

Steel Danielle

Uszanuj siebie

Z angielskiego przełożyła *Katarzyna Malita*

Powrót do życia

Ulubiona pisarka milionów kobiet z wielką empatią i znajomością ludzkiej duszy opowiada niezwykłą historię Carol Barber. Legenda kina incognito wyjeżdża do Paryża. Pewnego dnia wsiada do samochodu, wjeżdża do tunelu nieopodal Luwru i... budzi się w szpitalu. Nie wie, kim jest, a gdy odzyskuje świadomość, musi na nowo zrekonstruować swe życie: bajeczną karierę, relacje z córką, którą skrzywdziła, wieloletni romans. I wszystko widzi pełniej, inaczej.

Czy jednak, otrzymawszy od losu drugą szansę, będzie w stanie naprawić wyrządzone krzywdy i odnaleźć prawdziwe szczęście?



*Mojej Matce Normie,
Która nigdy nie przeczytała żadnej mojej książki,
Ale mam nadzieję, że i tak była ze mnie dumna.
Pełnym wyzwiań relacjom
Pomiędzy mniej szczęśliwymi
Matkami i córkami, niewykorzystanym szansom,
Dobrym intencjom, które spęły na niczym, i na koniec
Miłości, która pozwala nam przetrwać, bez względu na to,
jak wszystko miało wyglądać i jak się ułożyło.
Moja Matka odeszła, gdy miałam sześć lat.
Nie było jej przy mnie, by mnie uczesać,
Żeby w szkole nie wyglądała głupio.
Poznałyśmy się lepiej już jako osoby dorosłe,
dwie zupełnie różne od siebie kobiety,
z zupełnie innym spojrzeniem na świat.
Często się zawodziłyśmy,
Trudno było się nam porozumieć,
Ale jestem dla nas pełna uznania za to, że próbowałyśmy
I trzymałyśmy się razem aż do końca.
Ta książka jest dla matki, o której marzyłam,
Którą miałam nadzieję odnaleźć przy każdym spotkaniu,
Która robiła naleśniki i szwedzkie klopsiki,
Kiedy byłam mała,
Dla tej, którą z pewnością próbowała być, nawet kiedy odeszła, I na
koniec z miłością, współczuciem i wybaczeniem Dla tej, którą była.
Na swój własny sposób nauczyła mnie być matką, jaką jestem. Niech
Bóg obdarza Cię uśmiechem i mocno tuli do siebie, obyś
odnalazła radość i spokój. Kocham Cię, Mamo.
d.s.*

*Gdy raz staniesz się cały,
świat stanie się twoim domem.*

Tao Te Ching

przekład z angielskiego Max Bojarski

ROZDZIAŁ PIERWSZY

W słoneczny listopadowy ranek Carole Barber podniosła wzrok znad klawiatury komputera i wyjrzała na ogród swojej rezydencji w Bel Air - dużego, pełnego zakamarków domu z kamienia, w którym mieszkała od piętnastu lat. Okna słonecznej oranżerii, w której urządziła gabinet, wychodziły na krzewy róż, fontannę i niewielki staw, w którym odbijało się niebo. Widok był bardzo kojący, a w całym domu panowała cisza. W ciągu minionej godziny Carole ledwo kilka razy dotknęła klawiatury i była tym mocno sfrustrowana. Po długiej, pełnej sukcesów karierze filmowej próbowała napisać pierwszą powieść. Choć od lat pisała opowiadania, nigdy żadnego nie opublikowała. Raz próbowała nawet zmierzyć się ze scenariuszem. Z mężem Seanem, teraz już nieżyjącym, stale rozmawiała o wspólnym filmie, ale nigdy się do tego nie zabrali. Byli zbyt zajęci własnymi sprawami.

Sean był producentem i reżyserem, ona - aktorką, wielką gwiazdą. Rozpoczęła karierę w wieku osiemnastu lat, teraz skończyła pięćdziesiąt i od trzech lat nie zagrała w żadnym filmie. W jej wieku, mimo że nadal była uderzająco piękna, trudno było o dobrą rolę.

Carole przestała pracować, gdy zachorował Sean. Przez

dwa lata, jakie minęły od jego śmierci, dużo podróżowała, odwiedzając swoje dzieci w Londynie i Nowym Jorku. Zaangażowała się w wiele kampanii, dotyczących głównie kobiet i dzieci, i kilkakrotnie odwiedziła Europę, Chiny oraz wiele zacofanych krajów na całym świecie. Głęboko na sercu leżała jej niesprawiedliwość, ubóstwo, prześladowania polityczne oraz zbrodnie przeciwko niewinnym i bezbronny. Prowadziła pilnie dziennik ze wszystkich podróży i jeden bardzo poruszający w ciągu kilku miesięcy przed śmiercią Seana. W ostatnich dniach jego życia rozmawiali o książce, którą powinna napisać. Sean uznał to za wspaniały pomysł i zachęcał ją, by spróbowała się. Czekala aż dwa lata po jego śmierci, by się do tego zabrać. Przez ostatni rok zmagala się ze sobą. Książka pozwoli jej wypowiedzieć się o sprawach bliskich jej sercu i zagłębić w siebie, do czego aktorstwo nigdy nie dawało okazji. Rozpaczliwie pragnęła ją napisać, tymczasem nie była zdolna w ogóle zacząć. Coś ją powstrzymywało i nie miała pojęcia, co to takiego. Był to klasyczny przykład twórczej blokady. Zamierzała wrócić do aktorstwa, ale najpierw musiała napisać książkę. Czula, że jest to winna Seanowi i samej sobie.

W sierpniu odrzuciła dobrą rolę w ważnym filmie. Reżyser był znakomity, scenarzysta za swoją wcześniejszą pracę otrzymał kilka Oscarów. Współpraca z obsadzonymi obok niej aktorami na pewno okazałaby się interesująca. Jednak scenariusz jej nie poruszył. Nie chciała znów grać, jeśli nie zachwyci się rolą. Książka nie dawała jej spokoju i powstrzymywała przed powrotem do pracy. Gdzieś głęboko w sercu wiedziała, że najpierw musi zająć się pisaniem. Ta powieść była głosem jej duszy.

Kiedy w końcu zabrała się do pracy, powtarzała, że książka nie ma żadnych elementów autobiograficznych. Dopiero gdy zagłębiła się w temat, pojęła, jak bardzo się

myli. Główna bohaterka miała wiele jej cech, i im bardziej zagłębiała się w pracę, z tym większym trudem przychodziło jej pisanie, jak gdyby nie mogła znieść konfrontacji z samą sobą. Teraz już od kilku tygodni tkwiła w martwym punkcie. W powieści chciała opisać historię kobiety, która po latach przygląda się swojemu życiu. Uświadomiła sobie, że ma to wiele wspólnego z nią samą: z życiem, jakie prowadziła, mężczyznami, których kochała, i decyzjami, jakie podjęła. Ilekroć siadała przy biurku, wpatrzona w przestrzeń, wracała myślami do przeszłości i na ekranie jej komputera nie pojawiała się ani jedno nowe słowo. Nie dawały jej spokoju echa wcześniejszego życia i wiedziała, że dopóki się z nimi nie upora, nie zdoła skończyć książki ani rozwiązać przedstawionych w niej problemów. Potrzebowała klucza, by otworzyć te drzwi, lecz nie mogła go znaleźć. Wszystkie pytania i wątpliwości natychmiast wracały, gdy zabierała się do pisania. Nagle zaczynała podawać w wątpliwość każdy ruch, jaki kiedykolwiek wykonała. Dlaczego? Kiedy? Jak? Czy miała rację? Czy ludzie w jej życiu naprawdę byli tacy, jakimi ich w danej chwili widziała? Czy była niesprawiedliwa? Wciąż zadawała sobie te same pytania i zastanawiała się, dlaczego jest to dla niej tak ważne teraz. Ale było. Ogromnie. Powoli doprowadzało ją to do szaleństwa. Zupełnie jakby podejmując decyzję o napisaniu książki, została zmuszona do spojrzenia na siebie w sposób, w jaki nigdy tego nie robiła i czego od lat unikała. Nie było już przed tym ucieczki. Ludzie, których znała, wypełniali jej myśli podczas bezsennych nocy, pojawiali się nawet w snach. A rano budziła się wykończona.

Najczęściej widziała przed sobą twarz Seana. Tylko jego była pewna - wiedziała, kim był i co dla niej znaczył. Ich związek był prosty i czysty. W przeciwieństwie do pozostałych. A Sean tak bardzo pragnął, by napisała książkę,

o której tyle mu opowiadała. Czuła, że jest mu to winna jako coś na kształt ostatniego podarunku. I chciała udowodnić samej sobie, że potrafi tego dokonać. Paraliżował ją strach, że nie da rady. Marzyła o książce już od trzech lat i teraz chciała mieć pewność, czy nosi ją w sobie, czy nie.

Kiedy myślała o Seanie, natychmiast pojawiał się słowo „spokój”. Był łagodnym, miłym, mądrym, kochającym człowiekiem. Od samego początku wprowadził w jej życie porządek i razem zbudowali solidne podstawy wspólnego życia. Nigdy nie próbował nią zawładnąć ani jej przytłoczyć. Szli przez życie ramię w ramię w wygodnym tempie aż do samego końca. Chory na raka Sean odszedł w ciszy i spokoju, jakby przechodził w inny wymiar, w którym nie mogła już go widywać. Zawsze jednak czuła, że jest przy niej. Zaakceptował śmierć jako kolejny etap podróży swojego życia, który musiał przebyć, i widział w nim cudowną szansę. Ze wszystkiego czerpał naukę i cokolwiek napotykał na drodze swojego życia, przyjmował z wdziękiem i życzliwością. Umierając, przekazał jej jeszcze jedną niezwykle cenną naukę na temat życia.

Dwa lata po jego śmierci nadal za nim tęskniła - za jego śmiechem, brzmieniem głosu, błyskotliwym umysłem, towarzystwem, długimi wspólnymi spacerami po plaży; zawsze jednak czuła, że on jest gdzieś obok i robi swoje, dzieląc się z nią swoimi darami, jak robił to za życia. Największym darem było to, że mogła go poznać i pokochać. Przed śmiercią przypomniał jej, że ma jeszcze wiele do zrobienia i nakłaniał, by wróciła do pracy. Chciał, żeby znów zaczęła kręcić filmy i napisać książkę. Zawsze bardzo podobały mu się jej opowiadania i eseje, a w ciągu wspólnie przeżytych lat napisała dla niego wiele wierszy, które traktował jak najcenniejszy skarb. Kilka miesięcy przed jego śmiercią kazała je oprawić w skórę, a Sean czytał je całymi godzinami.

W czasie jego choroby nie miała czasu, by zabrać się do pisania. Wzięła sobie roczny urlop, by spędzać z nim czas i pielęgnować go, gdy był już w ciężkim stanie, zwłaszcza po chemioterapii i w ciągu ostatnich miesięcy choroby. Był dzielny do samego końca. Dzień przed jego śmiercią poszli na krótki spacer. Niewiele mówili. Szli, trzymając się za ręce, często przysiadali, gdy Sean odczuł zmęczenie, i oboje ze łzami w oczach oglądali zachód słońca. Wiedzieli, że koniec jest bliski. Umarł spokojnie tej samej nocy, w jej ramionach. Spojrzał na nią po raz ostatni, westchnął z łagodnym uśmiechem, zamknął oczy i odszedł.

Ponieważ był w pełni pogodzony ze śmiercią, nie potrafiła wspominać go z bólem. Oboje byli na to przygotowani. Czowała tylko pustkę, która towarzyszyła jej także i tego dnia. I chciała ją wypełnić, próbując lepiej zrozumieć siebie. Wiedziała, że pomoże jej w tym książka, jeśli kiedykolwiek się do niej zabierze. Chciała pokazać, że nie zawiedzie zaufania i wiary, jaką Sean w niej pokładał. Był dla niej nieustannym źródłem inspiracji, w pracy i w życiu. Wniósł ze sobą spokój, radość i poczucie równowagi.

Pod wieloma względami poczuła ulgę, gdy przez ostatnie trzy lata nie grała w żadnym filmie. Pracowała bardzo ciężko przez wiele lat i nawet zanim Sean zachorował, uznała, że musi odpocząć. Wiedziała, że jeśli poświęci trochę czasu, by lepiej poznać siebie, jej aktorstwo tylko na tym zyska i nabierze głębi. W ciągu długiej kariery nakręciła wiele ważnych filmów, z których sporo odniosło wielki komercyjny sukces. Teraz pragnęła jednak czegoś więcej. Chciała, by w jej pracy pojawiła się głębia, którą można osiągnąć tylko dzięki mądrością dojrzwaniu i upływowi czasu. Miała dopiero pięćdziesiąt lat, ale lata choroby Seana przyniosły nowe doświadczenia, które z pewnością będzie widać na ekranie. A jeśli się uda, przekaze je także w książce. Powieść stała się dla niej ostatecznym symbo-

lem dojrzałości i uwolnienia od ostatnich duchów przeszłości. Przez tyle lat udawała osoby, którymi nie była. Teraz chciała wreszcie być sobą. Nie należała już do nikogo. Była wolna.

Nie była związana z żadnym mężczyzną na długo, zanim poznała Seana. Oboje byli wolnymi duchami, które żyły obok siebie, obdarzając się miłością i wzajemnym szacunkiem. Żyli w idealnej symbiozie i harmonii, nigdy nie wchodząc sobie w drogę. Kiedy podjęli decyzję o ślubie, bała się, że wszystko się skomplikuje, że Sean będzie próbował ją zawładnąć, że będą się nawzajem przytłaczać. Nigdy tak się nie stało. Zapewnił ją, że tak nie będzie, i dotrzymał słowa. Wiedziała, że takich osiem lat, jakie spędziła z Seanem, może się zdarzyć tylko raz w życiu. Sean był wyjątkowy.

Nie mogła sobie wyobrazić, że znów się zakocha lub wyjdzie za mąż. Tęskniła za Seanem, lecz go nie opłakiwała. Jego miłość zaspokoila ją tak całkowicie, że było jej dobrze nawet bez niego. W ich wzajemnej miłości nie było bólu, choć, jak wszystkie pary, od czasu do czasu ostro się kłócili, a potem głośno ze wszystkiego śmiali. Ani Sean, ani Carole nie należeli do osób, które chowają urazę i nawet w ich kłótniach nie było cienia złościwości. Kochali się i na dodatek byli najlepszymi przyjaciółmi.

Poznali się, gdy Carole miała czterdzieści lat, a Sean trzydzieści pięć. Choć pięć lat od niej młodszy, pod wieloma względami był dla niej wzorem i przykładem, zwłaszcza w swoich poglądach na świat i życie. Jej kariera kwitła, kręciła więcej filmów, niż chciała. Od wielu lat podążała ścieżką coraz bardziej wymagającej kariery. Spotkali się pięć lat po jej przeprowadzce do Los Angeles z Francji, kiedy próbowała spędzać więcej czasu ze swoimi dziećmi, zawsze rozdarta między nimi i kuszącymi propozycjami filmowymi. Lata po powrocie z Francji spędziła, nie wią-

ząc się z żadnym mężczyzną. Nie miała na to ani czasu, ani ochoty. Spotykała się z kilkoma, głównie z reżyserami i scenarzystami, a także z twórcami z innych dziedzin sztuki: malarzami, architektami i muzykami. Byli interesujący, lecz dla żadnego jej serce nie zabiło mocniej i była przekonana, że nigdy już się nie zakocha. Do chwili, gdy spotkała Seana.

Poznali się na konferencji, na której dyskutowano nad prawami aktorów w Hollywood. Oboje brali udział w dyskusji panelowej dotyczącej zmieniającej się roli kobiet w przemyśle filmowym. Żadne z nich nigdy nie miało problemów z dzielącą ich różnicą wieku, byli bratnimi duszami. Miesiąc po pierwszym spotkaniu pojechali razem na weekend do Meksyku. On wprowadził się do niej trzy miesiące później i został. Po sześciu miesiącach pobrali się, choć początkowo Carole nawet nie chciała słyszeć o ślubie. Była przekonana, że ich kariery wpłyną niekorzystnie na małżeństwo. Jej obawy okazały się nieuzasadnione. Ich związek był błogosławieństwem.

Jej dzieci były wówczas jeszcze małe i nadal z nią mieszkały, co jeszcze bardziej potęgowało obawy Carole. Sean nie miał swoich, nie mieli też wspólnych dzieci. On dostał bzika na punkcie jej dzieci i oboje uznali, że są zbyt zajęci, by decydować się na jeszcze jedno, ich wspólne dziecko. Anthony i Chloe byli w szkole średniej, gdy Sean i Carole się pobrali, po części to właśnie skłoniło ją do podjęcia decyzji o ślubie. Nie chciała dawać dzieciom złego przykładu i żyć z mężczyzną bez usankcjonowania związku, a dzieci od początku popierały jej decyzję. Chciały, by Sean stał się częścią rodziny, a on okazał się dobrym, przyjacielem i ojczymem dla obojga. Teraz, co napawało ją smutkiem, oboje dorośli i już się wyprowadzili.

Chloe podjęła pierwszą pracę po ukończeniu studiów na Uniwersytecie Stanforda. Była asystentką zastępcy re-

daktora do spraw dodatków w zajmującym się modą magazynie w Londynie. Praca zapewniała jej przede wszystkim prestiż i dobrą zabawę - Chloe za marne pieniądze pomagała w stylizacji, organizowaniu sesji zdjęciowych i załatwianiu różnych spraw. Atrakcją była możliwość pracy w brytyjskiej redakcji „Vogue”. Chloe uwielbiała to zajęcie. Choć z odziedziczoną po matce urodą mogła zostać modelką, wolała stać po drugiej stronie obiektywu i świetnie się w Londynie bawiła. Była błyskotliwą, bezpośrednią dziewczyną i podniecała ją możliwość poznawania nowych ludzi. Często rozmawiała z matką przez telefon.

Anthony poszedł w ślady ojca i po zdobyciu stopnia MBA na Harvardzie pracował w świecie finansów na Wall Street. Był poważnym, odpowiedzialnym młodym człowiekiem i wszyscy byli z niego dumni. Bardzo przystojny, lecz zawsze odrobinę nieśmiały, umawiał się z pięknymi, inteligentnymi dziewczynami, lecz jak dotąd z żadną nie związał się na dłużej. Praca interesowała go bardziej niż życie towarzyskie. Bardzo poważnie podchodził do swojej kariery i realizował wytyczone cele. Często gdy Carole dzwoniła do niego późno wieczorem na komórkę, siedział jeszcze w pracy.

Oboje byli niezwykle przywiązani do Carole i do Seana. Zawsze byli bardzo rozsądni i kochający, choć, jak to zwykle bywa, matka z córką czasami się spierały. Chloe zawsze bardziej od brata potrzebowała czasu i uwagi matki i gorzko się żaliła, gdy ta wyjeżdżała na plan filmowy, zwłaszcza gdy dziewczynka była w szkole średniej. Jej narzekania wywoływały w Carole poczucie winy, choć gdy tylko zachodziła taka możliwość, sprowadzała dzieci do siebie lub w czasie przerw w zdjęciach wracała do domu. Anthony nie stwarzał żadnych problemów. Chloe ubóstwiała ojca i z chęcią wytykała matce wszystkie wady i potknięcia. Carole powtarzała sobie, że to normalne w rela-

cyjach matki z córką i uważała, że o wiele łatwiej jest być matką uwielbiającego ją syna.

Teraz, kiedy została sama, postanowiła wreszcie zająć się powieścią. Zaczęła się jednak zastanawiać, czy decyzja o odrzuceniu proponowanej roli w filmie była słuszna. Może powinna wrócić do aktorstwa. Mike Applesohn, jej agent, powoli tracił cierpliwość. Miał już dość odrzucania raz po raz propozycji i opowieści o książce, której nie pisała.

Historia, którą chciała opowiedzieć, nadal się jej wymykała, postaci były zamglone, a wszystko tworzyło w jej głowie węzeł podobny do kłębka włóczki, którą bawił się kot. Bez względu na to, jak bardzo się starała, nie potrafiła znaleźć wyjścia z tego ślepego zaułka.

Na półce nad jej biurkiem stały dwa Oscary i Złoty Glob, którymi uhonorowano ją jeszcze przed chorobą Seana. W Hollywood nadal o niej pamiętano, lecz Mike Applesohn przekonywał ją, że jeśli nie wróci do pracy, w końcu z niej zrezygnują. Powoli kończyły się jej wymówki i dała sobie czas do końca roku. Zostały jej jeszcze dwa miesiące, a książka była w proszku. Zaczynała już wpadać w panikę za każdym razem, gdy siadała przy biurku.

Carole odwróciła się niespokojnie, gdy usłyszała, jak cicho otwierają się drzwi. I ucieszyła się, że coś odrywa ją od pracy. Poprzedniego dnia zrobiła porządek w szafkach w łazience, byle tylko nie pracować nad książką. Kiedy się odwróciła, zobaczyła Stephanie Morrow, swoją asystentkę, która przystanęła w drzwiach gabinetu. Carole zatrudniła tę piękną nauczycielkę z zawodu przed piętnastoma laty, kiedy wróciła z Paryża. Kupiła właśnie dom w Bel Air, przyjęła role w dwóch filmach i podpisała roczny kontrakt na sztukę na Broadwayu. Zaangażowała się w działalność na rzecz praw kobiet, musiała uczestniczyć w kampanii promocyjnej swoich filmów i potrzebowała pomocy, by to

wszystko ogarnąć. Stephanie przyszła na dwa miesiące i została na zawsze. Teraz miała trzydzieści dziewięć lat. Mieszkała z mężczyzną ale nigdy nie wyszła za mąż. On rozumiał jej pracę i sam dużo podróżował. Stephanie nadal nie była pewna, czy kiedykolwiek chce wyjść za mąż i zdecydowanie nie chciała mieć dzieci. Żartowała, że to Carole jest jej dzieckiem. Carole odpłacała jej, mówiąc, że Stephanie jest jej niańką. Była doskonałą asystentką, świetnie radziła sobie z prasą i potrafiła rozwiązać każdy problem. Nie było takiej rzeczy, z którą nie umiałyby sobie poradzić.

Kiedy Sean zachorował, robiła dla Carole wszystko. Zawsze była przy niej i przy dzieciach. Pomogła jej nawet zaplanować pogrzeb i wybrać trumnę. Przez te wszystkie lata Stephanie stała się czymś więcej niż tylko pracownicą. Mimo że dzieliło je jedenaście lat, stały się bliskimi przyjaciółkami. W Stevie, jak nazywała ją Carole, nie było ani krzty zazdrości. Cieszyła się z triumfów Carole, opłakiwała jej tragedie, kochała swoją pracę, a każdy dzień witała z cierpliwością i humorem.

Carole była do niej bardzo przywiązana i zawsze przyznawała, że bez niej nie dałaby sobie rady. Stephanie, jako idealna asystentka, zawsze stawiała Carole na pierwszym miejscu, czasami zupełnie zapominając o sobie. Nie miała jednak nic przeciwko temu, bo życie Carole było o wiele ciekawsze.

Stevie miała metr osiemdziesiąt wzrostu, długie proste czarne włosy i duże brązowe oczy. Stała na progu w dżinsach i T-shircie.

- Herbaty? - szepnęła.

- Nie. Poproszę o arszenik - jęknęła Carole, obracając się na krześle. - Nie mogę napisać tej cholernej książki. Coś mnie przed tym powstrzymuje i nie mam pojęcia, co to jest. Może tylko przerażenie, że nie potrafię. Nie wiem,

dłaczego myślałam, że jest inaczej. - Spojrzała na Stevie, marszcząc brwi.

- Ależ potrafisz - odparła spokojnie Stephanie. - Daj sobie trochę czasu. Mówią, że najtrudniej jest zacząć. Musisz po prostu swoje tu odsiedzieć. - W minionym tygodniu Stevie pomogła Carole zrobić porządek we wszystkich szafach, potem zaprojektować na nowo ogród, w końcu zrobić porządek w garażu i podjąć decyzję w sprawie remontu kuchni. Carole wykorzystywała każdą możliwą wymówkę, byle tylko nie usiąść przy biurku. Robiła tak od miesięcy.

- Może potrzebne ci wakacje - zasugerowała Stevie. Carole jęknęła.

- Całe moje życie to wakacje. Wcześniej czy później będę musiała wrócić do pracy albo w filmie, albo nad tą książką. Mike mnie zabije, jeśli odrzucę kolejny scenariusz.

Mike Applesohn był producentem i agentem Carole od trzydziestu dwóch lat. Milion lat temu mieszkała na farmie w Missisipi. Miała długie jasne włosy i ogromne zielone oczy i przyjechała do Hollywood powodowana bardziej ciekawością niż ambicją. To Mike uczynił z niej gwiazdę. Oczywiście pomógł mu w tym jej talent. Pierwsze zdjęcia próbne, nakręcone, gdy miała osiemnaście lat, powaliły wszystkich na kolana. Reszta to już historia. Jej historia. Teraz była jedną z najśłynniejszych aktorek na świecie i odnosiła sukcesy, o jakich nawet nie śmiała marzyć. Po co więc próbowała napisać tę książkę? Wciąż zadawała sobie to samo pytanie. Ale dobrze знаła odpowiedź. Szukała kawałka siebie, ukrytego gdzieś głęboko, i musiała odnaleźć, by reszta jej życia nabrała sensu.

Bardzo przeżyła swoje ostatnie urodziny. Pięćdziesiątka była dla niej ważną granicą, zwłaszcza że teraz była sama. Nie mogła ich zignorować. Postanowiła, że musi zebrać

W jedna calosc wszystkie kawalki siebie i przestac unosic

się w przestrzeni. Chciała wrócić do początku i wszystko sobie poukładać.

Tyle rzeczy wydarzyło się w jej życiu przypadkiem, zwłaszcza w młodości, a przynajmniej na to wyglądało. Szczęście i pech, choć przede wszystkim szczęście, przynajmniej w sprawach kariery i dzieci. Nie chciała jednak myśleć o swoim życiu jako o przypadku, choćby bardzo szczęśliwym. Wiele rzeczy, które robiła, było reakcją na okoliczności lub zachowanie innych ludzi, a nie świadomie podjętymi decyzjami. Chciała teraz się dowiedzieć, czy dokonała właściwych wyborów. Stale jednak zadawała sobie pytanie, co to da. Nie zmieni przecież przeszłości. Ale może zmienić kierunek jej życia na nadchodzące lata. To właśnie chciała zmienić. Po odejściu Seana ważniejsze dla niej było podejmowanie decyzji i dokonywanie wyborów niż poddanie się biegowi spraw. A czego chciała? Chciała napisać książkę. Tylko tyle wiedziała. A reszta może sama nadejdzie. I może wtedy będzie lepiej wiedziała, jakie role chce grać w filmach, jaki wpływ chce wywrzeć na świat, jakie sprawy popierać i kim chce być przez resztę życia. Jej dzieci dorosły. Teraz jest jej czas.

Stevie pojawiła się z kubkiem bezkofeinowej waniliowej herbaty, którą zamawiała w Mariage Frères w Paryżu. Carole uzależniła się od niej, gdy mieszkała we Franq'i, i nadal pozostała jej ulubioną. Zawsze była wdzięczna za parujące kubki, które stawiała przed nią Stevie. Teraz w zamyśleniu podniosła kubek do ust i upiła łyk.

- Może masz raq'ę - powiedziała, spoglądając na wierną od lat towarzyszkę. Razem podróżowały, gdyż Carole zabierała ją na każdy plan filmowy. Stevie była jednoosobową firmą, dzięki której życie Carole było gładkie jak aksamit. Uwielbiała swoją pracę. Każdy dzień był inny i stanowił nowe wyzwanie. I po tylu latach nadal sprawiał jej ogromną przyjemność.

- W związku z czym? - zapytała Stevie, siadając w wygodnym skórzanym fotelu.

Spędzały w tym pokoju wiele godzin, snując plany i rozmawiając. Carole zawsze chętnie słuchała opinii Stevie, nawet jeśli w końcu postępowała zupełnie przeciwnie. W większości wypadków uważała jednak rady asystentki za bardzo rozsądne i cenne. Dla Stevie Carole była nie tylko pracodawczynią, ale też kimś w rodzaju mądrej ciotki. Miały podobny pogląd na świat i często widziały rzeczy w podobnym świetle, zwłaszcza te dotyczące mężczyzn.

- Może rzeczywiście powinnam gdzieś pojechać. - Nie żeby uniknąć pracy nad książką, lecz by ją rozbić jak twardą skorupę, której inaczej nie można otworzyć.

- Mogłabyś odwiedzić dzieci - zasugerowała Stevie. Carole uwielbiała odwiedzać syna i córkę, tym bardziej że rzadko przyjeżdżali do domu. Anthony'emu trudno było wyrwać się z biura, choć zawsze znajdował czas, by zobaczyć się z nią wieczorem, kiedy była w Nowym Jorku, bez względu na to, jak bardzo był zajęty. Bardzo kochał matkę, podobnie jak Chloe, która była gotowa rzucić wszystko, żeby pobiegać z nią po Londynie. W towarzystwie Carole rozkwitała jak kwiat w wiosennym deszczu.

- Byłam u nich parę tygodni temu. Nie wiem... może muszę zrobić coś zupełnie innego... pojechać gdzieś, gdzie jeszcze nigdy nie byłam... może do Pragi... albo do Rumunii... do Szwecji... - Nie było wiele takich miejsc. Przemawiała na konferencjach do spraw kobiet w Indiach, Pakistanie i Pekinie. Spotykała się z głowami państw na całym świecie, pracowała na rzecz UNICEF-u i przemawiała w senacie.

Stevie zawahała się chwilę, zanim podała oczywiste miejsce. Paryż. Wiedziała, ile to miasto znaczy dla Carole. Mieszkała tam przez dwa i pół roku, ale w ciągu ostatnich piętnastu lat była tylko dwa razy. Powiedziała, że nic jej już

tam nie ciągnie. Zabrała Seana do Paryża krótko po ślubie, ale on nie znosił Francuzów i zawsze wolał jeździć do Londynu. Stevie wiedziała, że Carole nie była tam od dziesięciu lat. I tylko raz pięć lat przed ślubem z Seanem, kiedy sprzedawała dom przy rue Jacob, a raczej w małym zaułku tuż za nią. Stevie pojechała z Carole, by zlikwidować dom i bardzo jej się tam podobało. Carole jednak przeniosła wszystkie sprawy do Los Angeles i uznała, że nie ma sensu utrzymywać domu w Paryżu. Jego zamknięcie było dla niej wielkim przeżyciem i wróciła do Paryża tylko raz, z Seanem. Zatrzymali się w Ritzu, a Sean przez cały czas narzekał. Uwielbiał Włochy i Anglię, lecz Francji nie cierpiał.

- Może już czas, żebyś wróciła do Paryża - powiedziała ostrożnie Stevie. Wiedziała, że aż roi się tam od duchów przeszłości, ale nie sądziła, by po piętnastu latach mogły mieć jakiś wpływ na Carole. Nie po ośmiu latach wspólnego życia z Seanem. Cokolwiek wydarzyło się w Paryżu, należało już do przeszłości, rany się zabiły i od czasu do czasu Carole bardzo ciepło opowiadała o tym mieście.

- Nie wiem - odrzekła Carole. - W listopadzie stale tam pada. A tutaj pogoda jest piękna.

- Ale nie pomaga ci w pracy nad książką. To może gdzieś indziej. Wiedeń... Mediolan... Weneq'a... Buenos Aires... Meksyk... Hawaje. Może plaża dobrze ci zrobi, jeśli szukasz dobrej pogody. - Obie wiedziały, że wcale nie chodzi o pogodę.

- Zobaczą - odparła z westchnieniem Carole, wstając z krzesła. - Zastanowię się.

Carole była wysoka, lecz nie tak jak jej asystentka. Była szczupła, smukła i nadal miała piękną figurę. Ćwiczyła, ale bez przesady. Odziedziczyła świetne geny, doskonałe kości i ciało, które - podobnie jak twarz - przeczyło jej metryce. Nie przeszła żadnych operacji plastycznych, by poprawić urodę.

Carole Barber była piękną kobietą. Nadal miała jasne włosy, długie i proste, czasem wiązała je w koński ogon lub upinała w kok. Fryzjerki na planach filmowych zachwycaly się jej włosami. Miała ogromne zielone oczy, wysoko zarysowane kości policzkowe i delikatnie wyrzeźbione rysy. Jej zachowanie cechowała pewność siebie, elegancja i wdzięk. Nie była arogancka, po prostu dobrze się czuła w swojej skórze i poruszała się z gracją tancerki. Studio, z którym podpisała pierwszy kontrakt, wysłało ją na lekcje baletu. Do dziś zachowała idealną postawę. Jej uroda zapierała dech w piersiach. Carole rzadko robiła makijaż. Lubiła prostotę. Stevie była pod wrażeniem swojej szefowej od pierwszego dnia pracy. Carole miała wtedy trzydzieści pięć lat i trudno było uwierzyć, że teraz ma pięćdziesiąt. Wyglądała dziesięć lat młodziej. Pięć lat od niej młodszy Sean zawsze wyglądał na starszego. Był przystojny, lecz łysy i miał tendencję do tycia. Carole zachowała figurę dwudziestolatki. Uważała na dietę, lecz przede wszystkim miała szczęście. Urodziła się pod szczęśliwą gwiazdą.

- Załatwię teraz kilka spraw - powiedziała do Stevie kilka minut później. Zarzuciła na ramiona biały kaszmirowy sweter i wzięła beżową torebkę ze skóry aligatora, którą kupiła u Hermesa. Lubiła proste, lecz dobre gatunkowo ubrania, zwłaszcza jeśli pochodziły z Francji. W wieku pięćdziesięciu lat Carole przypominała dwudziestoletnią Grace Kelly. Miała w sobie ten sam arystokratyczny wdzięk, lecz wydawała się cieplejsza. Nie było w niej za grosz surowości, a zważywszy na jej pozycję i sławę, którą cieszyła się przez całe dorosłe życie, była zaskakująco skromna. Stevie, jak wszyscy, uwielbiała tę jej cechę. Carole nigdy nie była zarozumiała.

- Chcesz, żebym coś dla ciebie zrobiła? - zapytała Stevie.

- Tak. Napisz książkę pod moją nieobecność. Jutro prześlę ją do agenta. - Carole skontaktowała się z agentką literacką, lecz na razie nie miała jej nic do pokazania.

- Zrobione. - Stevie się uśmiechnęła. - Będę stać na straży. A ty jedź na Rodeo.

- Nie jadę wcale na Rodeo. Chcę obejrzeć nowe krzesła do jadalni. Chyba przyda się jej mały lifting. Mnie chyba też, ale za bardzo się boję. Nie chcę obudzić się rano i wyglądać jak obca osoba. Pięćdziesiąt lat przyzwyczajałam się do swojej twarzy. Nie chciałabym się jej pozbyć.

- Nowa wcale nie jest ci potrzebna - uspokoiła ją Stevie.

- Dzięki, ale mam lustro.

- Mam więcej zmarszczek niż ty - oświadczyła zgodnie z prawdą Stevie. Jej jasna irlandzka skóra nie starzała się tak ładnie jak jej szefowej.

Pięć minut później Carole odjechała swoim combi. Jeździła tym samym samochodem od sześciu lat. W przeciwieństwie do innych gwiazd z Hollywood nie czuła potrzeby, by widywano ją w rollsie lub bentleyu. Z biżuterii nosiła tylko małe brylantowe kolczyki i prostą złotą obrączkę, którą w końcu zdjęła tego lata. Nie potrzebowała niczego więcej, więc kiedy promowała film, producenci musieli dla niej pożyczać biżuterię. W życiu prywatnym najbardziej egzotyczną biżuterią, jaką nosiła, był prosty złoty zegarek. W Carole najbardziej oszałamiająca była ona sama.

Wróciła dwie godziny później, kiedy Stevie jadła kanapkę w kuchni. Miała tam swój kącik do pracy i narzekała jedynie, że znajduje się zbyt blisko lodówki, którą za często odwiedzała. Co wieczór ćwiczyła w siłowni, by spalić kalorie, które pochłonęła w pracy.

- Skończyłaś już książkę? - zapytała Carole. Była w o wiele lepszym nastroju niż przed wyjazdem.

- Prawie. Piszę ostatni rozdział. Daj mi jeszcze pół godziny i będzie gotowa. Jak krzesła?

- Nie pasowały do stołu. Proporcje się nie zgadzały. Chyba że kupię też nowy stół. - Wyszukiwała sobie nowe zajęcia, lecz obie wiedziały, że musi wrócić do pracy albo napisać książkę. Lenistwo nie leżało w jej naturze. Po wielu latach nieustannej pracy i odejściu Seana potrzebowała nowych wyzwań. - Postanowiłam skorzystać z twojej rady - powiedziała z poważnym wyrazem twarzy, siadając przy stole w kuchni naprzeciwko Stevie.

- Jakiej? - Stevie nie pamiętała już, co mówiła.

- O wyjeździe. Muszę się stąd wyrwać. Zabiorę ze sobą komputer. Może w pokoju hotelowym zacznę od nowa. Nie podoba mi się to, co napisałam do tej pory.

- A mnie się podoba. Dwa pierwsze rozdziały są naprawdę dobre. Musisz od nich wyjść i pisać dalej. To jak górską wspinaczka. Nie patrz w dół ani nie rezygnuj, dopóki nie dotrzesz na szczyt.

- Może. Zobaczę. W każdym razie muszę odświeżyć głowę. - Carole westchnęła. - Zarezerwuj mi na pojutrze lot do Paryża. Nie mam tu nic do roboty, a Święto Dziękczynienia jest dopiero za trzy i pół tygodnia. Mogę ruszyć stąd pęską, zanim dzieci przyjadą do domu. Pora jest idealna. - Zastanawiała się nad tym przez całą drogę do domu i podjęła decyzję. Czuła się o wiele lepiej.

Stevie skinęła głową i powstrzymała się od komentarzy. Była przekonana, że wyjazd dobrze Carole zrobi, tym bardziej że odwiedzi swoje ulubione miasto.

- Chyba jestem już gotowa, żeby tam wrócić - powiedziała cicho Carole. - Możesz mi zarezerwować pokój w Ritzu. Sean nienawidził tego hotelu, ale ja go uwielbiam.

- Jak długo chcesz tam zostać?

- Nie wiem. Zrób rezerwację na dwa tygodnie. Chyba wykorzystam Paryż jako bazę. Bardzo chcę pojechać do Pragi, nigdy też nie byłam w Budapeszcie. Trochę pojeżdżę, żeby sprawdzić, jak się tam czuję. Jestem teraz wolna

jak ptak i powinnam to wykorzystać. Może jeśli zobaczą coś nowego, spłynie na mnie natchnienie. W drodze powrotnej zatrzymam się też na kilka dni w Londynie, żeby zobaczyć się z Chloe. Może zechce przylecieć ze mną na Święto Dziękczynienia. Byłoby miło. Anthony też przyjedzie, więc nie będę się musiała zatrzymywać w Nowym Jorku. - Spotykała się z dziećmi przy każdej nadarzającej się okazji, lecz ten wyjazd był tylko dla niej.

Stevie uśmiechnęła się, zapisując szczegóły na karteczce.

- Z przyjemnością pojedę do Paryża. Nie byłam tam od sprzedaży domu. A to już czternaście lat temu.

Carole zmieszała się lekko. Nie wyraziła się zbyt jasno.

- Bardzo nie lubię być wredna. Uwielbiam, kiedy podróżujemy razem. Ale tym razem chcę pojechać sama. Mam ochotę pobyć sama ze sobą. Jeśli cię zabiorę, będę z tobą rozmawiać, zamiast myśleć. Czegoś szukam, a nawet nie wiem, co to takiego. Chyba siebie. - Była głęboko przekonana, że odpowiedzi dotyczące jej przyszłości i książki tkwią w przeszłości. Chciała teraz wrócić i odkopać wszystko, co przed wieloma laty porzuciła i próbowała zapomnieć.

Stevie była zaskoczona, lecz uśmiechnęła się do swojej pracodawczyni.

- W porządku. Tylko się martwię, kiedy podróżujesz sama.

Carole robiła to bardzo rzadko, dlatego nie za bardzo spodobał jej się ten pomysł.

- Ja też się martwię - wyznała Carole. - I jestem leniwa jak diabli. Rozpuściłaś mnie. Nienawidzę rozmawiać z bagażowymi i zamawiać herbaty. Ale może to dobrze mi zrobi. Poza tym, jak trudne może być życie w Ritzu?

- A jeśli pojedziesz do Europy Wschodniej? Chcesz, żeby ktoś tam z tobą był? Mogłabym wynająć kogoś w Paryżu przez ochronę Ritzu. - W ciągu tych wszystkich lat

pojawiały się pogrożki, lecz ostatnio ucichły. Ludzie rozpoznawali ją niemal w każdym kraju. A nawet jeśli nie, to i tak podróżująca samotnie piękna kobieta stanowiła pokusę. I co będzie, jeśli zachoruje? Za każdym razem w Stevie budziły się instynkty macierzyńskie. Uwielbiała opiekować się Carole i ochraniać ją przed prawdziwym życiem. To była jej misja.

- Nie potrzebuję ochrony. Nic mi nie będzie. Nawet jeśli mnie rozpoznają, to co z tego? Będę robić tak jak Katherine Hepburn - trzymać spuszczoną głowę i unikać kontaktu wzrokowego.

Obie były zaskoczone, jak często to się sprawdzało. Kiedy Carole unikała kontaktu wzrokowego z ludźmi na ulicach, rozpoznawali ją o wiele rzadziej. Ta stara sztuczka z Hollywood nie zawsze jednak się sprawdzała.

- Zawsze mogę do ciebie przylecieć, jeśli zmienisz zdanie - zaproponowała Stevie.

Carole się uśmiechnęła. Wiedziała, że asystentka nie dopomina się o wycieczkę, a po prostu się o nią martwiła, co bardzo ją wzruszało.

- Obiecuję, że zadzwonię, jeśli wpakuję się w kłopoty, poczuję się samotna lub zacznie mi odbijać - powiedziała uspokajająco. - Kto wie, może po kilku dniach zdecyduję się wrócić do domu. Zabawnie jest tak jechać bez celu, bez żadnych konkretnych planów.

Carole odbyła miliony wyjazdów podczas promocji filmów lub na plan, gdy je kręciła. Taki wyjazd był dla niej rzadkością. Stevie - o dziwo - dłużej nie oponowała.

- Będę miała przy sobie komórkę, więc możesz do mnie dzwonić o każdej porze. Zawsze mogę wskoczyć do następnego samolotu.

Do tej pory Carole nigdy do niej w nocy nie dzwoniła. W ciągu wspólnych lat ustaliła granice, których obie nigdy nie przekraczały. Szanowała życie prywatne Stevie i mogła

liczyć na podobny szacunek z jej strony. Ich współpraca przez to układała się bardzo gładko.

- Zadzwoń do linii lotniczych i do Ritza. - Stevie zjadła kanapkę i wstała, by wstawić talerz do zmywarki. Carole już dawno ograniczyła pomoc domową do jednej kobiety, która przychodziła przez pięć dni w tygodniu. Po odejściu Seana i dzieci nie potrzebowała ani nie chciała zbyt wielkiej pomocy. Nie miała kucharki. I wolała sama prowadzić samochód. Lubiła żyć jak normalna osoba, a nie jak gwiazda.

- Zaczę się pakować - powiedziała, wychodząc z kuchni.

Dwie godziny później była już gotowa do wyjazdu. Zabierała niewiele rzeczy. Kilka par spodni, dżinsy, jedną spódnicę, swetry, wygodne buty i jedną parę szpilek. Zapakowała wiatrówkę, trencz i ciepłą wełnianą kurtkę z kapturem na podróż. Najważniejszy był laptop. Nie potrzebowała nic więcej, te wszystkie rzeczy może nawet nie będą jej potrzebne, jeśli w podróży nie przydarzy się nic niespodziewanego.

Zamykała właśnie walizkę, kiedy do sypialni weszła Stevie, by powiedzieć, że dokonała wszystkich rezerwacji. Za dwa dni Carole odleci do Paryża, a Ritz przygotował dla niej apartament od strony placu Vendôme. Oznajmiła też, że odwiezie ją na lotnisko. Carole była gotowa do podróży, by odnaleźć siebie w Paryżu lub gdziekolwiek. Jeśli zdecyduje się odwiedzić inne miasta, zrobi rezerwacje już w Europie. Była podniecona myślą o wyjeździe. Cudownie będzie znów znaleźć się w Paryżu po tych wszystkich latach.

Chciała przejść obok swojego dawnego domu przy rue Jacob na lewym brzegu i złożyć hołd ponad dwóm latom, jakie tam spędziła. Miała wrażenie, że to było wieki temu. Gdy opuszczała Paryż, była młodsza od Stevie. Jej syn An-

thony miał jedenaście lat i był zachwycony powrotem do Stanów. Siedmioletnia Chloe ze smutkiem porzucała Paryż i wszystkich swoich przyjaciół. Mówiła świetnie po francusku. Dzieci miały osiem i cztery lata, gdy przyjechali do Paryża, kiedy Carole kręciła tam film. Zdjęcia trwały osiem miesięcy, a potem zostali jeszcze niemal dwa lata. Wtedy wydawało się, że to bardzo długo, zwłaszcza w krótkim życiu dzieci. A nawet dla niej. Teraz była to dla niej swoista pielgrzymka. Nie miała pojęcia, co tam znajdzie, ani jak będzie się czuć. Nie mogła się już doczekać wyjazdu. Uświadomiła sobie, że to bardzo ważny krok w pracy nad książką. Może powrót ją wyzwoli i otworzy zaryglowane drzwi, których nie mogła nawet uchylić, gdy siedziała przy komputerze w Bel Air. A może otworzą się same. Taką przynajmniej miała nadzieję.

Świadomość, że wyjeżdża, pomogła jej w pisaniu. Po wyjściu Stevie siedziała przy komputerze przez wiele godzin i wróciła do niego następnego ranka, gdy Stevie znów się zjawiała.

Podyktowała kilka listów, zapłaciła rachunki i załatwiła parę ostatnich spraw. Następnego dnia wyruszyła na lotnisko, była gotowa. Po drodze rozmawiała z ożywieniem ze Stevie, przypominając jej, co ma powiedzieć ogrodnikowi, i prosząc, by odebrała kilka zamówionych rzeczy, które przyjdą pod jej nieobecność.

- Co mam powiedzieć dzieciom, kiedy zadzwonią? -zapytała Stevie, gdy dojechały do lotniska i wyjmowała walizkę z bagażnika.

- Powiedz, że wyjechałam - odparła lekko Carole.

- Do Paryża? - Stevie zawsze była dyskretna i mówiła innym, nawet dzieciom, tylko to, co Carole pozwalała jej powiedzieć.

- Tak. To nie jest tajemnica. Sama pewnie do nich zadzwonię któregoś dnia. A na pewno zadzwonię do Chloe,

nim przylecę do Londynu. Najpierw chcę się przekonać, co zrobię w pierwszej kolejności. - Bardzo podobało się jej poczucie swobody, samotna wyprawa i możliwość podejmowania decyzji z dnia na dzień. Taka spontaniczność była rzadkością i wydawała się prawdziwym darem.

- Nie zapomnij powiadomić i mnie o swoich planach -napomniała ją Stevie. - Martwię się o ciebie. - Czasami matkowała swojej chlebodawczyni. Znała Carole, jakiej inni nie znali; wiedziała, że łatwo ją zranić. Dla innych Carole była uosobieniem spokoju i siły.

- Wyślę ci e-mail, kiedy dotrę do Ritza. Nie martw się, jeśli potem nie będziesz miała ode mnie wiadomości. Jeśli pojedę do Pragi lub Wiednia, pewnie zostawię komputer w Paryżu. Czasami zabawnie jest pisać na zwykłej kartce. Taka odmiana dobrze mi robi. Zadzwoń, jeśli będę potrzebowała pomocy.

- Koniecznie. Baw się dobrze. - Stevie uścisnęła ją na pożegnanie. Carole się uśmiechnęła.

- Uważaj na siebie. I korzystaj z wolności.

Bagażowy wziął jej walizkę i zaniósł do odprawy. Podróżowała pierwszą klasą. Spojrzał na nią i uśmiechnął się, gdy po chwili ją rozpoznał.

- Witam, pani Barber. Jak się pani dziś miewa? - Był wyraźnie podekscytowany spotkaniem z wielką gwiazdą.

- Świetnie, dziękuję - odpowiedziała mu uśmiechem. Duże zielone oczy rozświeślały jej twarz.

- Wybiera się pani do Paryża? - zapytał oszołomiony. Była równie piękna jak na ekranie i wydawała się przyjazna, ciepła i prawdziwa.

- Tak.

Odpowiadając twierdząco na to pytanie, poczuła się lepiej, jakby Paryż na nią czekał. Dała portierowi suty napiwek, a on dotknął daszka czapki, kiedy podskoczyli dwaj

inni, by poprosić ją o autograf. Złożyła podpis, pomachała ostatni raz do Stevie i w dzinsach, grubym szarym płaszczu i z dużą podróżną torbą na ramieniu weszła do sali odlotów. Jasne włosy związała w koński ogon, a wchodząc do środka, włożyła ciemne okulary. Nikt jej nie rozpoznał. Była jeszcze jedną kobietą, która spieszyła się do stanowiska kontroli. Podróżowała liniami Air France. Nawet po piętnastu latach przerwy francuski nie sprawiał jej kłopotów. Będzie miała okazję dodatkowo poćwiczyć na pokładzie.

Samolot wystartował z lotniska w Los Angeles o czasie. Podczas lotu Carole czytała książkę. W połowie podróży zasnęła i zgodnie z jej prośbą, obudzono ją czterdzieści minut przed lądowaniem, w samą porę, by zdążyła umyć zęby i twarz, uczesać się i wypić filiżankę waniliowej herbaty. Kiedy lądowali, wyglądała przez okno. W Paryżu był deszczowy listopadowy dzień. Na znajomy widok podskoczyło jej serce. Z niejasnych nawet dla samej siebie powodów wybrała się na pielgrzymkę w przeszłość i nawet po tych wszystkich latach czuła, że znów wraca do domu.

ROZDZIAŁ DRUGI

Apartament w Ritzu był tak piękny, jak się tego spodziewała. Otaczał ją jasnobłękitny atłas i jedwab oraz złożone ozdoby. Miała salonik i sypialnię. Na biurku w stylu Ludwika XV postawiła komputer. Dziesięć minut po dotarciu do hotelu, czekając na rogaliki i dzbanek wrzątku, wysłała e-maila do Stevie. Przywiozła ze sobą zapas waniliowej herbaty na trzy tygodnie. Zupełnie jakby przywoziła drewno do lasu, bo herbata pochodziła z Paryża, ale nie będzie musiała jej szukać w sklepach. Stevie wręczyła jej paczuszkę, gdy się pakowała.

W e-mailu napisała, że dotarła bezpiecznie, apartament jest cudowny, a lot przebiegł spokojnie. W Paryżu padał deszcz, ale wcale jej to nie przeszkadzało. Wspomniała też, że wyłącza komputer i przez jakiś czas nie będzie pisać. W razie czego zadzwoni do niej na komórkę. Zastanowiła się, czy nie zadzwonić do dzieci, ale na razie z tego zrezygnowała. Uwielbiała z nimi rozmawiać, ale teraz miały swoje własne życie, a ta wyprawa należała tylko do niej. To coś, co musiała zrobić dla siebie. Nie chciała jeszcze nic im mówić. Wiedziała, że nie uznają jej samotnej podróży po Europie za dziwactwo, choć może było to trochę żałosne, jakby nie miała nic do roboty i nikogo, z kim mogłaby spędzić-

dzać czas. To akurat było zgodne z prawdą, ale ona była zadowolona. Czowała, że znajdzie tu klucz do książki, a przynajmniej jeden z kluczy. Wiedziała też, że dzieci będą się martwić, jeśli dowiedzą się, że podróżuje sama. Czasami Stevie i dzieci bardziej od niej przejmowały się jej sławą. Ona lubiła ją ignorować.

Kelner w liberii przyniósł rogaliki i herbatę. Postawił srebrną tacę na stoliku, na którym stały już małe kanapki, pudełko czekoladek i miska owoców razem z butelką szampana od dyrektora hotelu. Zawsze uwielbiała Ritza. Nic się tu nie zmieniło. Był jeszcze piękniejszy niż dawniej. Stała przy dużym oknie wychodzącym na zalany deszczem plac Vendôme. Samolot wylądował o jedenastej rano. Szybko przeszła przez odprawę i do hotelu dotarła o dwunastej trzydzieści. Teraz była pierwsza. Miała przed sobą całe popołudnie, by wędrować po mieście i oglądać w deszczu znajome miejsca. Nadal nie miała pojęcia, dokąd pojedzie z Paryża, ale w tej chwili była szczęśliwa. Powoli zaczynała myśleć, że po prostu zostanie w Paryżu i będzie się nim cieszyć. Lepiej przecież być nie mogło. Nadal uważała Paryż za najpiękniejsze miasto na świecie.

Rozpakowała niewielką walizkę i powiesiła rzeczy w szafie. Wykąpała się w ogromnej wannie, otuliła grubym różowym ręcznikiem, a potem ciepło ubrała. O drugiej trzydzieści przeszła przez hol, mając w kieszeni kilka euro. Klucz zostawiła w recepcji. Mosiężny brelok był zbyt ciężki, by nosić go przy sobie, a Carole nigdy nie brała torebki, gdy szła na spacer. Za dużo z nią kłopotu. Wsunęła ręce do kieszeni, naciągnęła kaptur, spuściła głowę i wychodząc przez obrotowe drzwi, włożyła ciemne okulary. Deszcz zamienił się w lekką mgiełkę, która łagodnie osiadała jej na twarzy, gdy wyszła na plac Vendôme. Nikt nie zwracał na nią uwagi ani jej nie rozpoznał. Była anonimową kobietą w Paryżu, która zmierzała pieszo w stronę placu de

la Concorde, a stamtąd zamierzała ruszyć na lewy brzeg. Spacer był długi, ale przygotowała się do niego. Po raz pierwszy od lat mogła robić w Paryżu, co chciała, iść, gdzie tylko ją nogi poniosły. Nie musiała słuchać narzekań Seana ani zabawiać dzieci. Nie musiała zadowalać nikogo, tylko siebie. Uświadomiła sobie, że podjęła idealną decyzję. Nie przeszkadzał jej ani deszcz, ani zimno. W grubym płaszczu było jej ciepło, a buty na grubej gumowej podeszwie chroniły stopy przed przemoczeniem. Spojrzała w niebo, wzięła głęboki oddech i uśmiechnęła się. Bez względu na pogodę nie było na świecie wspanialszego miasta. Zawsze uważała, że niebo jest w nim najpiękniejsze na świecie. Teraz, gdy przyglądała się mokrym dachom, wyglądało jak lśniąca szara perła.

Minęła hotel Crillon i weszła na plac de la Concorde z jego fontannami i pomnikami, z szumem ruchu ulicznego w tle. Stała tam przez długą chwilę, chłonąc duszę miasta, a potem z rękami wsuniętymi w kieszenie ruszyła w stronę Lewego Brzegu. Cieszyła się, że zostawiła torebkę w hotelu, bo tylko by jej przeszkadzała. Potrzebowała przecież tylko trochę drobnych na taksówkę, jeśli zmęczy się za bardzo i nie będzie jej się chciało wracać piechotą do hotelu.

Carole uwielbiała spacerować po Paryżu. Zawsze to lubiła, nawet kiedy dzieci były małe. Oglądała z nimi wszystkie zabytki, odwiedzała muzea, bawiły się w Lasku Bu-łońskim, Ogrodach Tuileries, Bagatelle i w Ogrodzie Luksemburskim. Nadal z czułością wspominała spędzone tu lata, choć Chloe niewiele z nich pamiętała, a Anthony z radością wrócił do domu. Tęsknił za baseballlem, hamburgerami i shake'ami, za amerykańską telewizją i transmisjami Super Bowl. Pod koniec trudno już było go przekonać, że życie w Paryżu jest bardziej ekscytujące. Dzieci, podobnie jak Carole, nauczyły się francuskiego. Anthony nadal tro-

chę mówił w tym języku, Chloe zapomniała wszystko, a Carole z radością odkryła na pokładzie samolotu, że nadal nieźle sobie radzi. Rzadko miała okazję mówić po francusku, a teraz popełniała typowe dla Amerykanów błędy w używaniu zaimków *le* i *la*. Każdy, kto od dziecka nie mówił po francusku, miał problemy z perfekcyjnym opanowaniem tego języka. Jednak kiedy tu mieszkali, zachwycała jego znajomością wszystkich francuskich przyjaciół.

Przeszła na drugi brzeg rzeki po moście Aleksandra III, zmierzając w stronę Inwalidów, a potem szła nabrzeżem, mijając handlarzy antyków, których tak dobrze zapamiętała. Skrzyła w rue des Saint Peres i skierowała się w stronę rue Jacob. Wróciła tu jak gołąb pocztowy i skrzyła w niewielki zaułek, gdzie stał jej dom. Przez pierwsze osiem miesięcy pobytu w Paryżu mieszkali w wynajętym przez studio apartamencie. Był mały i za ciasny dla niej, dzieci, niani i asystentki i w końcu na krótko przenieśli się do hotelu. Carole zapisała dzieci do amerykańskiej szkoły, a po zakończeniu zdjęć, kiedy zdecydowała się przenieść do Paryża na stałe, znalazła ten dom. Był prawdziwą perełką i miał prywatny dziedziniec z uroczym ogrodem. Pokoje dzieci i niani znajdowały się na samej górze, z oknami *oeil de boeuf* i mansardowym dachem. Jej pokój na piętrze poniżej był godny samej Marii Antoniny, z wysokim sufitem, dużymi oknami, które wychodziły na ogród, osiemnastowieczną podłogą, *boiseries* i działającym kominkiem z różowego marmuru. Obok sypialni były: gabinet, garderoba i łazienka z ogromną wanną, w której kąpała się z Chloe w pianie lub relaksowała samotnie. Na głównym piętrze znajdowały się: ogromny salon, jadalnia i kuchnia oraz wyjście do ogrodu, gdzie wiosną i latem jadalili posiłki. Dom był przepiękny, zbudowany w osiemnastym wieku prawdopodobnie dla jakiejś kurtyzany. Nigdy nie poznała

jego historii, ale można sobie bez trudu wyobrazić, że była bardzo romantyczna.

Odnalazła dom bez trudu i weszła na dziedziniec przez otwartą bramę. Stała, patrząc w okna swojej dawnej sypialni, i zastanawiała się, kto tam teraz mieszka. Czy jest szczęśliwy? Czy dobrze czuje się w tym domu i czy spełnił tu swoje marzenia? Ona była tu szczęśliwa przez dwa lata, a potem bardzo smutna. Wyjechała z Paryża z ciężkim sercem. Wracając wspomnieniami do tamtych lat, nadal czuła ten ciężar. Zupełnie jakby otworzyła drzwi, które były zamknięte naглуcho przez piętnaście lat; wspominała zapachy, dźwięki i emocje, radość z mieszkania tu z dziećmi, nowe odkrycia, budowanie nowego życia i na koniec powrót do Stanów. Była to dla niej bardzo trudna i smutna decyzja. Nadal czasami zastanawiała się, czy postąpiła słusznie, czy wszystko ułożyłoby się inaczej, gdyby zostali w Paryżu. Jednak stojąc tu, czuła, że podjęła właściwą decyzję, przynajmniej dla dzieci. Może także dla siebie. Ale nawet piętnaście lat później nie miała absolutnej pewności.

Uświadomiła sobie, że właśnie dlatego tu przyjechała, by się upewnić, że postąpiła słusznie. A kiedy tak się stanie, spróbuje rozpocząć pracę nad książką. Najpierw odbędzie podróż wstecz na mapie swojego życia, zanim opowie, co się wydarzyło. Nawet jeśli powieść będzie fikcją, musi najpierw poznać prawdę, zanim zamieni ją w opowieść. Wiedziała, że przez całe lata unikała odpowiedzi, ale teraz była odważniejsza.

Ze spuszczoną głową powoli wyszła z dziedzińca i wpadła na mężczyznę wchodzącego do bramy. Spojrzał na nią zaskoczony, przeprosiła go po francusku. Skinął głową i poszedł dalej.

Carole spacerowała po Lewym Brzegu, zaglądając do sklepów z antykami. Zatrzymała się w piekarni, do której zabierała dzieci, i kupiła *macarons*, które jadła po drodze

z papierowej torebki. Cała okolica była pełna słodko-gorzkich wspomnień, które zalewały ją niby fale oceanu, ale nie czuła się źle. Nagle poczuła gwałtowny impuls, by wrócić do hotelu i pisać. Wiedziała już, jak ma wyglądać książka i od czego powinna zacząć. Chciała raz jeszcze napisać początek i, zastanawiając się nad nim, zatrzymała taksówkę. Chodziła po mieście prawie trzy godziny i zrobiło się już ciemno.

Podawała taksówkarzowi adres Ritza. Siedząc w taksówce, myślała o swoim starym domu i o miejscach, które obejrzała podczas spaceru. Po raz pierwszy chodziła po mieście sama i wracała myślami do przeszłości. Kiedy przyjechała tu z Seanem, było zupełnie inaczej, a gdy wróciła ze Stevie zlikwidować dom, nie mogła sobie poradzić ze smutkiem. Nie chciała sprzedawać domu, ale przecież nie mogła go nadal utrzymywać. Los Angeles leżało za daleko, kręciła jeden film za drugim, nie miała powodu, by przyjeżdżać do Paryża. Ten rozdział został zamknięty. Sprzedała więc dom rok po wyjeździe. Przyleciała do Paryża na dwa dni, udzieliła Stevie instrukcji i wróciła do Los Angeles. Za to teraz miała mnóstwo czasu. A wspomnienia już jej nie przerażały. Po piętnastu latach już nie było w nich nic bolesnego. A może po prostu była gotowa. Po utracie Seana mogła stanąć twarzą w twarz z innymi. To Sean ją tego nauczył.

Była głęboko pogrążona w myślach, kiedy taksówka wjechała do tunelu tuż przed Luvrem i utknęła w korku. Nie dbała o to. Nigdzie się przecież nie spieszyła. Była zmęczona po podróży, po długim spacerze i odczuwała skutki zmiany czasu. Planowała zjeść wczesną kolację w pokoju i przed pójściem spać popracować trochę nad książką.

Myślała o książce, kiedy przesunęli się w tunelu o kilka metrów, po czym znów stanęli. Była godzina szczytu, o tej

porze w Paryżu zawsze panował ogromny ruch. Zajrzała do stojącego obok samochodu. Na przednim siedzeniu siedziało dwóch młodych mężczyzn i ze śmiechem trąbiło na stojący przed nimi wóz. Jego kierowca wysunął głowę przez okno i pomachał do nich. Wybuchnęli histerycznym śmiechem. Bawili się doskonale i Carole nawet się uśmiechnęła. Wyglądali na Marokańczyków lub mieszkańców północnej Afryki, mieli skórę w pięknym kolorze kawy z mlekiem. Na tylnym siedzeniu siedział nastolatek, który nie brał udziału w zabawie. Wyglądał na podenerwowanego i smutnego i przez długą chwilę patrzył Carole prosto w oczy. Zupełnie jakby był czymś przerażony i Carole zrobiło się żal chłopaka. Samochody na jej pasie wciąż stały, lecz te obok w końcu ruszyły. Mężczyźni na przednim siedzeniu nadal się śmiali, lecz kiedy ich samochód ruszył, chłopak z tylnego siedzenia wyskoczył i zaczął uciekać. Carole patrzyła, jak znika w tunelu. Gdzieś z przodu strzelił gaźnik ciężarówki. W tej chwili oba samochody z młodymi mężczyznami zamieniły się w kule ognia, w całym tunelu rozległa się seria wybuchów i Carole zobaczyła, jak w jej stronę zbliża się ściana ognia. Wewnętrzny głos mówił jej, by wysiąść i uciekać, ale wtedy drzwi taksówki otworzyły się nagle i wyleciała nad samochody, zupełnie jakby wyrosły jej skrzydła. Wszędzie dookoła widziała tylko ogień, jej taksówka zniknęła razem z innymi stojącymi obok samochodami. Miała wrażenie, że śni, a potem łagodnie osunęła się w ciemność.

ROZDZIAŁ TRZECI

Przez wiele godzin przed tunelem nieopodal Luwru stały wozy strażackie. Wezwano CRS, Republikańskie Jednostki Bezpieczeństwa, w pełnym bojowym rynsztunku, z tarczami, hełmami i bronią maszynową. Ulicę zamknięto. Przyjechały dziesiątki karetek. Policja odsuwała gapiów i pieszych, a saperzy szukali bomb, które nie wybuchły. Wewnątrz tunelu szalało piekło, samochody nadal wybuchwały w ogniu. Wydobycie ludzi graniczyło z niemożliwością. W tunelu leżały ciała, ranni jęczeli, a ze środka wyłonili się ci, którzy mogli chodzić lub się czołgać, często z płonącymi włosami i ubraniami. Na miejsce katastrofy przybywały ekipy telewizyjne, by przekazywać relację na żywo i przeprowadzać wywiady z ocalałymi. Większość z nich była w stanie głębokiego szoku. Do tej pory jeszcze żadna organizacja terrorystyczna nie przyznała się do zamachu, ale z relacji ludzi, którzy znaleźli się w tunelu, wynikało, że wybuchła tam niejedna bomba.

Dopiero po północy strażacy i policjanci powiedzieli reporterom, że udało im się wydostać wszystkich ocalałych z zamachu. W samochodach nadal znajdowały się ciała, leżały też rozrzucone w tunelu, lecz minie jeszcze kilka godzin, zanim strażacy zdołają ugasić ogień i je wydobyć.

W płomieniach zginęło dwóch strażaków, kiedy eksplodowały samochody, gdy właśnie próbowali ratować rannych, a kilku ratowników uległo zaczadzeniu i poparzeniu, podobnie jak sanitariusze, którzy pomagali ofiarom się wydostać lub opatrywali je w tunelu. Zginęło wiele kobiet, dzieci i mężczyzn. Wielu poszkodowanych wydobyto żywych, lecz nieprzytomnych. Przewożono ich do czterech szpitali, dokąd ściągano dodatkowy personel do pomocy. Dwa centra poparzeń były już zatłoczone ponad miarę, a mniej poparzeni ludzie byli wysyłani do ośrodków na obrzeżach miasta. Akcja ratunkowa była doskonale skoordynowana, jak powiedział jeden z reporterów, ale tylko tyle można było zrobić w obliczu tak straszliwego ataku. To był najwyraźniej atak terrorystów, siła wybuchów bomb naruszyła nawet konstrukcję tunelu. Na widok kłębow czarnego dymu i szalejącego wciąż ognia trudno było uwierzyć, że ktokolwiek mógł przeżyć to piekło.

Carole wylądowała w niewielkiej wnęce tunelu i to prawdopodobnie uratowało ją przed ścianą ognia. Ratownicy odnaleźli ją jako jedną z pierwszych ofiar. Miała rozcięty policzek, złamaną rękę, poparzenia na ramionach i twarzy oraz poważny uraz głowy. Kiedy wywieziono ją na wózek i przekazano lekarzom i sanitariuszom, była nieprzytomna. Szybko oceniono jej obrażenia, zaintubowano i wysłano do szpitala La Pitié Salpêtrière, do którego przewożono najciężej rannych. Oparzenia były o wiele mniej poważne niż u większości rannych, lecz uraz głowy zagrażał życiu. Sanitariusze szukali jakichkolwiek dokumentów, by ją zidentyfikować, ale nic nie znaleźli. Nie miała w kieszeniach nawet pieniędzy. Zresztą, nawet gdyby miała przy sobie torebkę, i tak by ją straciła, gdy siła wybuchu wyrzuciła ją z samochodu. Była niezidentyfikowaną ofiarą ataku terrorystycznego w Paryżu. Nie miała przy sobie niczego, co pomogłoby ustalić jej tożsamość,

nawet klucza z hotelu. A jej paszport leżał spokojnie na biurku w Ritzu.

Opuściła miejsce tragedii w jadącej na syrenie karetce razem z inną nieprzytomną ofiarą - mężczyzną, którego wydostano z tunelu nagiego z oparzeniami trzeciego stopnia na całym ciele. Sanitariusze zajmowali się obojgiem, ale wydawało się mało prawdopodobne, by któreś z nich dotarło do szpitala żywe. Poparzony mężczyzna zmarł w karetce. Carole nadal ledwo trzymała się życia, gdy popędzili z nią na oddział urazowy. Czekal tam już w gotowości cały zespół lekarzy.

Ordynator oddziału zbadała Carole z posepnym wyrazem twarzy. Rozcięcie na policzku było paskudne, na rękach miała oparzenia drugiego stopnia, oparzenia na twarzy były znacznie mniejsze. Wezwano ortopedę, by nastawił jej rękę, ale to musiało poczekać, dopóki nie zbadano urazu głowy. Najpierw należało wykonać tomografię komputerową, lecz serce Carole przestało bić, jeszcze zanim się do niej zabrali. Natychmiast przystąpiono do reanimacji i serce zಿತów ruszyło, lecz ciśnienie krwi gwałtownie spadło. Krzątało się przy niej jedenaście osób. Do szpitala przywożono w tym czasie inne ofiary, lecz Carole była w najcięższym stanie. Zbadał ją neurochirurg i w końcu wykonano tomografię. Lekarz podjął decyzję, by poczekać z operacją, gdyż jej stan nie był wystarczająco stabilny. Opatrzono poparzenia i nastawiono rękę. Carole przestała oddychać, więc podłączono ją do respiratora. Był już ranek, gdy sytuację na oddziale urazowym opanowano, a neurochirurg zbadał ją raz jeszcze. Największym problemem była opuchlizna mózgu i trudno było ocenić, jak mocno uderzyła głową o jezdnię lub ścianę tunelu, ani jak wielkie będą konsekwencje urazu, jeśli w ogóle przeżyje. Chirurg nadal nie chciał jej operować i ordynator oddziału podzielała jego opinię. Woleli uniknąć operacji,

aby nie pogłębiać szoku. Życie Carole już i tak wisiało na włosku.

- Czy jest tu jej rodzina? - zapytał chirurg z posępną miną. Zakładał, że jak większość krewnych, zechcą pomyśleć o ostatnim namaszczeniu.

- Nie. Nie możemy jej nawet zidentyfikować - wyjaśniła ordynator.

Chirurg skinął głową. Tej nocy w La Pitié było kilkunastu niezidentyfikowanych paq'entów. Wcześniej czy później rodzina i przyjaciele zaczną ich szukać i będzie można ustalić tożsamość. W tej chwili było to nieistotne. Otaczano ich najlepszą opieką, jaką miasto mogło zapewnić, niezależnie od tego, kim byli. Część ciał bomby rozerwały na strzępy. Lekarz widział już trójkę dzieci, które zmarły w nocy w parę chwil po przewiezieniu do szpitala. Cała trójka była tak poparzona, że nie można ich było rozpoznać. Terrorysty dopuścili się największej nikczemności. Chirurg powiedział, że zajrzy do Carole za godzinę. Leżała w części reanimacyjnej oddziału urazowego i czuwał nad nią zespół lekarzy, którzy z całych sił próbowali utrzymać ją przy życiu. W tej chwili dosłownie znajdowała się między życiem a śmiercią. Ocaliła ją wnęka, która osłoniła ją przed ogniem i zapewniła odrobinę powietrza. W innym przypadku, jak wiele innych ofiar, spłonęłaby żywcem.

W południe neurochirurg poszedł zdrzemnąć się na chwilę. W nocy udzielili pomocy czterdziestu dwóm ofiarom ataku bombowego. Policja poinformowała o dziewięćdziesięciu ośmiu rannych, do tej pory doliczono się siedemdziesięciu jeden zabitych. W tunelu znajdowało się jeszcze wiele ciał. To była długa, paskudna noc.

Kiedy lekarz przyszedł cztery godziny później, ku jego wielkiemu zdumieniu Carole nadal żyła. Jej stan nie uległ zmianie, nadal oddychał za nią respirator, ale kolejna tomografia wykazała, że opuchlizna mózgu się nie powięk-

szyla, co samo w sobie było dobrym znakiem. Największy uraz dotyczył pnia mózgu. Carole doświadczyła rozległego uszkodzenia będącego wynikiem mocnego wstrząśnienia mózgu. Nie można było jeszcze ocenić, jakie będą długotrwałe konsekwencje tego urazu. W grę wchodził paraliż i problemy z pamięcią.

Zaszyto jej rozcięcie na policzku. Neurochirurg popatrzył na nią i powiedział do badającego ją lekarza, że była piękną kobietą. Wiedział, że nigdy wcześniej jej nie widział, ale w jej twarzy było coś znajomego. Domyślił się, że ma czterdzieści, najwyżej czterdzieści pięć lat. Był zaskoczony, że nikt jej nie szuka, ale było jeszcze wcześniej. Jeśli mieszkała sama, mogło minąć parę dni, zanim ktoś zgłosi jej zaginięcie. Ludzie nie pozostawali niezidentyfikowani na zawsze.

Następnego dnia była sobota i zespoły lekarzy z oddziału urazowego nadal miały mnóstwo pracy. Część pacjentów można było już przenieść na inne oddziały, a niektórych przewieziono do centrum leczenia oparzeń. Carole pozostała na liście najbardziej poszkodowanych ofiar ataku.

W niedzielę jej stan się pogorszył. Zgodnie z oczekiwaniami pojawiła się wysoka gorączka. Nadal walczyła o życie.

Gorączka utrzymywała się do czwartku i w końcu spadła. Opuchlizna mózgu lekko ustąpiła, lecz Carole była pod ścisłą obserwacją, nadal pozostawała w śpiączce. Głowę i dłonie miała zabandażowane, a lewa ręka tkwiła w gipsie. Rozcięcie na policzku powoli się goiło, lecz widać było, że pozostanie po nim blizna. Najwięcej niepokoju budził uraz mózgu. Ponieważ wciąż pozostawała w głębokiej śpiączce, trudno było oszacować ewentualne następstwa, zresztą nadal nie było pewności, czy uda jej się pozostać przy życiu.

W środę i czwartek niewiele się nie zmieniło. W piątek, tydzień po przewiezieniu do szpitala, wyniki kolejnej tomografii wskazały lekką poprawę, co dało niewielki powód do optymizmu. Ordynator oddziału urazowego powiedziała, że jest to jedyna pacjentka, która do tej pory nie została zidentyfikowana. Nikt się o nią nie dowiadywał, co wydawało się bardzo dziwne. Wszystkie pozostałe ofiary wypadku, żywe lub martwe, zostały już zidentyfikowane.

Tego samego dnia dzienna pokojówka, która sprzątała pokój Carole, zawiadomiła szefową personelu u Ritza, że kobieta zajmująca apartament nie spała w nim przez cały tydzień. W pokoju były jej torebka, paszport i ubrania, ale nikt nie spał w łóżku. Kobieta najwyraźniej zameldowała się, a potem zniknęła. Szefowa nie widziała w tym nic niezwykłego, bo goście czasami robili dziwne rzeczy, na przykład wynajmowali pokój lub apartament, by ukryć swój romans, i pojawiali się tam tylko sporadycznie albo w ogóle, jeśli sprawy nie ułożyły się po ich myśli. Niezwykłe było tylko to, że w apartamencie została torebka i paszport na biurku. Najwyraźniej nikt niczego od tygodnia nie dotykał. Aby formalnościom stało się zadość, szefowa personelu zawiadomiła recepcję. Pracownicy hotelu sprawdzili, że rezerwacja została dokonana na dwa tygodnie, a na jej potwierdzenie mieli kartę kredytową. Kiedy termin rezerwacji minie, zaczną się martwić. Wszyscy doskonale wiedzieli, kim jest kobieta zajmująca apartament, która być może nigdy nie zamierzała korzystać z pokoju, tylko trzymać go w gotowości w jakimś nieznanym celu. Gwiazdy filmowe robiły bardzo dziwne rzeczy. Może zatrzymała się gdzie indziej. Nie było powodu, by łączyć ją z atakiem terrorystycznym w tunelu. Sporządzono jednak odpowiednią notatkę na jej koncie („gość nie korzystał z pokoju od czasu zameldowania”). Informacji tej nie wolno było oczywiście

przekazywać prasie ani nikomu innemu. Zniknięcie Carole, jeśli w ogóle do niego doszło, mogło mieć coś wspólnego z jej życiem intymnym, a dyskrecja dla pracowników hotelu to była rzecz święta. Jak we wszystkich najlepszych hotelach, trzymali wiele rzeczy w tajemnicy i ich klienci byli im za to wdzięczni.

W następny poniedziałek do Stevie zadzwonił Jason Waterman. Był pierwszym mężem Carole i ojcem jej dzieci. Pozostali w dobrych stosunkach, lecz nie rozmawiali zbyt często. Jason powiedział Stevie, że od tygodnia próbuje się dodzwonić do Carole na komórkę i nie otrzymał żadnej odpowiedzi na pozostawiane wiadomości. Nie miał też szczęścia, gdy w czasie weekendu dzwonił do domu.

- Wyjechała - wyjaśniła Stevie.

Spotkała go kilka razy i zawsze był dla niej miły. Wiedziała, że Carole utrzymuje z nim dobre stosunki ze względu na dzieci. Rozwiedli się przed osiemnastu laty, lecz Stevie nie znała szczegółów. Była to jedna z tych spraw, o jakich Carole nigdy z nią nie rozmawiała. Wiedziała tylko, że rozwiedli się, gdy Carole kręciła film w Paryżu i została tam później jeszcze przez dwa lata razem z dziećmi.

- Ma przy sobie komórkę, ale ona nie działa za granicą. Wyjechała prawie dwa tygodnie temu. Powinna niedługo do mnie zadzwonić.

Nie miała żadnych wiadomości od Carole od czasu e-maila tuż po przyjeździe do Paryża, ale Carole ostrzegła, że nie będzie się z nią kontaktować. Stevie rozumiała, że albo gdzieś krąży, albo pisze i nie chce, by jej przeszkadzano. Nawet nie pomyślała, by zawracać Carole głowę, i czekała, aż ona sama do niej zadzwoni.

- Wiesz, gdzie jest? - Jason był wyraźnie zaniepokojony.

- Nie. Poleciała do Paryża, ale stamtąd chciała jeszcze gdzieś pojechać.

Jason zastanowił się, czy Carole ma jakiś nowy romans, ale nie chciał pytać. Na to wyglądało.

- Czy coś się stało? - Stevie nagle zaniepokoiła się o dzieci. Carole chciałyby wiedzieć natychmiast, gdyby coś się komuś przydarzyło.

- Nie, to nic ważnego. Próbuję robić plany na święta. Wiem, że dzieci chcą spędzić z nią Święto Dziękczynienia, nie znam natomiast planów na Boże Narodzenie. Rozmawiałem z Anthonym i Chloe, ale oni też nic nie wiedzą. Zaproponowano mi wynajęcie domu na St. Bart's na Nowy Rok, ale nie chciałbym pokrzyżować im planów.

Teraz, po śmierci Seana, wakacje spędzane z dziećmi miały dla Carole szczególne znaczenie. A Jason zawsze podchodził do tego ze zrozumieniem. Stevie wiedziała, że ożenił się ponownie na krótko i miał dwoje nastoletnich dzieci, które mieszkały teraz z matką w Hongkongu. Carole wspominała, że widywał je rzadko, zaledwie kilka razy w roku. Był znacznie bardziej związany z dziećmi Carole i z nią samą.

- Powiem jej, żeby się do ciebie odezwała, kiedy tylko do mnie zadzwoni. Spodziewam się jakichś wiadomości lada dzień.

- Mam nadzieję, że nie była w Paryżu, kiedy wybuchła tam bomba w tunelu. To był koszmar.

Wydarzenie relacjonowały wszystkie media w Stanach. Do zamachu przyznała się grupa fundamentalistów, co wywołało oburzenie w świecie arabskim, który za nic nie chciał, by łączono go z zamachowcami.

- Widziałam relację w wiadomościach. Rzeczywiście wyglądało to okropnie. Początkowo martwiłam się, ale do zamachu doszło w dzień jej przyjazdu. Na pewno odpoczywała wtedy w hotelu. - Długie podróże zazwyczaj bardzo wyczerpywały Carole i często w dzień przyjazdu zostawała w hotelu i spała.

- Próbowałaś napisać do niej e-maila? - zapytał Jason.
- Wyłączyła komputer. Chciała mieć czas tylko dla siebie.
- Gdzie się zatrzymała? - zapytał zaniepokojony.

Jego niepokój udzielił się Stevie. Ona też była niespokojna, ale przekonała samą siebie, że to niedorzeczne. Była pewna, że z Carole wszystko jest w porządku, ale niepokój Jasona był zaraźliwy.

- W Ritzu - powiedziała szybko.
- Zadzwoń do niej i zostaw wiadomość.
- Ona być może podróżuje, więc może nie oddzwonić przez kilka dni. Ja jeszcze się nie martwię.

- Nie zaszkodzi zostawić wiadomość. Poza tym, muszę podjąć jakąś decyzję w sprawie domu, bo go stracę. A nie chcę go wynajmować, jeśli dzieci nie przyjadą.

- Powiem jej, jeśli do mnie zadzwoni - zapewniła go Stevie.
- Może uda mi się ją złapać w Ritzu. Dzięki. - Odłożył słuchawkę.

Stevie siedziała przy biurku pogrążona w myślach. Było bardzo mało prawdopodobne, że coś złego przydarzyło się Carole, więc postanowiła się nie martwić. Możliwość, że stała się ofiarą ataku terrorystycznego, była jak jedna na milion. Stevie postanowiła o tym nie myśleć i wróciła do pracy nad projektem dla Carole. Pod jej nieobecność mogła trochę nadgonić pracę. Informacje, jakich szukała, potrzebne były do przemówienia dotyczącego praw kobiet, które Carole miała wygłosić w ONZ.

Tuż po rozmowie ze Stevie Jason zadzwonił do Ritza i poprosił o połączenia z pokojem Carole. Zawsze prosiła o monitorowanie rozmów, gdy mieszkała w hotelu. Po chwili głos w słuchawce oznajmił, że w pokoju nie ma nikogo i przełączono go do głównej recepcji, co było bardzo niezwykle. Postanowił poczekać i sprawdzić, co mają

do powiedzenia. Recepcjonistka poprosiła, żeby poczekał jeszcze chwilę. Do telefonu podszedł zastępca dyrektora i z silnym brytyjskim akcentem zapytał Jasona, kim jest. Rozmowa z minuty na minutę stawała się coraz bardziej dziwna i wcale mu się to nie podobało.

- Nazywam się Jason Waterman. Jestem byłym mężem pani Barber. I stałym gościem Ritza. Czy coś się stało? -Czuł ucisk w żołądku. - Czy z panią Barber wszystko w porządku?

- Na pewno, proszę pana. To dość dziwne, ale mamy notatkę od szefowej personelu w sprawie jej pokoju. Takie rzeczy się zdarzają. Panna Barber może podróżować albo zatrzymała się gdzie indziej. Ale nie korzystała z pokoju od przyjazdu. Normalnie nie wspomnielibym o tym ani słowem, ale pokojowa była zaniepokojona. Wszystkie rzeczy zostały w pokoju razem z torebką i paszportem. Od blisko dwóch tygodni w pokoju nie ma śladu życia. - Mówił przyciszonym głosem, jakby zdradzał wielki sekret.

- Cholera - rzucił Jason. - Czy ktoś ją widział?

- Nic mi o tym nie wiadomo, proszę pana. Czy chciałby pan, żebyśmy do kogoś zadzwonili?

To było bardzo niezwykle. Hotele tej marki co Ritz nigdy nie mówiły dzwoniącym, że gość nie korzystał z pokoju od dwóch tygodni. Jason wiedział, że oni też się martwią.

- Tak - odpowiedział. - To prawdopodobnie szaleństwo, ale czy mógłby pan sprawdzić na policji i w szpitalach, do których zabrano ofiary ataku terrorystycznego, czy nie ma tam niezidentyfikowanych ofiar, żywych lub martwych. -Mówił to z bólem, bo nagle zaczął się bardzo martwić o Carole. Nadal ją kochał, była matką jego dzieci i żyli w przyjaźni. Miał nadzieję, że nie wydarzyło się nic strasznego. Jeśli w grę nie wchodził atak w tunelu, to nie miał pojęcia, gdzie ona może być. Stevie prawdopodobnie wie-

działa więcej od niego, ale nie chciała zdradzać tajemnic. Może Carole umówiła się z jakimś mężczyzną w Paryżu albo w innym mieście w Europie. Po śmierci Seana była przecież znów wolna. Ale dlaczego w ogóle nie skorzystała z pokoju albo przynajmniej nie zabrała paszportu i torebki? Takie rzeczy się nie zdarzają, przekonywał się w duchu. A może czasami tak. Miał nadzieję, że gdzieś się ukryła, chroniąc nowy romans, a nie leży w szpitalu lub jeszcze gorzej.

- Czy mógłby pan wykonać kilka telefonów? - zapytał zastępce dyrektora, który natychmiast obiecał, że to zrobi.

- Proszę zostawić swój telefon.

Jason podał mu numer. W Nowym Jorku była pierwsza, a w Paryżu tuż po siódmej. Nie spodziewał się, że dostanie jakieś informacje jeszcze tego dnia. Zaniepokojony odłożył słuchawkę i siedział przy biurku, wpatrując się w telefon. Myślał o Carole. Dwadzieścia minut później sekretarka powiedziała mu, że ma na linii hotel Ritz z Paryża. W słuchawce usłyszał ten sam brytyjski akcent.

- Tak? Dowiedział się pan czegoś? - zapytał Jason, bardzo niespokojny.

- Tak, proszę pana, choć to wcale nie musi być ona. Jedną ofiarę ataku zabrano do szpitala La Pitie Salpetriere. To blondynka w wieku od czterdziestu do czterdziestu pięciu lat. Nie ustalono dotąd jej tożsamości i nikt o nią nie pytał.

Mówił o tej kobiecie, jakby była zaginionym bagażem.

- Żyje? - zapytał Jason ochryłym głosem. Bał się usłyszeć odpowiedź.

- Leży na oddziale intensywnej opieki. Jest w stanie krytycznym i ma poważny uraz głowy. To jedyna ofiara ataku, która nie została jeszcze zidentyfikowana. Ma też złamaną rękę i oparzenia drugiego stopnia. - Jasonowi zrobiło się niedobrze. - Jest w śpiączce, dlatego nie można

ustalić jej tożsamości. Ale nie ma powodów, by sądzić, że to pani Barber. Wydaje mi się, że ktoś rozpoznałby ją nawet we Francji, przecież znają ją na całym świecie. Ta kobieta jest pewnie Francuzką.

- Niekoniecznie. A jeśli pani Barber ma poparzoną twarz. Albo po prostu nikomu nie przyszło do głowy, że to ona. Może to rzeczywiście nie ona. Mam głęboką nadzieję, że nie. - Jason był bliski łez.

- Ja też - powiedział łagodnie zastępca dyrektora. - Co mogę dla pana zrobić? Mam wysłać kogoś z hotelu do szpitala?

- Przylecę. Złapię jeszcze samolot o szóstej. Powinienem być w Paryżu o siódmej rano, a w szpitalu około wpół do dziewiątej. Czy może mi pan zarezerwować pokój? - Myślał jak szalony. Żałował, że nie może dotrzeć do szpitala wcześniej, ale wiedział, że nie ma innego lotu. Często latał do Paryża i zawsze tym samolotem.

- Zajmę się tym. Mam szczerą nadzieję, że to nie pani Barber.

- Dziękuję. Do zobaczenia jutro.

Jason usiadł przy biurku oszołomiony. To nie może być prawda. To nie mogło się jej przydarzyć. Nie do pomyślenia. Nie wiedział, co robić, więc zadzwonił do Stevie do Los Angeles i powiedział jej, czego się dowiedział w hotelu.

- O mój Boże. Proszę, powiedz, że to nie Carole.

- Mam nadzieję, że nie. Jadę to sprawdzić. Jeśli Carole skontaktuje się z tobą, koniecznie do mnie zadzwoń. I nie mów nic dzieciom, jeśli zadzwonią. Powiem Anthony'emu, że lecę do Chicago lub Bostonu. Nie chcę im nic mówić, dopóki nie będziemy mieli pewności.

- Ja też tam polecę - powiedziała rozgorączkowana Stevie.

Za nic nie mogła być teraz w Los Angeles. Z drugiej

strony, jeśli Carole nic się nie stało, pomyśli, że wszystkim odbiło, jeśli wkroczą z Jasonem do pokoju, kiedy ona wróci właśnie do Ritza z Budapesztu lub Wiednia. Pewnie nic jej nie jest i krąży gdzieś po Europie, świetnie się bawiąc, nieświadoma, że ktokolwiek się o nią martwi.

- Poczekaj, aż czegoś się dowiem. Facet w hotelu może mieć rację. To wcale nie musi być ona. Jeśli by tak było, pewnie by ją rozpoznali.

- No nie wiem. Bez makijażu i eleganckiej fryzury wygląda bardzo zwyczajnie. I pewnie nikt się nie spodziewa, że amerykańska gwiazda filmowa trafi nagle na oddział urazowy w Paryżu. Mogło im to wcale nie przyjść do głowy. - Stevie również się zastanawiała, czy twarz Carole uległa poparzeniu, bo to mogłoby wszystko tłumaczyć.

- Nie mogą być aż tak głupi, na miłość Boską. To jedna z najsłynniejszych gwiazd na świecie, nawet we Francji -rzucił ostro Jason.

- Chyba masz rację - mruknęła Stevie, jednak bez większego przekonania.

On też nie był do końca przekonany, bo inaczej nie jechałby do Paryża. Próbowali tylko bez większego powodzenia wzajemnie się uspokoić.

- Dotrę tam dopiero o dziesiątej wieczorem twojego czasu - powiedział Jason - i pewnie dowiem się czegoś dopiero po paru godzinach. Pojadę do szpitala prosto z lotniska i zobaczę ją najszybciej, jak się da. Ale u ciebie będzie już północ.

- Zadzwoń do mnie koniecznie. Na pewno się nie położę, a jeśli nawet zasnę, będę mieć pod ręką komórkę.

Podawała mu numer, a Jason obiecał zadzwonić, gdy tylko dotrze do szpitala. Po skończonej rozmowie polecił sekretarce odwołać wszystkie spotkania umówione na popołudnie i na następny dzień. Powiedział jej o swoich planach, lecz zakazał mówić cokolwiek dzieciom. Oficjalna wersja

głosiła, że musiał nagle wyjechać na spotkanie do Chicago. Pięć minut później wyszedł z biura i zatrzymał taksówkę. Po dwudziestu minutach był już w swoim mieszkaniu na Upper East Side i wrzucił ubrania do walizki. Była druga, a musiał wyjechać z miasta o trzeciej, żeby zdążyć na lot o szóstej.

Następna godzina była torturą. Jeszcze gorzej było na lotnisku. Wszystko przypominało jakąś surrealistyczną wizję: jechał, żeby zobaczyć pogrążoną w śpiączce kobietę w Paryżu, i modlił się, by nie była nią jego była żona. Byli rozwiedzeni od osiemnastu lat, ale przez ostatnie czternaście towarzyszyła mu świadomość, że rozstanie z Carole było największym błędem jego życia. Porzucił ją dla dwudziestojednoletniej rosyjskiej modelki, która okazała się najbardziej pazerną kobietą na świecie. W tamtym czasie był w niej jednak szaleńczo zakochany. Carole była u szczytu kariery i kręciła dwa, trzy filmy rocznie. Zawsze przebywała gdzieś na planie lub właśnie promowała nowy film. On był wtedy cudownym dzieckiem Wall Street, lecz jego sukcesy to nic w porównaniu z osiągnięciami Carole. Przed rozwodem zdobyła dwa Oscary i zupełnie go to pogrążyło. Była dobrą żoną, lecz Jason uświadomił sobie później, że jego ego było zbyt wrażliwe, by znieść takie współzawodnictwo. Sam musiał czuć się ważny, a w zderzeniu ze sławą Carole nigdy nie miał ku temu okazji. Zakochał się więc w Natalii, która najpierw nie widziała poza nim świata, a potem doszczętnie go oskubała i porzuciła dla kogoś innego.

Rosyjska modelka to najgorsze, co mu się w życiu przydarzyło. Była uderzająco piękna i w kilka tygodni po rozpoczęciu romansu zaszła w ciążę. Porzucił dla niej Carole i ożenił się z nią, zanim zdążył wyschnąć atrament na dokumentach rozwodowych. Rok później Natalia urodziła następne dziecko, a potem odeszła do mężczyzny, który

miał więcej pieniędzy niż on. Od tamtej pory miała jeszcze dwóch mężów i teraz mieszkała w Hongkongu jako żona jednego z najpotężniejszych finansistów na świecie. Jason prawie nie znał swoich córek. Były równie piękne jak matka i zupełnie mu obce, mimo że odwiedzał je dwa razy w roku. Natalia nie pozwalała im przyjeżdżać do Stanów, a sądy w Nowym Jorku nie miały nad nią żadnej jurysdykcji. Była prawdziwą suką, rozwiódł się z nią rok po wyjeździe Carole z dziećmi do Los Angeles. Tam miała pracę i po powrocie z Paryża mogła zacząć nowe życie. Po odejściu Natalii Jason próbował do niej wrócić. Ale było za późno. Nie chciała mieć z nim nic wspólnego. Kiedy zakochał się w Natalii, miał czterdzieści jeden lat i przechodził jakiś szalony kryzys wieku średniego. A kiedy w wieku czterdziestu pięciu lat uświadomił sobie, że popełnił wielki błąd, było już za późno. Powiedziała mu, że dla niej wszystko jest skończone.

Wybaczyła mu dopiero po kilku latach, a kiedy wyszła za Seana, zostali przyjaciółmi. Wreszcie była szczęśliwa. Jason już nigdy się nie ożenił. W wieku czterdziestu dziewięciu lat odnosił wielkie sukcesy, był sam i uważał Carole za najlepszą przyjaciółkę. Do końca życia nie zapomniał wyrazu jej twarzy, kiedy przed osiemnastu laty powiedział, że odchodzi. Wyglądała zupełnie jakby ją postrzelił. Od tamtej pory przeżywał tę chwilę tysiąc razy i wiedział, że nigdy sobie tego nie wybaczy. Teraz chciał się tylko przekonać, że nic jej nie jest, że to nie ona leży w szpitalu w Paryżu. Kiedy wsiadał na pokład samolotu, wiedział, że kocha ją bardziej niż kiedykolwiek. Podczas lotu modlił się, czego nie robił od dzieciństwa. Był gotów zawrzeć każdy układ z Bogiem, byle tylko kobieta w Paryżu nie była Carole. A jeśli była, żeby zostawił ją przy życiu.

Nie zmrużył oka przez cały lot. Wspominał narodziny Anthony'ego, potem Chloe... dzień, w którym poznał Ca-

role... jak była piękna w wieku dwudziestu dwóch lat, zresztą teraz też, dwadzieścia osiem lat później. Spędzili razem dziesięć cudownych lat, dopóki wszystkiego nie zniszczył. Nie potrafił sobie wyobrazić, co Carole przeżyła. Kręciła w Paryżu ważny film, kiedy przyleciał i o wszystkim jej powiedział. To był podobny lot jak ten dzisiaj, leciał z misją, by zakończyć ich małżeństwo i ożenić się z Natalią. Teraz modlił się o życie Carole. Kiedy samolot wylądował w ulewnym deszczu na lotnisku de Gaulle'a tuż przed siódmą rano, Jason był błydy i zmęczony. Trzymał w ręce paszport. Nie mógł znieść niepewności ani minuty dłużej. Chciał jak najszybciej dotrzeć do szpitala i zobaczyć niezidentyfikowaną ofiarę ataku terrorystycznego.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Jason przyjechał do Paryża z neseserem i małą podróżną torbą. Miał nadzieję, że w trakcie lotu zajmie się pracą, ale nawet nie otworzył neseseru, nie mógłby się skoncentrować nad papierami. W nocy myślał tylko o byłej żonie.

Samolot wylądował o 6.51 rano i zatrzymał się na odległym stanowisku. Pasażerowie w ulewnym deszczu schodzili po schodkach do czekającego autobusu, a potem tłoczyli się w terminalu. Jason stał zniecierpliwiony, marząc o tym, by zaraz ruszyć do miasta. Nie mając żadnego większego bagażu, o siódmej trzydzieści znalazł się w taksówce i łamaną francuszczyzną poprosił kierowcę, by zawiózł go do szpitala Pitié Salpêtrière. Wiedział, że szpital znajduje się przy Boulevard de l'Hôpital w trzynastej dzielnicy i na wszelki wypadek zapisał adres. Podał karteczkę kierowcy, który skinął głową.

- Dobrze. Rozumiem - powiedział po angielsku z francuskim akcentem.

Jazda do szpitala zabrała im blisko godzinę. Jason uparcie powtarzał sobie w duchu, że ranna kobieta nie jest Carole. Na pewno lada moment zjawi się na śniadaniu w Ri-tzu, a on wpadnie na nią, gdy wróci do hotelu. Wiedział, że jest teraz bardzo niezależna. Zawsze taka była, lecz po

śmierci Seana jeszcze się to pogłębiło. Wiedział, że często podróżowała na konferencje dotyczące praw kobiet na całym świecie i uczestniczyła w kilku misjach ONZ. Nie miał jednak pojęcia, co robiła we Franq'i. Ale cokolwiek to było, miał tylko nadzieję, że nie zawiodło ją w pobliże tunelu. Ale jeśli tak było, co robiła w Ritzu jej torebka i paszport? Dlaczego wyszła bez nich? Jeśli coś jej się stało, nikt nie wiedział, kim jest.

Wiedział, że uwielbiała anonimowość i swobodne spacerowanie. Łatwiej było to zrobić w Paryżu, ale Carole Barber rozpoznawano na całym świecie i tylko to pozwalało mu wierzyć, że kobieta leżąca w La Pitie Salpetriere nie jest jego byłą żoną. Jak mogli nie rozpoznać tej twarzy? To było nie do pomyślenia, chyba że coś uniemożliwiło identyfikację. Przez głowę przebiegało mu tysiąc przerażających myśli, kiedy taksówka wreszcie zatrzymała się przed szpitalem. Jason wyglądał na szanowanego amerykańskiego biznesmena. Miał na sobie ciemnoszary garnitur, a na ręce bardzo drogi złoty zegarek. W wieku pięćdziesięciu dziewięciu lat nadal był przystojnym mężczyzną.

- *Merci!* - krzyknął przez okno taksówkarz, unosząc kciuk w podziękowanie za suty napiwek. - *Bonne chance!*

Życzył mu szczęścia. Wyraz twarzy Jasona powiedział mu, że bardzo będzie go potrzebował. Ludzie tacy jak on nie jechali prosto z lotniska do szpitala, jeśli nie wydarzyło się nic złego. Kierowca od razu się tego domyślił. A wyraz oczu Jasona i jego ściągnięta twarz powiedziały mu resztę. Wyglądał, jakby bardzo przydało mu się golenie, prysznic i trochę odpoczynku.

Jason wszedł do szpitala z torbą w ręce w nadziei, że ktoś mówi po angielsku i będzie mógł mu pomóc. Zastępca dyrektora Ritza podał mu nazwisko ordynatora oddziału urazowego i Jason zatrzymał się, by porozmawiać z młodą dziewczyną w recepcji. Pokazał jej karteczkę z zapisa-

nym nazwiskiem lekarki. Odpowiedziała szybko po francusku, ale dał jej do zrozumienia, że nie zna tego języka. Dziewczyna wskazała na windę za sobą i wyciągnęła trzy palce.

- *Troisième étage* - powiedziała. Trzecie piętro. - *Réanimation* - dodała.

Nie zabrzmiało to zachęcająco. To francuski odpowiednik oddziału intensywnej opieki medycznej. Jason podziękował i długimi szybkimi krokami podszedł do windy. Chciał jak najszybciej mieć to za sobą. Przeżywał ogromny stres i czuł, jak wali mu serce. W windzie był sam i kiedy dotarł na trzecie piętro, rozejrzał się niepewnie. Na ścianie wisiała tabliczka z napisem *Réanimation*. Tego słowa użyła dziewczyna na dole. Stał przed recepcją dużego oddziału, na którym panował wielki ruch. Personel medyczny biegał we wszystkich kierunkach, a w małych boksach leżeli nieprzytomni pacjenci. Maszyny syczały i mruczały, piszczały monitory, ludzie jęczyli, a w powietrzu unosił się szpitalny zapach, od którego przewracało mu się w wymęczonym długim locie żołądka.

- Czy ktoś tu mówi po angielsku? - zapytał zdecydowanym głosem. Kobieta, do której skierował pytanie, popatrzyła na niego pustym wzrokiem. - *Anglais. Parlez-vous anglais?*

- Angieeelski... minutkę - odparła mieszaniną francuskiego i angielskiego i poszła kogoś poszukać. Po chwili przed Jasonem stanęła lekarka w szpitalnym stroju, ze słuchawkami na szyi. Była mniej więcej w wieku Jasona i nieźle mówiła po angielsku. Zaczął się już bać, że nikt go nie zrozumie, a co gorsza, że on nie zrozumie, co do niego mówią.

- W czym mogę panu pomóc? - zapytała.

Zapytał o ordynator oddziału urazowego, na co lekarka odrzekła, że jej nie ma i zaoferowała pomoc. Jason wyjaś-

nił dlaczego przyjechał i gdy mówił *żona*, zapomniał dodać słowo *była*.

Spojrzała na niego uważnie. Dobrze ubrany, wyglądał na odpowiedzialnego człowieka i przejętego do głębi. Bojąc się, że wygląda na szaleńca, Jason wyjaśnił, że właśnie przyleciał z Nowego Jorku. Ona jednak wydawała się wszystko rozumieć. Wyjaśnił, że jego żona zniknęła z hotelu i bał się, że to właśnie ona jest niezidentyfikowaną ofiarą ataku.

- Od jak dawna jej nie ma?

- Nie jestem pewny. Byłem w Nowym Jorku. Przyjechała w dzień ataku. Od tamtej pory nikt jej nie widział i nie wróciła do hotelu.

- To prawie dwa tygodnie.

Lekarka najwyraźniej się zastanawiała, dlaczego aż tyle czasu minęło, zanim zauważono zniknięcie kobiety. Było już za późno, by tłumaczyć, że są rozwiedzeni, ponieważ określił Carole jako swoją żonę, i może lepiej się stało. Nie był pewny, jakie prawa przysługują we Francji byłym mężom. Pewnie żadne, jak wszędzie na świecie.

- Miała zamiar podróżować i to wcale nie musi być ona. Mam nadzieję, że nie. Przyleciałem, żeby to sprawdzić.

Lekarka skinęła głową, a potem powiedziała coś do pielęgniarki w recepcji, która wskazała pokój z zamkniętymi drzwiami.

Jason ruszył za lekarką. Kiedy otworzyła drzwi, nie dostrzegł leżącej na łóżku paq'entki. Otaczały ją aparaty, a przy łóżku stały dwie pielęgniarki. Słyszał szum respiratora i innych urządzeń. Nagle poczuł się jak intruz, medyczny podglądacz. Za chwilę miał zobaczyć kogoś, kto może się okazać zupełnie obcą osobą. Ale musi ją zobaczyć. Chce mieć pewność, że to nie Carole. Był to winien jej i ich dzieciom, nawet jeśli zakrawało to na szaleństwo. Podeszedł za lekarką do łóżka i zobaczył postać leżącą

z rurką respiratora w ustach, zaklejonym nosem i odchyloną głową. Leżała zupełnie nieruchomo, a jej twarz była kredowobiała. Głowę spowijał ogromny bandaż, twarz zakrywał opatrunek, a ręka była unieruchomiona w gipsie. Ze swego miejsca nie mógł dostrzec twarzy. Zrobił jeszcze jeden krok, a potem wstrzymał oddech i łzy napłynęły mu do oczu. To była Carole.

Jego najgorszy koszmar właśnie się potwierdził. Podszedł bliżej i dotknął sinych palców wystających z gipsu. Nawet nie drgnęła. Znajdowała się w zupełnie innym świecie i wyglądała tak, jakby nigdy nie miała do nich wrócić. Po twarzy Jasona popłynęły łzy. Najgorsze właśnie się wydarzyło. Niezidentyfikowaną ofiarą ataku bombowego była kobieta, którą nadal kochał. Walczyła o życie w Paryżu i była sama przez blisko dwa tygodnie, gdyż żadne z nich nie miało pojęcia, co się stało. Załamany, odwrócił się do lekarki.

- To ona - szepnął.

Pielęgniarki przyglądały mu się uporczywie. Wiedziały, że kobieta została właśnie zidentyfikowana.

- Bardzo mi przykro - powiedziała lekarka i gestem wskazała, by wyszli na zewnątrz. - Czy to pańska żona? -zapytała, ale nie potrzebowała odpowiedzi. Jego łzy powiedziały jej wszystko. Był zupełnie załamany. - Nie mogliśmy jej zidentyfikować - wyjaśniła. - Nie miała przy sobie żadnych dokumentów.

- Wiem. Zostawiła torebkę i paszport w hotelu. Czasami wychodzi bez niczego. - Zawsze tak robiła. Wsuwała do kieszeni banknot dziesięciodolarowy i wychodziła z domu. Robiła tak jeszcze, zanim zamieszkali razem w Nowym Jorku, choć zawsze jej przypominał, by nosiła przy sobie jakiś dokument. Tym razem wydarzyło się najgorsze i nikt nie wiedział, kim jest, choć bardzo trudno było mu w to uwierzyć.

- Jest aktorką, bardzo znaną gwiazdą filmową.

Tylko że teraz nie miało to żadnego znaczenia. Była pacjentką oddziału intensywnej opieki medycznej z poważnym urazem głowy, nic więcej. Lekarkę zaintrygowały jego słowa.

- Gwiazdą filmową? - zapytała zdumiona.

- Carole Barber. - Dobrze wiedział, jakie wrażenie wywrą jego słowa. Lekarka była wstrząśnięta.

- Carole Barber? Nie wiedzieliśmy. - Była pod wyraźnym wrażeniem.

- Byłoby miło, gdyby ta wiadomość nie przedostała się do prasy. Moje dzieci nic nie wiedzą. Nie chciałbym, żeby dowiedziały się o tym z gazet. Chcę do nich przynajmniej najpierw zadzwonić.

- Oczywiście - odparła lekarka.

Dopiero teraz dotarło do niej, co to oznacza dla szpitala. Carole nie mogła liczyć na jeszcze lepszą opiekę, ale gdy wszyscy się o niej dowiedzą, szpital osaczą media. A to bardzo utrudni im życie. Było o wiele łatwiej, gdy tożsamość kobiety pozostawała nieznana. Jedną z największych gwiazd filmowych Ameryki na ich oddziale zamieni życie wszystkich w piekło.

- Będzie bardzo trudno utrzymać prasę z daleka, gdy wszyscy się o tym dowiedzą - powiedziała zatroskana. -Może podamy jej nazwisko po mężu.

- Waterman - powiedział. - Carole Waterman. - Kiedyś była to prawda. Carole nigdy nie przyjęła nazwiska Seana, Ciarke. Pomyślał, że może Carole wolałaby to rozwiązanie. Ale jakie to miało teraz znaczenie? Teraz liczyło się tylko jej życie.

- Czy ona... z tego wyjdzie? - Nie mógł zapytać, czy umrze. Ale sporo na to wskazywało. Carole już teraz wyglądała jak martwa.

- Nie wiemy. Urazy mózgu są niezwykle trudne do

przewidzenia. Jej stan jednak nieco się polepszył, a prześwietlenia mózgu są dobre. Opuchlizna powoli ustępuje. Nie możemy jednak nic powiedzieć o ewentualnych następstwach, dopóki się nie obudzi.

Jeśli jej stan nadal będzie się poprawiał, niedługo odłączymy ją od respiratora. Musi zacząć sama oddychać i obudzić się ze śpiączki. Do tego czasu nie będziemy wiedzieli, jak poważne są uszkodzenia ani jakie będą długotrwałe skutki. Będzie musiała nauczyć się ponownie wielu rzeczy, ale to jeszcze daleka droga. Nadal jest w niebezpieczeństwie. Istnieje ryzyko infekcji, komplikacji i znów może się pojawić opuchlizna mózgu. Przeżyła bardzo poważne uderzenie. Miała szczęście, że nie została mocno poparzona, a jej ręka szybko się zrośnie. Najbardziej martwimy się o głowę.

Nie mógł sobie nawet wyobrazić, jak powie o tym dzieciom, ale musiały się dowiedzieć. Mają prawo zobaczyć matkę i wiedział, że będą chcieli być przy niej. Chloe musi przyjechać z Londynu, a Anthony z Nowego Jorku. A jeśli umrze? Nie mógł znieść nawet myśli o tym, kiedy znów spojrzał lekarce w oczy.

- Czy powinno się ją gdzieś przewieźć? Czy można coś jeszcze zrobić?

Lekarka wyglądała na urażoną.

- Zrobiliśmy wszystko, nie wiedząc nawet, kim jest. To dla nas nie ma żadnego znaczenia. Teraz musimy czekać. Jeśli przeżyje, czas wszystko pokaże. - Chciała mu przypomnieć, że nie ma jeszcze pewności, czy Carole będzie żyła.

- Czy ją operowano? Lekarka pokręciła głową.

- Nie. Postanowiliśmy, że lepiej nie dodawać jej wstrząsów, a opuchlizna zejdzie sama. Takie zachowawcze podejście było dla niej najlepsze.

Jason skinął głową z ulgą. Przynajmniej nie operowali

mózgu. To dawało mu nadzieję, że pewnego dnia Carole znów będzie sobą. Jeśli nie, staną twarzą w twarz z najgorszym.

- Co teraz planujecie? - zapytał, pragnąc coś zrobić. Bezczyność nie leżała w jego naturze.

- Czekać. Nic więcej nie możemy zrobić. W ciągu paru następnych dni będziemy wiedzieć więcej.

Skinął głową i rozejrzał się po ponurym szpitalu. Słyszał, że w Paryżu jest szpital amerykański, i zastanawiał się, czy nie przenieść Carole. Jednak już zastępca dyrektora hotelu powiedział mu, że to najlepsze dla niej miejsce, jeśli to w ogóle jest ona. Ich oddział urazowy był doskonały i Carole otrzyma tam najlepszą opiekę.

- Pojadę teraz do hotelu i zadzwonię do dzieci. Wrócę tu po południu. Jeśli coś się wydarzy, będzie mnie można znaleźć w Ritzu.

Jason podał też lekarce numer komórki, dołączyła go do karty szpitalnej razem z nazwiskiem Carole. Teraz miała już nazwisko, nawet jeśli do niej nie należało. Carole Waterman. Miała męża i dzieci. Była też sławna, co na pewno wycieknie za drzwi szpitala. Lekarka obiecała, że powie, kim jest Carole tylko ordynator oddziału, ale oboje wiedzieli, że przedostanie się tej informacji do prasy to tylko kwestia czasu. Zdumiewające, że nikt jej dotąd nie rozpoznał. Ale lada chwila ktoś zdradzi jej tożsamość, a wtedy prasa napłynie tabunami i bardzo utrudni wszystkim życie.

- Zrobimy, co w naszej mocy, by utrzymać to w tajemnicy - zapewniła lekarka.

- To dobrze. Wrócę po południu... i... dziękuję... za wszystko, co zrobiliście do tej pory.

Utrzymali ją przy życiu. To już było coś. Nie mógł sobie nawet wyobrazić, że miałby pojechać do kostnicy i zidentyfikować jej ciało. Miała szczęście.

- Czy mogę ją jeszcze raz zobaczyć?

Wszedł do pokoju sam. Obie pielęgniarki nadal tam były i odsunęły się, by mógł podejść do łóżka. Stał przez chwilę i dotknął policzka Carole. Rurki respiratora zakrywały jej twarz. Zobaczył bandaż na policzku i zastanowił się, jak poważna jest rana. Lekkie oparzenie obok już się zabiłniało, a ramię pokrywał leczniczy balsam.

- Kocham cię, Carole - szepnął. - Wyzdrowiejesz. Kocham cię. Anthony i Chloe też cię kochają. Musisz się niedługo obudzić.

Carole nie dawała jednak żadnych oznak życia, a pielęgniarki dyskretnie odwróciły wzrok. Nie mogły patrzeć na jego pełne bólu oczy. Pochylił się, by pocałować ją w policzek. Przypomnił sobie znajomą miękkość jej twarzy. Nawet po tych wszystkich latach. Włosy miała zaczesane do góry pod bandażem. Jedna z pielęgniarek szczotkowała je regularnie i powiedziała, że są piękne jak jasny jedwab.

Jej widok przywołał wiele wspomnień. Wszystkie były dobre. Złe już dawno odeszły w niepamięć. Z Carole nigdy nie rozmawiali o przeszłości. Mówili tylko o dzieciach i o tym, co się dzieje w ich życiu. Był dla niej bardzo miły, gdy zmarł Sean. Tak wiele przeszła. Wyszła za mąż za mężczyznę o pięć lat młodszego, a on umarł młodo. Jason przyjechał na pogrzeb i był podporą dla Carole i dzieci. A teraz, dwa lata po śmierci Seana, to ona walczyła o życie. Ale nadal miała szansę. To najlepsza wiadomość, jaką mógł przekazać dzieciom. Bał się jednak tej rozmowy.

- Wrócę później - szepnął do Carole i pocałował ją jeszcze raz. Respirator oddychał za nią rytmicznie. - Kocham cię. Wyzdrowiejesz.

Patrzył na nią chwilę, a potem wyszedł z pokoju, walcząc ze łzami. Musiał być silny, dla niej, dla Anthony'ego i Chloe. Bez względu na to, co czuł.

Opuścił szpital i w ulewnym deszczu poszedł na pobl-

ski dworzec Austerlitz. Kiedy znalazł taksówkę, był już przemoczony. Podał taksówkarzowi adres Ritza. Wyglądał równie ponuro, jak się czuł, zupełnie jakby w ciągu jednego dnia postarzał się o sto lat. Carole nie zasługiwała na to, co się jej przydarzyło. Nikt nie zasługiwał. Ale ona najmniej ze wszystkich. Była dobrą kobietą, wspaniałą matką i dobrą żoną dla dwóch mężczyzn. Jeden zostawił ją dla dziwki, a drugi umarł. A teraz walczyła o życie. Gdyby tylko miał odwagę, byłby wściekły na Boga. Jednak za bardzo potrzebował jego pomocy i kiedy jechali na plac Vendôme w pierwszej dzielnicy, błagał Go o pomoc w rozmowie z dziećmi. Nie mógł sobie wyobrazić, jak im o tym powie. A potem przypomniał sobie jeszcze o jednej rozmowie. Wyjął komórkę i wybrał numer w Los Angeles. U Stevie była prawie północ, lecz obiecał zadzwonić, gdy tylko czegoś się dowie.

Stevie odebrała po pierwszym dzwonku. Nie spała i czekała na jego telefon. Jej zdaniem, trwało to za długo, chyba że samolot się spóźnił. Z pewnością miałyby już jakieś wiadomości, gdyby to nie była Carole. Przez ostatnią godzinę umierała ze strachu, a kiedy powiedziała: „Halo”, jej głos wyraźnie drżał.

- To ona - powiedział, nawet się nie przedstawiając.
- O mój Boże... jak bardzo jest źle? - Po jej policzkach popłynęły łzy.
- Nie jest dobrze. Jest podłączona do respiratora, ale żyje. Po urazie głowy pozostaje w śpiączce. Nie zdecydowano się na operację, ale uderzenie było bardzo silne. Nadal jest w niebezpieczeństwie i nikt nie wie, jak trwały okaże się uraz.

Powiedział wszystko bez owijania w bawełnę. Dzieci zamierzał potraktować łagodniej, ale Stevie miała prawo znać całą prawdę. Nie chciałyby, by ją oszukiwał.

- Cholera. Przylecę pierwszym samolotem. - Czekał ją

jednak co najmniej dziesięciogodzinny lot. I miała przeciwko sobie dziewięć godzin różnicy czasu. Będzie w Paryżu dopiero następnego dnia. - Powiedziałaś dzieciom?

- Jeszcze nie. Jestem w drodze do hotelu. Nic nie możesz zrobić. Nie wiem, czy twój przyjazd w ogóle ma sens. -Carole nie potrzebowała teraz asystentki, może już nigdy nie będzie jej potrzebować. Ale Stevie była też jej przyjaciółką. Od lat była częścią ich rodziny i kochała ich dzieci, podobnie jak one ją. - Żadne z nas nic nie może zrobić -powiedział drżącym głosem.

- Nie mogłabym być gdzie indziej - odparła Stevie.

- Ja też nie. - Podał jej nazwę szpitala. - Zarezerwuję ci pokój w Ritzu.

- Mogę się zatrzymać w pokoju Carole - odparła praktycznie Stevie. Nie było sensu płacić za jeszcze jeden. -Chyba że ty chcesz go zająć - dodała ostrożnie. Nie chciała się narzucać.

- Zarezerwowałem już jeden dla siebie i załatwię pokoje dla dzieci. Postaram się, żeby były w pobliżu. Czekają nas trudne chwile. Jeśli Carole odzyska przytomność, ma przed sobą długą drogę. Nawet sobie nie wyobrażam, co będzie, jeśli nie odzyska. - Pragnął całym sercem, by Carole żyła, nawet jeśli jej mózg został trwale uszkodzony. Nie obchodziło go, czy będzie rośliną; nie chciał, żeby umarła, dla siebie i dzieci. Kochali ją bez względu na stan, w jakim się znajdowała, i wiedział, że Stevie myśli podobnie. - Do zobaczenia jutro. Spokojnej podróży.

Wyczerpany, zakończył połączenie. Choć w Nowym Jorku była trzecia nad ranem, zadzwonił do swojej sekretarki do domu i powiedział, by nic nie mówiła synowi, ale żeby odwołała wszystkie zaplanowane spotkania.

- Przez jakiś czas mnie nie będzie. - Przeprosił, że dzwoni do niej w środku nocy.

- A więc to pani Barber? - Była jedną z największych

fanek Carole, jako aktorki i człowieka. Kiedy rozmawiały przez telefon, Carole zawsze była dla niej bardzo miła.

- Tak - odparł ponuro. - Za kilka godzin zadzwonię do Anthony'ego. Do tego czasu nie kontaktuj się z nim. Będziemy tu mieli niezłe piekło, gdy prasa o wszystkim się dowie. Zarejestrowałem ją w szpitalu pod moim nazwiskiem, ale to nie potrwa długo. Prędzej lub później wszystko wyjdzie na jaw, a wiesz, jak to wtedy wygląda.

- Bardzo mi przykro - powiedziała i oczy zaszyły jej łzami. Ludzie na całym świecie będą załamani wieścią o wypadku Carole i będą się za nią modlić. - Proszę mnie zawiadomić, jeśli tylko będę mogła w czymś pomóc.

- Dziękuję.

Zakończył połączenie, gdyż dojechali do Ritza. Odszukał zastępcę dyrektora, z którym rozmawiał. Miał na sobie hotelowy mundur i spojrzał na Jasona z powagą.

- Mam nadzieję, że ma pan dobre wieści - powiedział ostrożnie, lecz od razu poznał, że tak nie jest. Jason miał to wypisane na twarzy.

- Nie. To ona. Musimy zachować to w tajemnicy - powiedział, wsuwając dwieście euro w dłoń mężczyzny. W zaistniałych okolicznościach nie było to konieczne, lecz zostało przyjęte z wdzięcznością.

- Naturalnie.

Zastępca dyrektora zapewnił Jasona, że przydzielili mu trypokojowy apartament naprzeciwko pokoju Carole. Jason powiedział, że następnego dnia przyjedzie Stevie i zajmie apartament Carole.

Jason poszedł za zastępcą na górę. Nie miał odwagi wejść do pokoju Carole, w którym była jeszcze tak niedawno. Wszedł za zastępcą do swojego apartamentu i opadł na krzesło.

- Czy mogę coś panu przynieść?

Jason pokręcił głową i młody Anglik wyszedł cicho. Ja-

son wpatrywał się załóżnie w telefon na biurku. Mógł chwilę odetchnąć, ale wiedział, że za kilka godzin już nie uniknie powiadomienia dzieci. Musiały wiedzieć. Carole może umrzeć przed ich przyjazdem. Musi zadzwonić do nich jak najszybciej. Ale nie chciał dzwonić do Chloe, zanim Anthony nie obudzi się w Nowym Jorku. Poczeka do siódmej rano czasu nowojorskiego. Wziął prysznic i chodził po pokoju. Nie mógł jeść.

O pierwszej po południu czasu paryskiego ze stopami jak z ołowiu podszedł do biurka i najpierw zadzwonił do syna. Anthony już wstał i wychodził do biura na poranne spotkanie. Jason złapał go w ostatniej chwili.

- Jak tam w Chicago, tato? - zapytał wesoło Anthony, jak zawsze pełen życia.

Był wspaniałym chłopakiem i Jason bardzo się cieszył, że z nim pracuje. Anthony był bardzo sumienny, mądry i uprzejmy. Bardzo przypominał Carole, po ojcu odziedziczył tylko ścisły umysł. Pewnego dnia będzie wielkim finansistą, gdyż bardzo szybko się uczył.

- Nie wiem - odparł szczerze Jason. - Jestem w Paryżu, a tu wcale nie jest dobrze.

- Co tam robisz? - zapytał zaskoczony Anthony.

Nie wiedział, że matka wyjechała. Podjęła decyzję o wyjeździe po ostatniej z nim rozmowie, więc o niczym nie miał pojęcia. W ciągu ostatnich jedenastu dni był zbyt zajęty, by do niej zadzwonić. Rzadko się tak zdarzało, ale wiedział że ona zrozumie. Planował zadzwonić właśnie tego dnia.

- Anthony... - Jason nie wiedział, jak zacząć i wziął głęboki oddech. - Zdarzył się wypadek. Twoja mama jest tutaj.

- Wszystko z nią w porządku?

- Nie. Dwa tygodnie temu w tunelu wybuchła bomba. Dopiero kilka godzin temu dowiedziałem się, że mama była jedną z ofiar tego ataku. Aż do teraz nie mogli jej

zidentyfikować. Przyjechałem zeszłej nocy, żeby to sprawdzić. Zniknęła z Ritz'a w dzień ataku.

- O Boże. - Głos Anthony'ego brzmiał, jakby zawałił się na niego budynek. - Jest źle?

- Bardzo. Ma uraz mózgu i leży w śpiączce.

- Ale wyjdzie z tego? - Anthony walczył ze łzami. Zadając to pytanie, czuł się jak czterolatek.

- Mamy nadzieję. Udało jej się przeżyć, ale niebezpieczeństwo jeszcze nie minęło. Jest podłączona do respiratora. - Nie chciał, by syn przeżył wstrząs, gdy zobaczy Carole. Widok był porażający.

- Cholera, tato... Jak to się mogło zdarzyć? Jason słyszał, że syn płacze. Obaj płakali.

- Po prostu pech. Znalazła się w niewłaściwym miejscu

o niewłaściwej porze. Przez całą drogę modliłem się, by to nie była ona. Nie mogę uwierzyć, że jej nie rozpoznano.

- Czy ma poranioną twarz? - Jeśli tak nie było, Anthony nie mógł sobie wyobrazić, by ktokolwiek na świecie nie poznał jego matki.

- Nie bardzo. Ma rozcięcie i niewielkie oparzenie na jednym policzku. Dobry chirurg plastyczny na pewno sobie z tym poradzi. Najbardziej poważny jest uraz głowy. Możemy tylko czekać.

- Przyjadę. Rozmawiałeś już Chloe?

- Zadzwoń mi najpierw do ciebie. Zaraz do niej zadzwonię. O szóstej jest samolot z lotniska Kennedy'ego. Może uda ci się zdobyć miejsce. Będziesz tu jutro rano.

- Zdobędę miejsce. - Czekal go ciężki dzień. - Zaraz się spakuję i pojedę prosto z biura. Do zobaczenia jutro...

1 tato... - Głos mu się załamał. - Kocham cię. I powiedz mamie, że też ją kocham.

- Już to zrobiłem. Sam jej to jutro powiesz. Ona teraz bardzo nas potrzebuje. Toczy ciężką walkę... Ja też cię kocham.

Obaj odłożyli słuchawki. Żaden z nich nie miał siły dłużej rozmawiać. Perspektywa tego, co może się wydarzyć, była przytłaczająca.

Rozmowa z Chloe była o wiele gorsza. Wybuchnęła płaczem i wpadła w histerię, gdy tylko powiedział jej o wypadku. Na szczęście ona była tylko o godzinę lotu od Paryża. Kiedy wreszcie przestała płakać, powiedziała, że wsiądzie do następnego samolotu. Teraz chciała tylko zobaczyć mamę.

O piątej po południu Jason odebrał córkę z lotniska. Padła mu ze szlochom w ramiona. Pojechali do szpitala. Na widok Carole Chloe wybuchnęła płaczem. Oboje byli załamani, ale przynajmniej mieli siebie. O dziewiątej wieczorem po ponownej rozmowie z lekarzką wrócili do hotelu. Stan Carole nie uległ zmianie, ale przynajmniej się trzymała. To już było coś.

Po powrocie do hotelu Chloe płakała przez kilka godzin. Jason w końcu położył ją do łóżka i zasnął. On podszedł do minibaru i nalał sobie szklaneczkę szkockiej. Siedział i pił w milczeniu, myśląc o Carole i dzieciach. To była najgorsza rzecz, przez jaką musieli przejść. Miał tylko nadzieję, że Carole przeżyje. W końcu zasnął w ubraniu na łóżku i obudził się o szóstej rano. Wziął prysznic, ogolił się, ubrał i siedział cicho w saloniku, aż Chloe obudziła się i przysłała do niego z zapuchniętymi oczami. Widział, że córka czuje się dużo gorzej niż wygląda. Nadal nie mogła uwierzyć w to, co się stało z mamą.

Pojechali po Anthony'ego na lotnisko i wrócili do hotelu na śniadanie. W dżinsach i grubym swetrze Anthony wyglądał na bardzo zmęczonego. Przydałoby mu się golenie, ale nie zawracał sobie tym głowy. Czekali w pokoju na Stevie, która przyjechała o wpół do pierwszej.

Jason zamówił dla niej kanapkę i o pierwszej wszyscy pojechali do szpitala. Anthony do tej pory trzymał się

dzielnie, ale rozkleił się zupełnie, gdy zobaczył Carole. Chloe płakała cicho, przytulona do Stevie. Gdy wyszli z pokoju, wszyscy mieli łzy w oczach. Jediną pociechą była wiadomość, że w nocy stan Carole nieco się poprawił. Wieczorem lekarze planowali odłączyć respirator, by sprawdzić, czy będzie mogła samodzielnie oddychać. Jednak nawet to niosło ze sobą niebezpieczeństwo. Jeśli Carole nie będzie mogła oddychać bez pomocy, znów zostanie zain-tubowana, lecz to nie wróżyło dobrze na przyszłość. Jej mózg powinien działać na tyle sprawnie, by kazać ciału oddychać, a to należało dopiero sprawdzić. Jason pobladł, gdy lekarka o tym wspomniała, a dzieci wręcz wpadły w panikę. Stevie powiedziała cicho, że będzie przy Carole, kiedy odłączą respirator, i dzieci natychmiast jej zawtórowały. Jason skinął głową. To bardzo ważny moment dla Carole.

Kolację zjedli w hotelu, choć żadne z nich nie miało apetytu. Byli wyczerpani, mieli problemy ze zmianą czasu, byli przerażeni i zdenerwowani. Stevie siedziała razem z nimi, gdy wpatrywali się w talerze, nie dotykając jedzenia. Wrócili potem do szpitala na kolejną ciężką próbę w koszmarze, jakim była walka Carole o życie.

Kiedy jechali do La Pitie, w samochodzie panowała zupełna cisza. Wszyscy byli pogrążeni w myślach i wspomnieniach o Carole. Lekarka wyjaśniła im, że część pnia mózgu, która została uszkodzona, jest odpowiedzialna za oddychanie. Jeśli Carole będzie w stanie samodzielnie oddychać, będzie to oznaczać, że mózg wraca do zdrowia. Ta chwila, gdy wyjmą jej rurki z ust i wyłączą respirator, będzie przerażająca.

Chloe wyglądała przez okno samochodu. Po policzkach płynęły jej łzy. Brat trzymał ją za rękę.

- Wyzdrowieje - szepnął.

Pokręciła głową i odwróciła się. Ich świat się zawalił

i trudno było uwierzyć, że kiedyś wszystko będzie jak dawniej. Matka była siłą napędową w ich życiu, podstawą ich egzystencji. Choć Chloe miała jej czasem sporo do zarzucenia, teraz to się nie liczyło. Chciała jedynie mieć mamę przy sobie. Anthony czuł to samo. Niebezpieczeństwo, w jakim się znalazła, sprawiło, że znów poczuli się jak małe dzieci. Byli bezbronni i przerażeni. Żadne z nich nie potrafiło sobie wyobrazić życia bez matki. Jason też nie.

- Ona na pewno wyzdrowieje. - Starał się uspokoić dzieci. Próbował przekazać im pewność, której sam nie czuł.

- A jeśli nie? - szepnęła Chloe, kiedy zbliżali się do szpitala i mijali znany już dworzec Austerlitz.

- To znów ją podłączą do respiratora, dopóki nie będzie gotowa.

Chloe nie miała serca, by snuć dalsze rozważania. Przynajmniej nie na głos, bo wiedziała, że pozostali martwią się równie mocno jak ona. Wszyscy bali się chwili, gdy lekarze odłączą respirator. Sama myśl o tym sprawiała, że Chloe chciała krzyczeć.

Wysiedli z samochodu przed szpitalem. Stevie szła za nimi w milczeniu. Przeżyła już podobne doświadczenie, kiedy jej ojciec miał operację serca. Były krytyczne chwile, ale przeżył. Przypadek Carole wydawał się bardziej delikatny, gdyż nie wiadomo było, jak bardzo uszkodzony jest mózg i jakie to będzie miało długoterminowe skutki. A jeśli nigdy nie będzie w stanie samodzielnie oddychać? Jadąc jasno oświetloną windą na piętro Carole, wszyscy mieli poszarzałe twarze. Weszli cichutko do jej pokoju i czekali na przyjście lekarza.

Carole wyglądała tak samo. Miała zamknięte oczy i oddychała rytmicznie za pomocą maszyny. Kilka minut później do pokoju wszedł lekarz pełniący dyżur. Wszyscy wiedzieli, dlaczego tu się znaleźli. Rano wyjaśniono im

wszystkie procedury i teraz obserwowali z przerażeniem, jak pielęgniarka odkleja taśmę z nosa Carole. Do tej pory mogła oddychać wyłącznie przez rurkę w ustach. Teraz miała już drożny nos i lekarz zapytał ich, czy są gotowi. Dał znak pielęgniarce, by wyjęła rurkę z ust Carole i szybkim ruchem wyłączył respirator. W pokoju zapanowała przerażająca cisza, gdy wszyscy wpatrywali się w Carole. Jej pierś nie unosiła się w oddechu i lekarz zrobił krok w jej stronę, rzucając szybkie spojrzenie pielęgniarce. Nagle Carole zaczęła oddychać. Chloe wydała z siebie krótki okrzyk ulgi i wybuchnęła płaczem. Po twarzy Jasona płynęły łzy, a Anthonym wstrząsnął szloch. Chloe schroniła się w ramionach Stevie. Stevie śmiała się i płakała jednocześnie, mocno obejmując dziewczynę. Lekarz się uśmiechnął.

- To bardzo dobry znak - powiedział, patrząc na nich uspokajająco. Przez chwilę myślał, że Carole nie da rady. -Mózg mówi jej płucom, co mają robić. To bardzo dobry znak. - Wiedzieli jednak, że Carole może pozostać w śpiączce już na zawsze, nawet oddychając samodzielnie. Gdyby jednak nie zaczęła oddychać, jej szanse na wyzdrowienie jeszcze bardziej by zmalały. To był pierwszy krok w stronę życia.

Lekarz powiedział, że w nocy Carole pozostanie pod ścisłą obserwacją, ale nie ma powodu, by sądzić, że przestanie oddychać. Z każdą mijającą chwilą jej stan był coraz bardziej stabilny. Nieruchome ciało na łóżku nawet nie drgnęło, ale wszyscy widzieli, jak jej pierś porusza się rytmicznie z każdym oddechem. Nadal istniała nadzieja.

Stali przy jej łóżku przez ponad godzinę, ciesząc się ze zwycięstwa, jakie odnieśli. W końcu Jason zaproponował, żeby wrócili do hotelu. Wszyscy mieli dość stresu jak na jeden dzień i widział, że dzieci muszą odpocząć. Proces odłączenia respiratora był dla wszystkich wielkim wstrząsem.

Stevie wyszła z pokoju jako ostatnia. Zatrzymała się na

chwile przy łóżku i dotknęła palców Carole. Carole nadal była pogrążona w głębokim śnie, a jej palce były lodowate. Twarz wyglądała jednak znajomo bez rurki w ustach i taśmy zaklejającej nos. Fani na całym świecie znali ją i kochali, a dla Stevie była to twarz kobiety, którą podziwiała od lat.

- Dobrze się spisałaś, Carole - powiedziała cicho, pochylając się, by pocałować ją w policzek. - Teraz bądź grzeczna, zrób jeszcze jeden wysiłek i postaraj się obudzić. Tęsknimy za tobą.

Kiedy wychodziła z pokoju, po jej policzkach płynęły łzy. A jednak była to bardzo dobra, choć niezwykle ciężka noc.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Dwa dni po ich przyjeździe do Paryża ktoś - albo z hotelu, albo ze szpitala - zawiadomił prasę. Po kilku godzinach szpital otoczyły dziesiątki fotografów, a sześciu najbardziej przedsiębiorczych wśliznęło się na górę. Zatrzymano ich dopiero w drzwiach pokoju Carole. Stevie wyszła na korytarz, językiem godnym marynarza oznajmiła im, co o nich myśli i kazała ich wyrzucić. Ale to i tak niewiele pomogło.

Carole przeniesiono do innego pokoju i ustawiono przed drzwiami ochroniarza. To jednak skomplikowało życie lekarzom i utrudniło życie rodzinie. Fotografowie czekali na nich w hotelu i stali przed szpitalem. W obu budynkach kamery mierzyły im prosto w twarz, gdy tylko wchodzili bądź wychodzili. Dla wszystkich był to jednak chleb codzienny. Carole zawsze ochraniała dzieci przed prasą, lecz Carole Barber w śpiączce, ofiara ataku terrorystycznego, była łakomym kąskiem dla mediów na całym świecie. Tym razem nie mogli ukryć się przed prasą. Musieli jakoś z tym żyć i radzić sobie w miarę możliwości. Najlepszą wiadomością było to, że Carole oddychała samodzielnie. Nadal była nieprzytomna, lecz przestano jej podawać środki usypiające i lekarze mieli nadzieję, że niebawem zaczną okazywać oznaki życia. Jeśli nie, pojawią się długotrwałe skutki, o których żadne z nich nie miało

jeszcze ochoty myśleć. Carole znalazła się na pierwszych stronach gazet na całym świecie, w tym w „Le Monde”, „Le Figaro” i „The Herald Tribune”.

- Zawsze lubiłam to jej zdjęcie - powiedziała Stevie, próbując spojrzeć na wszystko z jaśniejszej strony, kiedy następnego dnia czytali gazety przy śniadaniu. Byli w Paryżu od trzech dni.

- Ja też - odparł Anthony, zjadając drugiego rogalika z czekoladą.

Apetyt znacznie mu się poprawił. Powoli przyzwyczajali się do codziennych wypraw do szpitala, rozmów z lekarzami i czuwania przy łóżku Carole. Potem wracali do hotelu i siedzieli w saloniku apartamentu, czekając na wieści. Nocne wizyty w szpitalu nie były mile widziane, a Carole nadal była pogrążona w głębokim śnie. Jej fani na całym świecie czytali o niej i modlili się. Niektórzy zaczęli się gromadzić przed szpitalem i podnosili tablice ze słowami otuchy, kiedy oni przyjeżdżali. Było to bardzo wzruszające.

Kiedy wyjeżdżali do szpitala tego ranka, mężczyzna w paryskim mieszkaniu przy rue du Bac nalał sobie kawy z mlekiem, posmarował grzankę dżemem i jak co ranka otworzył poranną gazetę. Wygładził załamania i spojrzął na pierwszą stronę. Drżały mu ręce, gdy wpatrywał się w zdjęcie. Było to zdjęcie Carole zrobione w czasie, gdy przed laty kręciła w Paryżu film. Mężczyzna rozpoznał je natychmiast; był z nią tamtego dnia i patrzył, jak je robiono. Łzy napłynęły mu do oczu, gdy czytał artykuł, a kiedy skończył, wstał i zadzwonił do La Pitié Salpêtrière. Połączono go z oddziałem intensywnej opieki i zapytał o stan Carole. Powiedziano mu, że jej stan jest stabilny, ale nie wolno im udzielać szczegółowych informacji przez telefon. Wahał się przez chwilę, czy nie zadzwonić do dyrektora, ale postanowił sam pojechać do szpitala.

Był wysokim, dystyngowanym mężczyzną. Miał siwe

włosy i ukryte za okularami jasnoniebieskie oczy. Choć nie był już młody, łatwo było poznać, że kiedyś był bardzo przystojnym mężczyzną. Nadal zresztą był. Poruszał się i mówił jak ktoś nawykły do wydawania poleceń. Otaczała go aura władzy. Nazywał się Matthieu de Billancourt i był niegdyś ministrem spraw wewnętrznych Francji.

Narzucił płaszcz i dwadzieścia minut po przeczytaniu artykułu siedział już w samochodzie. Był wstrząśnięty tym, czego się dowiedział. Jego wspomnienia o Carole nadal były wyraźne, jakby widział ją zaledwie wczoraj, a nie przed piętnastu laty, kiedy wyjechała z Paryża. Ostatni raz rozmawiali przed czternastoma laty. Od tamtej pory nie miał o niej żadnych wieści, z wyjątkiem tego, co czytał w gazetach. Wiedział, że wyszła ponownie za mąż za producenta z Hollywood i nawet wtedy poczuł ukłucie w sercu, choć cieszył się, że jest szczęśliwa. Przed osiemnastu laty Carole Barber była miłością jego życia.

Matthieu de Billancourt podjechał pod szpital i zaparkował samochód na ulicy. Wszedł do holu i zapytał recepcjonistkę o pokój Carole. Natychmiast go zatrzymano i powiedziano, że nie wolno im udzielać żadnych informacji. Nikt nie może też wchodzić do pokoju. Poprosił o spotkanie z dyrektorem szpitala i wręczył recepcjonistce wizytówkę. Spojrzała na kartonik, przeczytała jego nazwisko i natychmiast zniknęła.

Po trzech minutach zjawił się dyrektor. Przyglądał się Matthieu, jakby chciał sprawdzić, czy wypisane na wizytówce nazwisko jest prawdziwe. Była to wizytówka rodzinnej firmy prawniczej, gdzie Matthieu pracował od dziesięciu lat po odejściu z rządu. Miał sześćdziesiąt osiem lat, ale wyglądał i poruszał się jak dużo młodszy mężczyzna.

- *Monsieur le ministre?* - zapytał nerwowo dyrektor, wykręcając palce. Nie miał pojęcia, co go tu sprowadza, ale

nazwisko i reputacja de Billancourta robiły wrażenie od czasu, gdy był ministrem spraw wewnętrznych, a wzmianki o nim od czasu do czasu nadal pojawiały się w prasie. Często się z nim konsultowano, cytowano go. Przez trzydzieści lat był człowiekiem władzy. I na takiego wyglądał. - Co mogę dla pana zrobić?

W wyrazie oczu de Billancourta było coś niemal przerażającego. Wyglądał na zmartwionego i głęboko poruszonego.

- Przyszedłem odwiedzić dawną znajomą - powiedział poważnym tonem. - Była przyjaciółką mojej żony. - Nie chciał zwracać uwagi swoją wizytą, choć prośba o spotkanie z dyrektorem z pewnością przyciągnęła uwagę. Mógł mieć tylko nadzieję, że dyrektor okaże się dyskretny. I choć wolałby uniknąć prasy, to w tej chwili gotów był zaryzykować wszystko, byle tylko zobaczyć Carole. Wiedział, że to może być ostatnia okazja. Prasa donosiła, że Carole nadal jest w stanie krytycznym i może umrzeć. - Powiedziano mi, że nikt nie może jej odwiedzać - wyjaśnił, a dyrektor natychmiast się domyślił, kim jest pacjentka. - Nasze rodziny były bardzo blisko związane. - Matthieu wyglądał na zdesperowanego, co nie umknęło uwagi niskiego, nadgorliwego mężczyzny.

- Jestem pewny, że dla pana możemy zrobić wyjątek. Bez wątpienia. Czy chciałby pan, żebym panu towarzyszył na górę do jej pokoju? Mówimy o pani Waterman... pani Barber... prawda?

- Tak. I byłbym wdzięczny, gdyby pan ze mną poszedł. Dyrektor poprowadził go do windy, która przyjechała

niemal natychmiast. Wysiedli z niej lekarze, pielęgniarki i odwiedzający. Dyrektor nacisnął guzik piętra i chwilę później znaleźli się na piętrze Carole. Matthieu czuł, że serce zaczyna mu bić mocniej. Nie miał pojęcia, co zobaczy, gdy wejdzie do pokoju, ani kto tam będzie. Wydawało mu

się mało prawdopodobne, by jej dzieci go zapamiętały, były wtedy małe. Założył, że czuwa przy niej jej obecny mąż. Miał tylko nadzieję, że akurat wyszedł na chwilę.

Dyrektor zatrzymał się przy dyżurce pielęgniarek i powiedział cicho kilka słów do przełożonej. Skinęła głową, spojrzała na Matthieu z zainteresowaniem i wskazała drzwi na końcu korytarza. Matthieu ruszył za dyrektorem bez słowa. Przepelniony troską i bólem, w świetle jarzeniówek wyglądał na swoje lata. Dyrektor zatrzymał się przy drzwiach wskazanych przez pielęgniarkę, otworzył je i dał znak, by de Billancourt wszedł do środka. Ten się zawahał.

- Czy jest z nią rodzina? - szepnął. - Nie chciałbym się narzucać. - Nagle uświadomił sobie, że może dojść do niezręcznej sytuacji. Przez moment zapomniał, że ona już do niego nie należy.

- Chciałby pan, żebym go zaanonsował, jeśli ktoś tam jest? - zapytał dyrektor. Matthieu pokręcił głową i niczego nie wyjaśnił. Dyrektor zrozumiał. - Sprawdzę. - Wszedł do pokoju i zamknął drzwi. Po chwili wyszedł. - Jest przy niej rodzina - potwierdził. - Czy zechce pan poczekać w poczekalni?

Matthieu przyjął tę propozycję z wyraźną ulgą.

- Tak. To musi być dla nich bardzo trudne - powiedział, gdy dyrektor prowadził go z powrotem korytarzem do małej poczekalni, z której korzystano, gdy było wielu odwiedzających lub gdy pogrążeni w smutku ludzie potrzebowali odrobiny prywatności. Dla niego była idealna, bo chciał uniknąć ciekawskich spojrzeń i wolał być sam. Nie miał pojęcia, jak długo rodzina zostanie u Carole, ale był gotowy czekać cały dzień, nawet do późnej nocy. Musiał ją zobaczyć.

Dyrektor wskazał krzesło i poprosił Matthieu, by usiadł.

- Czy ma pan ochotę na coś do picia? Może filiżankę kawy?

- Nie, dziękuję. - De Billancourt wyciągnął rękę. - Bardzo dziękuję za pomoc. Byłem wstrząśnięty, gdy się o tym dowiedziałem.

- Wszyscy byliśmy wstrząśnięci - powiedział dyrektor. - Leżała tu dwa tygodnie, zanim potwierdziliśmy jej tożsamość. To straszne. - Zachowywał odpowiednią rezerwę.

- Czy wyzdrowieje? - zapytał Matthieu z wyrazem smutku w oczach.

- Chyba jeszcze za wcześnie, by cokolwiek wyrokować. Urazy głowy są bardzo zdradliwe i trudne do przewidzenia. Jest nadal w śpiączce, ale już sama oddycha, a to dobry znak. Niebezpieczeństwo jednak jeszcze nie minęło. Wróć do pana później, a pielęgniarki przyniosą panu wszystko, czego pan sobie zażyczy.

Matthieu podziękował mu raz jeszcze i dyrektor wyszedł. Mężczyzna, który był kiedyś ministrem spraw wewnętrznych, siedział smutny jak każdy odwiedzający, myśląc o ukochanej osobie. Był przerażony. Oto ona jest w pokoju obok. Poczuł, że serce bije mu mocniej, czego nie czuł już od lat.

Jason, Stevie, Anthony i Chloe czuwali przy Carole od kilku godzin. Po kolei siadali na krzesła przy łóżku, gładząc ją po ręce i przemawiając do niej czule.

Chloe pocałowała sine palce matki wystające z gipsu i błagała, by do nich wróciła.

- Mamusiu, proszę... musisz się obudzić. - Przemawiała jak dziecko, a w końcu już tylko siedziała i szlochała, aż Stevie objęła ją ramieniem, podała szklankę wody, a jej miejsce przy łóżku zajął ktoś inny.

Anthony próbował być dzielny, ale mógł tylko wydusić kilka słów. Jason stał za nim zrozpaczony. Stale do niej mówili, bo istniało niewielkie prawdopodobieństwo, że ich słyszy. I modlili się, by to pomogło ją obudzić. Do tej pory

się nie udawało. Dzieci i Jason byli wyczerpani, zmęczeni zmianą czasu i pogrążeni w smutku. Stevie dzielnie próbowała podnosić ich na duchu, choć sama nie była w lepszym stanie. Ale też zdeterminowana, by zrobić wszystko, co w jej mocy, choć w głębi serca była załamana tak jak oni.

- No, Carole, masz do napisania książkę. Czas ucieka -mówiła, jakby jej pracodawczynie mogła ją słyszeć.

Jason się uśmiechnął. Bardzo lubił Stevie, która była cudowna dla wszystkich. Widział, jak bardzo zależy jej na Carole.

- Wiesz, chyba przesadzasz z tym brakiem weny twórczej, nie sądzisz? Myślałaś o książce? Moim zdaniem, powinnaś. Są tu też dzieci. Chloe wygląda rewelacyjnie, ma nową fryzurę i mnóstwo nowych fatałaszków. Poczekaj, aż dostaniesz rachunek! - powiedziała.

- Może to ją obudzi.

Popołudnie się dłużyło, widać było wyraźnie, że nic się nie zmienia. Jakże pragnęli, by było inaczej. Nie mogli już patrzeć na jej kredowobiałą twarz.

- Może powinniśmy wrócić do hotelu - zaproponowała w końcu Stevie. Jason wyglądał, jakby za chwilę miał zemdleć. Żadne z nich nic od śniadania nie jadło, a i na śniadanie ledwo coś skubnęli. Jason miał poszarzałą twarz, a Chloe płakała coraz bardziej i nie mogła przestać. Anthony nie wyglądał lepiej, ona też czuła się słabo. - Chyba wszyscy musimy coś zjeść. Zadzwoń do nas, jeśli coś się wydarzy. Wrócimy wieczorem.

Jason skinął głową. Marzył o drinku, choć z reguły pił niewiele. Jednak teraz mogło to przynieść odrobinę ulgi.

- Nie chcę iść. - Chloe siedziała na krześle i płakała.

- Chodź, Clo. - Anthony objął ją ramieniem i mocno przytulił. - Mama nie chciałaby tego oglądać. Musimy też trochę zadbać o siebie.

Wcześniej Stevie zasugerowała wyjście na hotelowy basen i zabrzmiało to rozsądnie. Anthony potrzebował ćwi-

czeń fizycznych, żeby rozładować ogromne napięcie, w jakim żyli. Stevie też marzyła, by trochę popływać.

Wreszcie wyprowadziła ich z pokoju, skinieniem głowy żegnając pielęgniarkę. Nie chcieli opuszczać Carole, lecz Stevie wiedziała, że nie wolno im tracić ducha. Nikt nie wiedział, jak długo to potrwa, nie mogli sobie pozwolić na rozpacz. To z pewnością nie pomoże Carole. Uznała więc za swój obowiązek, by się o nich zatroszczyć. Dojście do windy zajęło im całe wieki. Najpierw Chloe zapomniała swetra, potem Anthony płaszcz. Wreszcie wsiedli do windy, obiecując sobie, że wrócą za kilka godzin. Nie znosili zostawiać jej samej.

Ze swojego krzesła w poczekalni Matthieu widział, jak wychodzą. Nie rozpoznał nikogo, ale wiedział, kim są. Rozmawiali ze sobą z amerykańskim akcentem. Dwie kobiety i dwóch mężczyzn. Kiedy tylko zamknęły się drzwi windy, podszedł do przełożonej pielęgniarek. Choć nie pozwalała na żadne wizyty osób postronnych, to jednak on był Matthieu de Billancourtem, byłym ministrem spraw wewnętrznych, i dyrektor szpitala powiedział jej, że ma spełnić wszystkie jego polecenia. Było jasne, że żadne zasady go nie dotyczą. Bez słowa zaprowadziła go do pokoju Carole. Leżała tam jak Śpiąca Królewna, śmiertelnie blada, z igłą kroplówki wbity w ramię. Czuwająca pielęgniarka sprawdzała ekrany monitorów. Matthieu spojrzał na nią, a potem delikatnie dotknął jej twarzy. W jego oczach błysnęły wszystkie dawne uczucia. Pielęgniarka została w pokoju, lecz odwróciła się dyskretnie. Czuła, że to bardzo intymna chwila dla nich obojga.

Matthieu stał przez długą chwilę wpatrzony w Carole, jakby czekał, że otworzy oczy, aż w końcu ze spuszczoną głową i wilgotnymi oczami wyszedł z pokoju. Była tak piękna, jak ją zapamiętał i czas obszedł się z nią bardzo łaskawie. Nawet włosy były takie same. Zdjęto jej już

bandaż z głowy i Chloe wyszczotkowała je przed wyjściem.

Były minister długo siedział w samochodzie, a potem ukrył twarz w dłoniach i zapłakał jak dziecko, myśląc o tym, co się wydarzyło, o wszystkich złożonych jej obietnicach, których nie dotrzymał. Tylko ten jeden raz w życiu nie dotrzymał słowa. Żałował tego gorzko przez te wszystkie lata, lecz nawet teraz wiedział, że nie miał wyboru. Ona też to wiedziała i dlatego wyjechała. Nie obwiniął jej za to. W tamtym czasie miał mnóstwo innych obowiązków. Teraz marzył tylko, by mógł o tym z nią porozmawiać. Kiedy wyjechała, zabrała ze sobą jego serce, które nadal do niej należało. Nie mógł znieść myśli o jej śmierci. Odjeżdżając spod szpitala, wiedział, że znów musi ją zobaczyć. Mimo piętnastu lat, które minęły od ich ostatniego spotkania i wszystkiego co się wydarzyło w ich życiu, nadal był od niej uzależniony. Odurzyło go jedno spojrzenie na jej twarz.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Pięć dni po przyjeździe do Paryża Jason poprosił o spotkanie ze wszystkimi lekarzami, by wyjaśnili im, jakie są rokowania. Carole nadal była w śpiączce, i poza tym, że teraz oddychała bez pomocy respiratora, nic się nie zmieniło. Od blisko trzech tygodni nie odzyskała przytomności. Świadomość, że może nigdy się nie obudzić, napawała całą rodzinę przerażeniem.

Lekarze byli uprzejmi, lecz szczerzy. Jeśli Carole szybko nie odzyska przytomności, jej mózg ulegnie uszkodzeniu na zawsze. Szanse na powrót do zdrowia malały z godziny na godzinę. Lekarze ubrali w słowa najgorsze obawy Jasona. Od strony medycznej nie można było zrobić nic, by zmienić jej stan. Wszystko było w rękach Boga. Ludzie budzili się ze śpiączki nawet po dłuższym czasie, lecz wraz z upływem dni szanse na odzyskanie normalnych funkcji mózgu malały. Cała grupa była we łzach, kiedy lekarze wyszli z poczekalni. Chloe szlochała, a Anthony obejmował ją mocno. Po jego policzkach też płynęły łzy. Jason siedział w milczeniu, a Stevie otarła oczy i wzięła głęboki oddech.

- No dobra. Ona nigdy się nie poddawała. My też nie możemy się poddać. Wiecie, jaka ona jest. Zawsze robi

wszystko po swojemu. Obudzi się. Nie możemy teraz tracić wiary. Może gdzieś pójdziemy? Musicie się na trochę oderwać od tego wszystkiego.

Spojrzeni na nią, jakby postradała rozum.

- Na przykład gdzie? Na zakupy?!

Chloe wyglądała na wściekłą a obydwaj mężczyźni byli oburzeni. Od kilku dni krążyli wyłącznie pomiędzy hotelem i szpitalem, ich rozpacz była widoczna w obu miejscach. Stevie też była zrozpaczona, ale próbowała jakoś podnieść ich na duchu.

- Gdziekolwiek. Do kina. Do Luwru. Na lunch. Do Wersalu. Notre Dame. Ja wybrałabym coś wesołego. Jesteśmy w Paryżu. Zastanówmy się, czego ona by chciała. Na pewno nie życzyłaby sobie, żebyście tu przesiadywali godzinami.

Nikt nie wykazał entuzjazmu.

- Nie możemy jej tu zostawić i zapomnieć - powiedział surowo Jason.

- Ja z nią zostanę. Wy możecie gdzieś iść na parę godzin. Tak, Chloe, może na zakupy. Co zrobiłaby twoja mama?

- Zrobiłaby sobie manikiur i kupiła buty - odrzekła Chloe, a potem zachichotała. - I wydepilowała nogi.

- Otóż to - zgodziła się Stevie. - Chcę, żebyś sobie kupiła co najmniej trzy pary butów. Twoja mama nigdy nie kupuje mniej. Raczej więcej. Załatwię ci manikiur w hotelu. Manikiur, pedikiur, воск na nogi. I masaż. Masaż przyda się też panom. A może zarezerwujecie sobie w Ritzu kort do sausha? - Wiedziała, że obaj uwielbiają grać.

- Czy to nie jest dziwne? - zapytał Anthony z poczuciem winy, choć musiał przyznać, że od tygodnia marzy o jakichś ćwiczeniach. Siedząc w szpitalu, czuł się jak zwierzę w klatce.

- Wcale nie. Po grze możecie obaj popływać. A potem zjeść lunch przy basenie i ruszyć dalej. Chłopcy pograją w sausha, Chloe pójdzie na manikiur, a potem masaż

dla wszystkich. Mogę go wam zamówić do pokoju, jeśli wolicie. Jason rzucił jej pełen wdzięczności uśmiech. Mimo wszystko spodobał mu się ten pomysł.

- A ty?

- Ja właśnie się tym zajmuję - odparła lekko. - Siedzę, czekam i wszystko organizuję. - Robiła to dla Carole, gdy Sean chorował, a Carole siedziała przy jego łóżku, zwłaszcza po chemii. - Kilka godzin nikomu nie zaszkodzi. A wam dobrze robi. Ja z nią zostanę.

Czuli się trochę winni, kiedy zostawiali ją samą w szpitalu. A jeśli obudzi się pod ich nieobecność? Niestety, taka możliwość wydawała się zbyt odległa. Stevie zadzwoniła do hotelu, zarezerwowała co trzeba, a potem przykazała Chloe zatrzymać się w drodze na lunch przy Faubourg Saint Honore. Było tam mnóstwo sklepów z butami. Dwadzieścia minut później wygoniła ich z pokoju. Byli jej bardzo wdzięczni, a ona wróciła do pokoju Carole. Dyżurna pielęgniarka skinęła głową. Nie mówiły tym samym językiem, ale dobrze się już znały. Kobieta opiekująca się tego dnia Carole była mniej więcej w wieku Stevie. Stevie żałowała, że nie może z nią porozmawiać. Podeszła do nieruchomej postaci na łóżku.

- No dobra, mała. Koniec z tym gównem. Musisz w końcu ruszyć dupsko. Lekarze zaczynają się wściekać. Pora się obudzić. Trzeba zrobić manikiur, twoje włosy to masakra. Meble w tym pokoju są okropne. Musisz wrócić do Ritza. Poza tym masz do napisania książkę. - Święto Dziękczynienia przypadało za kilka dni. - Musisz się obudzić - powtórzyła z desperacją w głosie. - To nie jest w porządku w stosunku do dzieci. Ani nikogo. Ty się nigdy nie poddajesz. Już się wyspałaś. Obudź się! - Podobnym tonem przemawiała do Carole po śmierci Seana, lecz wtedy Carole szybko doszła do siebie, bo wiedziała, że Sean by tego

pragnął. Tym razem Stevie nie wymieniła jego imienia. Wspomniała tylko o dzieciach. - Mam już tego dość -dodała po chwili. - Ty z pewnością też. Przecież to nudne. Ta bajka o śpiącej królewnie zaczyna już wszystkich nużyć.

Carole nawet nie drgnęła i Stevie zaczęła się zastanawiać, czy pogrążeni w śpiączce ludzie naprawdę słyszą głosy swoich najbliższych. Postanowiła wierzyć, że tak. Siedziała i przemawiała do Carole przez całe popołudnie. Normalnym głosem mówiła o różnych rzeczach, jakby Carole mogła ją słyszeć. Pielęgniarki zajmowały się swoimi sprawami, ale wyglądało, że jest im żal Stevie. Straciły już nadzieję, podobnie jak lekarze. Zbyt wiele czasu upłynęło od wypadku. Szansa na powrót Carole do zdrowia malała z godziny na godzinę. Stevie doskonale o tym wiedziała, ale nie robiło to na niej wrażenia.

O szóstej, po ośmiu godzinach spędzonych przy łóżku Carole, Stevie zaczęła się zbierać do wyjścia, by sprawdzić, jak radzi sobie reszta. Nie było ich cały dzień i miała nadzieję, że dobrze im to zrobiło.

- Idę już - powiedziała tak samo jak wtedy, gdy wychodziła z pracy w Los Angeles. - Już wystarczy, Carole. Dzisiaj dałam ci wolne. Ale to koniec. Miałaś dość czasu. Jutro wracamy do pracy. Obudzisz się, rozejrzysz dookoła i zjesz śniadanie. Odpiszemy na listy. Czeka cię mnóstwo rozmów. Mike dzwoni codziennie. Skończyły mi się już wymówki, dlaczego nie oddzwoniasz. Musisz sama do niego zadzwonić. - Wiedziała, że zachowuje się jak szalona, ale czuła się o wiele lepiej, kiedy przemawiała do Carole. Mike Applesohn, przyjaciel i agent Carole, naprawdę dzwonił codziennie. Od chwili, gdy wiadomość o wypadku Carole przedostała się do prasy, telefonował dwa razy dziennie. Był zrozpaczony. Znał ją od dziecka. Odkrył ją w drogerii w Nowym Orleanie. Kupił od niej tubkę pasty

do zębów i na zawsze odmienił jej życie. Był dla niej jak ojciec. W tym roku skończył siedemdziesiąt lat, ale był w doskonałej formie. A teraz ten wypadek. Nie miał własnych dzieci, tylko Carole. Bardzo chciał przyjechać do Paryża, ale Jason poprosił, by poczekał przynajmniej kilka dni. I tak było im ciężko, bez wizyt osób o najlepszych nawet intencjach.

- Zrozumiałaś? Dzisiaj był ostatni dzień przesypiania życia. Koniec z leżeniem na dupsku i udawaniem wielkiej divy. Ty ciężko pracujesz. Musisz się obudzić i napisać tę cholerną książkę. Ja za ciebie tego nie zrobię. Koniec z leniuchowaniem. Wyśpij się dobrze w nocy, a jutro masz się obudzić. Koniec. Czas minął. Wakacje się skończyły. A jeśli pytasz mnie o zdanie, to ci powiem, że były cholernie nieudane.

Pielęgniarka na pewno wybuchnęłaby śmiechem, gdyby tylko mogła ją zrozumieć. Kiedy Stevie wychodziła, uśmiechnęła się do niej. Ona sama za godzinę kończyła dyżur i wracała do domu, do męża i dzieci. Stevie miała tylko chłopaka i kobietę leżącą w sypialni, którą szczerze kochała. Kiedy Stevie wyszła, była zupełnie wykończona. Mówiła do Carole przez cały dzień. Nie miała odwagi tego zrobić w obecności pozostałych. Od czasu do czasu rzucała tylko jakieś czułe słówko. Nie planowała tego, ale kiedy pozostali wyszli, postanowiła spróbować. Nie miała nic do stracenia. I nie mogło zaszkodzić.

Stevie zamknęła oczy i oparła głowę o siedzenie, gdy tylko wsiadła do taksówki. Znajomi już paparazzi tłoczyli się przed hotelem w nadziei, że uda im się zrobić zdjęcie dzieci Carole. Przed chwilą wraz z rodziną przyjechał ze Stanów Harrison Ford, a następnego dnia miała się zjawić Madonna. Ze znanych tylko sobie powodów postanowili spędzić Święto Dziękczynienia w Paryżu. Podobnie jak rodzina Carole, choć oni akurat nie mieli wyboru. Stevie roz-

mawiała już z głównym kucharzem, by w prywatnej jadalni przygotował dla nich prawdziwy świąteczny obiad. Tylko tyle mogła zrobić. Nigdzie nie mogli jednak znaleźć przyprawy do słodkich ziemniaków. Poprosiła więc Alana, swojego chłopaka, by przesłał ją pocztą kurierską ze Stanów. Dzwoniła do niego codziennie. Alan, jak wszyscy, życzył Carole zdrowia i modlił się za nią. Był bardzo porządnym facetem, ale Stevie nie mogła sobie wyobrazić małżeństwa z nim lub kimkolwiek innym. Poślubiła swoją pracę i Carole i teraz była z nią jeszcze bardziej związana.

Wieczorem wszyscy spotkali się w o wiele lepszym nastroju i zachęceni przez Stevie zjedli kolację na dole w Espadon, głównej restauracji hotelu. Panował tam ruch i radosny nastrój, a jedzenie było bajeczne. Stevie nie dołączyła do nich. Zamówiła sobie masaż, zupę do pokoju i poszła spać. Byli jej bardzo wdzięczni za ten dzień. Znowu czuli się prawie jak ludzie. W wybuchu nerwowej energii Chloe kupiła sześć par butów i sukienkę od Saint Laurenta. Jason nie mógł w to uwierzyć, ale czekając na nią on też kupił dwie pary butów u Hermesa, a Anthony - choć nienawidził zakupów - cztery koszule. Obaj panowie kupili też trochę dodatkowych ubrań, głównie swetry i dżinsy do noszenia w szpitalu, ponieważ zabrali niewiele bagażu. Po basenie i masażu byli wyraźnie odświeżeni. Jason pobił też syna w squasha, co było dla niego wielkim zwycięstwem. Pomimo przerażających okoliczności, które sprowadziły ich do Paryża, spędzili dzięki Stevie miły dzień. Ona sama była wykończona i o dziewiątej zapadła w głęboki sen.

Ze szpitala zadzwonili o szóstej rano. Stevie zamarło serce, gdy usłyszała dzwonek telefonu. Jason. Do niego zadzwonili najpierw. Telefon o tej godzinie mógł oznaczać tylko jedno. Jason płakał, kiedy Stevie podniosła słuchawkę.

- O mój Boże... - powiedziała, jeszcze zaspana, lecz natychmiast oprzytomniała.

- Obudziła się - powiedział ze szlochem Jason. - Otworzyła oczy. Nie mówi, ale ma otwarte oczy i skinęła lekarzowi głową.

- O mój Boże... o mój Boże! - Stevie mogła wydusić tylko tyle. Myślała, że Carole nie żyje.

- Jadę tam. Chcesz jechać ze mną? Pomyślałem, że dam dzieciom pospać. Nie chcę robić im nadziei, dopóki nie sprawdzimy, jak ona się ma.

- Jadę. Za pięć minut będę gotowa. - Wybuchnęła śmiechem przez łzy. - Chyba mnie usłyszała. - Wiedziała, że jej ośmiogodzinny monolog nie załatwił sprawy. Bóg i czas wreszcie dokonali dzieła. Ale może jej słowa też trochę pomogły.

- Co jej powiedziałaś? - zapytał Jason, ocierając łzy ulgi. Po wczorajszej rozmowie z lekarzami stracił już nadzieję. Ale Carole się obudziła. To była odpowiedź na ich wszystkie modlitwy.

- Powiedziałam jej, że mamy już tego wszystkiego dość. Kazałam jej ruszyć dupsko i zabrać się do pracy. Coś w tym stylu.

- Dobra robota - pochwalił ją ze śmiechem. - Powinniśmy wcześniej tego spróbować. Chyba wzbudziłaś u niej wyrzuty sumienia.

- Mam nadzieję. - To był niezwykle prezent na Święto Dziękczynienia dla nich wszystkich.

- Będę u ciebie za pięć minut - powiedział i odłożył słuchawkę. Kiedy zapukał, Stevie miała na sobie dzinsy i sweter, a w ręce trzymała gruby płaszcz. Włożyła też kowbojki, w których często chodziła do pracy. Znalazła je w sklepie z okazjami i uwielbiała. Uważała, że przynoszą jej szczęście. Dzień wcześniej też miała je na sobie.

W drodze do szpitala rozmawiali z ożywieniem i mijali dobrze już znane budynki. Nie mogli się doczekać spotkania, a Jason przypomniał Stevie, że Carole jeszcze nie

mówi. To może potrwać jakiś czas. Ale się obudziła. Wszystko zmieniło się w przeciągu jednej nocy. W cichym jeszcze szpitalu popędzili do jej pokoju, przed którym stał ochroniarz. Skinął im głową, myśląc, że wizyta o tak wczesnej porze nie wróży nic dobrego. Był zimny słoneczny poranek. Dla Stevie był to jednak najpiękniejszy dzień w całym życiu, a Jason mógł go porównać tylko z dniami, gdy na świat przychodziły jego dzieci. Tym razem to Carole narodziła się ponownie.

Kiedy weszli do pokoju, leżała z otwartymi oczami, a przy łóżku stała opiekująca się nią lekarka. Do niej zadzwonili ze szpitala w pierwszej kolejności i przyjechała natychmiast. Uśmiechnęła się do Stevie i Jasona, a potem do swojej pacjentki. Carole spojrzała lekarce w oczy, gdy ta przemawiała do niej po angielsku z silnym akcentem, ale nie odpowiedziała. Nie wydała z siebie żadnego dźwięku ani się nie uśmiechnęła. Patrzyła tylko, ale na polecenie lekarki uściśnęła jej dłoń. Uścisk był bardzo słaby. Carole spojrzała na przybyłych, lecz do nich też się nie uśmiechnęła. Jej twarz była pozbawiona wyrazu niczym maska. Stevie zaczęła do niej mówić tak, jakby była dawną Carole, a Jason pochylił się, by pocałować ją w policzek. Nie zareagowała. W końcu zamknęła oczy i znów zapadła w sen. Lekarka, Jason i Stevie wyszli na korytarz, by tam porozmawiać.

- Nie reaguje - powiedział zaniepokojony Jason. Stevie była podniecona i postanowiła się nie przejmować. Poprawa była przecież znacząca.

- To dopiero początek - uspokoiła lekarka Jasona. - Jeszcze może was nie rozpoznawać. Mogła stracić sporą część pamięci. Kora mózgowa i hipokamp ucierpiały w wypadku, a to one są odpowiedzialne za pamięć. Nie jesteśmy pewni, co zostało ani jak łatwo będzie jej do tego wrócić. Przy odrobinie szczęścia pamięć i normalne funk-

cjonowanie mózgu wróci. Ale to potrwa. Teraz musi sobie wszystko przypomnieć. Jak się poruszać, jak mówić, chodzić. Jej mózg przeżył ogromny wstrząs. Ale teraz mamy szansę i możemy zacząć. - Lekarka wyglądała na pełną nadziei. Przebudzenie Carole było dowodem, że cuda zdarzają się, kiedy najmniej się ich spodziewamy. Uśmiechnęła się do Stevie. - Pielęgniarki powiedziały mi, że mówiła pani wczoraj do niej przez cały dzień. Nigdy nie wiadomo, co uspieni pacjenci słyszą, albo co odniesie skutek.

- Chyba pora była najwyższa - odparła skromnie Stevie. Carole przeżyła trzy koszmarnie tygodnie, a oni jeden. Ona przynajmniej nie wiedziała, co się dzieje. To oni musieli stanąć twarzą w twarz z możliwością jej utraty. To były najgorsze dni w życiu Stevie.

- Chcemy zrobić dziś tomografię komputerową i rezonans magnetyczny. Przyślę do niej terapeutę od mowy, by sprawdzić, jak reaguje. Możliwe, że jeszcze nie pamięta słów. Pomożemy jej. Chcę znaleźć kogoś, kto mówi po angielsku - powiedziała lekarka.

Stevie odparła, że Carole mówi po francusku, ale postanowiono ją uczyć w ojczystym języku. Francuski byłby zbyt trudny.

- Ja mogę z nią pracować, jeśli ktoś mnie nauczy - zaproponowała Stevie, a lekarka znów się do niej uśmiechnęła. To było dla niej wielkie zwycięstwo.

- Wczoraj świetnie się pani spisała - pochwaliła ją lekarka. Kto wie, co obudziło Carole.

Jason i Stevie wrócili do hotelu, by przekazać tę nowinę Anthony'emu i Chloe. Kiedy ojciec ich obudził, zareagowali tak samo jak Stevie. W jednej chwili na ich twarzach pojawiło się przerażenie.

- Mama? - zapytał Anthony. Miał dwadzieścia sześć lat i był dorosłym mężczyzną, ale Carole zawsze była jego mamusią.

- Obudziła się - powiedział Jason ze łzami w oczach. -Jeszcze nie może mówić, ale widziała nas. Wyzdrowieje, synu.

Anthony zaczął szlochać. Żadne jeszcze nie wiedziało, kiedy Carole wyzdrowieje, ale żyła i nie była już pogrążona w śpiączce. Wszyscy odczuli ogromną ulgę.

Chloe zarzuciła ojcu ręce na szyję, śmiała się i płakała jednocześnie jak dziecko, a potem zerwała się z łóżka i odtańczyła dziki taniec. Wreszcie podbiegła, by uściskać Stevie.

Przy śniadaniu wszyscy rozmawiali i śmiali się, a o dziesiątej pojechali do szpitala. Carole już się obudziła i kiedy weszli do pokoju, spojrzała na nich z zainteresowaniem.

- Cześć, mamó - powiedziała Chloe.

Podeszła do łóżka i wzięła ją za rękę, a potem się pochyliła, by pocałować matkę w policzek. Carole nie zareagowała w widoczny sposób. Jeśli już, to wyglądała na zaskoczoną. Nawet jej twarz nie była tak wyrazista jak dawniej. Bandaż zdjęto jej przed kilkoma dniami, ale rozcięcie pozostawiło paskudną bliznę. Wszyscy się już do niej przyzwyczaili, ale Stevie wiedziała, że Carole bardzo się zmartwi, gdy ją zobaczy. Zrobi to jednak nieprędko. I jak powiedział Jason, dobry chirurg plastyczny na pewno sobie z tym poradzi, kiedy już wrócą do domu.

Carole kilka razy poruszyła głową, by wodzić za nimi wzrokiem. Anthony też ją pocałował, a w jej oczach wyraźnie widać było pytanie. Jason podszedł do łóżka i ujął ją za rękę. Stevie stała, opierając się o ścianę, i uśmiechnęła się do niej, ale Carole zdawała się jej nie zauważać. Możliwe, że jeszcze nie widziała tak daleko.

- Dzięki tobie jesteśmy dziś bardzo szczęśliwi - powiedział Jason do byłej żony z pełnym miłości uśmiechem. Spojrzała na niego pustym wzrokiem. Długo to trwało, ale w końcu udało się jej sformułować jedno słowo.

- Zmę...czo... na. Zmęczona.
- Wiem, że jesteś zmęczona, kochanie - powiedział łagodnie. - Tak długo spałaś.

- Kocham cię, mamó - dodała Chloe, a Anthony powtórzył jej słowa. Carole patrzyła na nich, jakby nie rozumiała, a potem znów przemówiła.

- Wo... da. - Wskazała słabo na szklankę i pielęgniarka dała jej pić. Stevie skojarzyła to w jednej chwili z Anne Bancroft w filmie *Cudotwórczym*. Carole nie zwróciła się do żadnego z nich i nie wymieniła żadnego imienia. Tylko ich obserwowała.

Zostali z nią do południa. Carole wyglądała na wyczerpaną, a jej głos, kiedy wypowiedziała dwa słowa, brzmiał obco. Stevie podejrzewała, że nadal boli ją gardło po rurce od respiratora. W bladej twarzy rysowały się ogromne oczy. Straciła dużo na wadze, a już przed wypadkiem była bardzo szczupła. Nadal jednak była piękna, nawet teraz. A może jeszcze bardziej, mimo bladości. Wyglądała jak idealna kandydatka do roli Mimi w *Cyganerii*.

Jason raz jeszcze spotkał się po południu z lekarką. Chloe postanowiła znów iść na zakupy, tym razem, by świętować. Stevie nazwała to terapią zakupową. A Anthony poszedł do siłowni. Czuli się o wiele lepiej i nie gryzły ich już wyrzuty sumienia, że wracają do normalnego życia. Zjedli nawet obfity lunch w Le Voltaire, ulubionej restauracji Carole w Paryżu.

Lekarka prowadząca powiedziała, że wyniki tomografii i rezonansu są dobre. Mózg nie został w widocznym stopniu uszkodzony, co zakrawało na cud. Nie można było jednak jeszcze ustalić, ile pamięci Carole straciła, ani przewidzieć, ile normalnych funkcji mózgu powróci. To pokaże czas. Nadal przyglądała się ludziom, kiedy do niej mówili i po południu powiedziała kilka słów, z których większość

odnosiła się do jej stanu fizycznego. Powiedziała „zimno”, kiedy pielęgniarka otworzyła okno i „och”, kiedy pobierano jej krew i kiedy podłączano kroplówkę. Reagowała na ból i bodźce, ale patrzyła tępo, gdy lekarka zadawała jej pytania wymagające bardziej skomplikowanych odpowiedzi niż tylko „tak” czy „nie”. Na pytanie, jak ma na imię, Carole pokręciła głową. Powiedzieli jej, że Carole, lecz tylko wzruszyła ramionami. Najwyraźniej niewiele ją to interesowało. Pielęgniarka powiedziała, że gdy zwracają się do niej po imieniu, nie reaguje. A ponieważ nie знаła własnego, było mało prawdopodobne, by pamiętała ich imiona. Co ważniejsze, lekarka była niemal pewna, że na razie Carole nie pamięta, kim są.

Jason jednak się nie zniechęcał i gdy relacjonował to później Stevie, powiedział, że to tylko kwestia czasu. Znów miał nadzieję. Może zbyt wielką, pomyślała Stevie. Ona powoli godziła się z myślą, że być może Carole już nigdy nie będzie taka sama jak przed wypadkiem. Obudziła się, ale czekała ją jeszcze bardzo długa droga. Pytanie, czy wróci do pełni zdrowia, nadal pozostawało bez odpowiedzi.

Tego dnia znów doszło do przecieku do prasy i następnego ranka gazety doniosły, że Carole Barber obudziła się ze śpiączki. Nadal była gorącym tematem. Stevie zrozumiała, że ktoś w szpitalu bierze pieniądze za przekazywanie wieści o Carole. No cóż, tak bywa i w Stanach, ale i tak uznała to za obrzydliwe. Każda gwiazda budziła podobne emocje, ale cena wydawała się za wysoka. W artykule pojawiły się aluzje, że mózg Carole mógł zostać trwale uszkodzony. Jednak zamieszczona fotografia była prześliczna. Zrobiono ją przed dziesięciu laty, w najlepszym dla Carole okresie, choć nadal wyglądała wspaniale. W każdym razie przed wypadkiem.

W szpitalu zjawili się też policjanci. Lekarka pozwoliła

im porozmawiać przez chwilę z Carole, ale szybko stało się jasne, że nie pamięta wybuchu ani nic innego. Wyszli, nie uzyskawszy żadnych informacji.

Jason, dzieci i Stevie nadal odwiedzali Carole, a ona powoli poszerzała zasób słów. *Książka. Koc. Pić. Nie!* To ostatnie wypowiadała bardzo zdecydowanie, zwłaszcza gdy przychodziły pielęgniarki, by pobrać krew. Ostatnim razem wyrwała rękę, spojrzała gniewnie na pielęgniarkę i powiedziała „zła”, co wywołało uśmiech na twarzach wszystkich obecnych. Pielęgniarka i tak pobrała krew, a Carole wybuchnęła płaczem, zdziwiła się i powiedziała „płakać”. Stevie mówiła do niej, jakby wszystko było w porządku i czasami Carole całymi godzinami wpatrywała się w nią bez słowa. Teraz mogła już siadać, ale nadal nie potrafiła zbudować zdania ani wypowiedzieć ich imion. Dzień przed Świętem Dziękczynienia, trzy dni po przebudzeniu, stało się jasne, że Carole nie ma pojęcia, kim są. Nie rozpoznawała nikogo, nawet dzieci. Wszyscy byli tym przejęci, lecz najbardziej przeżywała to Chloe.

- Ona mnie nawet nie poznaje! - powiedziała ze łzami w oczach, gdy wyszła z ojcem ze szpitala.

- Pozna, kochanie. Daj jej trochę czasu.

- A jeśli już taka zostanie? - Chloe ubrała w słowa swoją największą obawę. Nikt inny nie miał odwagi o tym wspomnieć.

- Zabierzemy ją do najlepszego lekarza na świecie -uspokoił ją Jason.

Stevie też się o to martwiła. Nadal dużo rozmawiała z Carole, która czasem się uśmiechała, lecz w jej oczach nie pojawiał się nawet przelotny błysk rozpoznania. Uśmiech był dla niej czymś nowym. Podobnie jak głośny śmiech. Kiedy roześmiała się po raz pierwszy, bardzo się przestraszyła i zaraz wybuchnęła płaczem. Zupełnie jak dziecko. Miała przed sobą dużo ciężkiej pracy. Przez cały czas pra-

cową z nią terapeutka mowy. Udało się znaleźć Brytyjkę, która ostro wzięła się do pracy. Wypowiedziała imię Carole i kazała jej powtórzyć wiele razy. Miała nadzieję, że to wywoła jakieś skojarzenie, iskrę, ale jak dotąd nic nie pomagało.

Rankiem w Święto Dziękczynienia Stevie oznajmiła jej, co to za dzień i co znaczy w Stanach. Powiedziała, co będą jeść na obiad i Carole wyglądała na zaintrygowaną. Stevie miała nadzieję, że to pobudzi jej pamięć, ale, niestety, tak się nie stało.

- Indyk. Co to takiego? - Carole wypowiedziała to słowo, jakby nigdy wcześniej go nie słyszała i Stevie się uśmiechnęła.

- To ptak. Jemy go na obiad.

- Brzmi obrzydliwie - odparła Carole, krzywiąc się, a Stevie wybuchnęła śmiechem.

- Czasami tak. To tradycja.

- Pióra? - zapytała z zainteresowaniem Carole. Dobrze i to. Ptaki miały pióra. Pamiętała przynajmniej tyle.

- Nie. Nadzienie. Pycha. - Opisała jej skład nadzienia, a Carole słuchała z zainteresowaniem.

- Trudno - powiedziała po chwili i łzy napłynęły jej do oczu. - Mówić. Słowa. Nie mogę znaleźć.

- Wiem. Tak mi przykro. Ale wróć. Może powinniśmy zacząć od przekleństw. Może będzie zabawniej. No wiesz: „cholera, pieprzyć, dupa, dupek”. To jest coś. Po co się męczyć z indykiem i nadzieniem?

- Brzydkie słowa? - Stevie skinęła głową i obie wybuchnęły śmiechem. - Dupa - powiedziała z dumą Carole. - Pieprzyć. - Najwyraźniej nie miała pojęcia, co to oznacza.

- Rewelacyjnie. - Stevie popatrzyła na nią czule. Kochała tę kobietę bardziej niż matkę czy siostrę. Była jej najlepszą przyjaciółką.

- Imię? - zapytała Carole i znów się zasmuciła. - Twoje

imię - poprawiła się. Bardzo się starała. Terapeutka chciała, by mówiła całymi zdaniami, ale w większości wypadków nie potrafiła. Jeszcze nie.

- Stevie. Stephanie Morrow. Pracuję dla ciebie w Los Angeles. I jesteśmy przyjaciółkami. - Powiedziała to ze łzami w oczach, a potem dodała: - Kocham cię. Bardzo. I sędzę, że ty też mnie kochasz.

- Ładne. Stevie. - Próbowała wymówić imię. - Jesteś moją przyjaciółką? - To było najdłuższe zdanie, jakie wypowiedziała do tej pory.

- Tak.

Do pokoju wszedł Jason, by ucałować Carole przed świątecznym obiadem. Dzieci przebierały się w hotelu, a rano znów były na basenie. Carole spojrzała na niego i uśmiechnęła się.

- Dupa. Pieprzyć - oznajmiła.

Spojrzał na nią zaskoczony, a potem odwrócił się do Stevie. Zastanawiał się, czy Carole znów traci świadomość.

- Nowe słowa. - Carole uśmiechnęła się szeroko.

- Och. Wspaniale. Powinny się przydać. - Roześmiał się i usiadł.

- Twoje imię? - zapytała Carole. Powiedział jej już wcześniej, ale zapomniała.

- Jason. - Zasmucił się na chwilę.

- Jesteś moim przyjacielem?

Zawahał się przez chwilę, bo chciał, by jego odpowiedź zabrzmiała normalnie. Była to trudna chwila i wskazywała, że Carole nic nie pamięta z przeszłości.

- Byłem twoim mężem. Mamy dwoje dzieci, Anthony'ego i Chloe. Byli tu wczoraj. - W jego głosie słychać było zmęczenie, lecz przede wszystkim smutek.

- Dzieci?

Patrzyła na niego pustym wzrokiem i nagle uświadomił sobie dlaczego.

- Teraz są już dorosłe. To nasze dzieci, ale mają dwadzieścia dwa i dwadzieścia sześć lat. Przyszły cię odwiedzić. Widziałaś je ze mną. Chloe mieszka w Londynie, a Anthony w Nowym Jorku i pracuje ze mną. Ja też mieszkam w Nowym Jorku.

- Gdzie ja mieszkam? Z tobą?

- Nie. Ty mieszkasz w Los Angeles. Już nie jesteśmy małżeństwem. Od dawna.

- Dlaczego?

Spojrzała mu głęboko w oczy. Teraz musiała wszystkiego się dowiedzieć, by odkryć, kim jest. Była całkiem zagubiona.

- To długa historia. Może porozmawiamy o tym innym razem. - Żadne z nich nie chciało jej mówić o Seanie. Na to było jeszcze za wcześnie. Nawet nie wiedziała, że z nim była i nie musiała wiedzieć, że utraciła go przed dwoma laty. - Rozwiedliśmy się.

- To smutne - odparła.

Wydawało się, że rozumie słowo „rozwód”, co Stevie uznała za intrygujące. Niektóre pojęcia i słowa rozumiała, innych ani trochę. Dziwne, co zostało jej w pamięci.

- Tak - zgodził się Jason. Opowiedział jej o Święcie Dziękczynienia i o obiedzie, który mieli zjeść w hotelu.

- Za dużo jedzenia. Niedobrze. Jason skinął głową i roześmiał się.

- Masz rację. Ale to miłe święto. W tym dniu dziękujemy za dobre rzeczy i błogosławieństwa, jakie otrzymaliśmy. Jak choćby to, że teraz siedzisz i rozmawiasz ze mną - powiedział czule. - W tym roku dziękuję za ciebie. Wszyscy dziękujemy, Carole.

Spostrzegł, że Stevie zamierza dyskretnie wyjść z pokoju i poprosił, żeby została. W tych dniach nie mieli przed sobą żadnych sekretów.

- A ja dziękuję za was oboje - powiedziała Carole. Nie

była pewna, kim są, ale byli dla niej dobrzy i czuła ich miłość.

Rozmawiali z nią jeszcze przez chwilę, Carole przypomniała sobie kilka słów związanych ze świętem. „Pasztecik” i „placek z dynią” pojawiły się nagle znikąd, ale nie miała pojęcia, co to takiego. Stevie wspomniała tylko o szarlotce, bo w hotelu nie mogli zrobić nic innego. W końcu Stevie i Jason zaczęli zbierać się do wyjścia.

- Wracamy do hotelu, żeby zjeść obiad z Anthonym i Chloe - wyjaśnił Jason. Ujął Carole za rękę i spojrzał na nią czule. - Żałuję, że nie możesz pójść z nami. - Zmarszczyła brwi, gdy wspomniał o hotelu, jakby próbowała znaleźć coś na dysku wewnętrznego komputera.

- Jaki hotel?

- Ritz. Tam zawsze zatrzymujesz się w Paryżu. Uwielbiasz go. Jest piękny. Przygotują nam na obiad indyka.

- Brzmi miło - powiedziała Carole i zasmuciła się. - Nic nie pamiętam, kim jestem, kim wy jesteście, gdzie mieszkam... hotel... Nie pamiętam nawet Święta Dziękczynienia, indyka ani placków.

W jej oczach błysnęły łzy smutku i frustracji. Patrzyli na nią z bólem.

- Przypomnisz sobie - powiedziała cicho Stevie. - Potrzeba ci tylko trochę czasu. To bardzo dużo informacji naraz. Powoli - dodała z pełnym miłości uśmiechem. - Wszystko sobie przypomnisz. Obiecuję.

- Dotrzymujesz obietnic? - zapytała Carole, patrząc Stevie prosto w oczy. Wiedziała, czym jest obietnica, nawet jeśli nie pamiętała nazwy hotelu.

- Zawsze. - Stevie podniosła uroczyście dwa palce w górę.

Carole się uśmiechnęła.

- Słowo honoru! - powiedziały chórem. - Pamiętam to! - wykrzyknęła zwycięsko Carole.

Stevie i Jason wybuchnęli śmiechem.

- Widzisz! Pamiętasz ważne rzeczy jak „słowo honoru”. Reszta przyjdzie sama - powiedziała Stevie.

- Mam nadzieję - odparła z przejęciem Carole. Jason pocałował ją w czoło, a Stevie uścisnęła rękę. - Miłego obiadu. Zjedzcie za mnie trochę indyka.

- Przyniesiemy ci wieczorem - obiecał Jason. Razem z dziećmi planowali przyjechać do szpitala po obiedzie.

- Radosnego Dziękczynienia - powiedziała Stevie, pochylając się, by pocałować Carole w policzek. Carole jak zawsze ujęła jej dłoń w swoją.

- Jesteś wysoka - powiedziała. Stevie się uśmiechnęła.

- Tak. - W szpilkach była wyższa od Jasona, który mierzył metr osiemdziesiąt. - Ty też, ale nie tak, jak ja. Szczęśliwego Dziękczynienia, Carole. Witaj z powrotem na świecie.

- Pieprzyć - oznajmiła Carole z uśmiechem i obie się roześmiały.

Tym razem w oczach Carole błysnęła figlarna iskierka i Stevie miała nadzieję, że jej pracodawczyni znów będzie sobą i dobre czasy powrócą. Jason wyszedł już z pokoju.

- Pieprz się. - Stevie parsknęła śmiechem. - To też jest niezłe. I może się przydać.

Carole uśmiechnęła się szeroko i spojrzała w oczy kobiety, która była jej przyjaciółką od piętnastu lat.

- Pieprz się też - powiedziała wyraźnie i obie wybuchnęły głośnym śmiechem.

Stevie posłała jej całusa i wyszła z pokoju. Nie takiego święta oczekiwały, ale było najlepsze w życiu Stevie. I prawdopodobnie w życiu Carole też.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Matthieu de Billancourt przyszedł odwiedzić Carole po południu, kiedy jej rodzina jadła świąteczny obiad w Ri-tzu. Nie chciał się z nimi spotkać i dlatego ostrożnie planował wizyty. Nadal czuł się nieswojo, a przez pierwsze tragiczne dni nie chciał im się narzucać. Przeczytał jednak w gazetach, że Carole się obudziła i czuje się lepiej, więc przyjechał ponownie. Nie mógł się oprzeć.

Wszedł powoli do pokoju i spojrzął na nią. Po raz pierwszy widział ją po przebudzeniu. Serce zabiło mu mocniej. W jej oczach nie pojawił się najmniejszy błysk rozpoznania. Początkowo nie był pewny, czy winę za to ponosi czas, czy uraz głowy. Po tym wszystkim, co ich łączyło, nie dopuszczał do siebie myśli, że mogłaby go nie pamiętać. On myślał o niej codziennie. Trudno było sobie wyobrazić, że w normalnym stanie nie robiła tego samego.

Odwróciła się do niego zdziwiona i zaciekawiona, lecz nie pamiętała, by kiedykolwiek go spotkała. Był wysokim, przystojnym siwowłosym mężczyzną z przenikliwymi niebieskimi oczami i poważną twarzą. Otaczała go aura władzy i zastanawiała się, czy jest lekarzem.

- Witaj, Carole - odezwał się po angielsku z mocnym akcentem. Nie wiedział, czy pamięta francuski.

- Witaj. - Było jasne, że go nie rozpoznała i bardzo go to zabolalo.
- Pewnie bardzo się zmieniłem. Minęło dużo czasu. Nazywam się
Matthieu de Billancourt.

Uśmiechnęła się do niego miło, ale nadal nic nie pamiętała. Wszyscy
byli dla niej nowi, nawet były mąż i dzieci. A teraz ten mężczyzna.

- Jest pan lekarzem? - zapytała wyraźnie, a gdy pokręcił głową,
dodała: - Jesteś moim przyjacielem?

Wiedziała, że gdyby nim nie był, nie przyszedłby do niej. W ten
sposób pytała go, czy się znają. Musiała polegać na informacjach
uzyskiwanych od innych. Jego to pytanie zaskoczyło. Gdy tylko ją
znowu zobaczył, poczuł, że nadal ją kocha. Dla niej był obcym
człowiekiem. Zastanawiał się, co czuła do niego przed wypadkiem.
Teraz najwyraźniej nic.

- Tak. Bardzo dobrym. Nie widzieliśmy się od dawna.

Szybko zrozumiał, że nie wróciła jej pamięć i musi uważać, co mówi.
Nie chciał, by przeżyła wstrząs. Siedziała oparta o poduszki, nadal była
blada i bardzo słaba. Nie chciał też powiedzieć za dużo, bo w pokoju
była pielęgniarka. Nie wiedział, czy mówi po angielsku, ale na wszelki
wypadek postanowił być ostrożny. Poza tym i tak nie mógł wyjawic
żadnych sekretów kobiecie, która nie pamiętała, że kiedyś dobrze się
znali.

- Zналиśmy się, kiedy mieszkałaś w Paryżu. - Przyniósł jej kwiaty i
podał ogromny bukiet róż pielęgniarce.

- Mieszkałam w Paryżu? - Było to dla niej coś nowego. Nikt jej o tym
nie mówił. Nie wiedziała o sobie tylu rzeczy. To było bardzo
frustrujące. Matthieu od razu dostrzegł to w jej oczach. - Kiedy? -
Wiedziała, że teraz mieszka w Los Angeles i mieszkała w Nowym
Jorku z Jasonem, ale nikt nie wspominał o Paryżu.

- Mieszkałaś tu przez dwa i pół roku. Wyjechałaś piętnaście lat temu.

- Och. - Skinęła głową i nie zadawała już więcej pytań, tylko na niego patrzyła. Coś w jego oczach ją niepokoiło. Nie była pewna, czy to coś dobrego, czy nie. Nie bała się tego, ale nie potrafiła nazwać swojego uczucia.

- Jak się czujesz? - zapytał uprzejmie Matthieu. Bezpieczniej było rozmawiać o teraźniejszości niż o przeszłości.

Carole długo się zastanawiała, szukając słowa. W końcu je znalazła. Ten mężczyzna zwracał się do niej jak stary przyjaciel i czuła, że dobrze go zna, choć nie była tego do końca pewna.

- Zagubiona - odpowiedziała na jego pytanie. - Nic nie wiem. Słowa. Nie mogę ich znaleźć. Ani ludzi. Mam dwoje dzieci - powiedziała, nadal zaskoczona tym faktem. - Są teraz dorosłe - wyjaśniła, jakby przypominając o tym samej sobie. - Anthony i Chloe. - Była dumna, że zapamiętała ich imiona. Próbowała pamiętać wszystko, co jej mówili. Nie było to łatwe.

- Wiem. Znałem ich. Byli cudowni. Jak ty. - Była równie piękna jak dawniej. Zdumiało go, że na jej twarzy nie dostrzegł żadnych oznak mijającego czasu. Zauważył oczywiście bliźnię, lecz nie wspomniał o niej ani słowem. Wyglądała na świeżą.

- Przypomnisz sobie. Wszystko wróci.

Skinęła bez przekonania głową. Doskonale wiedziała, że jeszcze wielu rzeczy zupełnie nie kojarzy.

- Czy byliśmy dobrymi przyjaciółmi? - zapytała, jakby czegoś szukając. Nie mogła jednak do tego dotrzeć. To zniknęło razem z innymi szczegółami jej życia. Jej umysł był jak czysta kartka.

- Tak. - Przez chwilę siedzieli w milczeniu, aż wreszcie Matthieu podszedł ostrożnie do łóżka i ujął jej dłoń w swoją. - Bardzo się cieszę, że czujesz się lepiej. Byłem tutaj, gdy jeszcze spałaś. To wielki dar, że się obudziłaś. - Wie-

działa, że inni myślą podobnie. - Tęskniłem za tobą, Carole. Myślałem o tobie przez te wszystkie lata.

Chciała go zapytać dlaczego, ale nie miała odwagi. Było to dla niej zbyt skomplikowane. Coś w jego wyglądzie budziło jej niepokój. Nie mogła nazwać tego uczucia, ale on patrzył na nią zupełnie inaczej niż Jason i dzieci. Oni wydawali się o wiele bardziej bezpośredni. W tym mężczyźnie coś się kryło, zupełnie jakby nie chciał jej powiedzieć o wielu rzeczach. Widać to było jednak w jego oczach, ale nie potrafiła tego odczytać.

- Miło, że mnie odwiedziłeś - powiedziała uprzejmie, natychmiast odnajdując właściwą formułkę. Czasami tak się działo, kiedy indziej natomiast musiała walczyć o każde słowo.

- Mogę znów przyjść?

Skinęła głową, nie wiedząc, co innego mogłaby powiedzieć. Towarzyskie subtelności były dla niej zbyt skomplikowane i nadal nie miała pojęcia, kim jest ten mężczyzna. Czowała, że był kimś więcej niż tylko przyjacielem, ale nie powiedział, że byli małżeństwem. Trudno było jej odgadnąć, jaką rolę odgrywał w jej życiu.

- Dziękuję za kwiaty. Są piękne.

- Tak jak ty, moja droga - powiedział, nadal trzymając ją za rękę. - Zawsze byłeś i nadal jesteś. Wyglądasz jak dziewczyna.

Zaskoczona uświadomiła sobie coś, o czym wcześniej nie pomyślała.

- Nie wiem, ile mam lat. A ty wiesz?

Łatwo było mu obliczyć, dodając piętnaście lat do wieku, w którym była, gdy się rozstali. Wiedział, że musi mieć pięćdziesiąt, choć nie wyglądała na tyle. Nie widział jednak, czy powinien jej to powiedzieć.

- To chyba nie ma znaczenia. Nadal jesteś bardzo młoda. To ja jestem stary. Mam sześćdziesiąt osiem lat.

- Wyglądasz młodo - rzekła uprzejmie. - Jeśli nie jesteś lekarzem, to czym się zajmujesz?

W jej oczach wyglądał jak lekarz, choć nie miał białego fartucha, tylko świetnie skrojony granatowy garnitur i ciemnoszary płaszcz. Stroju dopełniała biała koszula i ciemny krawat, a grzywa siwych włosów była świetnie ostrzyżona. Pozbawione oprawek okulary były typowo francuskie.

- Jestem prawnikiem. - Nie powiedział jej, kim był wcześniej. To już nie miało znaczenia.

Skinęła głową i patrzyła, jak unosi jej dłoń do ust i delikatnie całuje palce. Po upadku nadal były sine.

- Odwiedzę cię znowu. Teraz musisz odpoczywać i dochodzić do zdrowia - powiedział i zaraz dodał: - Myślę o tobie cały czas.

Nie miała pojęcia dlaczego. Jakież to frustrujące, nie pamiętać niczego z przeszłości. Wszyscy mieli nad nią przewagę. Wiedzieli wszystko. A teraz ten nieznajomy mężczyzna też znał część jej przeszłości.

- Dziękuję.

Tylko to przyszło jej do głowy, kiedy delikatnie położył jej dłoń na łóżku. Uśmiechnął się i po chwili wyszedł. Pielęgniarka go rozpoznała, ale nie powiedziała Carole. Nie do niej należało komentowanie wizyt byłego ministra. Carole była przecież gwiazdą filmową i prawdopodobnie znała połowę ważnych ludzi na świecie. Widać było jednak wyraźnie, że Matthieu de Billancourt jest ogromnie do niej przywiązany i dobrze ją zna. Nawet Carole to wyczuła.

Pozostali wrócili wieczorem po obiedzie. Byli w świetnych nastrojach, a Stevie przyniosła Carole po odrobinie wszystkiego, co jedli, i nazwała wszystkie potrawy. Carole próbowała z zainteresowaniem, powiedziała, że nie smakuje jej indyk, za to uznała, że pianki są pyszne.

- Nie znosisz pianek, mamó - poinformowała ją zdu-

miona Chloe. - Zawsze mówiłaś, że to śmieci i nie pozwalałaś nam ich jeść, gdy byliśmy mali.

- To źle. Lubię je - odrzekła z nieśmiałym uśmiechem, a potem wyciągnęła rękę do córki. - Przepraszam, że nie wszystko pamiętam. Spróbuję sobie przypomnieć.

Chloe skinęła głową i łzy napłynęły jej do oczu.

- W porządku, mamó. Przypomnijmy ci. Większość to nic ważnego.

- Ależ tak - odparła łagodnie Carole. - Chcę wiedzieć wszystko. Co lubisz, a czego nie lubisz, co lubiliśmy razem robić, kiedy byłaś mała.

- Dużo wyjeżdżałaś - szepnęła Chloe, a ojciec rzucił jej ostrzegawcze spojrzenie. Było jeszcze za wcześnie, by o tym mówić.

- Dlaczego? - zapytała Carole.

- Bardzo ciężko pracowałaś - wyjaśniła Chloe. Anthony wstrzymał oddech. Słyszał to od lat, a tego typu

rozmowy matki z córką nigdy się dobrze nie kończyły. Miał nadzieję, że teraz do tego nie dojdzie. Nie chciał, żeby Chloe zdenerwowała matkę, która była jeszcze na to za słaba i niesprawiedliwie byłoby oskarżać ją o rzeczy, których nie pamiętała. Carole nie mogła się bronić.

- A co robiłam? - Carole spojrzała na Stevie, jakby to ona mogła udzielić jej najlepszej odpowiedzi. Wyczuwała już łączącą je więź, nawet jeśli nie znała szczegółów i nie pamiętała ani jej twarzy, ani imienia.

- Jesteś aktorką - wyjaśniła Stevie. Nikt jej jeszcze o tym nie powiedział. - Bardzo sławną. Jesteś gwiazdą.

- Naprawdę? - Carole była zdumiona. - Ludzie mnie znają?

Wybuchnęli śmiechem.

- Może powinniśmy zadbać o twoją skromność i nic ci nie mówić - odezwał się Jason. - Jesteś jedną z najbardziej znanych gwiazd filmowych na świecie.

- Dziwne. - Po raz pierwszy wypowiedziała to słowo i wszyscy się roześmieli.

- Wcale nie - odparł Jason. - Jesteś bardzo dobrą aktorką, nakręciłaś mnóstwo wspaniałych filmów i zdobyłaś dużo ważnych nagród. Dwa Oscary i Złoty Glob. - Nie był pewien, czy pamięta, co to takiego i z wyrazu jej twarzy zorientował się, że nie. - Wszyscy na świecie wiedzą, kim jesteś.

- A jak ty to odbierałaś?

Carole odwróciła się do Chloe i przez moment wyglądała jak dawniej. Wszyscy w pokoju wstrzymali oddech, czekając na odpowiedź Chloe.

- Niezbyt dobrze - szepnęła Chloe. - Było mi ciężko, kiedy byliśmy mali.

Carole spojrzała na nią ze smutkiem.

- Nie bądź głupia - wtrącił Anthony, próbując nieco rozładować sytuację. - Fajnie było mieć mamę gwiazdę filmową. Wszyscy nam zazdrościli, jeździliśmy w ciekawe miejsca, a ty byłaś cudowna, mamó. Nadal jesteś. - Uśmiechnął się. Gdy dorastali, nie mógł znieść konfliktów i niechęci Chloe, choć ostatnimi laty ich stosunki nieco się poprawiły.

- Może dla ciebie było fajnie - rzuciła ostro Chloe. - Dla mnie nie.

Carole spojrzała na nią ze współczuciem i uścisnęła ją za rękę.

- Przepraszam - powiedziała. - Dla mnie też nie brzmi to fajnie. Gdybym była dzieckiem, też chciałabym mieć mamę stale przy sobie. - Spojrzała nagle na Jasona. Przypomniała sobie kolejne bardzo ważne pytanie. - Czy ja mam matkę?

Pokręcił głową z ulgą, że na moment mogą zmienić temat. Carole ledwo co wróciła do życia i nie chciał, by Chloe ją denerwowała. Wszyscy wiedzieli, do czego jest zdolna. Pomiędzy matką i córką było wiele zdrażeń. Za

to Anthony nigdy nie miał nic przeciwko pracy matki i zawsze oczekiwał od niej mniej niż Chloe. Był o wiele bardziej niezależny, nawet jako dziecko.

- Twoja matka umarła, gdy miałaś dwa lata - powiedział. - A ojciec - gdy miałaś osiemnaście. - Była więc sierotą. To słowo przypomniła sobie od razu.

- Gdzie dorastałam? - zapytała z zainteresowaniem.

- W Missisipi. Na farmie. Pojechałaś do Hollywood w wieku osiemnastu lat. Wcześniej mieszkałaś w Nowym Orleanie.

Skinęła głową i znów odwróciła się do Chloe. Córka obchodziła ją teraz bardziej niż jej własna historia. To było coś nowego. Zupełnie jakby obudziła się jako trochę inna osoba. Zaczynała od zera i musiała liczyć na ich pomoc. Chloe zrobiła to ze zwykłą dla siebie otwartością i szczerością. Zmartwiło ich to, ale Stevie pomyślała nagle, że to może lepiej. Carole doskonale reagowała. Chciała dowiedzieć się wszystkiego o sobie i o nich; poznać zarówno dobre, jak i złe rzeczy. Musiała wypełnić bardzo dużo pustych miejsc.

- Bardzo mi przykro, że tak często mnie nie było. Musisz mi o wszystkim opowiedzieć. Chcę poznać wszystko od twojej strony. Jest już trochę za późno, bo jesteś dorosła. Ale może coś uda nam się zmienić. Jak ci się teraz wiedzie?

- Świetnie - odparła Chloe uczciwie. - Mieszkam w Londynie. Przyjeżdżasz mnie odwiedzać. Ja jeżdżę do domu na Boże Narodzenie i Święto Dziękczynienia. Nie lubię Los Angeles. W Londynie dużo bardziej mi się podoba.

- A gdzie studiowałaś?

- Na uniwersytecie Stanforda. Carole nic to nie powiedziało.

- To świetna uczelnia - odpowiedział Jason.

Carole skinęła głową, a potem uśmiechnęła się do córki.

- Nie spodziewałam się po tobie czegoś innego. Tym razem uśmiechnęła się Chloe.

Później rozmawiali na dużo łatwiejsze tematy i w końcu wrócili do hotelu. Carole wyglądała na zmęczoną. Stevie wyszła ostatnia.

- Świetnie sobie poradziłaś z Chloe - szepnęła jeszcze do przyjaciółki.

- Będziesz musiała powiedzieć mi o paru rzeczach. Nic nie pamiętam.

- Porozmawiamy - obiecała Stevie, a potem zauważyła róże stojące w kącie pokoju. Było ich przynajmniej dwa tuziny, wysokich, pięknych. - Od kogo?

- Nie wiem. Odwiedził mnie jakiś Francuz. Zapomniałam, jak się nazywa. Powiedział, że jesteśmy starymi przyjaciółmi.

- Dziwię się, że ochrona go wpuściła. Nie wolno im tego robić. Każdy może powiedzieć, że jest twoim przyjacielem. Jeśli nie będą uważać, nie zdołasz opędzić się od fanów.

Na dole musieli zatrzymywać setki bukietów. Stevie i Jason kazali je rozdać innym pacjentom. Wypełniły kilka pokoi.

- Nie rozpoznałaś go? - To było głupie pytanie, ale Stevie pomyślała, że i tak je zada, na wszelki wypadek. Nigdy nic nie wiadomo. Wcześniej czy później wspomnienia z przeszłości wypłyną na powierzchnię. Stevie spodziewała się, że stanie się to lada dzień.

- Jasne, że nie - odparła Carole. - Jeśli nie pamiętam własnych dzieci, dlaczego miałabym rozpoznać jego?

- Tylko pytałam. Powiem ochroniarzowi, żeby był bardziej czujny.

Dostrzegła już kilka rzeczy dotyczących ochrony, które jej się nie podobały, i powiedziała o nich dyrekcji szpitala. Kiedy dyżurny ochroniarz schodził na przerwę, nikt go nie

zastępował. Każdy mógł wejść do pokoju. I najwyraźniej ktoś wszedł. Muszą lepiej pilnować Carole.

- Nawiasem mówiąc, kwiaty są piękne - dodała.

- On był miły. Nie został długo. Powiedział, że zna też moje dzieci.

- Każdy może to powiedzieć. - Muszą ją chronić przed gapiami, paparazzi, fanami lub kimś jeszcze gorszym. Razem z Jasonem rozważali możliwość wynajęcia prywatnego ochroniarza, ale w szpitalu utrzymywano, że sami sobie poradzą. Stevie będzie musiała im przypomnieć, by zacieśnili ochronę. Ostatnią rzeczą, jakiej pragnęli, był fotograf, który dostałby się do pokoju i zrobił Carole zdjęcie. Takie najście na pewno by ją zdenerwowało.

- Do zobaczenia jutro. Szczęśliwego Dziękczynienia, Carole - powiedziała Stevie z ciepłym uśmiechem.

- Pieprzyć cię - odparła wesoło Carole i obie wybuchnęły śmiechem. Z każdą godziną czuła się coraz lepiej. Przez chwilę przypominała nawet dawną siebie.

ROZDZIAŁ OSMY

Następnego dnia Jason, Chloe i Anthony poszli do Luwru, a potem na zakupy. Wrócili na późny lunch do hotelu. Potem Jason i Anthony udali się do swoich pokoi, by zadzwonić do biura i trochę popracować. Mieli spore zaległości. Jednak w tak nadzwyczajnych okolicznościach ich klienci byli wyrozumiali, a kilku partnerów przejęło część spraw. Obaj planowali nadrobić wszystko po powrocie.

W tym czasie Chloe wybrała się na basen i masaż. Wzięła urlop w pracy i jej szefowie podeszli do tego bardzo miło. Powiedzieli, by została w Paryżu z matką tak długo, jak będzie chciała. Po południu znalazła czas, by zadzwonić do chłopaka, którego poznała niedawno w Londynie. Bardzo go lubiła. Rozmawiali przez pół godziny. Opowiedziała mu o wypadku matki, a on był bardzo miły. Obiecał, że niedługo do niej zadzwoni. Powiedział też, że koniecznie chce się z nią zobaczyć, gdy wróci do Londynu. Miał na imię Jake.

Ponieważ pozostali byli zajęci, Stevie miała okazję, by pobyć z Carole sama. Lekarze kazali jej opowiedzieć Carole wszystko o jej życiu. Mieli nadzieję, że szczegóły pobudzą pamięć i przywołają resztę. Stevie przystała na to

z ochotą, ale nie chciała denerwować Carole, przypominając jej smutne chwile, których w jej życiu nie brakowało.

Przyniosła ze sobą kanapkę i usiadła naprzeciwko Carole. Nic szczególnego nie przychodziło jej do głowy, a Carole zadawała mnóstwo pytań, jak te dotyczące jej rodziców. Zaczynała od zera.

Stevie była w połowie kanapki, kiedy Carole zapytała ją o rozwód. Jednak w tym przypadku Stevie musiała przyznać, że niewiele wie.

- Wtedy jeszcze dla ciebie nie pracowałam. Wiem, że Jason ożenił się po rozwodzie, chyba z rosyjską supermo-delką. Rozwiódł się z nią rok po twoim powrocie z Francji. Byłam już wtedy z tobą, ale krótko i niewiele mi opowiadałaś. Przyjechał kilka razy, żeby się z tobą zobaczyć i podejrzewam, że prosił, byś do niego wróciła, ale nigdy się na to nie zgodziłaś. Byłaś na niego wściekła. Ułożenie poprawnych stosunków zajęło wam kilka lat. Wcześniej stałaś z nim kłóciłaś przez telefon, głównie o dzieci. Przez ostatnie dziesięć lat byliście jednak dobrymi przyjaciółmi. - Carole widziała już to sama i skinęła głową szukając w pamięci wspomnień z czasu małżeństwa z Jasonem, ale na próżno.

- To ja go zostawiłam, czy on mnie?

- Tego też nie wiem. Musisz jego o to zapytać. Wiem, że w czasie małżeństwa mieszkałaś z nim w Nowym Jorku. Byłaś jego żoną przez dziesięć lat. A potem pojechałaś do Francji. Kręciłaś tam ważny film. Chyba byłaś już wtedy rozwiedziona. Po zakończeniu zdjęć zostałaś z dziećmi w Paryżu przez dwa lata. Kupiłaś dom, lecz sprzedałaś go rok po powrocie do Los Angeles. To był piękny mały dom.

- Skąd wiesz? - Carole była skonfundowana. - Pracowałaś dla mnie w Paryżu? - Znów wszystko się jej pomieszało. Tyle rzeczy musiała ułożyć w porządku chronologicznym.

- Nie, pojechałam go tylko zlikwidować. Przyjechałaś na kilka dni, powiedziałaś, co chcesz zatrzymać i wysłać do Los Angeles, a ja zajęłam się resztą. Dom był nieduży, ale prześliczny. Chyba z osiemnastego wieku, z *boiseries* i parkietami, wielkimi oknami wychodzącymi na ogród, z kominkami. Było mi trochę przykro, że go nie zatrzymałaś.

- Dlaczego go nie zatrzymałam? - Słuchając Stevie, marszczyła brwi. Chciała sobie to wszystko przypomnieć, ale nie mogła.

- Powiedziałaś, że to zbyt daleko. I dużo wtedy pracowałaś. Nie miałaś czasu, by jeździć do Paryża między zdjęciami. I chyba nie chciałaś tu wracać. - Nic więcej nie dodała. - Między zdjęciami próbowałaś spędzać więcej czasu z dziećmi, zwłaszcza z Chloe. Anthony był zawsze bardziej niezależny.

Stevie знаła go od czasu, gdy skończył jedenaście lat i nawet wtedy bardzo lubił spędzać czas z przyjaciółmi lub sam, a na wakacje jeździć do ojca do Nowego Jorku. Chloe zawsze chciała mieć matkę przy sobie i nigdy nie było jej dość. W opinii Stevie była bardzo wymagającym dzieckiem i taka pozostała do dziś, choć już w nieco mniejszym stopniu. Teraz Chloe miała swoje życie, ale nadal lubiła być w centrum zainteresowania, kiedy była z matką.

- Czy wczoraj miała rację? - Carole wyglądała na szczerze zmartwioną. Tak naprawdę chciała się dowiedzieć, czy była dobrym człowiekiem. Brak takiej wiedzy był przerażający.

- Nie do końca - powiedziała uczciwie Stevie. - Może trochę. Kiedy była mała, musiałaś ciężko pracować. Kiedy ją urodziłaś, miałaś dwadzieścia osiem lat i byłaś u szczytu kariery. Nie znałam cię wtedy. Pojawiłam się dopiero siedem lat później. Ale już była na ciebie zła. Wydaje mi się, że kiedy tylko mogłaś, zabierałaś dzieci ze sobą na plan

z prywatnym nauczycielem, chyba że jechałaś w jakieś szalone miejsce, na przykład do Kenii. Ale jeśli wokół istniała cywilizacja, zawsze z tobą jechały, nawet kiedy zaczęłam dla ciebie pracować. W końcu Anthony nie chciał jeździć, a kiedy poszli do szkoły średniej, nie chciałaś im przerywać nauki. Wcześniej jednak były z tobą prawie przez cały czas, a ich szkoły stale się wściekały. Podobnie jak Chloe, kiedy jej nie zabierałaś. Na pewno nie jest łatwo być dzieckiem sławnej osoby, ale zawsze byłam pod wrażeniem, jak bardzo się starałaś i ile czasu spędzałaś z dziećmi, nawet teraz. Nigdy nigdzie nie jeździsz, żeby nie zatrzymać się w Londynie lub Nowym Jorku. Chloe chyba nie zdaje sobie sprawy z tego, jakie to niezwykle i ile trudu wymaga. Nie oddaje ci sprawiedliwości, szczególnie za czas, który spędzałaś z nią w dzieciństwie. A z tego, co wiem, radziłaś sobie doskonale. Tylko że ona chyba chciała jeszcze więcej.

- Dlaczego?

- Niektórzy ludzie po prostu tacy są. Chloe jest jeszcze młoda, może sobie wszystko poukładać, jeśli tylko zechce. To dobre dziecko. Drażni mnie tylko, że jest dla ciebie niemiła. Moim zdaniem, to niesprawiedliwe. Pod wieloma względami jest jeszcze mała. Musi dorosnąć. - Stevie się uśmiechnęła. - A poza tym, rozpuściłaś ją. Dajesz jej wszystko, czego zapragnie. Wiem. To ja płacę rachunki.

- Powinam się wstydzić - powiedziała łagodnie Carole. Mówiła już całkiem dobrze. Odnalazła słowa, ale nie historię, jaka się za nimi kryła. - Dlaczego, twoim zdaniem, to robię?

- Z poczucia winy. Hojności. Kochasz swoje dzieci. Świetnie zarabiasz i chcesz się z nimi dzielić. Chloe czasami to wykorzystuje, próbując wzbudzić w tobie wyrzuty sumienia, choć odnoszę wrażenie, że ona naprawdę czuje, że w dzieciństwie ją oszukano. Chciała chyba mieć typową mamę z przedmieść, która jest na każde zawołanie i nie ma

nic innego do roboty. Kiedy byłaś w mieście, odbierałaś ją codziennie ze szkoły, choć przecież nie tylko kręciłaś filmy. Byłaś bardzo zajęta.

- Czym? - Kiedy słuchała Stevie, odnosiła wrażenie, że słucha opowieści o kimś innym. Nie miała poczucia, że to jej historia. Kobieta, którą Stevie opisywała, była zupełnie obca.

- Od lat jesteś zaangażowana w działalność na rzecz praw kobiet. Jeździłaś do krajów zacofanych, przemawiałaś w Senacie, chodziłaś do ONZ, wygłaszałaś mowy. Kiedy w coś wierzysz, potrafisz się podzielić ostatnim groszem i uważam to za wspaniałe. Zawsze cię za to podziwiałam.

- A Chloe? Czy ona też mnie za to podziwia? - zapytała ze smutkiem Carole. Ze słów Stevie wcale na to nie wyglądało.

- Nie. Jeśli już, to jest wkurzona, bo czuje się ograbiona z twojego czasu i pieniędzy. Może jest za młoda, by troszczyć się o takie sprawy. Muszę przyznać, że pomiędzy zdjęciami dużo podróżowałaś w ramach tej działalności.

- Może powinnam częściej zostawać w domu - mruknęła Carole, zastanawiając się, czy można to jeszcze naprawić. Miała nadzieję, że tak. Wyglądało na to, że musi sporo córce wynagrodzić, nawet jeśli trochę ją rozpuściła.

- To do ciebie niepodobne. Zawsze trzymałaś mnóstwo srok za ogon.

- A teraz?

- Już nie. W ostatnich latach trochę zwolniłaś tempo. - Stevie bardzo uważała na słowa ze względu na Seana. Nie była pewna, czy Carole może już się o nim dowiedzieć i czy poradzi sobie z uczuciami, zwłaszcza jeśli wróci jej pamięć.

- Naprawdę? Dlaczego? Dlaczego zwolniłam? - Carole wyglądała na zaniepokojoną, próbując pobudzić umysł do pracy.

- Może poczułaś się zmęczona. Jesteś wybredna w sprawie scenariuszy. Nie nakręciłaś żadnego filmu od trzech lat. Odrzuciłaś wiele ról. Chcesz grać tylko takie, które coś dla ciebie znaczą, nie interesują cię teraz duże, komercyjne produkcje. Piszesz też książkę, a raczej próbujesz. - Stevie się uśmiechnęła. - Dlatego przyjechałaś do Paryża. Myślałaś, że tutaj lepiej zajrzysz w głąb siebie. - Zamiast tego o mało nie zginęła. Stevie będzie żałować do końca życia, że Carole wybrała się w tę podróż. Nadal była w lekkim szoku, gdy myślała, że mogła stracić kobietę, którą kochała i podziwiała. - Kiedy skończysz książkę, chyba znów zaczniesz kręcić filmy. To powieść, ale sporo w niej elementów autobiograficznych. Może dlatego nie mogłaś znaleźć weny.

- Czy tylko dlatego zwolniłam tempo?

Carole spojrzała na Stevie niewinnymi oczami dziecka, a Stevie zamilkła na długą chwilę, nie wiedząc, co powiedzieć. W końcu zdecydowała się powiedzieć prawdę.

- Nie. Był jeszcze inny powód. - Westchnęła. Ktoś w końcu musiał o tym powiedzieć i lepiej, żeby to była ona. - Byłaś mężatką. Twój mąż był cudownym człowiekiem.

- Tylko mi nie mów, że znów się rozwiodłam - powiedziała Carole z nieszczęśliwą miną. Dwa rozwody to stanowczo za dużo. Nawet jeden napawał ją smutkiem.

- Nie - uspokoiła ją Stevie, jeśli można to tak nazwać. Utrata człowieka, którego bardzo się kochało, była o wiele gorsza. - Byłaś mężatką przez osiem lat. Nazywał się Sean. Sean Ciarke. Pobraliście się, gdy ty miałaś czterdzieści, a on trzydzieści pięć lat. Odnosił wielkie sukcesy jako producent, ale nigdy razem nie pracowaliście. Był niezwykle miły i byliście bardzo szczęśliwi. Twoje dzieci go uwielbiały. Nie miał własnych. Trzy lata temu zachorował. Poważnie. Miał raka wątroby. Leczył się przez rok i podchodził do tego bardzo spokojnie. Zaakceptował swój stan

z godnością. - Stevie wzięła głęboki oddech i mówiła dalej. - On umarł, Carole. W twoich ramionach. Rok po zdiagnozowaniu choroby. To było dwa lata temu. Musiałaś się przyzwycząić do życia bez niego. Dużo pisałaś, trochę podróżowałaś, spędzałaś czas z dziećmi. Odrzuciłaś kilka ról, lecz powiedziałaś, że wrócisz do pracy, gdy napiszesz książkę. I wierzę, że tak się stanie. Napiszesz książkę i znów zaczniesz grać. Ten wyjazd był częścią planu. Od jego śmierci bardzo dojrzałaś. Uważam, że teraz jesteś silniejsza. - Spojrzała na Carole. Po twarzy przyjaciółki płynęły łzy. Stevie dotknęła lekko jej ręki. - Tak mi przykro. Nie chciałam ci tego mówić. On był uroczym człowiekiem.

- Cieszę się, że mi powiedziałaś. To takie smutne. Straciłam męża, którego na pewno kochałam, a teraz nawet go nie pamiętam. Straciłam wszystkich ludzi w moim życiu i całą historię. Nie pamiętam jego twarzy ani imienia, nie pamiętam małżeństwa z Jasonem. Nie pamiętam nawet, kiedy urodziły się moje dzieci. - Było to dla niej tragedią nawet większą niż sam wypadek, o którym opowiedzieli jej lekarze. Brzmiało to tak nierealnie. Jakby to było życie innej osoby, nie jej własne.

- Nie straciłaś nikogo z wyjątkiem Seana. Wszyscy inni są przy tobie. A z nim spędziłaś cudowne chwile, które na pewno kiedyś sobie przypomnisz. Inni są tutaj: Jason, dzieci. Twoja historia też, nawet jeśli jeszcze jej nie pamiętasz. Więż, która cię z nimi łączyła, też tu jest. Ludzie, których kochałaś, nigdzie się nie wybierają.

- Nawet nie wiem, kim dla nich byłam, kim jestem... ani kim oni byli dla mnie - powiedziała żałośnie Carole i wydmuchała nos w chusteczkę, którą podała jej pielęgniarka. - Czuję się jak statek, który zatonął z całą zawartością.

- Nie zatonął. Pływa tylko gdzieś we mgle. Kiedy mgła opadnie, odnajdziesz wszystkie swoje rzeczy i wszystkich

pasażerów. Większość to i tak zbędny bagaż. Może będzie ci lepiej bez niego.

- A ty? - spytała Carole. - Kim jestem dla ciebie? Dobrze cię traktuję? Lubisz swoją pracę? Jak wygląda twoje życie? - Chciała wiedzieć o Stevie wszystko. Naprawdę jej na tym zależało.

- Kocham moją pracę i ciebie. Może aż za bardzo. Wolałabym pracować dla ciebie, niż robić cokolwiek innego. Kocham twoje dzieci, naszą wspólną pracę, sprawy, które leżą ci na sercu. Jesteś naprawdę dobrym człowiekiem, Carole. I dobrą matką. Nie pozwól, by Chloe wmówiła ci coś innego.

Stevie bardzo się tym martwiła. Chloe już dość przysporzyła im kłopotów. Była przykra dla matki i czasami rozgoryczona w stosunku do przeszłości. Stevie uważała, że nie powinna była w ogóle o tym wspominać.

- Nie jestem pewna, czy dałam jej dość - rzekła cicho Carole - ale cieszę się, że uważasz mnie za dobrą osobę, to straszne nie wiedzieć, nie mieć pojęcia, kim jesteś ani jak się zachowywałaś w stosunku do innych. Nie mogę znieść myśli, że niczego nie pamiętam. To przerażające. - Zupełnie jakby latała w ciemnościach. Nie miała pojęcia, kiedy uderzy w ścianę lub w jakąś inną przeszkodę. - A twoje życie? - zapytała. - Jesteś mężatką?

- Nie. Mieszkam z kimś - odparła Stevie i zamilkła na chwilę.

- Kochasz go? - Carole chciała wiedzieć wszystko o wszystkich. Musiała się dowiedzieć, kim są i odkryć, kim sama jest.

- Czasami - odparła szczerze Stevie. - Nie zawsze. Nie jestem pewna, co do niego czuję, dlatego za niego nie wyszłam. Poza tym, poślubiłam swoją pracę. On ma na imię Alan, jest dziennikarzem. Dużo podróżuje, co akurat mi odpowiada. Nasz związek jest bardzo wygodny. Nie je-

stem pewna, czy można to nazwać miłością. A kiedy myślę, że mogłabym za niego wyjść, mam ochotę uciekać, co sił w nogach. Nigdy nie uważałam małżeństwa za coś wspaniałego, tym bardziej że nie chcę mieć dzieci.

- Dlaczego? Wiesz?

- Mam ciebie - zażartowała Stevie, a potem znów spoważniała. - Chyba zawsze brakowało mi tego czegoś. Nigdy nie czułam potrzeby, by zostać matką. Jestem szczęśliwa. Mam psa, kota, pracę, którą kocham, i faceta, z którym sypiam od czasu do czasu. To mi chyba wystarczy. Lubię prostotę.

- A czy to wystarczy jemu? - Carole bardzo zaciekawiło życie Stevie. Wydawało się jej bardzo ograniczone. Stevie najwyraźniej czegoś się bała, ale Carole nie rozumiała czego.

- Na dłuższą metę pewnie nie. Mówi, że chce mieć dzieci. Ale nie może mieć ich ze mną - odparła Stevie. - Niedługo skończy czterdzieści lat i uważa, że powinniśmy się pobrać. To może być koniec naszego związku. Nie chcę mieć dzieci. Nigdy nie chciałam. Podjęłam tę decyzję dawno temu. Miałam paskudne dzieciństwo i obiecałam sobie, że nikomu tego nie zrobię. Cieszę się, że jestem dorosła, nic mnie nie ogranicza i nie mam nikogo, kto później będzie się na mnie wściekał za wszystko, co zrobiłam nie tak. Spójrz na siebie i Chloe. Uważam, że byłaś świetną matką, a ona i tak jest wkurzona. Nie chcę czegoś takiego. Wolę spędzać czas z psem. A jeśli przez to stracę Alana, będzie to oznaczało, że nie byliśmy sobie przeznaczeni. Na samym początku powiedziałam mu, że nie chcę dzieci, i on na to przystał. Może teraz zaczyna tykać jego biologiczny zegar. Mój nie. Ja go nie mam. Wyrzuciłam wiele lat temu. Prawdę mówiąc, byłam tak pewna swojej decyzji, że jeszcze na studiach podwiązałam sobie jajowody. Nie chcę też adoptować dziecka. Kocham swoje życie, jakie jest. - Mów-

wiła bardzo pewnym głosem, a Carole przyglądała się jej, próbując się domyślić, co jest tylko obawą, a co prawdą. Bo było dużo i jednego, i drugiego.

- A co się stanie, jeśli coś mi się przydarzy? Jestem starsza od ciebie. A jeśli umrę? Albo ściślej - kiedy umrę, nie jeśli? Mogłam umrzeć w każdej chwili w ciągu ostatnich trzech tygodni. Co wtedy? Jeśli jestem w twoim życiu najważniejsza, co się z tobą stanie, gdy odejdę? To przerażająca świadomość.

- Jest przerażająca dla wszystkich. Co się dzieje, kiedy umiera mąż? Albo dziecko? Albo gdy mąż cię porzuca i zostajesz sama? Wszyscy musimy stawić temu czoło prędzej czy później. Może umrę przed tobą. A może wpadniesz w szal i pewnego dnia mnie zwolnisz, jeśli coś spieprzę. W życiu nie ma żadnych gwarancji, chyba że obie skoczmy z mostu, gdy skończymy dziewięćdziesiąt lat. W życiu podejmuje się ryzyko. Musisz być uczciwa i wiedzieć, czego chcesz. Ja jestem ze sobą szczerą. I byłam uczciwa w stosunku do Alana. Jeśli mu się to nie podoba, może odejść. Nigdy mu nie mówiłam, że pragnę mieć dzieci. Na samym początku powiedziałam, że nie chcę wychodzić za mąż i moja praca jest dla mnie wszystkim. I nic się nie zmieniło. Jeśli on nie może z tym żyć albo nie podoba mu się moje podejście do życia, może odejść. Czasami kawałki układanki pasują do siebie tylko przez pewien czas.

Tak musiało być z tobą i Jasonem, bo inaczej nadal byłabyś jego żoną - ciągnęła. - Większość rzeczy nie trwa wiecznie. Jestem gotowa to zaakceptować i postarać się, by było jak najlepiej. Tylko tyle mogę zrobić. Zgoda, czasami Alan gra drugie skrzypce w zderzeniu z tobą i moją pracą. Czasami ja schodzę na drugi plan, gdy on ma dużo pracy. Nie przeszkadza mi to. Ale jeśli jemu przeszkadza, no cóż, to koniec historii. Za to przez pewien czas było miło. Nie szukam księcia z bajki ani idealnej miłości. Chcę tylko cze-

goś, co i jemu, i mnie coś da. On nie jest moim więźniem, a ja nie chcę być jego. A małżeństwo jest dla mnie więzieniem.

Stevie jak zawsze była szczerą. Nigdy nikogo nie okłamywała, a przede wszystkim siebie. Podchodziła praktycznie do wszystkiego: życia, pracy i mężczyzn. Dzięki temu była solidna, prawdziwa i bardzo miła. Carole to widziała.

- Czy ja też czułam podobnie? - zapytała, a na jej twarzy znów pojawił się wyraz z troskaniem.

- Z tego co wiem, chyba zawsze byłaś ze sobą szczerą. Mogłaś przyjąć Jasona z powrotem, kiedy przyjechał do ciebie po powrocie z Paryża, ale z jakiegoś powodu tego nie zrobiłaś. Chyba jesteś bardziej skłonna do kompromisów ode mnie, dlatego nie masz problemów z małżeństwem. Nigdy jednak nie byłaś zdolna poświęcić swoich wartości ani zasad, dla nikogo ani niczego. Kiedy w coś wierzysz, poświęcasz się temu bezgranicznie i do końca. Kocham tę twoją cechę. Jesteś gotowa walczyć o swoje przekonania, choćbyś ponosiła porażkę za porażką. To wspaniała cecha. Największe znaczenie ma dla ciebie to, jakim jesteś człowiekiem.

- Dla mnie ważne jest to, że byłam dobrą matką - odparła Carole. Nawet niewiele pamiętając, wiedziała, że to bardzo ważna część jej osoby.

- Bo jesteś. - Stevie rzuciła jej uspokajające spojrzenie.

- Może. Czuję, że muszę Chloe sporo wynagrodzić. Jestem gotowa to zaakceptować. Może wcześniej tego po prostu nie dostrzegalam. - Zaczynając teraz wszystko od nowa, była gotowa przyjrzeć się wszystkiemu uważnie i robić wszystko lepiej. Taka druga szansa była wielkim darem i chciała się okazać godna tego daru. Na szczęście Anthony wydawał się zadowolony z tego, co od niej otrzymał, a może był tylko uprzejmy. Może chłopcy nie potrze-

bowali od matek aż tyle. Chloe jednak potrzebowała i teraz Carole spróbuje przynajmniej zasypać dzielącą je przepaść. Bardzo tego pragnęła.

Do wieczora rozmawiały o dzieciach i dwóch mężach, aż w końcu Carole zapytała, czy kiedy mieszkała w Paryżu, był w jej życiu jakiś mężczyzna. Stevie odparła, że jej zdaniem tak.

- Bez względu na to, co się wydarzyło, nie skończyło się dobrze. Niewiele o tym mówiłaś. A kiedy zlikwidowałyśmy dom, nie mogłaś doczekać się wyjazdu. Przez cały czas wyglądałaś na załamana. Z nikim się nie spotykałaś, a kiedy udzieliłaś mi ostatnich instrukcji, wymeldowałaś się z hotelu i wróciłaś do Los Angeles. Nie wiem, kim on był, ale chyba bałaś się z nim zobaczyć. Przez pierwsze pięć lat mojej pracy dla ciebie nie byłaś z nikim związana, aż w końcu zakochałaś się w Seanie. Wydawało mi się, że wcześniej poważnie się sparzyłaś. Nie wiedziałam, czy chodziło o Jasona, czy kogoś innego, a nie czułam się upoważniona, żeby pytać o takie sprawy.

Carole żałowała teraz, że Stevie tego nie zrobiła. Nie było innego sposobu, by poznać prawdę.

- No to już się nie dowiem - powiedziała ze smutkiem Carole. - Jeśli w Paryżu rzeczywiście ktoś był, zupełnie o nim zapomniałam. Zresztą to już nie ma żadnego znaczenia.

- Byłaś jeszcze młoda. Kiedy wróciłaś, miałaś trzydzieści pięć lat. A czterdzieści, gdy związałaś się z Seanem. Inni, z którymi cię widywałam, byli tylko dekoracją. Wtedy liczyły się dla ciebie tylko dzieci, dom i twoja działalność. Spędziliśmy rok w Nowym Jorku, kiedy grałaś w sztuce na Broadwayu. Było zabawnie.

- Żałuję, że nie pamiętam choćby małej części swojego życia.

- Przypomnisz sobie. - Stevie się roześmiała. - Uwierz

mi, w moim życiu jest mnóstwo rzeczy, o których chciałabym zapomnieć. Na przykład moje dzieciństwo. Było okropne. Oboje rodzice byli alkoholikami. Siostra zaszła w ciążę w wieku piętnastu lat i wylądowała w domu dla dziewcząt. Oddała dziecko do adopcji, urodziła jeszcze dwoje, które też oddała, przeżyła załamanie nerwowe, a wieku dwudziestu lat trafiła do szpitala psychiatrycznego. W wieku dwudziestu trzech popełniła samobójstwo. Moja rodzina to koszmar. Cudem uszłam z życiem. Chyba dlatego małżeństwo i rodzina nie bardzo do mnie przemawiają. To tylko smutek, rozpacz i cierpienie.

- Nie zawsze - powiedziała łagodnie Carole. - Przepraszam. To, co przeżyłaś, było okropne.

- To prawda - odparła z westchnieniem Stevie. - Wydałam fortunę na terapię. I chyba się już z tym uporałam, ale wolę prowadzić proste życie. Jestem szczęśliwa, że mogę żyć twoim życiem. To bardzo frapujące.

- Nie potrafię sobie wyobrazić dlaczego. Wcale tak nie wygląda. Chyba że kręcenie filmów jest ekscytujące. Ale rozwody, umierający mężowie, złamane serce w Paryżu? To wcale nie brzmi zabawnie. Raczej smutno.

- To prawda. Nikt nie może przed tym uciec. Nawet jeśli jesteś sławna, musisz się borykać z takim samym głównym jak my wszyscy, może nawet bardziej. Ale świetnie radziłaś sobie ze sławą. Jesteś niezwykle dyskretna.

- To przynajmniej coś. Dzięki Bogu za to. Jestem religijna?

- Nie bardzo. Religia była dla ciebie ważna, gdy chorował Sean i jakiś czas potem. Ale nie chodzisz często do kościoła. Wychowałaś się w rodzinie katolickiej, ale jesteś chyba bardziej osobą duchową niż religijną. Żyjesz według zasad i jesteś dobrym człowiekiem. Żeby takim być, nie musisz chodzić do kościoła. - Stevie stała się dla Carole lustrem, by pokazać jej, kim kiedyś była i kim jest.

- Myślę, że jednak pójdę do kościoła, kiedy opuszczę szpital. Muszę podziękować za wiele rzeczy.

- Ja też. - Stevie się uśmiechnęła.

Pożegnała się z Carole i wróciła do hotelu, myśląc o wszystkim, o czym tego dnia rozmawiały. Carole była wyczerpana i zasnęła głęboko, jeszcze zanim Stevie dotarła do hotelu. Odbudowanie życia, które rozplynęło się w powietrzu, wymagało ogromnej ilości energii.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

W sobotę po Świącie Dziękczynienia rodzina wpadła do Carole z krótką wizytą bo była ona jeszcze bardzo zmęczona po wczorajszej długiej rozmowie ze Stevie. Wszyscy widzieli, że bardzo potrzebuje odpoczynku. Zanim wyszli z pokoju, już spała, a Stevie poczuła wyrzuty sumienia, że poprzedniego dnia siedziała tak długo. Carole jednak chciała dowiedzieć się jak najwięcej.

Chloe i Anthony wybierali się na całą niedzielę do Deauville i przekonali Stevie, by pojechała razem z nimi. Pomyślała, że będzie wesoło, a Jason wspomniał, że chciałby spędzić trochę czasu sam na sam z Carole. Po całym dniu odpoczynku czuła się już znacznie lepiej. I cieszyła się, że będzie miała Jasona tylko dla siebie. Od niego też chciała się dużo dowiedzieć i poznać szczegóły ich wspólnego życia.

Kiedy zjawił się w pokoju, pocałował ją w policzek i usiadł. Początkowo rozmawiali o dzieciach. Jason powiedział, że Chloe jest podekscytowana swoją pierwszą pracą, a Anthony ciężko pracuje dla niego w Nowym Jorku, co nie było zaskakujące.

- Zawsze był wspaniałym dzieciakiem - powiedział z dumą. - Odpowiedzialnym, uprzejmym. Był też świetnym studentem. W college'u grał w koszykówkę. I nie było

z nim żadnych problemów w okresie dorastania. Zawsze miał bzika na twoim punkcie. - Uśmiechnął się do niej czule. - Uważa, że potrafisz działać cuda. Chodził do kina na twoje filmy po trzy, cztery razy. Jeden oglądał nawet dziesięć razy i zabrał wszystkich swoich kolegów. Co roku na jego urodzinach wyświetlaliśmy twój najnowszy film. Chciał tego. W całym jego życiu nie było ani cienia niechęci. Bierze wszystko, co niesie życie, a jeśli przydarzy się coś złego, stara się to obrócić na swoją korzyść. To fantastyczna cecha. Ma cudowne podejście do życia i zawsze wygrywa. Zabawne, ale wydaje mi się, że fakt, iż tak ciężko pracowałaś, bardzo mu pomógł. Musiał sam dbać o siebie i był niezwykle niezależny. Nie mogę powiedzieć tego samego o Chloe. Kiedy była mała, twoja kariera bardzo jej przeszkadzała. Chloe jest zawsze głodna i chce więcej, niż ma. Dla niej szklanka nigdy nie jest nawet w połowie pełna. Dla Anthony'ego przelewa się przez brzegi. Zabawne, jak różne mogą być dzieci tych samych rodziców.

- Czy często nie było mnie w domu? - zapytała zaniepokojona Carole.

- Dość często wyjeżdżałaś. Wiele razy zabierałaś Chloe na plan. Moim zdaniem, nawet częściej niż powinnaś. Zabierałaś ją ze szkoły i wynajmowałaś prywatnego nauczyciela. Ale nawet to nie pomagało. Chloe jest po prostu bardzo wymagająca. Zawsze taka była.

- Może ma powód - powiedziała uczciwie Carole. - Nie rozumiem, jak mogłam kręcić tyle filmów i być dobrą matką.

Ta myśl szczerze ją martwiła. Jason próbował ją uspokoić.

- Udało ci się. I to cholernie dobrze. Uważam, że jesteś rewelacyjną matką.

- Nie jestem, jeśli moja córka, nasza córka - poprawiła się z uśmiechem - jest nieszczęśliwa.

- Wcale nie jest nieszczęśliwa. Potrzebuje tylko mnóstwa uwagi. Spełnianie jej zachcianek to praca na pełny etat. Nikt nie może rzucić wszystkich zajęć i skoncentrować całej uwagi na dziecku. Owszem, gdy byli mali, ciężko pracowałaś, ale poświęcałaś im mnóstwo uwagi, szczególnie między zdjęciami. Było jednak kilka trudnych lat, zaraz po tym, jak zdobyłaś dwa Oscary i kiedy kręciłaś jeden film po drugim. Ale nawet wtedy zabierałaś ich ze sobą. Również do Francji. Carole, gdybyś była lekarzem albo prawnikiem, byłoby jeszcze gorzej. Znam kobiety, które mają normalną pracę, na przykład na Wall Street, i nigdy nie spędzają czasu z dziećmi. A ty najczęściej byłaś z nimi. Chloe chciała mieć mamę tylko dla siebie. Mamę, która by nie pracowała, siedziała w domu, piekła z nią ciasteczka w weekendy i nie robiła nic poza wożeniem jej na zajęcia. Czy to nie byłoby nudne?

- Może nie aż tak bardzo - odparła ze smutkiem - jeśli tego właśnie potrzebowała. Dlaczego nie zrezygnowałam z aktorstwa, kiedy się pobraliśmy?

Teraz wydało się jej to rozsądne, ale Jason wybuchnął śmiechem i pokręcił głową.

- Chyba nie rozumiesz, jak wielką jesteś gwiazdą. Kiedy się poznaliśmy, twoja kariera była w pełnym rozkwicie i stale się rozwijała. Byłaś na samym szczycie, Carole. Wielką szkodą byłoby rzucić coś takiego. Dzięki swojej pozycji wspierałaś działalność w sprawach bliskich twemu sercu i przez cały czas byłaś dobrą matką. To chyba dlatego Anthony jest z ciebie tak dumny. Wszyscy jesteśmy. Chloe czułaby się oszukana bez względu na wszystko. Może dlatego, że zawsze dostaje to, na co ma ochotę. Uwierz mi, żadne z twoich dzieci nigdy nie było zaniedbane ani pozbawione miłości.

- Chciałabym tylko, żeby Chloe miała o tym wszystkim lepsze zdanie. Wygląda tak smutno, kiedy mówi o swoim

dzieciństwie. - Carole czuła się winna, mimo że nie wiedziała, co zrobiła albo czego zaniedbała.

- Chodzi na terapię - powiedział cicho Jason. - Od roku. Poradzi sobie. Może ten wypadek wreszcie jej uświadomi, jakie to szczęście, że ma ciebie. Jesteś wyjątkową matką.

Nawet teraz Carole martwiła się o dzieci i była wdzięczna Jasonowi za jego słowa. Zastanawiała się, czy Chloe byłaby zadowolona, gdyby po wyjściu ze szpitala pojechała na kilka tygodni do Londynu. Dałaby jej do zrozumienia, że naprawdę się o nią troszczy i chce spędzić z nią czas.

Nie mogła cofnąć minionych wydarzeń, ale przynajmniej mogła próbować, by w przyszłości postępować lepiej. Chloe najwyraźniej czuła, że w dzieciństwie ją zdradzono. Może to jest szansa, by jej wszystko wynagrodzić. Nie miała przecież w planach nic ważniejszego. Książka, którą próbowała napisać, jeśli kiedykolwiek w ogóle do niej wróci, może poczekać. Od czasu wypadku lista priorytetów Carole uległa zmianie. To było niezłe przebudzenie i ostatnia szansa, by wszystko naprawić. Chciała wykorzystać tę okazję, jeszcze nie było za późno.

Przez pewien czas rozmawiali z Jasonem na różne tematy, a potem spojrzała na niego w milczeniu. Siedział na krześle, które przed dwoma dniami zajmowała Stevie. Chciała, by teraz on opowiedział o ich życiu.

- Co się z nami stało? - zapytała ze smutkiem. Ich historia z pewnością nie miała szczęśliwego zakończenia, skoro się rozwiedli.

- To jest pytanie...

Nie był pewny, czy jest gotowa usłyszeć wszystko, ale odparła, że tak. Koniecznie chciała wiedzieć, kim byli, co się wydarzyło, dlaczego się rozwiedli i co się stało potem. Od Stevie dowiedziała się już o Seanie, ale niewiele wie-

działa o swoim życiu z Jasonem, poza tym, że byli małżeństwem przez dziesięć lat, mieszkali w Nowym Jorku i mieli dwoje dzieci. Reszta była tajemnicą. Stevie nie znała szczegółów, a Carole nie miała odwagi pytać dzieci, które i tak były wtedy prawdopodobnie zbyt małe, żeby wiedzieć, co się wydarzyło.

- Szczerze mówiąc, nie jestem pewny - odparł w końcu Jason. - Zastanawiałem się nad tym od lat. Chyba najłatwiejszą odpowiedzią jest to, że przeżywałem kryzys wieku średniego, a ty robiłaś wielką karierę. Oba te elementy zderzyły się i doszło do wybuchu. Na początku było rewelacyjnie. Kiedy się z tobą ożeniłem, byłaś już gwiazdą. Miałaś dwadzieścia dwa lata, a ja trzydzieści jeden. Od pięciu lat wiodło mi się doskonale na Wall Street i chciałem sfinansować film. Nie przynosiło to żadnych korzyści finansowych, ale brzmiało zabawnie. Byłem jeszcze bardzo młody i chciałem poznać ładne dziewczyny. Na spotkaniu w Nowym Jorku poznałem Mike'a Appelsohna. Był już sławnym producentem i od chwili, gdy cię odkrył, był twoim agentem. Nadal nim jest. Zaprosił mnie do Los Angeles i przygotował umowę. Poleciałem więc, złożyłem swój podpis i poznałem ciebie.

Byłaś najpiękniejszą dziewczyną, jaką widziałem w życiu, a na dodatek bardzo miłą. Mieszkałaś w Hollywood od czterech lat, ale nadal byłaś uroczą, niewinną panienką z Południa. I już wielką gwiazdą. Sława wcale nie uderzyła ci do głowy ani cię nie zmieniła. Byłaś taką samą przyzwoitą, ciepłą, uczciwą dziewczyną, jaka dorastała na farmie ojca w Missisipi. Nadal mówiłaś z południowym akcentem. To też bardzo mi się podobało. Dopiero potem Mike kazał ci się go pozbyć. Zawsze tęskniłem za tym akcentem. To była część twojego uroku. Tak naprawdę byłaś jeszcze dzieckiem. Zakochałem się w tobie po uszy, a ty we mnie.

Przylatywałem na plan wiele razy, tylko po to, żeby cię zobaczyć. Wylądowaliśmy na okładkach tabloidów i pism branżowych. „Cudowne dziecko Wall Street zaleca się do największej gwiazdy Hollywood”. Byłaś najjaśniejszą z nich. - Uśmiechnął się. - Nadal jesteś - dodał. - Wtedy nie mogło to do mnie dotrzeć. I chyba nigdy do tego nie przywykłem. Budziłem się rano i musiałem się szczytać, nie mogąc uwierzyć, że jestem mężem Carole Barber.

Pobraliśmy się sześć miesięcy po pierwszym spotkaniu, kiedy skończyłaś film. Początkowo mówiłaś, że jesteś za młoda na małżeństwo i chyba rzeczywiście byłaś. Ja cię przekonałem, a ty postawiłaś sprawę uczciwie. Powiedziałaś, że nie chcesz rezygnować z kariery. Chciałaś kręcić filmy. Świetnie się bawiłaś, a ja razem z tobą. Już nigdy więcej nie bawiłem się tak dobrze.

Mike poleciał z nami swoim prywatnym samolotem do Vegas i pobraliśmy się podczas weekendu. Był naszym świadkiem razem z jedną z twoich ówczesnych przyjaciółek. Mieszkałaś z nią, ale za nic nie mogę sobie przypomnieć, jak się nazywała. Była druhną. A ty byłaś najpiękniejszą panną młodą, jaką widziałem. Pożyczyłaś suknię z garderoby jakiegoś filmu z lat trzydziestych. Wyglądałaś jak królowa.

W podróż poślubną pojechaliśmy do Meksyku. Spędziliśmy dwa tygodnie w Acapulco, a potem wróciłaś do pracy. Wtedy kręciłaś trzy filmy rocznie. To bardzo dużo. Studia stale angażowały cię do pracy z wielkimi gwiazdami, reżyserami, sławnymi producentami. Odrzucałaś setki scenariuszy, które ci przysyłano. Byłaś firmą. Nigdy czegoś takiego nie widziałem. Wielka gwiazda i ja, twój mąż. Stale o nas pisali. To może zawrócić w głowie dwójce dzieciaków. Ale nie tobie. Uwielbiałaś to i kto mógł cię za to winić? Byłaś ulubienicą całego świata, najbardziej pożądaną kobietą na ziemi... i należałaś do mnie.

Większość czasu spędzałaś na planie, a pomiędzy zdjęciami mieszkaliśmy w Nowym Jorku. Mieliśmy piękny apartament przy Park Avenue. Kiedy tylko mogłem, odwiedzałem cię na planie. Widywaliśmy się bardzo często. Chcieliśmy mieć dzieci, ale byliśmy zbyt zajęci. Stale był kolejny film. Potem nagle pojawił się Anthony. Byliśmy wtedy dwa lata po ślubie. Zrobiłaś sobie sześciomiesięczne wakacje, gdy tylko ciąża stała się widoczna, i wróciłaś na plan, gdy miał trzy tygodnie. Kręciłaś film w Anglii, zabrałaś ze sobą jego i niańkę. Nie było cię przez pięć miesięcy, a ja przyjeżdżałem co kilka tygodni. To było szalone życie, ale byłaś zbyt młoda, by zrezygnować z kariery. W pełni cię rozumiałem. Miałaś kilka miesięcy przerwy, gdy byłaś w ciąży z Chloe. Anthony miał trzy lata. Zabierałaś go do parku jak inne matki. Uwielbiałem to. Małżeństwo z tobą było jak zabawa w dom z gwiazdą filmową. Najpiękniejsza kobieta na świecie była moja.

Gdy mówił te słowa, jego oczy nadal błyszczały. Carole obserwowała go, zastanawiając się, dlaczego nie zwolniła tempa. Kariera nie wydawała się jej teraz aż tak ważna. Ale wtedy była. Jason nie pozostawił jej żadnych wątpliwości.

- Rok po urodzinach Chloe, kiedy Anthony miał prawie pięć lat, znowu zaszłaś w ciążę. Tym razem był to przypadek i oboje byliśmy zmartwieni. Ja rozkręcałem interes i pracowałem jak szalony, a ty kręciłaś filmy w różnych częściach świata. Straciłaś to dziecko. Oboje byliśmy załamani. Już pogodziłem się z myślą o trzecim dziecku. Byłaś na planie w Afryce i sama występowałaś w niebezpiecznych scenach, co było szaleństwem. Poroniłaś. Kazali ci wrócić do pracy po czterech tygodniach. Podpisałaś bardzo niekorzystny kontrakt, musiałaś nakręcić jeszcze dwa filmy. To była nieustanna karuzela. Dwa lata później zdobyłaś pierwszego Oscara i napięcie jeszcze wzrosło. I wtedy chyba coś się stało. Nie z tobą, lecz ze mną.

Byłaś nadal młoda. Kiedy zdobyłaś Oscara, miałaś trzydzieści lat. Ja skończyłem czterdzieści i nigdy się do tego nie przyznałem, nawet przed sobą, ale chyba wkurzała mnie myśl, że moja żona odnosi większe sukcesy. Zarabiałaś fortunę, byłaś znana. I chyba w końcu zmęczyła mnie prasa, plotki, spojrzenia, którymi cię obrzucano, gdy tylko gdzieś wchodziliśmy. Ja nigdy się nie liczyłem, zawsze byłaś tylko ty. To może się znudzić i jest niezwykle trudne dla męskiego ego. Może ja też chciałem być gwiazdą, kto wie? A może chciałem po prostu wieść normalne życie, mieć żonę, dwoje dzieci, dom w Connecticut, ewentualnie letni domek w Maine. A zamiast tego latałem po całym świecie, żeby się z tobą zobaczyć. Zabierałaś ze sobą dzieci, a kiedy zostawały ze mną, byłaś nieszczęśliwa. Zaczęliśmy się kłócić. Chciałem, żebyś rzuciła karierę, ale nie miałem odwagi ci o tym powiedzieć, więc wyżywałem się na tobie. Prawie cię nie widywałem, a kiedy już byliśmy razem, stale dochodziło do kłótni. Dwa lata później zdobyłaś drugiego Oscara i to chyba przepełniło czarę goryczy. To był koniec. Poczulem, że sytuacja staje się beznadziejna. Wiedziałem, że nie rzucisz filmu, a przynajmniej nie szybko. Podpisałaś ośmiomiesięczny kontrakt na film w Paryżu, a ja byłem wkurzony do granic możliwości. Powinienem być ci o tym powiedzieć, ale tego nie zrobiłem. Chyba nie wiedziałaś, co się ze mną dzieje. Byłaś zbyt zajęta, by o tym myśleć, a ja nigdy ci nie powiedziałem, że jestem wściekły. Kręciłaś film za filmem, miałaś przy sobie dzieci i przylatywałaś do mnie, kiedy miałaś kilka dni przerwy. Nie było dość dni w roku, by zrobić wszystko, co chciałaś. Nie wystarczało ich na karierę, dzieci, na mnie. Może rzuciłabyś to wszystko, gdybym cię poprosił. Kto wie? Ale nie poprosiłem. - Spojrzał na nią z żalem. Wiele lat trwało, zanim to wszystko zrozumiał i teraz dzielił się swoimi odczuciami z Carole.

Mówił dalej z powagą na twarzy, a Carole obserwowała go w milczeniu. Nie chciała mu przerywać.

- Zacząłem pić i chodzić na przyjęcia. Przyznaję, wiele razy miałem niezłe w czubie. Nie raz trafiłem na okładki tabloidów, a ty nigdy się nie skarżyłaś. Kilka razy zapytałaś, co się dzieje, a ja odparłem, że tylko się bawię, co było zgodne z prawdą. Próbowalaś wracać do domu częściej, ale kiedy zaczęłaś zdjęcia w Paryżu, utknęłaś tam na dobre. Kręciłaś przez sześć dni w tygodniu. Anthony miał osiem lat, więc zapisałaś go tam do szkoły. Chloe miała cztery lata i chodziła do przedszkola na pół dnia, a resztę czasu spędzała z tobą i niańką na planie. A ja w domu zacząłem wieść życie kawalera. Jak totalny głupek.

Wyglądał na szczerze zażenowanego, gdy spojrzał na byłą żonę. Uśmiechnęła się do niego.

- Wygląda, że oboje byliśmy młodzi i głupi - powiedziała. - To okropne, być mężem osoby, której stale nie ma w domu.

Skinął głową z wdzięcznością i mówił dalej.

- Rzeczywiście to było trudne. Im dłużej o tym myślałem, tym bardziej byłem przekonany, że powinienem był cię poprosić, żebyś to rzuciła albo przynajmniej trochę spa-sowała. Ale z dwoma Oscarami byłaś na szczycie. Czuję, że nie mam prawa stawać ci na drodze, więc spieprzyłem nasze małżeństwo i zawsze tego żałowałem. Nigdy ci tego nie mówiłem, ale tak właśnie czuję.

Carole słuchała w milczeniu i skinęła głową. Doceniała jego szczerłość. Nic z tego nie pamiętała, ale była mu wdzięczna za uczciwe postawienie sprawy. Ich historia była frapująca. Słuchała jej jak opowieści o życiu innej kobiety. Zastanawiała się tylko, dlaczego nie była na tyle mądra, by rzucić pracę i ratować ich małżeństwo, ale to wszystko przypominało lawinę, której nie dało się już zatrzymać. Pojawiały się ostrzeżenia, ale najwyraźniej jej kariera była wte-

dy najważniejsza. Była siłą samą w sobie i żyła własnym życiem. Podobnie jak Jason, widziała teraz, skąd wzięły się ich problemy. Ona była niczego nieświadoma, otoczona mgiełką podniecenia związanego z oszałamiającą karierą, a on był przepełniony niechęcią i goryczą, lecz wszystko przed nią ukrywał. I w końcu zwrócił się przeciwko niej. Musiały minąć lata, zanim się do tego przyznał, nawet przed sobą. Żałowała, że nie okazała się mądrzejsza. Ale była młoda, jeśli to mogło wystarczyć za wymówkę.

- Wyjechałaś z dziećmi do Paryża. Dostałaś wspaniałą rolę Marii Antoniny. To był jeden z tych wielkich epickich obrazów. A tydzień po twoim wyjeździe poszedłem na przyjęcie wydane przez Hugh Hefnera. Nigdy w życiu nie widziałem tak pięknych dziewczyn. Były niemal tak piękne jak ty.

Uśmiechnął się do niej ze smutkiem, a ona odpowiedziała mu uśmiechem. Koniec nie był trudny do przewidzenia. Żadnych niespodzianek. Wiedziała, że nie żyli długo i szczęśliwie, bo inaczej nie opowiadałby jej tej historii.

- To nie były kobiety takie jak ty. Ty byłaś zawsze przyzwoita, uprzejma, szczerą i dobrą dla mnie. Dużo pracowałaś i stale wyjeżdżałaś, ale byłaś dobra, Carole. Zawsze. Te dziewczyny to zupełnie inna rasa. Polowały na pieniądze, niektóre zawodowo, niedoszłe gwiazdki, modelki, luksusowe prostytutki. Ja byłem mężem prawdziwej kobiety. Te dziewczyny były tanimi podróbkami. Poznałem tam rosyjską supermodelkę Natalię. Odniosła wielki sukces w Nowym Jorku. Wszyscy ją znali. Przyjechała dosłownie znikąd, z Moskwy via Paryż, i polowała na pieniądze. Moje i wszystkich innych. Chyba była kochanką jakiegoś playboya w Paryżu, już nie pamiętam. W każdym razie od tamtej pory miała mnóstwo podobnych facetów. Obecnie mieszka z czwartym mężem w Hongkongu. On jest chyba Brazylijczykiem, handlarzem bronią czy coś

w tym stylu, ale ma kupę forsy. Udaje, że jest bankierem, ale chyba zajmuje się trochę ostrzejszą branżą. W każdym razie nieźle mnie rąbnęło. Szczerze mówiąc, za dużo wypilem, wziąłem trochę koki, którą ktoś mi dał, i skończyłem z nią w łóżku. Nie byliśmy już wtedy u Hefnera, lecz na pokładzie czyjegoś jachtu na rzece Hudson. To był ostry tłumek. Ja miałem czterdzieści jeden lat, ona dwadzieścia jeden. Ty miałaś trzydzieści dwa, pracowałaś w Paryżu i starałaś się być dobrą mamą, nawet jeśli nie byłaś przykładną żoną. Nie sądzę, byś kiedykolwiek mnie zdradziła. Chyba nie przyszło ci to nawet do głowy, poza tym nie miałaś na to czasu. W Hollywood cieszyłaś się reputacją czystej jak łąza, czego, niestety, o mnie nie można powiedzieć.

Moje zdjęcia z nią pojawiły się we wszystkich tabloidach. Wydaje mi się, że o to zadbała. Przeżyliśmy burzliwy romans, który ty łaskawie zignorowałaś. Dwa tygodnie po naszym poznaniu Natalia zaszła w ciążę. Nie chciała aborcji, chciała wyjść za męża. Powiedziała, że mnie kocha i chce dla mnie ze wszystkiego zrezygnować: z kariery, kraju, ze swojego życia. Chce zostać w domu i wychowywać nasze dzieci. To była jak muzyka w moich uszach. Byłem już wtedy gotowy na pełnoetatową żonę, na co ty nie miałaś ochoty. Zresztą nigdy cię o to nie pytałem. Straciłem dla niej głowę.

Spodziewała się mojego dziecka. Chciałem mieć dużo dzieci, a już urodzenie Chloe było dla ciebie trudne. Poza tym, przy twojej pracy posiadanie większej liczby dzieci to szaleństwo. Było już wystarczająco trudno ciągać naszą dwójkę po całym świecie, nawet ja nie mogłem sobie wyobrazić trójki lub czwórki, a Anthony był coraz starszy. Chciałem mieć dzieci w domu, przy sobie. Nie pytaj mnie, jak to się stało, ale Natalia przekonała mnie, że małżeństwo to dla nas najlepsze wyjście. Mieliśmy być sympa-

tyczną parą z gromadką dzieci. Kupiłem dom w Greenwich i zadzwoniłem do adwokata. Chyba odebrało mi rozum. Klasyczny przykład kryzysu wieku średniego. Finansista z Wall Street traci głowę dla modelki, rujnuje sobie życie i zdradza żonę. Poleciałem do Paryża i powiedziałem ci, że chcę rozwodu. Nigdy nie widziałem, żeby ktoś tak płakał. Przemknęło mi przez głowę, co wyprawiam. Spędziłem z tobą całą noc i prawie się opamiętałem. Nasze dzieci były urocze i nie chciałem unieszczęśliwiać ich ani ciebie. Wtedy ona do mnie zadzwoniła. Była jak czarownica, rzuciła zaklęcie i zadziało.

Wróciłem do Nowego Jorku i złożyłem pozew. Nie prosiłaś mnie o nic, z wyjątkiem opieki nad dziećmi. Sama zarabiałaś mnóstwo pieniędzy i byłaś zbyt dumna, by brać cokolwiek ode mnie. Powiedziałem ci, że Natalia jest w ciąży i to o mało cię nie zabiło. Byłem najokrutniejszym skurwysynem, jakiego znałem. Chyba chciałem się odegrać za każdą minutę twoich sukcesów i za każdą sekundę, której nie spędziłaś ze mną. Sześć miesięcy później byłem już jej mężem, a ty nadal przebywałaś w Paryżu. Nie chciałaś ze mną rozmawiać, co było w pełni zrozumiałe. Przyjechałem do Paryża kilka razy, żeby zobaczyć się z dziećmi, kazałaś niani, żeby przywiozła je do mnie, do hotelu. Nie chciałaś się ze mną widzieć. Prawdę mówiąc, nie rozmawiałaś ze mną przez dwa lata, a jeśli już, to tylko przez adwokatów, sekretarki i niańki. Miałaś ich wszystkich mnóstwo. Największą ironią jest to, że kiedy dwa i pół roku później wróciłaś do Los Angeles, prawie przestałaś pracować. Nadal kręciłaś filmy, ale o wiele mniej i spędzałaś dużo czasu z dziećmi. Nigdy nie przypuszczałem, że zrobisz coś takiego. Z tym bez trudu mógłbym żyć. Ale nie miałem odwagi, żeby poczekać ani cię o to poprosić.

Natalia urodziła dziecko dwa dni po ślubie i kolejne rok później. Na te dwa lata zrezygnowała z kariery modelki,

a potem powiedziała mi, że okropnie się nudzi. Wróciła na wybieg. Na jakiś czas zostawiła dzieci ze mną, a potem je zabrała. Poznała jakiegoś bajecznie bogatego playboya, rozwiodła się ze mną i wyszła za niego, oskubawszy mnie przy tym doszczętnie. Nie pytaj mnie dlaczego, ale nie zwracałem sobie głowy intercyzą. Wymieniła więc swoje żetony na gotówkę i ruszyła dalej. Nie widziałem dzieci przez pięć lat. Nie pozwalała mi. Znajdowały się poza naszą jurysdykcją. A ona podróżowała po Europie i Ameryce Południowej, kolekcjonując mężów. Tak naprawdę była to luksusowa prostytutka - była w tym świetna. A ja zniszczyłem cię i nasze małżeństwo.

Kiedy wróciłaś do Los Angeles, czekałem, by opadł pył, i w końcu przyjechałem, rzekomo, by zobaczyć się z dziećmi, ale tak naprawdę chciałem zobaczyć się z tobą. Już się uspokoiłaś i opowiedziałem ci wszystko. Byłem z tobą szczery i powiedziałem ci całą prawdę, jak ją widziałem. Nie sądzę, bym wtedy rozumiał to wszystko tak dobrze jak teraz, czyli że byłem po prostu zazdrosny o twoją karierę i status gwiazdy. Poprosiłem cię, żebyśmy spróbowali jeszcze raz. Powiedziałem, że to ze względu na dzieci, ale tak naprawdę chodziło o mnie. Nadal cię kochałem. I Kocham - dodał. - Zawsze cię kochałem.

Zupełnie mi odbiło na punkcie tej Rosjanki. Ale ty już mnie nie chciałaś i wcale cię za to nie obwiniam. Gorzej już przecież być nie mogło. Byłaś miła, ale bardzo uprzejmie powiedziałaś mi, że bym się odpieprzył, no, może nie dosłownie tymi słowami. Powiedziałaś, że dla ciebie wszystko się skończyło, że zniszczyłem wszystkie uczucia, jakie do mnie żywiłaś, że kochałaś mnie naprawdę. Było ci przykro, że twoja kariera była dla mnie aż tak wielkim problemem. Powiedziałaś, że zwolniłabyś tempo, gdybym cię tylko poprosił, choć nie jestem akurat pewien, czy byś się na to zdobyła. Przynajmniej nie wtedy. Byłaś jak nakręcona.

Wróciłem więc do Nowego Jorku, ty pozostałaś w Los Angeles. W końcu zostaliśmy przyjaciółmi. Dzieci dorosły. My też. Jakies cztery lata po naszym spotkaniu wyszłaś za Seana i byłem szczęśliwy ze względu na ciebie. To był wspaniały facet, bardzo dobry dla naszych dzieci. Niezwykle poruszyła mnie jego śmierć. Zasługiwałaś na takiego mężczyznę, a nie na drania, jakim byłem ja. Teraz jesteśmy przyjaciółmi. W przyszłym roku skończę sześćdziesiąt lat. Byłem na tyle mądry, by po Natalii już z nikim się nie żenić. Mieszka teraz w Hongkongu i widuję dziewczynki dwa razy w roku. Traktują mnie jak obcego, bo jestem dla nich obcy. Po wielu operacjach ona jest nadal piękna. Cholera, ma przecież dopiero trzydzieści dziewięć lat. Dziewczynki mają siedemnaście i osiemnaście. Alimony, jakie na nie płacę, mogłyby utrzymać mały naród, ale są bardzo rozrzutne. Obie są modelkami. Chloe i Anthony nigdy ich nie poznali, może i dobrze.

To tyle. Jestem więc trochę bratem, trochę przyjacielem i byłym mężem, który nadal cię kocha. A ty chyba nigdy nie żałowałaś, że do mnie nie wróciłaś i nie dałaś mi jeszcze jednej szansy, zwłaszcza kiedy poznałaś Seana. Nie potrzebujesz mnie, Carole. Masz własne pieniądze, które wiele lat temu bardzo korzystnie dla ciebie zainwestowałem, i nadal prosisz mnie o radę. Kochamy się w dziwny sposób. Zawsze będę przy tobie, jeśli będziesz rniej potrzebowała. I podejrzewam, że zrobisz to samo dla mnie. Już nigdy nic więcej nie będzie nas łączyć, ale pozostały mi cudowne wspomnienia. Szkoda, że ty ich teraz nie masz, bo przeżyliśmy piękne chwile. Mam nadzieję, że pewnego dnia wszystko sobie przypomnisz. Każda wspólna chwila jest dla mnie szczególnie cenna i nigdy nie przestanę żałować bólu, jaki ci zadałem. Słono za to zapłaciłem, ale należało mi się.

Słuchając tej spowiedzi, Carole była głęboko wzruszona.

- Mam nadzieję, że pewnego dnia mi wybaczysz. Zresztą, chyba już wybaczyłaś. Dawno temu. W naszej przyjaźni nie ma goryczy ani wzajemnych urazów. Wszystko się z czasem wygładziło, dzięki tobie. Masz wielkie serce, byłaś dla mnie dobrą żoną i jesteś wspaniałą matką dla naszych dzieci. Jestem ci za to głęboko wdzięczny.

Zamilkł, a ona przyglądała mu się z wielkim współczuciem.

- Sporo przeszedłeś - powiedziała. - Dziękuję, że o wszystkim mi opowiedziałeś. Przepraszam, że nie byłam żoną, jakiej potrzebowałeś. W młodości robimy bardzo głupie rzeczy. - Wysłuchawszy jego opowieści, czuła się bardzo staro. Jason mówił przez dwie godziny. Była zmęczona, ale miała sporo do przemyślenia. Nic z tego, co powiedział, nie pobudziło jej pamięci, ale czuła, że starał się być sprawiedliwy dla nich obojga. Jediną osobą, która została wychłostana, była rosyjska modelka, ale wyglądało na to, że w pełni na to zasłużyła. Jason wybrał prawdziwą żonę i doskonale o tym wiedział. Była niebezpieczną kobietą, w przeciwieństwie do Carole. Dał jej to wyraźnie do zrozumienia. Nie miała sobie niczego do zarzucenia poza tym, że za ciężko pracowała i dużo wyjeżdżała.

- Tak się cieszę, że przeżyłaś, Carole - powiedział łagodnie. - Serce by mi chyba pękło, nie mówiąc już o dzieciach, gdyby ta bomba cię zabiła. Mam nadzieję, że odzyskasz pamięć. Ale nawet jeśli nie i tak bardzo cię wszyscy kochamy.

- Wiem - odparła cicho. Wszyscy dali jej tego dowody, nawet Jason, choć nie była już jego żoną. - Ja też cię kocham - powiedziała miękko.

Pochylił się, by pocałować ją w policzek, i wyszedł. Wniósł w jej życie nie tylko wspomnienia i szczegóły z przeszłości, ale czułą przyjaźń, która była bardzo cenna.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Po weekendzie Jason i Anthony oznajmili, że muszą wracać do Nowego Jorku. Chloe też czuła, że powinna wrócić do pracy. Jake dzwonił do niej kilkanaście razy. Żadne z nich nie mogło już nic zrobić dla Carole, a wiedzieli, że niebezpieczeństwo minęło. Proces rekonwalescencji będzie powolny, potrzeba było na to dużo czasu.

Uzgodniono, że dzieci przyjadą do Los Angeles na Boże Narodzenie, do tego czasu Carole wyjdzie ze szpitala i też wróci do domu. Zaprosiła Jasona, by przyjechał do nich na święta, a on z wdzięcznością przyjął zaproszenie. Układ był trochę dziwny, ale czuli, że znów są w pewnym sensie rodziną. Na Nowy Rok Jason miał zabrać dzieci na St. Bart's i zaprosił też Carole, ale lekarze zdecydowanie odradzali jej wszelkie podróże. Była jeszcze zbyt słaba. Po powrocie do domu nie zamierzała się nigdzie ruszać. Nie chciała jednak pozbawiać dzieci wakacji z ojcem. Tyle przeszli od czasu jej wypadku. Wiedziała, że wyjazd dobrze im zrobi.

Podczas ostatniego wieczoru w Paryżu Jason spędził godzinę sam na sam z Carole. Wiedział, że jest jeszcze za wcześnie, by o tym mówić, ale jednak zapytał, czy po powrocie do zdrowia chciałyby spróbować z nim jeszcze raz.

Carole zawahała się. Nadal nic nie pamiętała z ich wspólnego życia i wiedziała, że darzy go wielką sympatią. Była wdzięczna za czas, który spędził z nią w Paryżu i widziała, że jest dobrym człowiekiem. Ale nie czuła do niego nic więcej i wątpiła, by z czasem miało się to zmienić. Nie chciała dawać nadziei na coś, czego nie mogła mu ofiarować. Teraz musiała wrócić do zdrowia i chciała spędzić czas z dziećmi. Nie była w odpowiedniej formie, by myśleć

o mężczyźnie. I wyglądało na to, że ich wspólna historia była zbyt skomplikowana. Przed wypadkiem wszystko układało się jak najlepiej i nie chciała tego niszczyć.

Kiedy odpowiadała, w jej oczach błysnęły łzy.

- Nie bardzo jeszcze wiem dlaczego, ale czuję, że lepiej będzie zostawić wszystko, jak jest. Wciąż pamiętam tak niewiele ze swojego życia, ale wiem, że cię kocham. Od rozstania coś nas trzymało z dala od siebie, nawet jeśli nie pamiętam, co to było. Ja wyszłam za innego i wszyscy mi mówią, że byłam z nim szczęśliwa. Czuję siłę, która nas łączy. Kocham cię i ty mnie kochasz jak przyjaciel. Nasze dzieci będą nas łączyć do końca życia. Nie chciałabym tego zepsuć ani cię zranić.

Musiałam czymś zawinić lub cię rozczarować, skoro odszedłeś do innej. Teraz jesteśmy rodzicami naszych dzieci i przyjaciółmi. Za nic w świecie nie chciałabym tego stracić ani zrobić nic, co mogłoby temu zaszkodzić. Coś mi mówi, że próba odbudowania naszego małżeństwa byłaby bardzo ryzykowna i może zakończyłaby się dla nas obojga katastrofą. Jeśli ci to nie przeszkadza - uśmiechnęła się do niego czule - chciałabym, by wszystko pozostało bez zmian. Wygląda na to, że udało nam się wypracować złoty środek. Jeśli nadal pozostanę w jednym kawałku, będę przy tobie zawsze. Mam nadzieję, że to ci wystarczy. Dla mnie to, co mamy, jest niesamowitym darem. Nie chcę tego zepsuć. - Nie żywiła do niego żadnych romantycznych

uczuc, choć był bardzo przystojny i bardzo w niej zakochany. Pewnie w przeszłości było inaczej. Ale już nie.

- Bałem się, że powiesz coś takiego - odparł ze smutkiem. - I może masz rację. Zadałem ci to samo pytanie przed rozwodem z Natalią, kiedy wróciłaś do Los Angeles. Odpowiedziałaś podobnie, choć byłaś na mnie chyba wściekła. I miałaś prawo. Głupstwa młodości... lub raczej w moim przypadku wieku średniego. Nie mam prawa do niczego, o co cię prosiłem, ale musiałem spróbować jeszcze raz. Ja też zawsze będę przy tobie. Możesz na mnie liczyć, Carole. Mam nadzieję, że o tym wiesz.

- Wiem - odparła ze łzami w oczach. Od czasu wypadku był naprawdę niesamowity. - Kocham cię, Jason, naprawdę.

- Ja też cię kocham - powiedział.

Pocałowali się niewinnie. Jason przez chwilę dostrzegał iskierkę nadziei albo raczej pragnął ją dostrzec, dlatego zadał Carole to pytanie. Jeśli istniała jakaś szansa, nie chciał jej zaprzepaścić. Wyjeżdżał z Paryża ze smutkiem. Pomimo okoliczności cieszył się, że mógł z nią spędzić trochę czasu. Wiedział, że będzie za nią tęsknił. Ale przynajmniej spędzą święta razem z dziećmi w Los Angeles.

Stevie planowała zostać w Paryżu z Carole do czasu jej powrotu do Los Angeles, bez względu na to, jak długo to potrwa. Kilkanaście razy rozmawiała z Alanem, który okazał się bardzo wyrozumiały. Tym razem uważał, że rzeczywiście powinna zostać z Carole. Rozumiał stres, w jakim Stevie żyje, i nie narzekał. Kochała go za to. W niektórych sytuacjach Alan okazywał się naprawdę świetnym facetem, niezależnie od tego, jak różne były ich potrzeby lub poglądy na małżeństwo.

Anthony przyszedł do szpitala przed wyjazdem i spędził z matką godzinę. Podobnie jak Jason był wdzięczny opatrzności, że przeżyła ten straszny wypadek. Chloe po-

wiedziała to samo, gdy była godzinę wcześniej, przed wyjazdem na lotnisko. Wszyscy odczuli ogromną ulgę.

- Postaraj się nie pakować w żadne kłopoty, przynajmniej do czasu, gdy wrócę do domu. Żadnych samotnych szalonych wypraw. Następnym razem przynajmniej zabierz ze sobą Stevie. - Anthony nie był pewny, czy to cokolwiek by zmieniło, ale myślał, że o mało co nie stracił matki w wybuchu bomby w Paryżu, nadal przyprawiała go o drżenie. - Dziękuję, że zaprosiłaś tatę na święta. To było bardzo miłe. - Wiedział, że w innym przypadku ojciec byłby sam. Już od jakiegoś czasu w jego życiu nie było żadnej ważnej kobiety. To będą pierwsze święta od osiemnastu lat, jakie spędzą razem. Ostatnie wspólne święta były dla niego wyłącznie zamglonym wspomnieniem, więc to zaproszenie wiele dla niego znaczyło. Dla ojca również.

- Będę grzeczna - obiecała Carole, patrząc z dumą na syna. Choć nie pamiętała szczegółów jego dzieciństwa, łatwo było dostrzec, że jest bardzo sympatycznym młodym człowiekiem. A w jego oczach odbijała się głęboka miłość do matki.

Oboje płakali, kiedy się zegnali, choć Carole wiedziała, że niebawem znów się zobaczą. Łzy miała teraz na każde zawołanie i do wszystkiego podchodziła bardzo emocjonalnie. Tyle jeszcze musiała się nauczyć. To naprawdę przypominało ponowne narodziny.

Kiedy Anthony zbierał się do wyjścia, do pokoju wszedł mężczyzna. Był nim wysoki Francuz, który już ją odwiedził i przyniósł kwiaty. Nie pamiętała jego nazwiska, a resztki francuskiego na dobre wyparowały jej z głowy. Rozumiała, co mówią lekarze i pielęgniarki, ale nie potrafiła odpowiedzieć im po francusku. Z trudem mówiła po angielsku i nie pamiętała wszystkich słów.

Anthony stanął jak wryty, a Francuz spojrzał na niego z lekkim uśmiechem i skinął głową. Carole zorientowała

się, że syn go rozpoznał, gdyż cały zeszywniał, a w jego oczach pojawił się chłód. Najwyraźniej nie był zachwycony spotkaniem. Francuz powiedział jej, że jest przyjacielem rodziny i zna jej dzieci, nie zdziwiła się więc, że się rozpoznali. Zmartwiła się jednak, że Anthony wygląda na wstrząśniętego tym spotkaniem.

- Witaj, Anthony - powiedział cicho Matthieu. - Minęło tyle czasu.

- Co ty tu robisz? - odparł niegrzecznie Anthony. Nie widział go od czasu, gdy był dzieckiem. Spojrzał na matkę, która obserwowała ich badawczo, próbując cokolwiek zrozumieć.

- Przyszedłem do twojej matki. Byłem tu już kilka razy. - Carole wyczuwała chłód pomiędzy mężczyznami i nie miała pojęcia, dlaczego tak się dzieje.

- Czy ona cię pamięta? - zapytał chłodno Anthony.

- Nie.

Za to Anthony pamiętał za dobrze, że matka przez niego płakała. Nie widział go od piętnastu lat, ale w tej chwili przypomniał sobie, jak była załamana, kiedy powiedziała mu, że wyjeżdżają z Paryża. Płakała, jakby miało pęknąć jej serce. Anthony nigdy tego nie zapomniał.

Wcześniej bardzo lubił Matthieu. Grał z nim w piłkę nożną, ale znienawidził go, gdy zobaczył, że matka przez niego płacze. Przypomniał sobie teraz, że płakała wiele razy. Przez kilka miesięcy. Z radością wrócił do Stanów, ale martwił się, widząc smutek matki. Pamiętał teraz, że była smutna przez wiele miesięcy, również po powrocie do Los Angeles. Wiedział, że w końcu sprzedała dom i oznajmiła, że nigdy nie wróci do Francji. Wtedy nie miało to dla niego znaczenia, choć pozostawił w Paryżu wielu przyjaciół. Wiedział jednak, że miało to znaczenie dla matki i gdyby nadal to pamiętała, liczyłoby się także i teraz. Widok Matthieu w jej pokoju bardzo go zaniepokoił.

Matthieu otaczała szczególna aura. Nie wahał się przed niczym, oczekiwał, że ludzie będą go słuchać i zrobią, cokolwiek sobie zażyczy. Anthony pamiętał, że bardzo mu się to nie podobało, gdy był dzieckiem. Matthieu raz odesłał go nawet do pokoju, gdy był niegrzeczny dla matki, a Anthony krzyczał, że nie jest jego ojcem. Matthieu później go przeprosił, lecz Anthony nadal wyczuwał tę aurę, gdy Matthieu stał w pokoju szpitalnym, jakby tu było jego miejsce. Ale tak nie było. Poza tym Anthony zorientował się od razu, że Carole nie ma pojęcia, kim Matthieu jest.

- Zostanę tylko kilka minut - powiedział uprzejmie Matthieu, kiedy Anthony podszedł do łóżka, by raz jeszcze uścisnąć matkę. Był w stosunku do niej bardzo opiekuńczy i chciał, by Matthieu zniknął z tego pokoju i z jej życia na zawsze.

- Do zobaczenia niebawem, mamó - obiecał. - Uważaj na siebie. Zadzwoń z Nowego Jorku.

Ostatnie słowa wypowiedział, patrząc na Matthieu. Nie mógł znieść myśli, że zostawia z nim matkę. Ale on nie mógł jej wyrzucić krzywdy. Nie pamiętała go, a poza tym w pokoju przez cały czas była pielęgniarka. Mimo to Anthony nie był zachwycony. Matthieu porzucił ją wiele lat temu, czym bardzo ją zranił. Nie było teraz powodu, by wracał, przynajmniej w oczach syna. Zwłaszcza że ona była teraz taka bezbronna.

Kiedy syn wyszedł z pokoju, Carole spojrzała na Matthieu z pytaniem w oczach.

- On cię pamięta - powiedziała. Nie miała wątpliwości, że syn darzy tego mężczyznę niechęcią. - Dlaczego cię nie lubi?

Musiała liczyć na innych, by wszystko jej powiedzieli, a co ważniejsze, musiała wierzyć, że będą uczciwi jak Jason. Podziwiała go za to i wiedziała, że było to trudne. Matthieu wyglądał na bardziej opanowanego i mniej

skłonnego do wyrażenia swych uczuć. Czowała, że podczas wizyt u niej zachowuje się bardzo ostrożnie. Widziała też reakcję pielęgniarek. Było jasne, że znały tego mężczyznę i zastanawiała się usilnie, kim jest. Chciała zapytać o to Anthony'ego, kiedy zadzwoni.

- Kiedy ostatni raz go widziałem, był małym chłopcem - powiedział Matthieu z westchnieniem i usiadł na krześle. - Patrzył na świat oczami dziecka. Zawsze był w stosunku do ciebie bardzo opiekuńczy. Był wspaniałym chłopcem. - Tyle sama wiedziała. - Byłaś przeze mnie nieszczęśliwa, Carole. - Nie było sensu zaprzeczać. Chłopak z pewnością wszystko jej powie, choć nie znał całej historii. Znali ją tylko oni, a on nie był jeszcze gotowy, by wszystko powiedzieć. Nie chciał znów jej pokochać, a bał się, że tak się stanie. - Nasze życie było bardzo skomplikowane. Poznaliśmy się, kiedy kręciłaś film w Paryżu, tuż po odejściu męża. Zakochaliśmy się w sobie. - W jego oczach widać było tęsknotę i żal. Nadal ją kochał. Widziała to w jego oczach. Miały zupełnie inny wyraz niż oczy Jasona. Francuz był bardziej skupiony i w pewnym sensie posepny. Niemal ją przerażał. Jason miał w sobie ciepło i łagodność, których brakowało Matthieu. Wywierał na nią dziwny wpływ. Nie wiedziała, czy się go boi, czy mu ufa ani nawet, czy go lubi. Otaczała go aura tajemnicy i namiętności. Bez względu na to, co ich przed laty łączyło, jego uczucie nie wygasło i poruszyło także coś w niej. Nie pamiętała go. Ale coś do niego czuła, choć nie wiedziała, co to takiego: strach czy miłość. Nadal nie miała pojęcia, kim jest i w przeciwieństwie do pielęgniarek, nie rozpoznała jego nazwiska. Był tylko mężczyzną, który powiedział, że byli w sobie zakochani. Budził w niej niezidentyfikowane uczucia. Ogarnął ją niepokój, ale nie miała pojęcia dlaczego. Nie pamiętała niczego, co o nim wiedziała ani co czuła.

- Co się stało potem? - zapytała.

Do pokoju weszła Stevie i zdziwiona spojrzała na Matthieu. Carole przedstawiła ich sobie, a Stevie wyszła z pytającym wyrazem oczu, by poczekać na korytarzu. Powiedziała, że będzie w pobliżu i Carole nieco się uspokoiła, choć wiedziała, że ten mężczyzna jej nie skrzywdzi. Nie spuszczał wzroku z jej twarzy.

- Wiele rzeczy. Byłaś miłością mojego życia. Chcę o tym porozmawiać, ale nie teraz.

- Dlaczego nie? - Jego skrytość zaniepokoiła ją. Coś przed nią ukrywał.

- Bo mamy mało czasu, a jest tyle do opowiedzenia. Miałem nadzieję, że kiedy odzyskasz przytomność, wszystko sobie przypomnisz, ale widzę, że tak nie jest. Chciałbym przyjść kiedy indziej i porozmawiać o tym z tobą. -Zaskoczył ją zupełnie następnym zdaniem. - Mieszkaliśmy razem przez dwa lata.

- Naprawdę? - zapytała zdumiona. - Byliśmy małżeństwem?

Uśmiechnął się i pokręcił głową. Wszędzie odnajdywała mężów. Jason. Sean. A teraz ten mężczyzna, który mówi, że z nią mieszkał. Nie był tylko jej wielbicielem, ale najwyraźniej kimś bardzo bliskim. Nikt jej o nim nie mówił. Może nic nie wiedzieli. Ale najwyraźniej Anthony coś wiedział i jego negatywna reakcja wiele jej powiedziała. To nie była szczęśliwa historia, a ponieważ nie byli już razem, najwyraźniej nie zakończyła się happy endem.

- Chciałem się z tobą ożenić, a ty chciałaś za mnie wyjść, ale nie mogliśmy tego zrobić. Moja sytuacja rodzinna była skomplikowana i miałem trudną pracę. To nie była odpowiednia pora.

Właściwa pora była wszystkim. Ważna była też dla Jasona. Matthieu nie chciał już nic więcej powiedzieć. Wstał i obiecał, że jeszcze wróci. Nie była pewna, czy tego chce. Może lepiej nie poznawać tej historii. Kiedy Matthieu

mówił, pokój zdawał się wypełniać smutkiem i żalem. Nagle spojrzał jej głęboko w oczy i coś sobie przypomniała, ale nie wiedziała co. Nie chciała, żeby wracał, ale nie miała odwagi mu o tym powiedzieć. Jeśli znów przyjdzie, zatrzyma przy sobie dla pewności Stevie. Czuła, że potrzebuje przed nim ochrony. Przerazał ją. Było w nim coś bardzo władczego.

Pochylił się, by pod jej baczny spojrzeniem pocałować ją w rękę. Zachowywał się bardzo oficjalnie, a jednocześnie bardzo odważnie. Znajdował się w pokoju kobiety, która go nie pamiętała, a jednak powiedział jej, że się kochali, mieszkali razem i chcieli się pobrać. A kiedy na nią patrzył, czuła, że nadal jej pragnie.

Kiedy wyszedł, do pokoju wróciła Stevie.

- Kim jest ten mężczyzna? - zapytała zaniepokojona. - Może to ten tajemniczy Francuz, który złamał ci serce, o którym nigdy mi nie opowiadałaś.

Carole wybuchnęła śmiechem.

- Boże, stale się pojawiają. Mężowie, przyjaciele, tajemniczy Francuzi. Powiedział, że mieszkaliśmy razem i chcieliśmy się pobrać, ale ja go wcale nie pamiętam. Może w tym przypadku to dobrodziejstwo. Wydaje mi się trochę dziwny.

- To po prostu Francuz. Oni wszyscy są trochę dziwni - oświadczyła Stevie - i tacy cholernie emocjonalni. To nie w moim stylu.

- W moim chyba też nie. Ale może wtedy było inaczej.

- Może to z nim mieszkałaś w tym uroczym domu, który sprzedałaś, kiedy zaczęłam dla ciebie pracować.

- Może. Anthony był wściekły, gdy go zobaczył. A on przyznał, że byłam przez niego bardzo nieszczęśliwa - powiedziała w zamyśleniu Carole.

- Przynajmniej jest szczery.

- Żałuję, że niczego nie pamiętam.

- Nic a nic sobie nie przypomniałaś?

- Nie. Te opowieści są fascynujące, ale czuję się, jakbym słuchała historii życia obcej osoby. Z tego, co już wiem, pracowałam zbyt dużo i nigdy nie było mnie w domu. Mąż porzucił mnie dla dwudziestojednoletniej supermodelki, która rzuciła jego. Najwyraźniej potem zakochałam się w tym Francuzie, który mnie unieszczęśliwił, a mój syn go znienawidził. A potem wyszłam za uroczygo mężczyznę, który umarł zbyt młodo, a ja wyładowałam tutaj.

W jej oczach błysnęło rozbawienie. Stevie się uśmiechnęła.

- To wygląda na bardzo interesujące życie. Zastanawiam się, czy jest ktoś jeszcze? - powiedziała z nadzieją.

Carole rzuciła jej przerażone spojrzenie.

- Mam nadzieję, że nie! To i tak za dużo. Jestem wyczerpana myśleniem o tych trzech. I o dzieciach.

Martwiła się o Chloe. Córka zajmowała teraz pierwsze miejsce w jej sercu. Jason już się nie liczył, choć nadal go kochała, Sean umarł, a kimkolwiek był ten Francuz, nie była nim zainteresowana. Ciekawiło ją tylko, co ich łączyło. Ale podejrzewała, że lepiej nie wiedzieć. Nie chciała przywoływać bolesnych wspomnień. Wystarczyła jej historia opowiedziana przez Jasona. Mogła sobie bez trudu wyobrazić, że była wtedy załamana. A potem ten Francuz też ją zranił. To musiał być okropny okres w jej życiu. Dzięki Bogu za Seana. O nim wszyscy wyrażali się jak najlepiej. Ale jego też straciła. Chyba nie miała w życiu szczęścia do mężczyzn, a wyłącznie do dzieci.

Wstała z łóżka z pomocą Stevie i pielęgniarki. Chciały, by poćwiczyła chodzenie.

Zaskoczyło ją, że to takie trudne. Zupełnie jakby nogi zapomniały, do czego służą. Czuli się jak mały berbec, który się potyka, przewraca i uczy wstawać. W końcu jej pamięć motoryczna zaskoczyła i Carole, asekurowana z obu stron przez Stevie i pielęgniarkę, dreptała niepewnie po

korytarzu. Nauka chodzenia też była ciężką pracą. Jak wszystko. Wieczorem była wykończona i zasypiała, nim Stevie zdążyła wyjść z pokoju.

Zgodnie z obietnicą Anthony zadzwonił z Nowego Jorku, kiedy dotarł na miejsce. Nadal był wściekły z powodu Matthieu.

- On nie ma po co cię odwiedzać, mamó. Złamał ci serce. Dlatego wyjechaliśmy z Francji.

- A co zrobił? - zapytała.

- Był dla ciebie niedobry i płakałaś przez niego. Prostota tego oświadczenia wywołała na twarzy Carole uśmiech.

- Teraz nie może mnie zranić - uspokoiła syna.

- Zabiję go, jeśli to zrobi. - Nie pamiętał już szczegółów, ale nadal targały nim emocje. - Powiedz mu, żeby spadał.

- Obiecuję, że jeśli będzie dla mnie niedobry, każę go wyrzucić. - Chciała jednak dowiedzieć się czegoś więcej.

Dwa dni po wyjeździe Jasona i Anthony'ego Mike Appelsohn powiadomił, że przyjedzie do Paryża, żeby się z nią zobaczyć. Dzwonił codziennie i rozmawiał ze Stevie. Powiedziała mu, że Carole jest już na tyle silna, by się z nim spotkać, za kilka tygodni wróci do Los Angeles i mogą się tam zobaczyć. Mike odparł, że nie chce czekać, i wsiadł do samolotu. Następnego dnia wylądował w Paryżu. Martwił się o Carole przez cały ten czas. Od czasu, gdy się poznali, traktował ją jak córkę.

Mike Appelsohn był przystojnym, korpulentnym mężczyzną o żywych oczach i zaraźliwym, grzmiącym śmiechu. Miał wspaniałe poczucie humoru i od pięćdziesięciu lat produkował filmy. Znalazł Carole w Nowym Orleanie przed trzydziestoma dwoma laty i przekonał ją, by przyjechała do Hollywood na próbne zdjęcia. Reszta była już historią Hollywood. Zdjęcia próbne wypadły idealnie i dzięki Mike'owi kariera Carole wystrzeliła jak rakieta. On

załatwił jej pierwsze kontrakty i opiekował się nią jak kwoka. Był przy jej pierwszym spotkaniu z Jasonem i to on ich sobie przedstawił, nieświadomy, jakie to będzie miało konsekwencje. Był też ojcem chrzestnym ich pierwszego dziecka. Dzieci uwielbiały go i traktowały jak dziadka. Był jej agentem od samego początku. Omawiała z nim każdy film przed podpisaniem kontraktu i nigdy nie podjęła żadnej decyzji, nie prosząc go najpierw o radę. Kiedy dowiedział się o wypadku i ciężkim stanie Carole, był bardzo poruszony. Chciał ją koniecznie zobaczyć. Stevie ostrzegła go, że Carole nadal nic nie pamięta. Nie rozpozna go, ale wiedziała, jak bardzo są dla siebie ważni. Stevie była pewna, że Carole ucieszy się z tego spotkania.

- Nadal nic nie pamięta? - zapytał Mike przez telefon. -Czy w ogóle odzyska pamięć?

Zamartwiał się o Carole od czasu pierwszego telefonu Stevie z Paryża. Chciała go ostrzec, zanim przeczyta o wypadku w gazetach. Kiedy zadzwoniła, rozplakał się.

- Mamy nadzieję, że tak. Nic jeszcze nie zaskoczyło, ale nadal próbujemy.

Carole całymi godzinami próbowała sobie przypomnieć to, o czym jej opowiadano od czasu, gdy obudziła się ze śpiączki. Jason poprosił sekretarkę, by przysłała zdjęcia i album dzieci. Zdjęcia były piękne, ale nie pomogły Carole. Lekarze nie tracili jednak nadziei, choć neurolog opiekująca się Carole ostrzegała, że to może potrwać bardzo długo, a pewne obszary pamięci mogą pozostać zamknięte na zawsze. Uderzenie w głowę, wstrząs i śpiączka zebrały swoje żniwo. Jak wielkie, to się dopiero miało okazać. Najbardziej frustrujące było to dla Carole.

Mimo ostrzeżeń Stevie, Mike Appelsohn był wstrząśnięty, gdy wszedł do pokoju Carole. Nie poznała go. Spodziewał się, że mimo wszystko pojawi się jakaś iskra, wspomnienie jego twarzy, wspólnych działań. Tymczasem

Carole spojrzała na niego pustym wzrokiem. Na szczęście w pokoju była również Stevie. Dostrzegła rozpacz malującą się na twarzy Carole, gdy patrzyła na Mike'a, i wyjaśniła jej, kim on jest. Choć bardzo starał się trzymać, Mike wybuchnął płaczem, gdy obejmował Carole na powitanie.

- Dzięki Bogu. - Tylko tyle zdołał wydusić.

- Ty jesteś Mike? - zapytała Carole, jakby widzieli się po raz pierwszy. - Stevie tyle mi o tobie opowiadała. Byłeś dla mnie cudowny. - Czują dla tego mężczyzny wdzięczność, choć o wszystkim dowiedziała się z opowieści.

- Kocham cię, malutka. Zawsze kochałem. Byłaś najmilszą dziewczyną, jaką kiedykolwiek znałem. - Patrząc na nią, musiał walczyć ze łzami. Uśmiechnęła się. - W wieku osiemnastu lat byłaś powalająca - powiedział z dumą. - I nadal jesteś.

- Stevie mówi, że to ty mnie odkryłeś. Czuję się zupełnie jak kraj, kwiat albo rzadki ptak.

- Bo jesteś rzadkim ptakiem i kwiatem.

Opadł na jedyne wygodne krzesło w pokoju. Stevie stała nieopodal. Carole poprosiła asystentkę, by z nią została. W obecności tej wysokiej ciemnowłosej kobiety czuła się bezpiecznie.

- Kocham cię, Carole - ciągnął Mike. - Masz niezwykły talent. Nakręciliśmy razem kilka wspaniałych filmów. I nakręcimy jeszcze kilka, gdy wrócisz do formy. Nie mogę się już doczekać, kiedy wrócisz do Los Angeles. Zebrałem dla ciebie najlepszych lekarzy w szpitalu Cedars-Sinai. - Lekarze w Paryżu mieli jej polecić specjalistów w domu, ale Mike lubił czuć się potrzebny i nad wszystkim panować. - Od czego zaczynamy?

Chciał zrobić wszystko, co mogło jej pomóc. Wiedział wiele o początkach jej życia w Hollywood i jeszcze wcześniej. Więcej niż ktokolwiek inny. Stevie wyjaśniła to Carole przed jego przyjazdem.

- Jak cię poznałam?

- Sprzedałaś mi tubkę pasty do zębów w drogerii w Nowym Orleanie. Byłaś najpiękniejszą dziewczyną, jaką widziałem - powiedział ciepło.

Nie wspomniał ani słowem o bliźnie na jej policzku. Już ją widziała w lustrze w łazience.

Początkowo była wstrząśnięta, ale potem doszła do wniosku, że to nie ma znaczenia. Najważniejsze, że przeżyła. Chciała odzyskać pamięć, a nie zniewalającą urodę.

- Zaprosiłem cię do Hollywood na zdjęcia próbne, a później powiedziałaś mi, że wzięłaś mnie za alfonsa. Miłe, co? - Na to wspomnienie wybuchnął zaraźliwym śmiechem. Opowiadał tę historię tysiące razy. - Po raz pierwszy w życiu ktoś wziął mnie za alfonsa. - Carole śmiała się razem z nim. Nie miała już problemów ze słowami, więc wiedziała doskonale, o czym mowa. - Przyjechałaś do Nowego Orleanu z Missisipi - mówił dalej Mike. - Z farmy ojca. Zmarł przed kilkoma miesiącami, a ty sprzedałaś farmę. Żyłaś z pieniędzy ze sprzedaży i nawet nie pozwoliłaś zapłacić mi za bilet. Powiedziałaś, że nie chcesz mi być nic dłużna. Mówiłaś wtedy z silnym akcentem. Uwielbiałem go. Ale nie sprawdzał się na ekranie.

Carole skinęła głową. Jason powiedział jej to samo. Kiedy się pobrali, wciąż mówiła z lekkim akcentem, ale pozbyła się go już dawno temu.

- Przyjechałaś do Los Angeles i zdjęcia wyszły rewelacyjnie.

- A co się działo ze mną wcześniej? - Znał ją dłużej niż inni i pomyślała, że może pamięta jakieś szczegóły z jej dzieciństwa.

- Nie jestem pewny - odparł szczerze. - Dużo opowiadałaś o ojcu. Był dla ciebie bardzo dobry, a ty byłaś szczęśliwa, dorastając na farmie. Mieszkaliście w jakimś małym miasteczku niedaleko Biloxi.

Gdy wypowiedział to słowo, coś w niej zaskoczyło. Nie miała pojęcia skąd, ale nagle przyszła jej do głowy nazwa miasteczka.

- Norton. - Patrzyła na niego zdumiona, gdy to słowo spłynęło jej z ust.

- Zgadza się. Norton. - Mike się rozpromienił. - Mieliście świnię, krowy, kury i...

- Lamę - przerwała mu, zaskoczona, bo to była pierwsza rzecz, jaką sobie przypomniała bez żadnej pomocy.

Mike odwrócił się, by spojrzeć na Stevie, która wpatrywała się uporczywie w Carole. Carole skinęła głową. Spojrzała Mike'owi prosto w oczy. Otwierał przed nią drzwi, których wcześniej nikomu nie udało się nawet uchylić.

- Miałam lamę. Tato dał mi ją na urodziny. Powiedział, że jestem do niej podobna, bo mam wielkie oczy, długie rzęsy i długą szyję. Zawsze mówił, że zabawnie wyglądam. Tato miał na imię Conway.

Mike skinął głową, bojąc się jej przerywać. Działo się coś ważnego, wiedzieli o tym wszyscy troje. To były pierwsze wspomnienia Carole. Musiała wrócić do samego początku.

- Mama umarła, gdy byłam mała. Nigdy jej nie znałam. Na pianinie stało zdjęcie - mama trzyma mnie na kolanach. Była bardzo ładna. Miała na imię Jane. Jestem do niej podobna. - Oczy Carole wypełniły się łzami. - Miałam też babcię, która miała na imię Ruth. Piekła dla mnie ciasteczka. Umarła, gdy miałam dziesięć lat.

- Nie wiedziałem o tym - powiedział cicho Mike. Wspomnienia babci było bardzo wyraźne w umyśle Carole.

- Ona też była ładna. Tato umarł tuż przed zakończeniem przeze mnie szkoły. Jego ciężarówka wjechała do rowu. - Teraz pamiętała już wszystko. - Powiedzieli, że muszę sprzedać farmę i... - urwała i spojrzała na nich pustym wzrokiem. - Nie wiem, co się potem stało.

- Sprzedałaś farmę i wyjechałaś do Nowego Orleanu, gdzie cię znalazłem - podpowiedział Mike.

Ale ona, niestety, nie pamiętała nic więcej, choć bardzo się starała. Ale to i tak był postęp, bo w krótkim czasie przypomniała sobie bardzo dużo. Nadal widziała zdjęcie matki i twarz babci Ruth.

Przez jakiś czas rozmawiali o innych rzeczach, a Mike wziął ją za rękę. Nie wspomniał o tym ani słowem, ale bardzo cierpiał, widząc ją w takim stanie. Modlił się, by wróciła jej pamięć i by Carole znów stała się błyskotliwą, inteligentną, utalentowaną kobietą, jaką kiedyś była. Przerazała go myśl, że już na zawsze będzie miała kłopoty z pamięcią. W takim stanie z pewnością nie będzie mogła wrócić do aktorstwa. To byłby koniec wielkiej kariery i pięknej kobiety. Carole walczyła o każdy skrawek pamięci. Wizyta Mike'a była dla niej małym zwycięstwem.

Rozmawiała ze Stevie o powrocie do Los Angeles i o swoim domu. Nie pamiętała, jak wygląda. Stevie opisała go już kilka razy. Nagle Carole spojrzała na nią dziwnie.

- Wydaje mi się, że miałam ogród w Paryżu.

- Miałaś - odparła cicho Stevie. - Pamiętasz ten dom?

- Nie. - Carole pokręciła głową. - Pamiętam stodołę ojca, w której dołłam krowy. - Jej pamięć przypominała układankę. Jednak nie wszystkie kawałki pasowały. Stevie zaczęła się zastanawiać, czy Carole przypomni sobie Matthieu, skoro przypomniała sobie ogród w Paryżu. Woląла chyba, żeby tak się nie stało, jeśli przez niego cierpiała.

- Jak długo zostaniesz w Paryżu? - zapytała Mike'a.

- Tylko do jutra. Chciałem się koniecznie zobaczyć z moją dziewczynką, ale muszę wracać. - Dla mężczyzny w jego wieku była to bardzo długa i trudna podróż, ale dla Carole pojechałby na koniec świata.

- Tak się cieszę, że przyjechałeś. - Carole się uśmiechnęła. - Do teraz niczego nie mogłam sobie przypomnieć.

- Po powrocie do Los Angeles będzie jeszcze lepiej -powiedział Mike z pewnością, której wcale nie czuł. Bał się o nią. Powiedziano mu, czego może oczekiwać, ale było jeszcze gorzej. - Gdybym ja tu utknął, też miałbym problemy z pamięcią. - Podobnie jak Sean, Mike nigdy nie lubił Paryża. Jedyne, co mu się tu podobało, to jedzenie. Z Francuzami ciężko mu się współpracowało i uważał ich za niegodnych zaufania. Miasto znosił tylko ze względu na Ritza, który uważał za najlepszy hotel na świecie. Poza tym najszcześliwszy był w Stanach. I chciał, by Carole też tam wróciła, do lekarzy, których znali i których już powiadomił. Jako powszechnie znany hipochondryk był członkiem zarządu dwóch szpitali i szkoły medycznej.

Nie chciał zostawiać Carole i wracać do hotelu, ale widział, że jest zmęczona. Spędził z nią całe popołudnie i też był wykończony. Próbował jeszcze bardziej pobudzić jej pamięć, opowiadając historie z początku jej kariery, ale już nic nie wróciło. Tylko fragmenty dzieciństwa w Missisipi. Nie pamiętała niczego od ukończenia osiemnastu lat i wyjazdu z farmy.

Długie rozmowy nadal męczyły Carole. Kiedy Mike zbierał się do wyjścia, prawie zasypiała. Przed wyjściem stanął przy jej łóżku i pogładził ją po długich jasnych włosach.

- Kocham cię, malutka. - Zawsze ją tak nazywał. - Teraz musisz wyzdrowieć i jak najszybciej wrócić do domu. Będę na ciebie czekał w Los Angeles. - Znów walczył ze łzami. Uścisnął ją i wyszedł. Na dole czekał kierowca, by zabrać go do hotelu.

Stevie została, dopóki Carole nie zasnęła. Kiedy wróciła do hotelu, zadzwonił do niej Mike.

- Jezu - powiedział bardzo zmartwiony. - Ona nic nie pamięta.
- Lama, rodzinne miasto, babcia, zdjęcie matki i stodoła ojca to pierwsze promyki nadziei. Dobrze, że przyjechałeś.

- Mam nadzieję, że ruszymy dalej. - Bardzo chciał, by Carole znów była dawną sobą i zaczęła grać.

- Ja też mam taką nadzieję - przyznała Stevie.

Mike powiedział jej, że przed hotelem udzielił krótkiego wywiadu. Rozpoznał go jeden z amerykańskich dziennikarzy, zapytał, jak się Carole czuje i czy przyjechał ją odwiedzić. Tak, przyjechał do niej, Carole czuje się dobrze i pamięta już niemal wszystko. Nie chciał, by świat traktował Carole jak inwalidkę. Jego zdaniem, dla jej kariery ważne było, by odmalować wszystko w jasnych barwach. Stevie nie była pewna, czy ma rację, ale to nie mogło zaszkodzić. Carole nie rozmawiała z dziennikarzami, nie mogli więc poznać prawdy, a lekarzom nie wolno było rozmawiać z mediami.

Następnego dnia sieć AP podała krótką relację z tej rozmowy i w prasie na całym świecie ukazały się artykuły. Gwiazda filmowa Carole Barber powraca do zdrowia w Paryżu, odzyskała pamięć, co potwierdził jej agent i producent Mike Appelsohn. Dodał, że niedługo wróci do Los Angeles i znów zacznie pracować. W artykule nie wspomniano, że Carole od trzech lat nie nakręciła żadnego filmu. Napisano tylko, że odzyskała pamięć, a to było dla Mike'a najważniejsze. Jak zawsze dbał o jej interesy.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Przez następne kilka dni po wizycie Mike'a Carole czuła się okropnie. Dopadło ją paskudne przeziębienie. Była teraz bardziej podatna na choroby, a na dodatek musiała się zmagać z urazem neurologicznym i uczyć na nowo chodzić. Lekarka przysłała do niej dwóch rehabilitantów i te-rapeutkę mowy, którzy pracowali z Carole codziennie. Chodziła już coraz lepiej, ale zaziębienie bardzo ją osłabiło. Stevie też się przeziębila. Nie chcąc dodatkowo zarażać Carole, została w łóżku w hotelu. Lekarz hotelowy przyszedł ją zbadać i przepisał jej antybiotyki na wypadek, gdyby się pogorszyło. Miała paskudną infekcję zatok i brzydko kaszłała. Zadzwoiła do Carole, która była w równie opłakanym stanie.

Tego dnia dyżur pełniła nowa pielęgniarka, która w czasie lunchu zostawiła Carole samą. Carole czuła się bardzo samotnie bez Stevie i po raz pierwszy włączyła telewizor, by obejrzeć wiadomości CNN. Przynajmniej miała jakieś zajęcie. Nie mogła się jeszcze na tyle skoncentrować, by czytać książki. Pisanie szło jej jeszcze gorzej. Stevie już dawno się zorientowała, że minie sporo czasu, zanim Carole znów zabierze się do pracy nad książką. Nie pamiętała już fabuły, a jej komputer został w hotelu. Teraz miała

ważniejsze problemy. Na razie, leżąc samotnie w pokoju, oglądała telewizję. Nowa pielęgniarka i tak nie mogła z nią porozmawiać, poza tym była niesympatyczna.

Przy włączonym telewizorze Carole nie usłyszała, że drzwi do pokoju się otworzyły. Nagle zobaczyła, że ktoś stoi w nogach łóżka. Młody chłopak w dżinsach, który wyglądał na jakieś szesnaście lat. Miał ciemną skórę i duże oczy w kształcie migdałów. Sprawiał wrażenie zabiedzonego i przerażonego. Nie miała pojęcia, co robi w jej pokoju. Nie spuszczał z niej wzroku. Założyła, że ochroniarz wpuścił go do środka. Był pewnie posłańcem i przyniósł kwiaty, ale nie widziała żadnego bukietu. Odezwała się do niego po francusku, ale nie zrozumiał. Spróbowała więc po angielsku. Nie wiedziała, jakiej jest narodowości.

- Czy mogę ci jakoś pomóc? Szukasz kogoś? - Może się zgubił albo był jej fanem.

- Jesteś gwiazdą filmową? - zapytał chłopak z obcym akcentem.

Wyglądał na Hiszpana lub Portugalczyka. Carole nie mogła sobie przypomnieć ani słowa po hiszpańsku. Mógł też być Włochem lub Sycylijczykiem.

- Tak. - Uśmiechnęła się do niego. Był taki młody. Na granatowy sweter narzucił luźną kurtkę, co najmniej dwa rozmiary za dużą. Na nogach miał dziurawe buty do biegania, jakie nosił Anthony. Powiedział, że to jego szczęśliwe buty i przywiózł je ze sobą do Paryża. Ten chłopak wyglądał, jakby nie miał lepszych.

- Co tu robisz? - zapytała go grzecznie, zastanawiając się, czy chce dostać jej autograf. Rozdała już kilka, choć miała problemy z pisaniem. Jej obecny podpis w niczym nie przypominał dawnego.

- Szukam ciebie - odparł chłopak, patrząc jej prosto w oczy.

Była pewna, że nigdy wcześniej go nie spotkała, a jed-

nak coś w jego oczach przywołało wspomnienia. Przed oczami stanął jej samochód i jego twarz w oknie. Nagle już wiedziała. To jego dostrzegła w tunelu w samochodzie obok jej taksówki, zanim wybuchły bomby. Wskoczył z samochodu i uciekł. Potem był już tylko ogień i ciemność.

W tej samej chwili zobaczyła, że chłopak wyjmuje z kurtki nóż. Miał długie zakrzywione ostrze i kościaną rączkę. Kiedy zrobił krok w jej stronę, zerwała się z łóżka i stanęła po drugiej stronie.

- Co ty wyprawiasz? - zawołała przerażona.

- Pamiętasz mnie, prawda? W gazetach napisali, że odzyskałaś pamięć - Był niemal tak samo przerażony jak ona i wycierał ostrze o dzinsy.

- Wcale cię nie pamiętam - powiedziała drżącym głosem, modląc się, by nogi nie odmówiły jej posłuszeństwa. Stała kilkanaście centymetrów od przycisku alarmowego. Jeśli zdoła go nacisnąć, mogą ją uratować. Jeśli nie, chłopak poderżmie jej gardło. Miała absolutną pewność. W jego oczach czaiła się śmierć.

- Jesteś aktorką i grzeszną kobietą. Jesteś dziwką - krzyknął w cichym pokoju, kiedy Carole cofała się krok po kroku.

Bez ostrzeżenia rzucił się, zamierzając na nią nożem. W tej samej chwili Carole nacisnęła z całych sił czarny guzik. Słyszała, jak w korytarzu rozległ się alarm. Chłopak próbował chwycić ją za włosy, znów nazywając dziwką. Rzuciła w niego tacą z lunchem i stracił równowagę. W tej samej chwili do pokoju wpadły cztery pielęgniarki i dwóch lekarzy, przekonani, że coś się stało Carole. Zamiast tego zobaczyli chłopaka z nożem. Nadal próbował dopaść Carole w nadziei, że zdąży ją zabić, zanim go powstrzymają. Dwaj lekarze chwycili go jednak za ręce i obezwładnili, a jedna z pielęgniarek pobiegła po pomoc. Po kilku sekundach do pokoju wpadł ochroniarz, który dosłownie wy-

rwał chłopaka z rąk lekarzy, zakuł go w kajdanki, a nóż rzucił w róg pokoju. Carole osunęła się na podłogę, drżąc na całym ciele.

Pamiętała teraz wszystko: taksówkę, stojący obok samochód, śmiejących się mężczyzn na przednim siedzeniu i chłopca na tylnym, który na nią patrzył. Spojrzał jej w oczy, a potem uciekł... wybuchy... ogień... nagłe wyrzucenie w powietrze... a potem ciemność. Widziała to wszystko wyraźnie. Chłopak wrócił, by ją zabić, kiedy przeczytał w gazetach, że odzyskała pamięć. Chciał jej poderżnąć gardło, by nie mogła go zidentyfikować. Nie wiedziała tylko, jak udało mu się ominąć ochroniarza.

Lekarka zjawiała się po kilku minutach, by ją zbadać. Poczowała ogromną ulgę, że Carole nic się nie stało, choć przeżyła ogromny wstrząs i trzęsła się z przerażenia. Chłopaka z nożem zabrała już poliś'a.

- Wszystko w porządku? - zapytała z troską lekarka.

- Chyba tak... Nie wiem... - odparła Carole, nadal drżąc. - Przypomniałam sobie... Przypomniałam sobie wszystko, kiedy go zobaczyłam... w tunelu. Siedział w samochodzie obok mojej taksówki. Uciekł, ale najpierw mnie zobaczył.

Carole szczykała zębami. Lekarka poprosiła pielęgniarkę o ciepłe koce, które ta natychmiast przyniosła.

- Co jeszcze pani pamięta? - zapytała lekarka.

- Nie wiem. - Carole wyglądała, jakby była w głębokim szoku. Lekarka przykryła ją kocami i dopytywała się o szczegóły.

- Pamięta pani swoją sypialnię w Los Angeles? Jakiego koloru są ściany?

- Chyba żółte. - Niemal je widziała. Nadal jednak miała przed oczami mgłę.

- Ma pani ogród?

- Tak.

- Jak wygląda?
- Jest w nim fontanna... staw... róże, które zasadziłam. Czerwone.
- Ma pani psa?
- Nie. Moja suka zdechła. Dawno temu.
- Pamięta pani, co pani robiła przed wybuchem? - Lekarka naciskała, próbując szerzej otworzyć drzwi, jakie uchylił w pamięci Carole chłopak, który przyszedł, by ją zabić.
- Nie - odpowiedziała Carole, ale zaraz coś sobie przypomniała. - Tak... poszłam obejrzeć mój stary dom... przy rue Jacob. - Pamiętała adres, pamiętała, jak tam szła, a potem złapała taksówkę i utknęła w tunelu.
- Jak on wygląda?
- Nie wiem. Nie pamiętam - mruknęła i w tej samej chwili inny głos odpowiedział za nią.
- To był mały dom z dziedzińcem, ogrodem i pięknymi oknami. Miał mansardowy dach i okna *oeil de boeuf* na ostatnim piętrze.
- To był Matthieu, który stał wściekły przy jej łóżku. Spojrzała na niego przez łzy i poczuła wielką ulgę. Matthieu popatrzył na lekarzkę stojącą po drugiej stronie łóżka.
- Co się tutaj stało? - zagrzemiał. - Gdzie był ochroniarz?
- Zaszło nieporozumienie. Poszedł na lunch. Pielęgniarka też. Jego zmiennik się nie pojawił. - Lekarka była przerażona w pełni uzasadnioną wściekłością Matthieu.
- I zostawił ją samą? - rzucił.
- Tak mi przykro, *monsieur le ministre*, to się nie powtórzy - rzekła lodowatym tonem.
- Choć wywierał na wszystkich ogromne wrażenie, nie bała się Matthieu de Billancourt. Martwiła się tylko o swoją pacjentkę i o to, co mogło ją spotkać z rąk młodego Araba.
- Ten chłopak przyszedł tu, żeby ją zabić. To jeden z ter-

rorystów odpowiedzialnych za wybuch bomby w tunelu. Musiał wczoraj przeczytać w tym głupim artykule, że Carole odzyskała pamięć. Chcę, by przez całą dobę stało teraz dwóch ochroniarzy. - Matthieu nie miał żadnej władzy w szpitalu, ale nawet lekarka wiedziała, że jego słowa mają sens. - A jeśli nie potraficie jej ochronić jak należy, odwieźcie ją do hotelu.

- Zajmę się tym - uspokoiła go pielęgniarka.

W tej samej chwili do pokoju wszedł dyrektor szpitala. Matthieu wezwał go natychmiast, gdy zobaczył chłopaka w kajdankach i dowiedział się od policjantów, co zaszło. Ruszył śpiesznie do pokoju Carole. Rozpętał piekło, gdy się dowiedział, że chłopak o mało jej nie zabił. Gdyby nie zdołała dosięgnąć przycisku, już by nie żyła.

Dyrektor zapytał Carole łamaną angielszczyzną, jak się czuje i chwilę później wypadł z pokoju, by ściąć kilka głów. Ostatnią rzeczą, jakiej pragnęli w szpitalu, była śmierć amerykańskiej gwiazdy filmowej z rąk mordercy. Prasa nie zostawiłaby na nich suchej nitki.

Lekarka wyszła, uśmiechając się ciepło do Carole. Za to Matthieu rzuciła lodowate spojrzenie. Nie lubiła, gdy pouczali ją laicy, obojętnie czy byli emerytowanymi ministrami, czy nie, choć w tym przypadku wiedziała, że miał rację. Carole o mało nie zginęła. To cud, że misja chłopaka się nie powiodła. Gdyby Carole spała, na pewno wypełniłby zadanie. Na myśl przychodziły jej dziesiątki okropnych scenariuszy.

Matthieu usiadł na krześle przy łóżku i poklepał Carole po ręce, a potem spojrzał na nią z łagodnym wyrazem twarzy, który nie pasował do ostrych słów, jakie wypowiedział do personelu szpitala. Był wściekły, że tak źle ją chronili. Dzięki Bogu, że nie zginęła.

- Planowałem dziś cię odwiedzić - powiedział cicho. - Chcesz, żebym sobie poszedł? Nie wyglądasz najlepiej.

W odpowiedzi pokręciła głową.

- Jestem tylko przeziębiona - odparła, patrząc mu prosto w oczy.

Nagle poczuła znajome ukłucie. Kiedyś kochała te oczy. Nie pamiętała szczegółów tego, co między nimi zaszło i nie była pewna, czy chce pamiętać, ale pamiętała czułość i ból. Nadal drżała po zejściu z terrorystą. Była przerażona. Ale przy Matthieu czuła się bezpieczna. Pod wieloma względami był potężnym człowiekiem.

- Masz ochotę na herbatę, Carole?

Skinęła głową. W pokoju stał termos z gorącą wodą i pudełko z torebkami jej ulubionej herbaty, którą Stevie przyniosła z hotelu. Zaparzył tak jak lubiła: nie za mocną i nie za słabą. Podał jej kubek, a ona wzięła go do ręki, opierając się na łokciu. Byli sami. Pielęgniarka została na korytarzu, wiedząc, kto jest w pokoju. Carole była w dobrych rękach, a od strony medycznej nie groziło żadne niebezpieczeństwo. Zadaniem pielęgniarki było dbać o jej dobre samopoczucie.

- Ja też mogę się napić?

Skinęła głową. Matthieu zaparzył kubek tej samej herbaty. I nagle przypomniała sobie, że po raz pierwszy dostała ją od niego. Zawsze pili ją razem.

- Dużo o tobie myślałem - powiedział, gdy wypił łyk herbaty waniliowej.

Carole milczała. Była jeszcze zbyt przerażona całym zajściem.

- Ja też o tobie myślałam - przyznała po chwili. - Nie wiem dlaczego, ale myślałam. Próbowałam sobie coś przypomnieć, ale nie mogę.

Pamiętała już wiele rzeczy, ale żadnych związanych z nim szczegółów. Pamiętała tylko jego oczy i to, że go kochała. Nadal nie wiedziała, kim jest ani dlaczego wszyscy zrywają się na równe nogi, gdy tylko się pojawia. Co waż-

niejsze, nie pamiętała, że z nim mieszkała ani jak wyglądało ich wspólne życie, z wyjątkiem herbaty, o której przypomniła sobie w tej chwili. Czowała, że już kiedyś parzył ją dla niej. Wiele razy. Na śniadanie przy zalanym słońcem stole w kuchni.

- Pamiętasz, jak się poznaliśmy?

Pokręciła głową. Po herbacie poczuła się trochę lepiej. Odstawiła pusty kubek na stolik i znów się położyła. Siedział bardzo blisko niej, ale nie miała nic przeciwko temu. Nie chciała być sama, a przy nim czuła się bezpieczna.

- Poznaliśmy się, gdy kręciłaś film o Marii Antoninie. Minister kultury wydał przyjęcie w Quai d'Orsay. Był moim starym przyjacielem i nalegał, żebym przyszedł. Nie chciałem. Miałem inne plany na wieczór, ale on nie dawał mi spokoju, więc przyszedłem. Ty też tam byłaś. Wyglądałaś olśniewająco. Dopiero co zeszłaś z planu i miałaś jeszcze na sobie kostium. Nigdy tego nie zapomnę. Maria Antonina z pewnością nigdy tak nie wyglądała.

Carole uśmiechnęła się na to wspomnienie. Przypominała sobie blado kostium i cudowny malowany sufit w Quai d'Orsay. Ale jego nie pamiętała.

- To było wiosną. Potem musiałaś wrócić na plan i oddać kostium. Zawiozłem cię tam, a kiedy się przebrałaś, poszliśmy na spacer nad Sekwanę. Siedzieliśmy na brzegu i długo rozmawialiśmy. Czułem się tak, jakby spadło na mnie niebo, a ty przyznałaś, że czułaś się podobnie. -Uśmiechnął się i spojrzeli sobie w oczy.

- To był prawdziwy *coup de foudre* - szepnęła. Tak brzmiały jego pierwsze słowa po tej nocy... *coup de foudre*... uderzenie pioruna... miłość od pierwszego wejrzenia. Pamiętała jego słowa, ale nie to, co się potem wydarzyło.

- Rozmawialiśmy przez wiele godzin. Do piątej rano, kiedy musiałaś wrócić na plan. To była najbardziej fascynująca noc w moim życiu. Powiedziałaś mi, że mąż porzu-

cił cię dla innej kobiety. O ile pamiętam, była bardzo młoda. Chyba Rosjanka. Oczekiwała jego dziecka. Byłaś zrozpaczona, rozmawialiśmy o tym całymi godzinami. Chyba naprawdę go kochałaś.

Skinęła głową. To samo wywnioskowała ze słów Jasona. To dziwne, że musiała polegać na słowach innych, by odkryć własne uczucia. Powoli zaczynała sobie jednak przypominać Matthieu, nie tyle wydarzenia, ile właśnie uczucia. Pamiętała, że go kochała, pamiętała podniecenie tej pierwszej nocy.

Jak przez mgłę wróciło do niej wspomnienie powrotu na plan po nieprzespanej nocy. Ale nie ówczesny wygląd Matthieu. W rzeczywistości niewiele się zmienił, posiwiały mu tylko włosy. Wtedy były ciemne, prawie czarne. Kiedy się poznali, miał pięćdziesiąt lat i był jedną z najważniejszych osób we Francji. Większość ludzi się go bała. Ona nigdy. Nigdy jej nie przerażał. Za bardzo ją kochał. Chciał ją chronić, podobnie jak teraz. Czowała to, gdy siedział tak blisko i opowiadał o przeszłości.

- Następnego dnia zaprosiłem cię na kolację i poszliśmy do jakiejś knajpki z moich studenckich czasów. Świetnie się bawiliśmy i znów przegadaliśmy całą noc. Nigdy w życiu z nikim tak mi się dobrze nie rozmawiało. Opowiadałem ci o wszystkim: o moich uczuciach, sekretach, marzeniach, a także o kilku rzeczach, o których nie powinienem: o mojej pracy. Nigdy nie zawiodłaś mojego zaufania. Nigdy. Zaufałem ci od pierwszej chwili i miałem rację.

Widywaliśmy się codziennie przez pięć miesięcy, aż do zakończenia zdjęć. Nie wiedziałaś jeszcze, dokąd wrócisz, do Nowego Jorku czy do Los Angeles, a ja poprosiłem cię, żebyś została w Paryżu. Byliśmy już w sobie bardzo zakochani i zgodziłaś się. Razem znaleźliśmy dom. Niedaleko rue Jacob. Razem chodziliśmy na aukcje i umeblowaliśmy

go. Zbudowałem dla Anthony'ego w ogrodzie domek na drzewie. Uwielbiał go. Latem jadał tam wszystkie posiłki. Kiedy dzieci pojechały zobaczyć się z ojcem, my pojechaliśmy na południe Francji. Wszędzie jeździliśmy razem. Byłem z tobą każdej nocy. Latem spędziliśmy dwa tygodnie na jachcie na południu. Chyba nigdy nie byłem tak szczęśliwy, ani przedtem, ani potem. To były najpiękniejsze dni w moim życiu.

Carole skinęła głową. Nie pamiętała żadnych wydarzeń, tylko uczucia. Czowała, że był to magiczny czas. Ale było coś jeszcze, coś niedobrego. Jakiś problem. Spojrzała mu badawczo w oczy i przypomniała sobie.

- Byłeś żonaty - powiedziała ze smutkiem.

- Tak. Moje małżeństwo skończyło się wiele lat wcześniej, nasze dzieci dorosły. Byliśmy z żoną obcymi sobie ludźmi, dziesięć lat przed twoim pojawieniem się żyliśmy osobnym życiem. Zamierzałem ją opuścić, jeszcze zanim się poznaliśmy. Obiecałem ci, że to zrobię, i mówiłem poważnie. Chciałem załatwić to po cichu, żeby żadne z nas nie czuło się zażenowane. Rozmawiałem o tym z żoną, poprosiła mnie, żebym nie robił tego od razu. Bała się upokorzenia i skandalu, gdybym odszedł do słynnej gwiazdy filmowej. Było to dla niej bardzo bolesne i z pewnością trafiłoby na czołówki prasy na całym świecie. Zgodziłem się więc poczekać sześć miesięcy. Ty byłaś bardzo wyrozumiała. To nie miało dla nas żadnego znaczenia. Byliśmy szczęśliwi, mieszkałem z tobą w naszym małym domu. Kochałem twoje dzieci, a one chyba mnie lubiły, przynajmniej na początku. Byłaś wtedy taka młoda, Carole. Kiedy się poznaliśmy, miałaś trzydzieści dwa lata, a ja pięćdziesiąt. Mogłem być twoim ojcem, ale przy tobie znów czułem się jak młody chłopak.

- Pamiętam jacht - powiedziała cicho - na południu Francji. Popłynęliśmy do Saint Tropez i do starego por-

tu w Antibes. Chyba byłam z tobą bardzo szczęśliwa -dodała w rozmarzeniu.

- Oboje byliśmy - powiedział ze smutkiem, przypominając sobie wszystko, co wydarzyło się później.

- Coś się stało. Musiałeś wyjechać.

- Tak. - Był zdumiony, że pamiętała. Sam niemal o tym zapomniał, choć w tamtym czasie było to wielkim dramatem. Skontaktowali się z nim przez radio. Musiał zostawić ją na lotnisku w Nicei, a sam odleciał wojskowym samolotem.

- Dlaczego wyjechałeś? Chyba kogoś postrzelono. -Zmarszczyła brwi, próbując sobie przypomnieć. - Kogo?

- Prezydenta Francji. Doszło do próby zamachu, która na szczęście się nie powiodła. Podczas parady na Polach Elizejskich w święto narodowe. Powinienem tam być, ale byłem z tobą.

- Byłeś członkiem rządu... miałeś bardzo ważną posadę. To było coś tajnego. Kim byłeś?... Czy chodziło o tajną policję? - Patrzyła na niego, mrużąc oczy.

- Powinienem tam być, to należało do moich obowiązków. Byłem ministrem spraw wewnętrznych - powiedział cicho, a ona skinęła głową. Teraz sobie przypominała. Wpłynęli łodzią do portu i pojechali taksówką na lotnisko. On zostawił ją parę minut później. Patrzyła, jak odlatuje wojskowym samolotem. Wróciła do Paryża sama. Bardzo przepraszał, że ją tak zostawia, otaczali go żołnierze z karabinami maszynowymi. Nie bała się, ale to wyglądało bardzo dziwnie.

- Coś podobnego zdarzyło się raz jeszcze... innym razem... ktoś został ranny, a ty gdzieś mnie zostawiłeś... jeździliśmy na nartach, a ty odleciałeś helikopterem. - Widziała, jak maszyna unosi się w powietrze, wzniesając tumany śniegu.

- Prezydent miał atak serca i wyjechałem, by przy nim być.
- To było pod koniec naszej znajomości, prawda? - spytała zasmucona.

Skinął głową i zamilkł na chwilę. To wydarzenie sprawiło, że się opamiętał. Przypomniało mu, że nie może porzucić pracy i że należy do Francji. To ona była najważniejsza, mimo że bardzo kochał Carole i chciał dla niej zostawić wszystko. Ale nie mógł tego zrobić. Potem mieli już dla siebie niewiele czasu. Jego żona też zaczęła sprawiać kłopoty. To był okropny czas dla nich obojga.

- Tak, to był prawie koniec. Między tymi wydarzeniami upłynęły dwa lata i mnóstwo cudownych chwil.

- Tylko tyle z tego pamiętam - powiedziała, zastanawiając się, jakie były te dwa lata. Czują, że były ekscytujące, podobnie jak Matthieu, i czasami równie jak on trudne. Jak już wspomniał, jego życie było bardzo skomplikowane. Polityka i związane z nią dramaty były jego esencją. I przez jakiś czas była nią także ona. Była sercem, które utrzymywało go przy życiu.

- W pierwszym roku spędziliśmy Boże Narodzenie z dziećmi w Gstaad. Potem zaczęłaś kręcić następny film w Anglii, a ja przyjeżdżałem do ciebie na każdy weekend. Kiedy wróciłaś, chciałem podjąć kroki rozwodowe, ale żona znów mnie błagała, żebym tego nie robił. Powiedziała, że nie może tego znieść. Byliśmy małżeństwem przez dwadzieścia dziewięć lat i czułem, że jestem jej coś winien, przynajmniej odrobinę szacunku, skoro już jej nie kochałem. Wiedziała o tym, wiedziała, jak bardzo cię kocham i nie wyrzucała mi tego. Była pełna współczucia. Planowałem porzucić pracę w rządzie pod koniec roku. To byłaby idealna pora, by zakończyć nasze małżeństwo, ale dostałem nominację na następną kadencję. Wtedy byliśmy

już razem od roku. To był najszcześniejszy rok w moim życiu. Zgodziłaś się poczekać jeszcze sześć miesięcy. Ja naprawdę zamierzałem się rozwieść. Arlette obiecała, że nie stanie nam na przeszkodzie. Wtedy doszło jednak w rządzie do skandali z udziałem innych osób i wiedziałem, że pora nie jest odpowiednia. Obiecałem ci, że jeśli dasz mi jeszcze rok, zrezygnuję i pojedę z tobą do Stanów.

- Nigdy byś tego nie zrobił. W Los Angeles byłbyś nieszczęśliwy.

- Czułem, że jestem coś winien mojemu krajowi... i mojej żonie. Nie mogłem tak po prostu odejść, nie wypełniwszy swoich obowiązków. Miałem jednak szczerzy zamiar z tobą wyjechać, ale wtedy... - zawiesił głos. - Wydarzyło się coś strasznego...

- Twoja córka zginęła... w wypadku samochodowym... -Carole przypomniała sobie, co się stało. - Pamiętam... to było straszne... - Spojrzeli sobie głęboko w oczy. Carole wyciągnęła rękę i dotknęła jego dłoni.

- Miała dziewiętnaście lat. Do wypadku doszło w górach. Pojechała tam na narty z przyjaciółmi. Ty byłaś dla mnie cudowna. Ale nie mogłem wtedy zostawić Arlette. To byłoby nieludzkie.

Carole przypomniała sobie, że tak właśnie jej powiedział.

- Stale powtarzałeś, że się z nią rozwiedziesz. Od samego początku. Powiedziałaś, że twoje małżeństwo już nie istnieje, ale to nie była prawda. Zawsze czułeś, że jesteś jej coś winien. Prosiła o kolejne sześć miesięcy, a ty je dawałeś. Zawsze chroniłeś ją, a nie mnie. Teraz pamiętam. Stale czekałam, żebyś się z nią rozwiódł. Mieszkałeś ze mną, ale byłeś mężem jej. I Francji. Znów był kolejny rok dla Francji i kolejne sześć miesięcy dla żony. I nagle minęły dwa lata. -Spojrzała na niego i nagle zdumiała się tym, co sobie przypomniała. - A ja byłam w ciąży.

Skinął głową z wyrazem bólu na twarzy.

- Błagałam cię, żebyś się z nią rozwiódł, prawda? Znów skinął głową.

- Miałam wtedy w kontrakcie klauzulę moralności. Gdyby ktoś się dowiedział, że mieszkam z żonatym mężczyzną i oczekuję jego dziecka, to byłby koniec mojej kariery. Wszyscy by mnie bojkotowali, a w najlepszym razie nie proponowali kolejnych ról. Ryzykowałam to dla ciebie - powiedziała ze smutkiem.

Oboje zdawali sobie sprawę z ryzyka. Jego kraj wybaczyłby mu posiadanie kochanki i zdradzanie żony, gdyż we Francji było to powszechnie akceptowane. Jej kraj, a przynajmniej jej branża, nie wybaczyłaby jej romansu z żonatym mężczyzną i wywołania skandalu z wysoko postawionym członkiem rządu. Nie wspominając już o nieślubnym dziecku. Klauzule moralności w kontraktach były bardzo surowe. Z dnia na dzień stałaby się pariasem. Ryzykowała wszystko, bo on utrzymywał, że się rozwiedzie, ale nigdy nawet nie umówił się z adwokatem. Żona błagała, by tego nie robił, a on jej słuchał. Kupował tylko czas spędzany z Carole. Coraz więcej czasu.

- Co się stało z dzieckiem? - zapytała zduszonym głosem.

- Straciłaś je. To był chłopiec. Byłaś prawie w szóstym miesiącu ciąży. Spadłaś z drabiny przy ubieraniu choinki. Próbowałem cię złapać, ale mi się nie udało. Przez trzy dni leżałaś w szpitalu, ale straciliśmy go. Chloe nie wiedziała, że jesteś w ciąży, ale Anthony wiedział. Wszystko mu wyjaśniliśmy. Zapytał mnie, czy się pobierzemy i powiedziałem, że tak. A potem zginęła moja córka, a Arlette przeżyła załamanie nerwowe i błagała mnie, żebym jej nie opuszczał. Groziła samobójstwem, ty straciłaś dziecko, więc nasze małżeństwo nie było już tak pilną sprawą. Błagałem cię, żebyś zrozumiała. Wiosną chciałem zrezygnować z urzędu

i myślałem, że Arlette jakoś to wszystko przeżyje. Potrzebowałem więcej czasu, a przynajmniej tak mówiłem. - Spojrzał na Carole z rozpaczą w oczach. - Chyba postąpiłaś właściwie. Nie wydaje mi się, bym kiedykolwiek od niej odszedł. Chciałem. Wierzyłem, że to zrobię, ale nie mogłem. Nie mogłem porzucić ani Arlette, ani mojej pracy. Po twoim wyjeździe z Paryża pracowałem jeszcze sześć lat. Nie jestem też pewny, czy umiałbym odejść od Arlette. Stale pojawiał się jakiś nowy powód, żebym tego nie robił. Nie sądzę, by mnie kochała. Na pewno nie tak, jak ty mnie ani jak ja ciebie. Nie chciała tylko, żebym odszedł do innej kobiety. Gdybyś była Francuzką, potrafiłabyś to wszystko znieść. Ale nie byłaś. Dla ciebie to były tylko kłamstwa i rzeczywiście po części tak było. Okłamywałem jednak bardziej siebie niż ciebie. Kiedy powiedziałem ci, że się z nią rozwiodę, mówiłem poważnie. Znienawidziłem cię, gdy odeszłaś. Uważałem, że jesteś okrutna. Ale miałaś do tego pełne prawo. Po jakimś czasie cierpiałabyś jeszcze bardziej. Ostatnie sześć miesięcy były koszmarem. Nieustanne kłótnie i łzy. Po stracie dziecka byłaś załamana. Ja też.

- Co w końcu przeważało szalę? Dlaczego odeszłam? -zapytała szeptem.

- Kolejny dzień, kolejne kłamstwo, kolejna wymówka. Wstałaś pewnego dnia i zaczęłaś się pakować. Poczekałaś do końca roku szkolnego. Ja nie zrobiłem nic w sprawie rozwodu, a w ministerstwie chcieli mnie zatrzymać na następną kadencję. Próbowałem ci to wyjaśnić, ale nie chciałaś słuchać. Wyjechałaś tydzień później. Odwiozłem cię na lotnisko. Płakaliśmy oboje. Powiedziałaś, żebym do ciebie zadzwonił, kiedy się rozwiodę. Dzwoniłem, ale się nie rozwiodłem i nadal byłem w rządzie. Potrzebowali mnie. Ona też, na swój sposób. Nie kochała mnie, ale byliśmy do siebie przywiązani. Uważała, że jestem jej to winien.

Dzwoniłem do ciebie kilka razy po twoim powrocie do

Los Angeles, a potem przestałaś odbierać moje telefony. Słyszałem, że sprzedałaś dom. Pewnego dnia pojechałem, by na niego spojrzeć. O mało nie pękło mi serce, gdy przypomniałem sobie, jak byliśmy tam szczęśliwi.

- Ja poszłam go zobaczyć w dzień wypadku. Wracałam do hotelu taksówką, gdy w tunelu wybuchła bomba.

Dom był dla nich azylem, miłosnym gniazdkiem, gdzie się kochali i gdzie poczęli swoje dziecko. Carole zastanawiała się, co by się stało, gdyby je urodziła. Czy w końcu rozwiódłby się z żoną? Prawdopodobnie nie. Był przecież Francuzem. A Francuzi miewali kochanki i nieślubne dzieci. Robili to od wieków i niewiele się zmieniło. Nadal było to przyjęte. Ale to nie dla Carole. Ona była dziewczyną z farmy w Missisipi i bez względu na to, jak była sławna, nie chciała żyć z mężem innej kobiety. Powiedziała mu to na samym początku.

- Nie powinniśmy byli w ogóle zaczynać - powiedziała, patrząc na niego.

- Nie mieliśmy wyboru - odparł Matthieu. - Byliśmy za bardzo zakochani.

- Nie wierzę w to - powiedziała stanowczo. - Zawsze jest jakiś wybór. My go mieliśmy. Podjęliśmy złą decyzję i słono za to zapłaciliśmy. Przez długi czas nie mogłam dojść do siebie, aż poznałam mojego drugiego męża. - Teraz przypomniła sobie wszystko.

- Czytałem, że wyszłaś za męża, jakieś dziesięć lat temu - a gdy skinęła głową, dodał: - Cieszyłem się ze względu na ciebie... - uśmiechnął się ze smutkiem - i byłem bardzo zazdrosny. To szczęściarz.

- Nie. Zmarł dwa lata temu na raka. Wszyscy mówią, że był cudownym człowiekiem.

- To dlatego przyjechał Jason. Zastanawiałem się, co tutaj robi.

- I tak by przyjechał. On też jest dobrym człowiekiem.

- Nie uważałaś tak osiemnaście lat temu - rzekł lekko poirytowany.

Nie był pewny, czy to samo powiedziałyby o nim, nawet dzisiaj. W jej oczach wcale nie był dobry. Powiedziała mu to prosto w twarz. Powiedziała, że ją okłamywał i zwodził, że jest nieuczciwy i pozbawiony honoru. Bardzo go to wówczas zabolalo. Nikt nigdy nie oskarżył go o coś takiego, ale ona miała rację.

- Teraz chyba jest dobry - powiedziała Carole o Jaso-nie. - Wszyscy na koniec musimy zapłacić za swoje grzechy. Ta Rosjanka porzuciła go, gdy ja wyjechałam z Paryża.

- Próbował do ciebie wrócić? - zapytał zaciekawiony Matthieu.

- Najwyraźniej tak. Mówi, że go nie chciałam. Wtedy prawdopodobnie byłam jeszcze zakochana w tobie.

- Żałujesz?

- Tak - odparła uczciwie. - Zmarnowałam dla ciebie ponad dwa lata życia i pewnie pięć następnych, lecząc rany. To sporo, jak dla mężczyzny, który nie chciał odejść od żony.

- Zmarła rok temu po długiej chorobie. Przez trzy lata ciężko chorowała. Cieszę się, że byłem przy niej. Byłem jej to winny. Byliśmy małżeństwem przez czterdzieści sześć lat. Nie było to małżeństwo, jakiego bym pragnął i nie tak je sobie wyobrażałem, gdy pobieraliśmy się, mając dwadzieścia jeden lat, ale byliśmy przyjaciółmi. Jeśli chodzi o ciebie, zachowała się bardzo elegancko. Nie sądzę, by mi wybaczyła, ale rozumiała. Wiedziała, jak bardzo jestem w tobie zakochany. Jej nigdy tak nie kochałem. Była bardzo zimna. Ale była też przyzwoitą, uczciwą kobietą.

Został z nią, a Carole zawsze wiedziała, że tak będzie. Nawet on powiedział, że dobrze zrobiła, odchodząc. Poznała już odpowiedzi, po które przyjechała do Paryża. Kiedy Jason wrócił do niej, było za późno. Nie kochała go już.

Nie chciała go nawet teraz. Było za późno. A dla Matthieu byłaby tylko kochanką. Nie opuściłby żony do śmierci. Czowała, że rozumiała to, gdy wyjeżdżała z Paryża. Jednak dopiero teraz wiedziała, że podjęła słuszną decyzję. Potwierdził to sam Matthieu, co w pewnym sensie było dla niej darem.

Przypomniała sobie teraz sporo wydarzeń i zbyt wiele uczuć. Niemal czuła smak rozczarowania i rozpacz, gdy wreszcie zdecydowała się go opuścić. O mało co nie zniszczył jej samej i jej kariery. Rozczarował nawet dzieci. Bez względu na swoje początkowe intencje i miłość do niej, nie zachował się honorowo. Jason przynajmniej był uczciwy. Rozwiódł się z nią i ożenił z inną. Matthieu nigdy tego nie zrobił.

- Co teraz robisz? Nadal pracujesz dla rządu? - zapytała.

- Dziesięć lat temu przeszedłem na emeryturę i wróciłem do rodzinnej firmy prawniczej. Prowadzę praktykę z dwoma braćmi.

- Byłeś najpotężniejszym człowiekiem we Francji. Kontrolowałeś wszystko i uwielbiałeś to.

- Tak.

Nareszcie był szczery. W końcu okazało się, że miała rację, ale wysłuchiwała tej historii z bólem. Pamiętała teraz doskonale, jak bardzo go kochała i jak bardzo ją zranił.

- Władza jest dla mężczyzn jak narkotyk. Trudno z niej zrezygnować. Ja byłem od niej uzależniony. Ale jeszcze bardziej byłem uzależniony od ciebie. O mało nie umarłem, gdy odeszłaś. Ale nadal nie mogłem się rozwieść ani zrezygnować z pracy.

- Nigdy nie chciałam, żebyś z niej zrezygnował. Nie o to chodziło. Ale chciałam, żebyś się rozwiódł.

- Nie mogłem. - Spuścił głowę, a potem znów spojrzał jej w oczy. - Nie miałem odwagi.

Było to bardzo ważne wyznanie i Carole długo nie odpowiadała.

- Dlatego odeszłam.

- Miałaś rację - szepnął. Skinęła głową.

Przez długą chwilę siedzieli w milczeniu. Matthieu patrzył, jak Carole zamyka oczy i powoli zasypia. Po raz pierwszy od długiego czasu była spokojna. Po chwili wstał i cichutko wyszedł z pokoju.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Carole obudziła się w nocy. Po długim śnie czuła się o wiele lepiej. Pamiętała, że odwiedził ją Matthieu i długo leżała, myśląc o nim. Udało mu się odegnąć wiele duchów z jej przeszłości. Doceniała, że był z nią szczerzy i powiedział, że miała rację, odchodząc. Jego słowa były prawdziwym darem wolności. Zawsze się zastanawiała, co by się wydarzyło, gdyby została - gdyby jeszcze poczekała. Matthieu potwierdził, że niczego by to nie zmieniło.

Kiedy się obudziła, w pokoju była pielęgniarka, a dzięki awanturze wywołanej przez Matthieu przed drzwiami stało dwóch ochroniarzy. Zadzwoiła do Jasona i dzieci, by opowiedzieć im o napaści. Uspokoiła ich, że nic się jej nie stało, i powiedziała, że raz jeszcze miała szczęście. Jason zaoferował się, że wróci do Paryża, ale zapewniła go, że policja nad wszystkim panuje. Wszyscy byli przerażeni, że ponownie stała się ofiarą ataku terrorysty. Anthony raz jeszcze ostrzegł ją przed Matthieu. Groził, że przyjedzie i sam będzie jej bronił, ale powiedziała mu, że wszystko jest w porządku.

Myślała o tym wszystkim w środku nocy. O terrorysty, Matthieu i wydarzeniach, o których jej opowiedział. Poczula nagły niepokój.

Zadzwoiła do Stevie do hotelu. Czua się glupio, ze budzi ja o tak poznej porze, ale rozpaczliwie chciała uslyszec znajomy glós. Stevie juź spała.

- Jak tam twoje przeziębienie? - zapytala Carole. Sama czua się znacznie lepiej, choć nadal była chora i wstrząśnietą wydarzeniami minionego dnia. Z perspektywy czasu wszystko wydawalo się jej jeszcze bardziej przerażające.

- Chyba lepiej, ale jeszcze nie całkiem dobrze - odparła Stevie. - Czemu nie spisz o tej porze?

Carole opowiedziala jej, co się stalo.

- Co? Żartujesz? Gdzie, do cholery, był ochroniarz? -Była równie przerażona jak rodzina Carole. To niewiarygodne i z pewnością trafi jutro do gazet.

- Wyszedł na lunch. Powiedzieli, że jego zmiennik nie przyszedł. - Carole westchnęła głośnie i pomyślała, że miała wielkie szczęście. - Śmiertelnie się przeraziłam. - Na myśl o tym nadal drżała. - Dobrze, że zaraz zjawił się Matthieu.

- Zaraz do ciebie przyjadę. Mogą mi wstawić łóżko do twojego pokoju. Nie zostawię cię samej.

- Daj spokój. Jesteś chora, a mnie nic nie jest. Nie dopuszczą do czegoś takiego drugi raz. Matthieu był tutaj i rozpętał piekło. Nadal musi mieć spore wpływy. Dyrektor szpitala zjawił się po pięciu minutach i kłaniał się przed nim w pas. A policja siedziała tu wiele godzin. Teraz nic się nie stanie. Tylko się przestraszyłam.

- Nie dziwię się.

Trudno było uwierzyć, że Carole zaatakowano dwa razy.

Policjanci powiedzieli, że zjawią się nazajutrz, by ją dokładnie przesłuchać. Nie chcieli jej jeszcze bardziej denerwować zaraz po wypadku. Napastnik został aresztowany, więc była bezpieczna.

- Pamiętam go z tunelu - powiedziala Carole drżącym głosem, więc Stevie zmieniła temat i zapytala o Matthieu.

- Czy ten tajemniczy mężczyzna rzucił trochę światła na wasz romans?

- Tak. I dużo sama sobie przypominałam. Pamiętam też chłopaka z nożem. - Znów nawiązała do ataku. - Siedział w samochodzie, który stał obok mojej taksówki, a potem uciekł. Ci samobójcy musieli mu powiedzieć, że zaraz umrze. Najwyraźniej nie był jeszcze gotowy na siedemdziesiąt siedem dziewic, które czekały na niego w raju.

- Nie, wolał zabić ciebie. Boże, już nie mogę się doczekać, kiedy wrócimy do domu.

- Ja też - Carole westchnęła. - To była niezła wyprawa. Ale chyba znalazłam odpowiedzi, których szukałam. Jeśli odzyskam pamięć i nauczę się znów obsługiwać komputer, chyba w końcu napiszę tę książkę. Będę musiała uzupełnić fabułę o ostatnie wydarzenia. Są zbyt dobre, by je pominąć.

- Może następnym razem weźmiesz na warsztat książkę kucharską albo bajkę dla dzieci? Nie podobają mi się badania, jakie prowadzisz do tej książki.

Carole potrzebowała jednak informacji na temat Jasona i Matthieu. Teraz już je miała. Co więcej, dowiedziała się o wszystkim od nich, zamiast snuć domysły.

- Masz wiadomości od Alana? - zapytała, gdy zaczęła się trochę odprężyć. Miło było mieć kogoś, z kim można porozmawiać w środku nocy. Brakowało jej tego po śmierci Seana.

- Mówi, że za mną tęskni - odparła Stevie. - Bardzo chce, żebym wróciła do domu. Powiedział, że tęskni za moją kuchnią. Chyba też stracił pamięć. Za czym tu tęsknić? Za chińszczyzną na wynos albo gotowymi daniami z delikatesów? Od czterech lat niczego dla niego nie ugotowałam.

- Nie winię go. Ja dziś też za tobą tęskniłam.

- Będę u ciebie jutro. I zostanę na noc.

- Nikt mnie już nie napadnie - odparła uspokajająco Carole. - Tamci wysadzili się w powietrze. Nikt już nie został.

- Nie dbam o to. Wolę być z tobą.

- A ja wolałabym być w Ritzu - roześmiała się Carole. - Masz dużo lepszą obsługę.

- Nic z tego - powiedziała zdecydowanie Stevie. - Wprowadzam się do ciebie. I pieprzyć ich, jeśli im się to nie spodoba. Jeśli nie potrafią utrzymać ochroniarza przed twoim pokojem w porze lunchu, potrzebny ci jest pies obronny.

- Matthieu chyba się już tym zajął. Bali się go jak diabli. Dziś wieczór na korytarzu jest chyba z milion ochroniarzy.

- Ja też się go boję - przyznała uczciwie Stevie. - Wygląda na twardego faceta.

- Bo jest twardy. Ale ze mną taki nie był. Był za to żonaty i nie chciał odejść od żony. Rozmawialiśmy o tym dzisiaj. Mieszkaliśmy razem przez dwa i pół roku. Nie chciał się rozwieść, więc odeszłam.

- Ja też byłam kiedyś z żonatym mężczyzną. Ale ich trudno jest zdobyć. Nigdy więcej nie popełniłam tego błędu. Alan może czasami jest dupkiem, ale przynajmniej jest mój.

- Tak. Ja potrzebowałam sporo czasu, by dojść do tego wniosku. Kiedy się poznaliśmy, Matthieu powiedział, że rozwiedzie się z żoną, bo jego małżeństwo jest fikcją od dziesięciu lat.

- Zawsze opowiadają takie bzdury. Jediną osobą, która nic o tym nie wie, jest żona. Nigdy się nie rozwodzą.

- Był z nią aż do zeszłego roku. Powiedział, że miałam rację, odchodząc.

- Najwyraźniej. A teraz się rozwiódł? - spytała zaskoczona Stevie. W jego wieku nikt się nie rozwodził. Zwłaszcza we Francji.

- Nie. Umarła. Został z nią aż do końca. Czterdzieści sześć lat. Rzekomo pozbawionego miłości małżeństwa. I po co?

- Przyzwyczajenie. Lenistwo. Tchórzostwo. Bóg jeden wie, dlaczego ludzie ze sobą zostają.

- Jego córka zginęła w wypadku, kiedy jeszcze z nim byłam. A potem żona groziła samobójstwem. Nieustanne pasmo wymówek, czasem bardzo poważnych. W końcu się poddałam. On był mężem jej i Francji.

- Wygląda na to, że nie miałaś szans.

- Nie. On też tak twierdzi. Ale wtedy na pewno tak nie mówił.

Nie powiedziała Stevie o dziecku, które straciła, ale zamierzała kiedyś porozmawiać o tym z Anthonym na wypadek, gdyby coś pamiętał. Nigdy nie wspomniał o tym ani słowem, ale widać było wyraźnie, że nienawidzi Matthieu. Nawet jej dzieci czuły się zdradzone. Wszystko to pozostawiło trwałe ślady w psychice jej syna.

- Wyglądałaś na bardzo nieszczęśliwą, gdy przyjechałaś sprzedać dom.

- Bo byłam nieszczęśliwa.

- Dużo sobie przypominasz - zauważyła Stevie.

W ciągu ostatnich paru dni Carole poczyniła ogromne postępy. Chłopak z nożem też pobudził jej pamięć.

- Wszystko powoli wraca. Bardziej uczucia niż zdarzenia.

- To już coś. - Mike Appelsohn też jej pomógł. Niestety udzielił też wywiadu, który przeczytał chłopak z nożem. - Mam nadzieję, że niedługo wrócisz do hotelu.

Stevie martwiła się bardzo o zagrożenie ze strony pozostałych terrorystów. Teraz jednak martwiła się o to także policja.

- Ja też.

Życzyły sobie dobrej nocy i odłożyły słuchawki. Carole

długo jeszcze leżała bezsennie, myśląc o tym, jakim błogosławieństwem są dla niej dzieci i tak cudowna przyjaciółka jak Stevie. Próbowwała nie myśleć o Matthieu ani o napastniku. Leżała z zamkniętymi oczami i oddychała głęboko. Jednak nadal stawał jej przed oczami chłopak z nożem, a potem szukała w myślach Matthieu. Zupełnie jakby po tych wszystkich latach nadal napełniał ją spokojem i był w stanie obronić przed wszelkim złem. Nie chciała w to wierzyć, ale tak było. Zapadając w końcu w sen, niemal czuła, jak obejmuje ją silnymi ramionami.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Następnego dnia przyjechała policja, by przesłuchać Carole. Aresztowany chłopak pochodził z Syrii i miał siedemnaście lat. Był członkiem grupy fundamentalistów, którzy ponosili odpowiedzialność za trzy zamachy, dwa we Francji i jeden w Hiszpanii. Poza tym wiedzieli o nim niewiele, a Carole była jedyną osobą która mogła go powiązać z wybuchem w tunelu. Choć nadal miała problemy z pamięcią, pamiętała wyraźnie, że widziała go w samochodzie obok, gdy jej taksówka utknęła w korku. Wszystko wróciło, gdy zobaczyła go w szpitalu. Nie spuszczał z niej wzroku, gdy próbował ją ugodzić długim, zakrzywionym ostrzem.

Policja przesłuchiwała ją przez prawie trzy godziny i pokazała jej zdjęcia tuzina mężczyzn. Nie rozpoznała żadnego z nich, tylko młodego człowieka, który próbował ją zabić. Mężczyzna z jednego zdjęcia mgliście przypominał kierowcę samochodu, ale nie zwróciła na niego tak wielkiej uwagi, jak na chłopca na tylnym siedzeniu. Nie miała za to żadnych wątpliwości co do napastnika. Pamiętała wyraźnie jego zasepioną twarz, gdy patrzył na nią z tylnego siedzenia.

Inne wspomnienia też powoli wracały. Często niechro-

nologicznie. Stawała jej przed oczami stodoła ojca i pamiętała, że doła krowy, jakby to było wczoraj. Słyszała śmiech ojca, ale za nic nie mogła sobie przypomnieć jego twarzy. Spotkanie z Mike'em Appelsohnem w Nowym Orleanie też się zupełnie zatarło, ale pamiętała teraz zdjęcia próbne i pracę przy pierwszym filmie. Myślała o tym, kiedy się obudziła, ale pierwsze spotkanie z Jasonem i ich pierwsze wspólne dni rozwiały się w powietrzu. Pamiętała jednak dzień ślubu i apartament w Nowym Jorku, w którym zamieszkali po ślubie. Pamiętała też mgliście narodziny An-thony'ego, lecz Chloe już nie. Nie pamiętała też nakręconych filmów ani Oscarów i właściwie nie pamiętała Seana.

Wszystko było porwane i pozbawione ciągłości, niczym fragmenty filmu, które wylądowały na podłodze monta-żowni. Przychodziły jej na myśl twarze i nazwiska, często niezwiązane ze sobą, przed oczami stawały jej wyraźnie całe sceny. Wszystko przypominało szalony patchwork jej życia, który próbowała jakoś poukładać. Jednak kiedy już miała wrażenie, że jest jak należy, przypominała sobie kolejny szczegół, twarz, nazwisko lub wydarzenie i wszystko znów się zmieniało. Przypominało to kalejdoskop z nieustannie zmieniającymi się kształtami i kolorami. Próby uporządkowania tego wszystkiego były niezmiernie wyczerpujące. Przez kilka godzin pamiętała wszystko, a potem jej umysł się zamykał, jakby miał już dość tego nieustannego procesu przesiewania wydarzeń. Zadawała sobie tysiące pytań i próbowała się koncentrować na najbardziej wyraźnych wspomnieniach. Była to praca na pełny etat i najtrudniejsza w jej dotychczasowym życiu.

Stevie doskonale zdawała sobie sprawę, jak bardzo jest to wyczerpujące i siedziała w milczeniu, gdy widziała, że Carole próbuje sobie wszystko poukładać. Czasami coś mówiła, czasami długo leżała nieruchomo, wpatrując się w sufit. W części odzyskanych informacji nadal nie mogła się

doszukać sensu. Niektóre rzeczy pamiętała zbyt dobrze. Inne stanowczo za słabo. Wszystko było dokładnie wymieszane w jej głowie. Niekiedy zidentyfikowanie jakiejś sceny, twarzy lub nazwiska zajmowało jej kilka godzin i odnosiła prawdziwe zwycięstwo, gdy się udało. Za każdym razem nie posiadała się z radości, a potem leżała wyczerpana przez długi czas.

Poliquanci byli pod wrażeniem zapamiętanych przez nią informacji. Początkowo powiedziano im, że Carole zupełnie straciła pamięć. Wiele ofiar ataku, które przesłuchiwali, pamiętało jeszcze mniej od niej. Stojąc w tunelu, nie zwracali na nic uwagi, rozmawiali z innymi pasażerami, bawili się radiem, a szok i wynikające z tragedii obrażenia zupełnie wyczyściły im pamięć. Policja i specjalny oddział wywiadu przesłuchiwali świadków od tygodni. I aż do tej pory trwali w przekonaniu, że Carole nie będzie w stanie im pomóc. Nagle sytuacja się zmieniła i byli jej ogromnie wdzięczni za pomoc. Zapewnili jej w szpitalu dodatkową ochronę. Teraz przed jej pokojem stali dwaj członkowie CRS w czarnych bojowych butach i czarnych kombinezonach. Nikt nie mógł mieć wątpliwości, kim są i dlaczego tu się znajdują. Karabiny maszynowe mówiły same za siebie. Członkowie Republikańskich Jednostek Bezpieczeństwa budzili w Paryżu największy postrach: sprowadzano ich podczas zamieszek, szczególnych zagrożeń i po atakach terrorystycznych. Fakt, że wezwano ich do szpitala, potwierdził powagę wydarzenia, po którym Carole trafiła do Pitié Salpêtrière.

Nie istniały jednak poważne podejrzenia, że inni członkowie grupy terrorystycznej znów spróbują ją zaatakować. Wszyscy zginęli podczas wybuchu, z wyjątkiem chłopca, który uciekł. Carole wyraźnie pamiętała, jak biegł w stronę wjazdu do tunelu tuż przed wybuchem pierwszej bomby. Nie pamiętała późniejszych wybuchów, ponieważ fala

uderzeniowa wyrzuciła ją z taksówki i straciła przytomność. Policja jednak nadal się martwiła, że jest znaną ofiarą zamachu. Jej ostateczne wyeliminowanie byłoby wielkim zwycięstwem terrorystów. Zabicie tak popularnej osoby zwróciłoby dodatkową uwagę na ich sprawę. Poliq'a i oddziały specjalne nie zamierzały dopuścić, by Carole zginęła na ziemi francuskiej. Chcieli zrobić wszystko, co w ich mocy, by zachować ją przy życiu, przynajmniej do chwili wyjazdu z Francji. A ponieważ była Amerykanką, skontaktowali się również z FBI. Agenci obiecali otoczyć ochroną jej dom w Bel-Air przez następne kilka miesięcy, zwłaszcza po jej powrocie. Było to jednocześnie uspokajające i przerażające.

Prawdopodobieństwo dalszego zagrożenia było w istocie przerażające. Carole zapłaciła już wysoką cenę za swoją obecność w tunelu. Teraz chciała tylko odzyskać pamięć, opuścić szpital i żyć spokojnie. Nadal miała nadzieję, że napisze powieść. Wszystkie zdarzenia z teraźniejszości i przeszłości były dla niej teraz niezwykle cenne, zwłaszcza te dotyczące dzieci.

Matthieu pojawił się w połowie przesłuchania. Wsunął się bez słowa do pokoju. Skinął głową Carole i słuchał z powagą. Wykonał kilka telefonów do oddziału wywiadu, który zajmował się tą sprawą, i jeden do szefa CRS. Obecny minister spraw wewnętrznych odebrał od niego telefon dzień wcześniej. Matthieu pragnął, by zarówno przesłuchanie, jak i dalsza ochrona Carole przebiegały bez żadnych zakłóceń. Nie pozostawił nikomu żadnych wątpliwości, że dla niego ta sprawa ma najwyższe znaczenie. Nie musiał tłumaczyć dlaczego. Carole Barber była we Francji bardzo ważnym gościem, a Matthieu wyznał ministrowi, że przez wiele lat była jego bliską przyjaciółką. Minister nie pytał o szczegóły.

Podczas przesłuchania Matthieu nie spuszczał wzroku

z twarzy Carole i podobnie jak policjanci był zdziwiony, jak wiele zapamiętała. Potrafiła przypomnieć sobie szczegóły, które wcześniej jej umykały. Tym razem nie miała nic przeciwko obecności Matthieu. Czuła się pewniej, mając przy sobie kogoś znajomego, i już nie czuła lęku. Wiedziała, że początkowe obawy budził w niej fakt, że wyczuwała, że jest dla niej kimś ważnym, ale nie miała pojęcia dlaczego. Teraz już wiedziała i, o dziwo, przypominała sobie coraz więcej szczegółów z ich wspólnego życia. Powoli wyłaniały się z mgły. Pamiętała milion drobnych szczegółów, ważnych chwil, słonecznych dni, burzliwych nocy, czułych momentów i ból, który jej sprawiła jego decyzja o pozostaniu z żoną, oraz kłótnie, które po niej nastąpiły. Pamiętała wyraźnie wyjaśnienia i wymówki, nawet ich rejs na południu Francji. Pamiętała niemal każdą rozmowę, którą prowadzili, zeglując leniwie wokół Saint Tropez, cierpienie Matthieu, kiedy jego córka zginęła w wypadku rok później. Ich wspólny ból i rozczarowanie, gdy ona poroniła. Wspomnienia Matthieu przytłaczały ją i zdawały się przyćmiewać całą resztę. Pamiętała cały ból, jaki przez niego odczuwała, i dzień, w którym wyjechała z Francji. Wtedy straciła wszelką nadzieję na ich wspólne życie. Wiedząc to wszystko, czuła się bardzo dziwnie, przebywając z nim w jednym pokoju. Nie bała się, lecz była zaniepokojona. Surowy wygląd Matthieu, który początkowo uznała za złowieszczy, nie budził już w niej przerażenia. Nie wyglądał na człowieka szczęśliwego i wydawał się udręczony wspomnieniami, którymi się z nią podzielił. Od lat chciał ją za wszystko przeprosić i teraz los udzielił mu tej szansy.

Kiedy policjanci wyszli z pokoju, Carole wyglądała na wyczerpaną. Matthieu usiadł przy łóżku i bez pytania podał jej kubek herbaty. Spojrzała na niego z wdzięcznością i uśmiechnęła się. Była zbyt zmęczona, by podnieść go do

ust. Matthieu dostrzegł, że drżą jej ręce i przytrzymał kubek. Pielęgniarka nadal stała na korytarzu, rozmawiając z dwoma ochroniarzami z CRS. Protesty dyrekcji szpitala dotyczące karabinów maszynowych zostały oddalone. Ochrona Carole była najważniejsza i przeważała nad szpitalnymi przepisami. Karabiny zostały. Carole zobaczyła je, gdy przed przesłuchaniem wyszła na korytarz z pielęgniarką. Widok broni wstrząsnął nią i jednocześnie uspokoił.

- Dobrze się czujesz? - zapytał Matthieu cicho. Skinęła głową i wypła łyk herbaty. Drżała na całym ciele. Cały ranek był pełen emocji, lecz znacznie mniejszych

niż poprzedni, gdy do pokoju wtargnął chłopak z nożem. Carole wiedziała, że tego wydarzenia nie zapomni do końca życia. Była pewna, że umrze, nawet bardziej, niż gdy wyleciała w tunelu w powietrze. Ten atak był wymierzony tylko w nią. Kiedy o tym myślała, wciąż czuła przerażenie. Uspokajał ją widok Matthieu. Gdy tak siedział przy jej łóżku, wyglądał bardzo łagodnie. Nie zapomniała, jak potrafi być czuły i troskliwy. W jego oczach dostrzegała wielką miłość. Nie wiedziała, czy to tylko wspomnienia, czy też ogień, który nigdy nie wygasł, ale nie zamierzała go o to pytać. Niektóre drzwi lepiej pozostawić zamknięte na zawsze. To, co się za nimi kryło, było dla obojga zbyt bolesne, a przynajmniej tak sądziła. Matthieu nie wspominał ani słowem o terażniejszości, tylko o przeszłości, i to jej wystarczyło.

- Dobrze - odparła z westchnieniem, opadając na poduszkę. Spojrzała mu prosto w oczy. - To było trudne -dodała, mając na myśli przesłuchanie.

Matthieu skinął głową.

- Świetnie się spisałaś. - Był z niej bardzo dumny. Carole pozostała spokojna i starała się wyciągnąć każdy najdrobniejszy szczegół z rozbitego banku swojej pamięci.

Wywarła na wszystkich ogromne wrażenie, co go nie zdziwiło. Zawsze była niezwykłą kobietą. Zachowała się wspaniale, gdy zginęła jego córka i przy setkach innych okazji. Nigdy go nie zawiodła, czego nie mógł powiedzieć o sobie. Wiedział to aż nazbyt dobrze i przez wszystkie te lata rozmyślał o tym niezliczoną ilość razy. Przez piętnaście lat jej twarz, głos, dotyk nie dawały mu spokoju, a teraz siedział obok niej. Trudno mu było w to uwierzyć.

- Rozmawiałeś z nimi wcześniej?

Policjanci byli bardzo mili i pełni szacunku, wypytywali ją przy tym o każdy najdrobniejszy szczegół. Jednak ich podejście było niezwykle łagodne i podejrzewała, że to za sprawą Matthieu.

- Wczoraj wieczorem dzwoniłem do ministra spraw wewnętrznych.

To on odpowiadał za śledztwo i za sposób jego prowadzenia oraz za jego ostateczne powodzenie. Wykonywał te same obowiązki co Matthieu, gdy się poznali.

- Dziękuję - powiedziała i spojrzała na niego z wdzięcznością. Mogli ją potraktować bardzo obcesowo, co zresztą mieli w zwyczaju, ale nie zrobili tego. Dzięki jego interwencji wykonali swoje zadanie w aksamitnych rękawiczkach. - Tęsknisz za swoją dawną pracą?

Uważała, że to naturalne. Był przecież najpotężniejszym człowiekiem we Francji. Rezygnacja z takiej władzy byłaby trudna dla każdego, szczególnie dla mężczyzny. Żył tą pracą gdy się poznali, i sprawował swoją funkcję znakomicie. Dlatego nie mógł odejść. Czuł, że bezpieczeństwo kraju spoczywa w jego rękach. Kraju, który kochał. *Ma patrie*, mawiał do niej często, płonąc z dumy ze swojego kraju i jego mieszkańców. To raczej nie mogło się zmienić, nawet jeśli przeszedł na emeryturę.

- Czasami - odparł szczerze. - Trudno jest zrezygnować z takiej odpowiedzialności. To jak miłość, nigdy nie ustaje,

tylko zmienia adres. Ale czasy się zmieniły. Dziś to ciężka praca, już nie taka czysta. Terroryzm sporo zmienił w wielu krajach. Żaden przywódca nie ma dziś łatwego życia. Kiedy ja byłem w rządzie, było o wiele łatwiej. Wiedzieliście, kim są źli faceci. Teraz są pozbawieni twarzy i nie widać ich, dopóki nie stanie się najgorsze, jak w twoim przypadku. O wiele trudniej jest chronić kraj i jego mieszkańców. Wszyscy są pozbawieni iluzji, czasem bardzo rozgoryczeni. Trudno jest być bohaterem. Ludzie są wściekli na wszystkich, nie tylko na wrogów, ale i na przywódców. Nie zazdroszczę dziś członkom rządu, ale tak, brakuje mi mojej pracy. - Rzucił jej jeden ze swoich rzadkich uśmiechów. - Który mężczyzna by za tym nie tęsknił? To była niezła zabawa.

- Pamiętam, jak bardzo kochałeś swoją pracę - odparła z cieniem uśmiechu. - Pracowałeś do późna i odbierałeś telefony nawet w nocy. - Matthieu pragnął znać szczegóły wszystkich wydarzeń. To była prawdziwa obsesja.

Tego ranka stał w pokoju, nadzorując śledztwo, jakby nadal miał władzę. Czasami zapominał, że już tak nie jest. Wciąż cieszył się ogromnym szacunkiem obywateli i ludzi, którzy przejęli jego funkcję. Często wypowiadał się w kwestiach politycznych i jego wypowiedzi cytowano w gazetach. Kilka dni wcześniej poproszono go o skomentowanie ataku w tunelu i sposobu prowadzenia śledztwa. Odpowiedział bardzo dyplomatycznie, co nie zawsze miał w zwyczaju. Kiedy coś go denerwowało albo podchodził krytycznie do pewnych decyzji rządu, nie przebierał w słowach.

- Francja zawsze była moją pierwszą miłością - odparł. -Do czasu, gdy poznałem ciebie - dodał cicho.

Carole nie była jednak pewna, czy to prawda. Uważała, że znalazła się na trzecim miejscu, po jego ojczyźnie i małżeństwie.

- Dlaczego odszedłeś na emeryturę? - zapytała cicho i znów sięgnęła po kubek z herbatą.

Tym razem trzymała go sama. Czuła się lepiej i była spokojniejsza. Przesłuchanie mocno nią wstrząsnęło, ale powoli dochodziła do siebie.

- Pomyślałem, że już pora. Długo służyłem krajowi. Wykonałem swoje zadanie. Moja kadencja dobiegła końca, zmienił się rząd. Miałem trochę problemów ze zdrowiem związanych najprawdopodobniej z pracą. Teraz już wszystko jest w porządku. Początkowo strasznie mi tego brakowało. W goście dobrej woli zaproponowano mi kilka pomniejszych stanowisk. Nie chciałem jednak nagrody pocieszenia. Miałem już to, czego chciałem. Pomyślałem, że czas odejść. Lubię prawo. Kilka razy proszono mnie, bym został sędzią, ale dla mnie to nudne. Zabawniej jest być adwokatem niż sędzią. Ale z tego też planuję zrezygnować.

- Dlaczego?

Spojrzała na niego z troską. Był człowiekiem, który potrzebował pracy. Nawet w wieku sześćdziesięciu ośmiu lat kipiał energią. Zauważyła to po raz kolejny, gdy ją przesłuchiowano. Emerytura nie była dobrym rozwiązaniem dla takiego człowieka. Wystarczyło, że zrezygnował już z ministerstwa, rezygnacja również z prawa nie wydawała się jej rozsądnym posunięciem.

- Jestem już stary, moja droga. Pora zająć się innymi rzeczami. Pisać, czytać, podróżować, myśleć, odkrywać nowe światy. Planuję odbyć podróż do Azji Południowo-Wschodniej. - Przed rokiem był w Afryce.
- Chcę teraz trochę zwolnić i nacieszyć się różnymi rzeczami, bo już niedługo nie będę mógł ich robić.

- Masz na to jeszcze wiele lat. Nadal jesteś młodzięczy i pełen energii.

Rozbawił go dobór słów.

- Tak, młodzieńczy, ale nie młody. To różnica. Chcę się cieszyć życiem i wolnością, której nigdy nie miałem. Wszystko ma swoje dobre i złe strony. Moje dzieci są dorosłe, nawet wnuki też już dorosły.

- Roześmiał się. Trudno to było sobie wyobrazić, ale wiedziała, że to prawda. - Arlette odeszła. Nikogo już nie obchodzi, gdzie jestem ani co robię. Ciężko to przyznać, ale tak jest. Mogę to wykorzystać, póki jeszcze mogę, zanim dzieci zaczną do mnie dzwonić, by zapytać pokojówkę, czy zjadłem lunch i czy nie zmoczyłem łóżka. - Był od tego daleki, ale wzruszył ją odmalowany przez niego obraz przyszłości. W pewnym sensie ona też była w podobnej sytuacji, choć jej dzieci były o wiele młodsze od jego dzieci. Wiedziała, że najstarszy syn Matthieu musi być dobrze po czterdziestce i jest niewiele młodszy od niej. Matthieu ożenił się młodo i wczesnie miał dzieci. A przecież nawet jej dzieci skończyły już studia, były pozornie dorosłe i mieszkały w innych miastach. Bez Stevie, która codziennie dotrzymywała jej towarzystwa, dom przypominałby grobowiec. W jej życiu nie było mężczyzny, dzieci, nie miała z kim rozmawiać ani spędzać czasu, nie miała kim się opiekować, nikogo nie obchodziło, o której jadła kolację i czy w ogóle jadła. Była blisko dwadzieścia lat młodsza od niego, ale też nie miała żadnych zobowiązań. Właśnie dzięki temu zajęła się książką i wyruszyła w podróż po Europie, by znaleźć odpowiedzi, które do tej pory jej umykały.

- A ty? - Odwrócił się w jej stronę, widząc w jej oczach takie same pytania. - Od dawna nie nakręciłaś żadnego filmu. Chyba widziałem je wszystkie.

Uśmiechnął się. To była jego sekretna przyjemność: siedział w ciemnym kinie, patrzył na nią i słuchał jej głosu. Na niektóre filmy chodził po trzy, cztery razy, a potem raz jeszcze oglądał w telewizji. Jego żona nigdy tego nie

komentowała i wychodziła cicho z pokoju, gdy na ekranie pojawiała się Carole. Wiedziała. Do samego końca. W ostatnich latach wspólnego życia nigdy nie poruszali tego tematu. Arlette pogodziła się z jego miłością do Carole i z faktem, że jej nigdy tak nie kochał i nie pokocha. Jego uczucia do żony były bardzo odmienne. Wiązały się z obowiązkiem, odpowiedzialnością i szacunkiem. Uczucie do Carole narodziło się z namiętności, pożądania, marzeń i nadziei. Utracił marzenia, ale nie nadzieję i miłość. Należały do niego na zawsze, zamknął je w sercu jak cenny klejnot w sejfie, z dala od oczu ciekawskich, bezpieczny. Kiedy siedzieli w szpitalnym pokoju i rozmawiali, Carole wyczuwała jego emocje. Niewypowiedziane uczucia unosiły się w powietrzu.

- Nie podobały mi się scenariusze, które ostatnio otrzymywałam. Nie chcę grać głupich ról, chyba że będzie to coś zabawnego, o czym ostatnio myślałam. Zawsze chciałam zagrać w komedii i może to teraz zrobię. Nie wiem, czy jestem zabawna, ale bardzo chciałabym spróbować. Na tym etapie czemu nie? Poza tym chcę grać role, które coś dla mnie znaczą i zmieniają coś w ludziach, którzy oglądają filmy. Nie widzę sensu w pokazywaniu twarzy na ekranie wyłącznie po to, żeby ludzie o mnie nie zapomnieli. Chcę bardzo starannie dobierać role. Muszą być dla mnie ważne, inaczej nie warto grać. Nie ma zbyt wielu takich ról, zwłaszcza dla kobiet w moim wieku. I nie chciałam pracować przez ten rok, gdy chorował mój mąż. Od tamtej pory nie spodobał mi się żaden scenariusz. Same śmieci. Nigdy w czymś takim nie grałam i nie mam ochoty teraz tego zmieniać. Próbowałam napisać książkę - wyznała z uśmiechem. Zawsze prowadzili interesujące rozmowy, o filmach, polityce, swojej pracy, poglądach na świat i ludzi. Matthieu był niezwykle kulturalnym, świetnie odczytanym partne-

rem, miał filozoficzne podejście do życia, stopień magistra z literatury, psychologii i sztuki oraz doktorat z nauk politycznych. Jego umysł był ostry jak brzytwa.

- Pisziesz książkę o swoim życiu? - Wyglądał na zaintrygowanego.

- Tak i nie. - Uśmiechnęła się nieśmiało. - To powieść o kobiecie, która dojrzeła i przygląda się swemu życiu po śmierci męża. Zaczynałam parę razy. Napisałam kilka rozdziałów, z różnej perspektywy, i zawsze zatrzymywałam się w tym samym miejscu. Nie mogę odkryć, jaki ona ma cel w życiu po śmierci męża. Jest błyskotliwym neurochirurgiem, lecz pomimo swojej wiedzy nie mogła go uratować przed rakiem mózgu. Jest kobietą przyzwyczajoną do władzy i kontroli, a porażka w walce z przeznaczeniem stawia ją na rozdrożu. To książka o pogodzeniu się z życiem, poddaniu się, zrozumieniu samej siebie. W przeszłości podjęła kilka decyzji, które nadal mają wpływ na jej życie. Porzuca praktykę i wyjeżdża w podróż, próbując znaleźć odpowiedzi na dręczące ją pytania, i klucze do drzwi, które przez większość jej życia były zamknięte, kiedy ona szła do przodu. Teraz musi się cofnąć, zanim znów będzie mogła ruszyć przed siebie. - Zaskoczyła samą siebie dokładnymi wspomnieniami o książce.

- Brzmi interesująco - powiedział w zamyśleniu Matthieu. Podobnie jak Carole, rozumiał doskonale, że książka opowiada o niej i o jej decyzjach. O wyborach, rozdrożach i o decyzji, którą podjęła w jego sprawie, o wyjeździe z Francji i o związku, który uważała za martwy.

- Mam nadzieję. Może nawet nakręcą kiedyś według niej film, jeśli tylko uda mi się ją skończyć. To właśnie rola, którą chciałabym zagrać!

- Oboje wiedzieli, że już to zrobiła. - Ale lubię pisać. Mogę się wcielić we wszechwiedzącego narratora, a nie koncentrować tylko na dialogach i wyrazie twarzy na ekranie. Pisarz wie wszystko, a przy-

najmniej powinien. Ja jednak odkryłam, że jest inaczej. Nie mogłam znaleźć odpowiedzi na moje pytania, więc przyjechałam ich szukać do Europy, zanim znów zabrałam się do pisania. Miałam nadzieję, że dzięki temu otworzę drzwi i przerwę tę nieszczęsną niemoc.

- I przerwałaś? - Wyglądał na zaintrygowanego. Uśmiechnęła się smutno.

- Nie wiem. Może tak by się stało. W dzień przyjazdu do Paryża poszłam zobaczyć nasz stary dom i wpadłam na kilka pomysłów. Wracałam do hotelu, żeby je zapisać, ale po drodze wjechałam do tunelu. I wszystkie pomysły wyleciały mi z głowy razem ze wszystkim, co w niej było. To bardzo dziwne, nie wiedzieć, kim jesteś, gdzie byłaś, co się dla ciebie liczyło. Ludzie, miejsca i zdarzenia, które kolekcjonowałaś w pamięci, znikają, a ty zostajesz sama w ciszy i pustce. Teraz wszystko powoli wraca. Ale nie wiem, co zapomniałam. Przez większość czasu widzę obrazy, twarze, pamiętam uczucia, ale nie jestem pewna, jakie zajmują miejsce w wielkiej układance mojego życia.

Pamiętała go lepiej niż kogokolwiek innego, co wydawało się jej bardzo dziwne. Pamiętała więcej wydarzeń związanych z Matthieu niż z własnymi dziećmi, co ją bardzo zasmucało. I nie pamiętała niemal niczego o Seanie, z wyjątkiem tego, co jej opowiedziano i kilku najważniejszych wydarzeń z ośmiu spędzonych z nim lat. Nawet wspomnienie jego śmierci było zamglone. Najmniej pamiętała jednak Jasona, choć wiedziała, że go kocha czułą, siostrzaną miłością. Uczucia do Matthieu były zupełnie inne. Wspomnienia o nim budziły niepokój i przywoływały ogromną radość i ból. Przede wszystkim ból.

- Sądzę, że pamięć wróci. Pewnie całkowicie. Musisz tylko być cierpliwa. Może dzięki temu zrozumiesz wszystko jeszcze lepiej.

- Może.

Lekarze byli dobrej myśli, ale nie mogli jeszcze obiecać pełnego powrotu do zdrowia. Carole radziła sobie coraz lepiej i szybko szła do przodu, lecz czasami nadal zatrzymywała się w martwym punkcie. Niektóre słowa, miejsca, wydarzenia i ludzie na dobre zniknęli z jej pamięci. Nie wiedziała, czy kiedykolwiek je odnajdzie, choć terapeuci ze wszystkich sił starali się pomóc. Musiała liczyć na innych, by pobudzali jej pamięć, jak robił to Matthieu. W jego przypadku nie była jeszcze pewna, czy jest to błogosławieństwem. Na razie przypomniał jej tylko, co straciła, a to napełniało ją głębokim smutkiem. A straciła wiele, również dziecko.

- Jeśli nie odzyskam pamięci - powiedziała - będę miała straszne problemy z pracą. To może być koniec mojej kariery. Aktorka, która nie potrafi zapamiętać roli, nie będzie dostawać zbyt wielu propozycji, choć z wieloma takimi pracowałam - powiedziała i roześmiała się. Niezwykle pogodnie podchodziła do kwestii utraty pamięci i była o wiele mniej przygnębiona, niż obawiali się tego lekarze i rodzina. Nadal miała nadzieję. Podobnie jak Matthieu. Pomimo wielkiej tragedii, która stała się jej udziałem, była niezwykle pełna energii.

- Uwielbiałem patrzeć, jak kręcisz filmy. Jeździłem do Anglii na każdy weekend, kiedy kręciłaś następny po *Marii Antoninie*. Nie pamiętam teraz tytułu. Grał w nim też Steven Archer i sir Harland Chadwick.

Próbował sobie przypomnieć, ale to Carole bez szczególnego wysiłku podpowiedziała tytuł filmu.

- *Objawienie*. Boże, co to za straszny film. - Uśmiechnęła się, ale też zdumiała, że tak łatwo przypomniała sobie tytuł i sam film. - No, skąd to się wzięło?

- Wszystko gdzieś tam jest - odparł łagodnie Matthieu. - I znajdziesz to. Musisz tylko poszukać.

- Chyba boję się tego, co znajdę - powiedziała szcze-

rze. - Może tak jest łatwiej. Nie pamiętam rzeczy, które przyniosły mi ból, ludzi, których nienawidziłam, ani tych, którzy nienawidzili mnie. Tego wszystkiego, co z pewnością chciałam zapomnieć... Ale tych dobrych też nie pamiętam - dodała ze smutkiem. - Żałuję, że nie pamiętam więcej wydarzeń związanych z dziećmi, a zwłaszcza z Chloe. Chyba ją skrzywdziłam, zajmując się tak bardzo karierą. Musiałam być wielką egoistką, gdy byli jeszcze dziećmi. Wygląda na to, że Anthony mi wybaczył albo twierdzi, że nie ma nic do wybaczenia, ale Chloe jest bardziej szczerą. Wygląda na zagniewaną i urażoną. Żałuję, że nie byłam wtedy mądrzejsza i nie spędzałam z nimi więcej czasu. - Razem z pamięcią powracały wyrzuty sumienia.

- Ależ spędzałaś z nimi mnóstwo czasu. Czasami uważałem, że za dużo - uspokoił ją Matthieu. - Zabierałaś ich wszędzie ze sobą i z nami. Kiedy pracowałaś, nigdy nie spuszczałaś oka z Chloe, jeździła z tobą na plan. Nie chciałaś nawet zapisać jej do szkoły. A ona była bardzo wymagającą dziewczynką. Dawałaś jej wszystko, a ona natychmiast chciała coś innego. Ciężko ją było zadowolić.

- To prawda? - Ciekawie było przyjrzeć się temu z jego perspektywy i zastanawiała się, czy on ma rację, czy kieruje się tylko uprzedzeniami wynikającymi z różnicy płci i kultury.

- Tak uważałem. Nigdy nie spędzałem z moimi dziećmi tyle czasu, ile ty ze swoimi, zresztą ich matka też nie, choć ona nie pracowała tyle co ty. Byłaś stale przyklejona do Chloe i nieustannie się o nią martwiłaś. I o Anthony'ego też. Z nim łatwiej się dogadywałem. Był starszy i bardziej dla mnie przystępny, bo był chłopcem. Kiedy mieszkaliście tutaj, byliśmy przyjaciółmi. Na koniec jednak znenawidził mnie, podobnie jak ty. Widział, że wciąż płaczesz. - Mówiąc to, wyglądał na bardzo zażenowanego.

- Ja cię nienawidziłam?

Pamiętała, a raczej wyczuwała z odzyskanych wspomnień ból, a nie nienawiść, a może to było to samo? Rozczarowanie, oszustwo, frustracja, gniew. Nienawiść to takie silne słowo. Kiedy siedział obok niej, z pewnością nie czuła do niego nienawiści. A Anthony był wściekły, gdy zobaczył Matthieu w szpitalu, jak dziecko, które poznało gorycz rozczarowania lub zdrady. Tak naprawdę Matthieu zdradził nie tylko ich, ale i siebie samego.

- Nie wiem - odparł po chwili zastanowienia. - Nawet jeśli nie, to powinnaś mnie znienawidzić. Straszliwie cię zawiodłem. Popełniłem błąd. Złożyłem ci obietnicę, której nie mogłem spełnić. Nie miałem prawa tego robić. Wtedy głęboko w to wierzyłem, ale gdy spoglądałem na wszystko z perspektywy czasu, a wierz, że robiłem to bardzo często, wiem, że tylko marzyłem. Chciałem, by marzenia stały się rzeczywistością, ale nie potrafiłem ich zrealizować. Moje marzenie stało się dla ciebie koszmarem. I na koniec dla mnie. - Próbował być szczery z nią i samym sobą. Od lat chciał jej to powiedzieć i poczuł ulgę, gdy wreszcie do tego doszło, choć dla obojga okazało się to bolesne. - Kiedy wyjeżdżaliście, Anthony nawet się ze mną nie pożegnał. Czuł, że ojciec zdradził was wszystkich, a potem ja jeszcze dołożyłem swoje. To był straszliwy cios dla ciebie i dzieci, również dla mnie. Wtedy chyba po raz pierwszy w życiu pomyślałem, że jestem złym człowiekiem. Byłem więźniem okoliczności.

Skinęła głową. Wszystko, co mówił, brzmiało sensownie. Słuchając go, czuła ogromne współczucie, wiedząc, że on też cierpiał.

- To musiał być ciężki czas dla nas obojga.

- Tak. I dla Arlette. Nigdy nie myślałem, że mnie kocha, dopóki ty się nie zjawiłaś. Może sama dopiero wtedy to odkryła. Uważała też, że mam w stosunku do niej zobowiązania, i to była prawda. Zawsze uważałem siebie za

człowieka honoru, a nie zachowałem się honorowo w stosunku do żadnej z was. Ani wobec siebie. Kochałem cię, ale zostałem z nią. Może byłoby inaczej, gdybym nie został w rządzie. Moja druga kadencja i twoja sława zmieniły wszystko. Posiadanie kochanki nie byłoby aż tak wielkim wstrząsem, bo we Francji inni robili to i przedtem, i potem, ale ponieważ chodziło o cię, wybuchłby ogromny skandal. Zniszczyłby twoją karierę, a pewnie i moją. Arlette tylko na tym skorzystała - powiedział uczciwie.

- O ile pamiętam, wykorzystała to w pełni. Powiedziała, że zadzwoni do studia i do prasy, a potem zagroziła samobójstwem. - Wspomnienie powróciło nagle, a Matthieu wyglądał na zażenowanego.

- Takie rzeczy dzieją się we Francji. Kobiety o wiele częściej grożą tu samobójstwem niż w Stanach, zwłaszcza jeśli chodzi o sprawy sercowe.

- Chwyciła cię za tyłek i mnie przy okazji też - powiedziała odważnie Carole, a Matthieu wybuchnął śmiechem.

- Można to tak określić, choć w moim wypadku chodziło raczej o inną część ciała. Pozostawały jeszcze dzieci. Szczerze wierzyłem, że nigdy się już do mnie nie odezwą, jeśli ją porzucę. Kazała porozmawiać ze mną najstarszemu synowi jako rzecznikowi rodziny. Bardzo mądrze to rozegrała. Nie mogę jej obwiniać. Byłem taki pewny, że zgodzi się na rozwód. Od lat już się nie kochaliśmy. Byłem naiwny, myśląc, że chętnie zgodzi się na rozstanie. A moja naiwność sprawiła, że oszukałem cię - powiedział ze smutkiem, a Carole spojrzała mu prosto w oczy.

- Oboje byliśmy w trudnej sytuacji.

- Tak - zgodził się - uwięzieni przez miłość. Byliśmy zakładnikami Arlette, ministerstwa i moich obowiązków.

Słyszając te słowa, Carole uświadomiła sobie, że Matthieu miał wybór, być może bardzo trudny, ale mimo wszystko miał. Podjął jednak taką, a nie inną decyzję, podobnie jak

ona, wyjeżdżając. Pamiętała, jak się bała, że jeszcze za wcześnie na rezygnację ze wszystkiego. Przez lata zastanawiała się, czy gdyby została, wszystko ułożyłoby się inaczej. Może w końcu by go zdobyła. Postanowiła o wszystkim zapomnieć, gdy poznała Seana i wyszła za mąż. Do tamtej pory jednak obwiniała siebie za to, że zbyt szybko porzuciła Matthieu, ale dwa i pół roku to dość czasu na spełnienie obietnicy. Była przekonana, że on nigdy tego nie zrobi. Zawsze pojawiały się jakieś mało wiarygodne wymówki. On w nie wierzył, ale ona już nie potrafiła. Poddała się. Po wypadku złożył jej cenny dar, przyznając jej rację. Poczula ogromną ulgę, gdy wreszcie to wyznał. Wcześniej, podczas rozmów telefonicznych, które prowadzili przez rok po jej wyjeździe, obwiniał ją, że wyjechała za wcześnie. Teraz wiedziała, że podjęła właściwą decyzję. Zaczynała się zastanawiać, czy w jakiś dziwny sposób atak w tunelu nie okazał się błogosławieństwem. Wszyscy ci ludzie przychodzili do niej z przeszłości i otwierali przed nią serca. W innym wypadku nigdy by się tego wszystkiego nie dowiedziała. A właśnie tego potrzebowała do swojej książki i dla siebie.

- Powinnaś odpocząć - powiedział Matthieu. Dostrzegł w jej oczach zmęczenie. Przesłuchanie bardzo

ją wyczerpało, rozmowy o przeszłości też były męczące. Potem zadał jej pytanie, które nie dawało mu spokoju od chwili, gdy ponownie ją odnalazł. Odwiedził ją kilkakrotnie, kierując się troską o jej zdrowie i uprzejmością, ale miał też bardziej oczywiste powody. Teraz, gdy była już przytomna i pamiętała, co kiedyś dla siebie znaczyli, chciał uszanować jej prawo do podejmowania decyzji.

- Chcesz, żebym cię jeszcze odwiedził, Carole? - zapytał.

Wstrzymał oddech, a ona długo się wahała. Kiedy zobaczyła go po raz pierwszy, była zmieszana i zdenerwowana,

ale teraz jego obecność działała na nią kojąco. Przypominał anioła stróża, który ochrania ją wielkimi skrzydłami i błękitnymi oczami koloru nieba.

- Tak - powiedziała po ciągnącym się w nieskończoność milczeniu. - Lubię z tobą rozmawiać. - Zawsze lubiła. - I nie musimy już więcej rozmawiać o przeszłości. - Wiedziała już dość i chyba nie chciała wiedzieć więcej. Nawet teraz sprawiało jej to ból. - Może zostaniemy przyjaciółmi?

Skinął głową. Pragnął czegoś więcej, ale nie chciał jej wystraszyć. Po wypadku była bardzo słaba, a od ich romansu upłynęło tyle czasu. Nie chciał tego przyznać nawet przed sobą, ale pewnie było już za późno. Utracił miłość swojego życia. Cieszył się, że wróciła, choć w innej postaci. Może to wystarczy.

- Przyjdę jutro.

Wstał i spojrzał na nią. Leżąc w łóżku, wydawała się taka krucha i drobna. Pochylił się i pocałował ją w czoło. Uśmiechnęła się spokojnie i zamknęła oczy.

- Pa, Matthieu - szepnęła sennym głosem. - Dziękuję. Nigdy nie kochał jej bardziej.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Późnym popołudniem w szpitalu zjawiała się Stevie z niedużą torbą i poprosiła pielęgniarkę, by ustawiła w pokoju Carole łóżko polowe, gdyż zamierza zostać na noc. Kiedy weszła, Carole budziła się właśnie z długiej drzemki. Po wyjściu Matthieu spała kilka godzin wyczerpana wydarzeniami poranka, a potem rozmową. Przez cały ten czas musiała być maksymalnie skoncentrowana.

- Wprowadzam się do ciebie.

Stevie postawiła torbę na podłodze. Nadal miała załzawione oczy, czerwony nos i kaszłała. Brała jednak antybiotyki i uznała, że nikogo już nie zaraża. Carole też czuła się lepiej.

- W co się dziś wpakowałaś?

Carole opowiedziała jej o przesłuchaniu, a Stevie bardzo się ucieszyła na widok dwóch ochroniarzy przy drzwiach, choć ich karabiny wyglądały mało sympatycznie. Równie niesympatycznie wyglądałyby jednak dla ewentualnych napastników.

- Matthieu został po wyjściu policjantów. Był tutaj, gdy z nimi rozmawiałam - dodała Carole.

Wyglądała na zamyśloną, gdy Stevie przyjrzała się jej, mrużąc oczy.

- Mam się martwić?

- Raczej nie. To było tak dawno temu. Byłam wtedy o wiele młodsza niż ty teraz. Zgodziliśmy się, że zostaniemy przyjaciółmi, a przynajmniej spróbujemy. On chyba chce dobrze. Wygląda na bardzo nieszczęśliwego człowieka. - Był wciąż pełen pasji, jaką zapamiętała z dawnych czasów, ale teraz w jego oczach krył się smutek, którego wcześniej nie było. Pojawił się tylko po śmierci córki. - Ja przecież i tak niedługo wrócę do domu. Miło jest uspokoić duchy przeszłości i próbować się z nimi zaprzyjaźnić. To odbiera im moc.

- Nie jestem pewna, czy cokolwiek jest w stanie odebrać moc temu facetowi - odparła rozsądnie Stevie. - Zjawia się tu jak fala przyływu i wszyscy zrywają się na jego widok.

- Był kiedyś bardzo ważną figurą i nadal jest. Zadzwoił w mojej sprawie do ministra spraw wewnętrznych. Dzięki temu mam ochronę przy drzwiach.

- To akurat mi nie przeszkadza. Nie chcę tylko, żeby cię denerwował - odparła Stevie.

Jak zawsze, pragnęła chronić Carole. Nie chciała, by ktokolwiek wyrządził jej krzywdę, a zwłaszcza po raz drugi. Już i tak przeżywała ciężkie chwile, próbując odzyskać pamięć. Nie potrzebowała dodatkowych emocji związanych z Matthieu. On już miał swoją szansę i wszystko schrzanił, jeśli ktoś pytałby Stevie o zdanie.

- Nie denerwuje mnie. Czasami denerwują mnie rzeczy, które w związku z nim sobie przypominam, ale on jest bardzo miły. Zapytał, czy może mnie jeszcze odwiedzić.

Carole musiała przyznać sama przed sobą że to wywarło na niej duże wrażenie. Nie przyznał sobie takiego prawa, lecz o nie poprosił.

- I zgodziłaś się? - zapytała z zainteresowaniem Stevie. Nadal mu nie ufała. Miał przerażające oczy. Ale nie dla

Carole. Ona znała go lepiej, a przynajmniej kiedyś tak było.

- Tak. Chyba możemy być teraz przyjaciółmi. Warto spróbować. To bardzo interesujący człowiek.

- Hitler też był interesujący... i Stalin. Mam takie przeczucie, że nic go nie powstrzyma przed zdobyciem tego, na co ma ochotę.

- Tak było kiedyś. Teraz jest inaczej. Zmieniliśmy się. Jest stary. To już koniec.

- Nie bądź taka pewna. Stara miłość nie rdzewieje.

To prawda, że Carole myślała o nim przez całe lata i długo go kochała. Do czasu poznania Seana nie potrafiła pokochać nikogo innego. Nie powiedziała jednak nic, tylko skinęła głową.

Stevie rozgościła się w pokoju, a późnym wieczorem przebrała się i powiedziała, że zrobią sobie piżamową imprezę. Carole miała wyrzuty sumienia, że asystentka zostaje z nią, zamiast spać w hotelu, ale po tym okropnym wydarzeniu Stevie nie chciała już przebywać z dala od niej. Obiecała też Jasonowi, że będzie w pobliżu. Dzwonił do niej kilka razy, wstrząśnięty atakiem. Odezwały się też dzieci. Carole była wzruszona, że Stevie tak bardzo się o nią troszczy. Chichotały i rozmawiały długo w noc jak nastolatki. Pielęgniarka stała na korytarzu i rozmawiała z ochroniarzami.

- Ale fajnie - powiedziała Carole ze śmiechem. - Dziękuję, że ze mną zostałeś.

- Ja też czułam się w hotelu samotnie - przyznała Stevie. - Naprawdę zaczynam tęsknić za Alanem. - Nie było jej w domu już od kilku tygodni. Ominęło ją nawet Święto Dziękczynienia. - Często do mnie dzwoni. Zaczyna nawet przemawiać jak dorosły, a to akurat dobra wiadomość, bo w zeszłym miesiącu skończył czterdzieści lat. To klasyczny przypadek człowieka, który późno dojrzewa i pięknieje

z wiekiem. - Żadne z nich nie miało za sobą małżeństwa, a ostatnio Alan dużo o tym mówił i snuł plany na przyszłość. - Zaprosił mnie na bożonarodzeniowy obiad do swoich rodziców. Do tej pory zawsze spędzaliśmy święta oddzielnie. Wspólne święta były dla nas obojga zbyt wielkim zobowiązaniem. To chyba krok naprzód, ale w stronę czego? Podoba mi się tak, jak jest.

- Co byś zrobiła, gdybyś wyszła za męża? - zapytała Carole ostrożnie.

W pokoju paliła się tylko mała lampka przy jej łóżku i półmrok sprzyjał wyznaniom i pytaniom, które bałyby się zadać sobie w innych okolicznościach, choć zawsze były ze sobą szczerze. Niektóre tematy stanowiły jednak tabu, nawet między nimi. Carole nigdy wcześniej nie zadawała tego pytania, zawahała się nawet teraz.

- Zabiłabym się - odparła Stevie i wybuchnęła śmiechem. - Co bym zrobiła? Nie wiem... nic... Nienawidzę zmian. Mamy wygodne mieszkanie. On nie znosi moich mebli, ale mnie to nie obchodzi. Może przemalowałabym salon i wzięła jeszcze jednego psa.

Stevie nie widziała powodu, by zmieniać cokolwiek, ale tak mogłoby się stać. Po ślubie Alan miałby o wiele większe prawo do jej życia, dlatego właśnie nie chciała za niego wyjść. Lubiła swoje życie takim, jakie było.

- Chodzi mi o twoją pracę.

- Moją pracę? A co ona ma z tym wspólnego, chyba że wyjdę za ciebie? Wtedy musiałabym się do ciebie wprowadzić.

Wybuchnęły śmiechem.

- Pracujesz do późna, często podróżujesz ze mną. I za każdym razem, gdy dam się wysadzić w powietrze, ty możesz na długo utknąć w Paryżu - wyjaśniła Carole z uśmiechem.

- Ach, o to ci chodzi. Cholera, nie wiem. Nigdy się nad

tym nie zastanawiałam. Chyba prędzej zrezygnowałabym z Alana. Nie, już wiem. Jeśli moja praca dla ciebie zaczęłaby mu przeszkadzać, to niech wyrusza w długą podróż w zapomnienie. Ja nigdy nie zrezygnuję z tej pracy. Najpierw musisz mnie zabić.

Carole uspokoiła się, słysząc te słowa, choć wiedziała, że czasami zachodzą niespodziewane zmiany. Zresztą chciała, żeby Stevie miała dobre życie, nie tylko pracę.

- A co Alan na to? Naprawdę nie narzeka?

- Raczej nie. Czasami tylko jęczy, gdy długo nie ma mnie w domu, i mówi, że za mną tęskni. Ale to dobrze, chyba że znajdzie sobie inną współlokatorkę. Ale on też nie lubi zmian i jest bardzo zajęty. Podróżuje więcej ode mnie, choć nie tak daleko. - Alan odbywał większość swoich podróży po Kalifornii, podczas gdy ona wyjeżdżała z Carole za granicę. - O ile wiem, nigdy mnie nie zdradził. Chyba wyszalał się w młodości. Jestem pierwszą kobietą, z jaką zamieszkał. Do tej pory wszystko układało się jak najlepiej. Co prowadzi do następnego pytania: po co naprawiać coś, co się nie zepsuło?

- Czy prosił cię, żebyś za niego wyszła?

- Nie, dzięki Bogu. Martwię się, że to zrobi. Nigdy wcześniej nie wspominał o małżeństwie, dopiero teraz ten temat zaczął się pojawiać. I to dość często ostatnimi czasy. Mówi, że, jego zdaniem, powinniśmy się pobrać. Ale nigdy się nie oświadczył. Zdenerwowałabym się, gdyby to zrobił. On chyba uważa to za rodzaj kryzysu wieku średniego, a to też jest przygnębiające. Nie lubię myśleć, że jesteśmy już tak starzy.

- Wcale nie jesteście. To miło, że on czuje się za ciebie odpowiedzialny. Martwiłabym się, gdyby było inaczej. Wybierzesz się do jego rodziców w święta?

Stevie jęknęła na swoim rozkładanym łóżku.

- Chyba tak. Jego matka jest okropna. Uważa, że jestem

dla niego za wysoka i za stara. Miło, prawda? Ale ojciec jest uroczy. I lubię obie siostry. Są bystre jak on.

Wszystko to brzmiało dla Carole bardzo rozsądnie i przypomniało jej, by zadzwonić jutro do Chloe. Chciała poprosić, żeby przyjechała do Kalifornii kilka dni przed resztą rodziny, aby mogły spędzić trochę czasu tylko we dwie. Pomyślała, że dobrze im to zrobi.

Leżała w ciemności przez kilka minut, zastanawiając się nad tym, co powiedział wcześniej Matthieu: Chloe była trudna i wymagająca nawet jako mała dziewczynka. Poczula się trochę rozgrzeszona, ale nadal pragnęła wynagrodzić córce dawne przykrości. Żadna z nich nie miała nic do stracenia, a wszystko do wygrania.

Prawie już zasypiała, gdy Stevie znów się odezwała, zadając kolejne pytanie, któremu sprzyjały ciemności. Leżąc w łózkach, nie widziały swoich twarzy. To przypominało spowiedź, a pytanie zupełnie zaskoczyło Carole.

- Nadal kochasz Matthieu?

To pytanie nie dawało Stevie spokoju od kilku dni. Bardzo się martwiła. Carole długo zastanawiała się nad odpowiedzią.

- Nie wiem. - To było najbliższe prawdy.

- Myślisz, że znów się tu przeprowadzisz?

Stevie martwiła się o swoją pracę, tak jak Carole martwiła się utratą Stevie. Tym razem Carole odpowiedziała szybko, bez chwili wahania.

- Nie. A przynajmniej nie dla żadnego mężczyzny. Lubię moje życie w Los Angeles. - Nawet po wyjeździe An-thony'ego i Chloe lubiła dom, miasto, przyjaciół i pogodę. Szare paryskie zimy nie miały już dla niej żadnego uroku. Przeżyła już to wszystko wiele lat temu. Nie chciała się nigdzie przeprowadzać. - Nigdzie się nie wybieram - zapewniła swoją asystentkę.

Niedługo potem obie zasnęły, uspokojone myślą, że nic

się w ich życiu nie zmieni. Mogły być spokojne o przyszłość, o ile w ogóle można być o nią spokojnym.

Kiedy Carole obudziła się następnego ranka, Stevie już wstała, ubrała się i pościeliła łóżko. Do pokoju weszła pielęgniarka z tacą ze śniadaniem, a tuż za nią opiekująca się Carole neurochirurg.

Lekarka stanęła przy łóżku z ciepłym uśmiechem na twarzy. Carole była ich najbardziej znaną pacjentką i dochodziła do zdrowia szybciej, niż ktokolwiek mógłby przewidzieć. Powiedziała o tym Carole. Stevie stała obok dumna jak kwoka.

- Nadal nie pamiętam mnóstwa rzeczy. Numeru telefonu, adresu. Nie wiem, jak wygląda mój dom z zewnątrz. Pamiętam, jak wygląda sypialnia, ogród, nawet mój gabinet. Ale nie mogę sobie wyobrazić reszty. Nie pamiętam twarzy ani nazwiska mojej gospodyni. Nie pamiętam, jak dorastały moje dzieci... Słyszę głos ojca, ale nie widzę go w myślach... Nie wiem, kim są moi przyjaciele. Nie pamiętam prawie nic z żadnego małżeństwa, a zwłaszcza z ostatniego.

Lekarka słuchała tej litanii z uśmiechem.

- Ta ostatnia rzecz może okazać się błogosławieństwem. Ja pamiętam stanowczo zbyt wiele z moich obu małżeństw! Och, gdybym tylko mogła o nich zapomnieć! - powiedziała lekarka i wszystkie trzy wybuchnęły śmiechem. Po chwili znów spoważniały. - Musisz być cierpliwa, Carole. To potrwa miesiące, może rok, a nawet dwa. Niektóre sprawy mogą nigdy nie wrócić, najprawdopodobniej drobiazgi. Możesz korzystać z podpowiedzi: oglądać zdjęcia, czytać listy, prosić przyjaciół, by ci wszystko opowiadali. Dzieci też ci pomogą. Twój mózg przeżył ogromny wstrząs, ale teraz znów pracuje. Daj mu trochę czasu, by wrócił do pełni formy. To jest trochę tak, jakby przerwała

się taśma filmowa podczas projekcji. Musi trochę potrwać, aż znowu się ją nawinie na rolkę. Przez jakiś czas obraz skacze i jest lekko zamazany, dźwięk nie nadąża za obrazkami, ale potem film znów idzie gładko. Musisz być cierpliwa w trakcie tego procesu. Tupanie lub rzucanie popcornem w ekran niczego nie przyspieszy. Im bardziej będziesz niecierpliwa, tym będzie trudniej.

- Czy będę pamiętać, jak prowadzić samochód? -Umiejętności motoryczne i koordynacja ruchów znacznie się poprawiły, ale przed nią jeszcze daleka droga. Fizjoterapeuci byli bardzo wymagający i osiągnęli dobre rezultaty. Carole lepiej utrzymywała równowagę, lecz od czasu do czasu pokój zaczynał wirować albo nogi odmawiały jej posłuszeństwa.

- Początkowo może nie. Ale to pewnie wróci. Zmywarka, pralka, samochód, komputer. Wszystko, czego się kiedyś nauczyłaś, trzeba znowu wprowadzić do komputera w twojej głowie lub odzyskać, jeśli zostało zapisane. Wydaje mi się, że jest tam więcej, niż myślisz. Za rok może się okazać, że po wypadku nie zostało śladu. A może nawet za sześć miesięcy. Ale należy się też liczyć z możliwością, że pozostanie kilka drobiazgów, które sprawią ci większą trudność. W Kalifornii będzie ci potrzebny fizjoterapeuta, który specjalizuje się w urazach mózgu. Zamierzałam też zaproponować terapeutę mowy, ale chyba nie będzie takiej potrzeby. - Po początkowych trudnościach ze znalezieniem słów, Carole odzyskała ich pełny zasób. - Mam też nazwisko doskonałego neurochirurga w Los Angeles, który może przejąć twój przypadek. Po twoim powrocie prześlemy mu całą dokumentację. Sugeruję, byś na początku odwiedzała go raz na dwa tygodnie, ale to on podejmie ostateczną decyzję. Później możesz umawiać się na wizyty co kilka miesięcy, jeśli nie będziesz miała żadnych problemów. Musisz zwracać uwagę na bóle głowy i natychmiast

go o nich informować. Wtedy nie czekaj na następną wizytę. I o problemach z równowagą. To może ci dokuczać przez jakiś czas. Zrobimy dziś tomografię, ale jestem bardzo z ciebie zadowolona. Jesteś tu naszym cudem.

Pozostałe ofiary ataku w tunelu nie poradziły sobie tak dobrze. Wiele z nich zmarło, nawet po kilku dniach, głównie z powodu oparzeń. Ręce Carole szybko się zabiły, oparzenie na twarzy okazało się powierzchowne i powoli przyzwyczajają się do blizny. Lekarka była pod wrażeniem jej braku próżności. Carole była bardzo rozsądną kobietą. O wiele bardziej martwiła się o swój mózg niż o twarz. Nie podjęła jeszcze decyzji w sprawie operacji, by pozbyć się blizny. Może poczeka jakiś czas i sprawdzi, jak się z nią czuje. Martwiła się wpływem narkozy na mózg.

- Nadal nie chcę, żebyś leciała samolotem. Musimy poczekać jeszcze parę tygodni. Wiem, że chcesz wrócić do domu na Boże Narodzenie, ale wolałabym, żebyś poczekała do dwudziestego lub dwudziestego pierwszego grudnia. Oczywiście jeśli nie pojawią się żadne komplikacje. To może poważnie zmienić wszystkie plany. Ale jak na razie sądzę, że święta spędzisz w domu.

W oczach Carole i Stevie błysnęły łzy. Przez jakiś czas wyglądało, że nigdy nie wróci do domu, a jeśli już, to nawet go nie pozna. Boże Narodzenie tego roku będzie naprawdę wyjątkowe, z dziećmi i Jasonem. Nie spędzał z nimi świąt od lat. Dzieci były bardzo podekscytowane jego przyjazdem. Carole też.

- Kiedy mogę wrócić do hotelu? - zapytała lekarkę.

W szpitalnym kokonie czuła się bezpieczna i trochę obawiała się powrotu, ale podobał się jej pomysł, by ostatnie dni w Paryżu spędzić w Ritzu. W szpitalu wyrazili już zgodę, by wysłać z nią pielęgniarkę.

- Najpierw zobaczymy dzisiejsze wyniki. Jeśli są dobre, wrócisz jutro lub pojutrze.

Carole się rozpromieniła, choć z pewnością będzie jej brakowało opieki medycznej i poczucia bezpieczeństwa. Ochroniarze mieli pojechać razem z nią do Ritza, a po jej powrocie hotel zacieśni ochronę. Wszystko było już zaplanowane.

- Co byś powiedziała na to, gdybym wysłała z tobą do Kalifornii lekarza? To chyba dobry pomysł, a ty będziesz spokojniejsza. Zmiany ciśnienia wywołują czasem pewne dziwne objawy, które mogą cię przestraszyć, choć nie wydaje mi się, by do tego doszło. Zrobimy to na wszelki wypadek, żebyś lepiej się czuła.

Carole i Stevie bardzo spodobał się ten pomysł. Stevie nie wspominała ani słowem, ale martwiła się podróżą i zmianami ciśnienia w samolocie.

- To świetny pomysł - powiedziała Carole, a Stevie skinęła z aprobatą głową.

- Pracuje u nas młody neurochirurg, który ma siostrę w Los Angeles. Bardzo chce się tam wybrać, żeby spędzić z nią święta. Zaraz mu o tym powiem. Będzie zachwycony.

- Ja też - odparła z ulgą Stevie.

Powoli zaczynała wpadać w panikę na myśl, że znajdzie się z Carole sama na pokładzie samolotu i coś pójdzie nie tak, gdy wzniosą się w powietrze. Lot trwał jedenaście godzin, to dużo czasu, by się martwić, nie mając żadnego medycznego wsparcia. Rozmawiały już o wycarterowaniu samolotu, ale Carole chciała lecieć rejsowym. Czarter wydawał się jej zupełnie niepotrzebnym wydatkiem, a ona przecież czuła się dobrze, była jedynie trochę słaba. Chciała wrócić, tak jak przyleciała, na pokładzie samolotu Air France, mając obok siebie Stevie, a teraz również młodego lekarza. Stevie poczuła się o wiele lepiej. Będzie się mogła nawet chwilę zdrzemnąć.

- No to mamy wszystko pod kontrolą. - Lekarka się uśmiechnęła. - Wrócę później z wynikami badań. Ale chy-

ba możesz zacząć się pakować. Już niedługo będziesz popijać szampana w Ritzu. - Wiedziały, że żartuje, gdyż Carole powiedziano już, że przez jakiś czas nie będzie mogła pić alkoholu. Ponieważ piła bardzo rzadko, wcale jej to nie zmartwiło.

Po wyjściu lekarki Carole wstała z łóżka i wzięła prysznic. Stevie pomogła jej umyć włosy i tym razem Carole stała długo przed lustrem, przyglądając się bliźnie.

- Muszę przyznać, że nie wygląda zbyt pięknie - mruknęła, marszcząc brwi.

- Wygląda jak blizna po pojedynku - odparła beztrosko Stevie. - Założę się, że uda się ją zamaskować podkładem.

- Chyba tak. A może potraktuję ją jako odznaczenie. Najważniejsze, że mój mózg nie ucierpiał zbyt mocno.

Carole wzruszyła ramionami i zaczęła wycierać włosy w ręcznik. Raz jeszcze powiedziała Stevie, że trochę się boi opuścić szpital. Zupełnie jakby miała opuścić łono matki. Cieszyła się, że do hotelu pojedzie z nią pielęgniarka.

Kiedy już wysuszyła włosy, zadzwoniła do Chloe do Londynu i powiadomiła ją, że niedługo wróci do hotelu, a tuż przed świętami do Los Angeles. Podobnie jak wszyscy założyła, że wyniki badań będą dobre, a przynajmniej nie gorsze niż wcześniej. Nic nie sugerowało, by miało być inaczej.

- Pomyślałam, że może zechcesz przyjechać kilka dni wcześniej - powiedziała do córki. - Może dzień po moim przyjeździe. Mogłabyś mi pomóc przygotować święta. Zrobiłybyśmy wspólnie zakupy. Pomyślałam, że miło będzie spędzić trochę czasu tylko we dwie, może zaplanujemy jakąś podróż na wiosnę. - Zastanawiała się nad tym od paru dni i bardzo jej się ten pomysł spodobał.

- Tylko my dwie? - Chloe była wyraźnie zaskoczona.

- Tylko my. - Carole uśmiechnęła się, trzymając słuchawkę przy uchu i spojrzała na Stevie, która uniosła kciu-

ki w górę. - Sądzę, że mamy trochę do nadrobienia w naszych stosunkach. Jeśli tylko chcesz, jestem do dyspozycji.

- Jejku, mamoo... nigdy nie myślałam, że to zrobisz. -Chloe była wyraźnie poruszona.

- To będzie dla mnie wielka przyjemność, jeśli tylko zdołasz się wyrwać.

Pamiętała, co o Chloe powiedział jej Matthieu: że jako dziecko była bardzo wymagająca i despotyczna. Ale przecież każdy ma inne potrzeby i może Chloe potrzebowała więcej uwagi, bez względu na to, czy winę za to ponosiła matka, czy nie. Carole miała teraz czas, mogła go wykorzystać, by uszczęśliwić córkę. Czy nie od tego są matki? Potrzeby Chloe wcale nie musiały być złe tylko dlatego, że Anthony był bardziej niezależny i samowystarczalny. Były po prostu inne. Ale Carole chciała spędzić trochę czasu także z synem. Chciała się dzielić z nimi darem, który otrzymała: życiem. Byli przecież jej dziećmi, co z tego, że dorośli i mieli swoje życie. Czegokolwiek od niej teraz potrzebowali, chciała spróbować im to dać, by uczyć nie tylko przeszłość, ale terażniejszość i przyszłość. Pewnego dnia będą mieli swoje rodziny. Teraz była odpowiednia pora, by spędzić z nimi wyjątkowe chwile, zanim będzie za późno. To był przysłowiowy ostatni dzwonek.

- Zastanów się, gdzie chcesz pojechać, może tej wiosny. Wybierz jakiegokolwiek miejsce na świecie.

To była niesamowita propozycja. Stevie była pod ogromnym wrażeniem swojej pracodawczyni i przyjaciółki. Była niezwykłą kobietą.

- Co powiesz na Tahiti? - powiedziała bez chwili zastanowienia Chloe. - Mogę wziąć urlop w marcu.

- Brzmi wspaniale. Chyba nigdy tam nie byłam. A jeśli nawet, to i tak nie pamiętam, więc wszystko będzie dla mnie nowe. - Roześmiały się obie. - Dowiemy się. W każdym razie mam nadzieję, że wrócę do L.A. dwudziestego

pierwszego. Może przyjedziesz dwudziestego drugiego? Pozostali przyjadą dopiero w Wigilię. Nie jest to zbyt długo, ale zawsze coś. Do wyjazdu pozostanę w Paryżu. -Wiedziała jednak, że Chloe musi nadrobić zaległości w pracy w brytyjskim „Vogue”, więc nie spodziewała się jej zobaczyć przed świętami. Sama nie czuła się jeszcze na tyle dobrze, by polecieć do Londynu. Poza tym chciała nabrać sił przed długim lotem do Los Angeles, który okaże się prawdziwym wyzwaniem.

- Przyjadę dwudziestego drugiego, mamó. I dziękuję -powiedziała Chloe.

Carole czuła, że mówi prosto z serca. Doceniła wysiłek ze strony matki. Carole pomyślała, że może podejmowała takie wysiłki, tylko córka nigdy wcześniej ich nie dostrzegła albo była za mała, by je rozumieć i docenić. Teraz obie się starały i postanowiły być dla siebie dobre.

- Dam ci znać, kiedy wrócę do hotelu. Jutro albo pojutrze. Zadzwoń.

- Dzięki, mamó - odparła czułym tonem Chloe i obie odłożyły słuchawki.

Zaraz potem Carole zadzwoniła do Anthony'ego do Nowego Jorku. Był w biurze i zapewne był bardzo zajęty, ale ucieszył się, słysząc jej głos. Powiedziała mu o powrocie do hotelu i że bardzo się cieszy na świąteczne spotkanie w domu. Anthony był w dobrym humorze, ale ostrzegł ją przed ponownym zbliżeniem się do Matthieu. Ten temat powracał podczas każdej ich rozmowy.

- Nie ufam mu, mamó. Ludzie się nie zmieniają. Pamiętam, jak bardzo byłaś przez niego nieszczęśliwa. Z naszych ostatnich dni w Paryżu pamiętam, że przez cały czas płakałaś, choć nie pamiętam dlaczego. Wiem tylko, że byłaś bardzo smutna. Nie chcę, by to się powtórzyło. Dość przeszłaś w życiu. Już chyba wolałbym, żebyś wróciła do taty. -Powiedział to po raz pierwszy i bardzo ją zaskoczył. Nie

chciała rozczarować syna ani zranić Jasona, ale nie zamierzała znów się z nim wiązać.

- Raczej na to nie licz - odparła spokojnie. - Lepiej, gdy będziemy tylko przyjaciółmi.

- Matthieu nie jest twoim przyjacielem - warknął Anthony. - Kiedy z nim mieszkałaś, był prawdziwym draniem. Był żonaty, prawda? - Anthony pamiętał tylko złe rzeczy i zrobiłby wszystko, by ochronić matkę przed rozpaczą. Teraz bolało go nawet wspomnienie Matthieu. Matka zasługiwała na więcej.

- Tak, był żonaty - powiedziała cicho. Nie chciała, by syn zmusił ją do obrony Matthieu.

- Tak myślałem. To dlaczego mieszkał z nami?

- Francuzi często tak postępują. Mają kochanki i żony. Nie jest to dobre wyjście dla nikogo, ale tutaj to akceptują. W tamtych czasach o wiele trudniej było uzyskać rozwód. Ludzie więc tak żyli. Chciałam, żeby się rozwiódł, ale najpierw zginęła jego córka, a potem żona zagroziła samobójstwem. Zajmował zbyt wysoką pozycję w rządzie, by się z nią rozstać, nie wywołując wielkiego skandalu. Wiem, że to brzmi głupio, ale nasza sytuacja była o wiele mniej szokująca. Obiecał mi, że się rozwiedzie, i mieliśmy się pobrać. Myślę, że naprawdę w to wierzył, ale jakoś pora nigdy nie sprzyjała. Wyjechaliśmy więc z Paryża - powiedziała z westchnieniem. - Nie chciałam wyjeżdżać, ale nie chciałam tak żyć. Jestem na to zbyt amerykańska.

- Co się stało z jego żoną? - zapytał surowo Anthony.

- Zmarła w zeszłym roku.

- Będę bardzo zły, jeśli znów się z nim zwiążesz. On cię zrani. Tak jak wtedy. - Anthony przemawiał bardziej jak ojciec niż syn.

- Nie jestem z nim związana - odparła, próbując go uspokoić.

- A czy istnieje taka możliwość? Bądź szczerą, mamo.

Kochała to słowo „mamo”. Miało dla niej zupełnie nowe brzmienie, przepełnione miłością. Za każdym razem, gdy wypowiadało je któreś z jej dzieci, czuła dreszcz.

- Nie wiem. Raczej nie. To było tak dawno.

- On nadal jest w tobie zakochany. Dostrzegłem to, gdy wszedł do pokoju.

- Jeśli nawet tak, to jest zakochany we wspomnieniu dawnej mnie. Oboje się zestarzeliliśmy. - W jej głosie słyhać było zmęczenie. Od przyjazdu do Francji tyle się wydarzyło. Musiała wrócić do zdrowia, mnóstwo rzeczy na nowo sobie przypomnieć.

- Nie jesteś wcale stara. Nie chcę tylko, żeby cię skrzywdził.

- Ja też nie. Nawet nie chcę teraz o tym myśleć. Jej słowa wyraźnie go pocieszyły.

- Dobrze. Niedługo wrócisz do domu. Nie pozwól tylko, żeby coś zaczął knuć przed twoim wyjazdem.

- Nie pozwolę, ale musisz mi zaufać.

Znow poczuła się jak matka. Syn bardzo ją kochał, ale miała prawo do podejmowania własnych decyzji i do swojego życia. Chciała mu o tym przypomnieć.

- Po prostu mu nie ufam.

- Może na razie uwierzmy mu na słowo. Nie był złym człowiekiem. Miał tylko bardzo skomplikowaną sytuację i w rezultacie moja też się skomplikowała. Głupio, że się w to wpakowałam, ale byłam młoda, niewiele starsza od ciebie. Szkoda, że od początku nie wiedziałam, jak to się może skończyć. On jest Francuzem, a w tamtych czasach Francuzi się nie rozwodzili. Nie jestem nawet pewna, czy teraz to robią. Posiadanie kochanki to tutaj narodowa tradycja.

Uśmiechnęła się, a po drugiej stronie Anthony pokręcił głową.

- Jeśli pytasz mnie o zdanie, to jest to okropne.

- Zgadza się.

Zmienił temat. Anthony powiedział, że w Nowym Jorku pada śnieg. Na dźwięk jego słów, w jej umyśle pojawił się obraz śniegu i nagle przypomniała sobie, jak jeździli na łyżwach w Centrum Rockefellera, kiedy dzieci były małe. Padał śnieg i stała ogromna choinka. To było tuż przed wyjazdem do Paryża i w ich świecie wszystko było jeszcze w porządku. Jason przyjechał ich odebrać i poszli wszyscy na lody. Pamiętała te dni jako najszcześniejsze w swoim życiu. Wszystko wydawało się idealne, nawet jeśli takie nie było.

- Ubieraj się ciepło - powiedziała do syna, a on wybuchnął śmiechem.

- Na pewno, mamó. Ty też na siebie uważaj. Nie szalej, kiedy już wrócisz do Ritza. I nie idź na tańce.

Nie wiedziała, czy mówi poważnie, bo nic nie pamiętała.

- Lubię tańczyć? - zapytała zaintrygowana.

- Uwielbiasz. Zawsze jesteś najlepszą tancerką na parkiecie. Przypomnę ci, kiedy przyjadę na święta. Włączymy jakąś muzykę albo zabiorę cię do klubu.

- Świetnie. - Jeśli tylko nie stracę równowagi i się nie przewrócę, pomyślała zaniepokojona, że jeszcze tyle o sobie nie wie. Ale przynajmniej ma kogoś, kto jej pomoże w odnajdywaniu siebie.

Rozmawiali jeszcze przez kilka minut. Zaraz potem zadzwonił Jason. Wszedł do gabinetu syna w chwili, gdy ten odkładał słuchawkę. Anthony powiedział, że sądząc po głosie, mama czuje się całkiem dobrze. Carole była wzruszona telefonem od Jasona.

- Słyszałam, że w Nowym Jorku pada śnieg - powiedziała.

- I to jak! Dziesięć centymetrów w czasie ostatniej godziny. Powiedzieli, że wieczorem będzie ponad pół metra.

Masz szczęście, że wracasz do Los Angeles, a nie tutaj. Słyszałem, że dziś jest tam dwadzieścia cztery stopnie. Już nie mogę się doczekać świąt.

- A ja nie mogę się doczekać, kiedy wszyscy będziemy razem - odparła z ciepłym uśmiechem. - Właśnie przypomniałam sobie, jak zabrałam dzieci na łyżwy do Centrum Rockefellera, a potem razem z tobą poszliśmy na lody. Było tak miło.

- Teraz przypominasz sobie rzeczy, o których ja zapomniałem - powiedział. - Zabieraliśmy też dzieci na sanki do parku. To też była świetna zabawa.

I jeszcze karuzela i staw z modelami żaglówek. Ogród zoologiczny. Robili razem mnóstwo rzeczy, a ona spędzała z dziećmi dużo czasu pomiędzy zdjęciami. Może Matthieu miał rację i wcale nie była taką wyrodną matką, za jaką się uważała. Ze słów Chloe wynikało, że nigdy nie było jej w domu.

- Kiedy wychodzisz ze szpitala? - zapytał Jason.

- Mam nadzieję, że jutro. Niebawem się dowiem. Dodała też, że do Los Angeles poleci z nią lekarz. Jason poczuł wyraźną ulgę.

- To bardzo rozsądne. Tylko nie szalej przed wyjazdem. Odpoczywaj i jedz dużo ciastek w hotelu.

- Moja lekarka mówi, że powinnam chodzić. Może zrobię świąteczne zakupy.

- Nie przejmuj się tym. Wszyscy dostaniemy prezent, o jakim marzyliśmy. Ciebie.

Carole się wzruszyła. Choć szukała w najgłębszych zakamarkach pamięci, nie mogła odnaleźć żadnych romantycznych uczuć w stosunku do Jasona, ale kochała go jak brata. Był ojcem jej dzieci, kiedyś go kochała i przez dziesięć lat była jego żoną. Na zawsze pozostanie w jej sercu, choć już w nieco innej roli. Ich związek z czasem uległ zmianie. Przynajmniej dla niej. Z Matthieu było inaczej.

Nie czuła się w jego towarzystwie swobodnie. Z Jasonem było inaczej. Był jak plama ciepłego słońca, na której czuła się wygodnie i bezpiecznie. Matthieu był tajemniczym ogrodem, do którego bała się wejść, ale nadal pamiętała jego urok i cierniste krzewy.

- Do zobaczenia w Los Angeles - powiedział wesoło Jason i odłożył słuchawkę.

Chwilę potem do pokoju weszła lekarka z wynikami badań. Stan Carole znacznie się poprawił.

- Możesz ruszać - powiedziała rozpromieniona lekarka. - Wracasz do domu... na razie do Ritza. Jutro cię wypiszemy ze szpitala. - Przykro im było rozstawać się z Carole, ale cieszyli się, że wraca do zdrowia.

Po południu Stevie spakowała rzeczy Carole i zawiadomiła ochronę hotelu, że przyjadą następnego dnia. Szef ochrony poradził, by podjechały pod wejście od strony rue Cambon, na tyłach hotelu. Otworzą je specjalnie dla niej. Większość dziennikarzy i paparazzi czekała na placu Vendôme. Carole pragnęła, by jej powrót wywołał jak najmniejsze zamieszanie, choć wiedziała, że prędzej czy później jej zdjęcia i tak pojawią się w gazetach. Na razie jednak potrzebowała spokoju. Po raz pierwszy od miesiąca, gdy znalazła się na progu śmierci, miała stanąć poza murami szpitala. Stevie chciała jej dać trochę czasu, zanim zaatakuje ją prasa. Wyjście Carole Barber ze szpitala w Paryżu z pewnością trafi na pierwsze strony gazet na całym świecie. Niełatwo być gwiazdą. I z pewnością nie można liczyć na odrobinę prywatności. Publiczność sądziła, że Carole jest jej własnością, żywa lub martwa. A zadaniem Stevie było chronić ją przed wścibskimi spojrzeniami. Lekarze ocalili jej życie. CRS i ochrona hotelu mieli za zadanie utrzymać ją przy życiu. Mając to na uwadze, Stevie uznała swoją rolę za najłatwiejszą.

Matthieu zadzwonił wieczorem, by zapytać Carole, jak

się czuje. Pojechał służbowo na jeden dzień do Lyonu, gdzie prowadził sprawę.

- Wracam do domu! - wykrzyknęła radośnie. Po drugiej stronie zapadła cisza.

- Do Los Angeles? - zapytał załamany. Carole wybuchnęła śmiechem.

- Nie, do hotelu. Chcą, żebym została tu jeszcze przez dwa tygodnie, by się upewnić, że wszystko jest w porządku. Do Stanów polecą ze mną lekarz, a w hotelu będzie pielęgniarka. Moja lekarka też mnie odwiedzi. Jeśli nie zaczną szaleć i nikt nie spróbuje mnie zabić, wszystko będzie w porządku. Muszę zacząć spacerować, żeby wzmocnić nogi. Może poćwiczę w okolicy sklepów jubilerskich przy placu Vendôme.

Żartowała, bo nigdy nie kupowała sobie biżuterii, ale była w świetnym nastroju. Matthieu odetchnął z ulgą, że wraca tylko do hotelu. Przed wyjazdem pragnął spędzić z nią jeszcze trochę czasu. Nie chciał jej znów tak szybko utracić.

- Możemy pojechać do Bagatelle i tam pospacerować - powiedział.

Przypomniała sobie, że już tam z nim była. Byli też w Ogrodach Luksemburskich i w Lasku Bulońskim. W Paryżu było mnóstwo miejsc na spacer.

- Wracam jutro - dodał. - Zadzwoń do ciebie. Uważaj na siebie.

- Będę. Obiecuję. Trochę się boję opuścić szpital. Czuję się teraz tak, jakby moja głowa była ze szkła.

Dotąd nie była świadoma własnej kruchości i śmiertelności. Nie chciała znów rzucać wyzwania losowi. Przebywanie z dala od lekarzy, którzy uratowali jej życie, napawało ją przerażeniem. Ale będzie miała przy sobie pielęgniarkę, a Stevie zarezerwowała dla siebie pokój obok jej apartamentu. Będzie tuż obok, gdyby pojawiły się jakieś

problemy. Choć nikt się ich nie spodziewał, wszyscy bardzo się martwili.

- Czy to nie za wcześnie na podróż samolotem? - Był żywo zainteresowany, żeby została w Paryżu dłużej, ale szczerze się o nią martwił, nawet jako przyjaciel.

- Mówią, że wszystko jest w porządku, jeśli w ciągu następnych dwóch tygodni nie zdarzy się nic nieprzewidzianego. I bardzo chcę spędzić święta z dziećmi.

- Mogą świętować z tobą w Ritzu - powiedział z nadzieją.

- To nie to samo.

Paryż przywoływał teraz smutne skojarzenia dla wszystkich. Minie sporo czasu, zanim jej dzieci znów poczują się swobodnie w Ritzu, nie myśląc o tragicznych dniach, gdy czekali na wieści o życiu Carole. Dobrze będzie wrócić do domu.

- Rozumiem. Jeśli będziesz się dobrze czuła, chciałbym cię jutro odwiedzić w hotelu.

- Świetnie - odparła spokojnie. Nie mogła się już doczekać spotkania z nim i obiecanych spacerów.

To wydawało się bezpieczne.

- Do zobaczenia jutro - powiedział i odłożył słuchawkę. Bał się dnia, gdy znów go opuści, tym razem może na zawsze.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Wypisanie Carole ze szpitala okazało się o wiele trudniejsze, niż Stevie mogła podejrzewać. Kiedy Carole obudziła się następnego dnia, była zmęczona i przerażona perspektywą opuszczenia bezpiecznego kokonu. Raz jeszcze musiała się zamienić z poczwarki w motyla. Stevie pomogła jej umyć włosy, a Carole po raz pierwszy nałożyła makijaż i zaskakująco dobrze zakryła bliznę na twarzy. Stevie pomogła jej włożyć dżinsy, czarny sweter, zieloną kurtkę i czarne zamszowe mokasyny. W uszach miała swoje charakterystyczne brylanty, a włosy związała w koński ogon. Znów wyglądała jak Carole Barber, a nie jak pacjentka w szpitalnej koszuli, i nawet po ciężkich przejściach jej uroda była uderzająca. Była jednak bardzo szczupła i krucha, gdy usiadła na wózku, a lekarze i pielęgniarki przyszli, by się z nią pożegnać. Pielęgniarka, która jechała z nimi do Ritza, miała na sobie płaszcz i popychała wózek, a dwóch ochroniarzy szło po obu stronach, trzymając w dłoniach karabiny maszynowe. Stevie niosła torby z rzeczami.

Kiedy zbliżyli się do windy, zjawił się dyrektor szpitala, by uścisnąć dłoń Carole i życzyć jej powodzenia. Lekarka opiekująca się Carole odprowadziła ich do przysłanej przez hotel limuzyny Mercedesa. Ochroniarze, pielęgniarka, Stevie i Carole szybko zniknęli w jej wnętrzu. Carole

opuściła szybę i pomachała do zebranych na chodniku fanów, a Stevie nie mogła się nadziwić, że przed szpitalem nie było żadnych fotografów. Przy odrobinie szczęścia uda im się równie spokojnie podjechać na rue Cambon i bez przeszkód wejść do apartamentu. Carole już wyglądała na zmęczoną. Wstanie z łóżka, ubranie się i wyjście na zewnątrz było dla niej wielkim przeżyciem.

Limuzyna wjechała spokojnie na rue Cambon i zatrzymała się przy tylnym wejściu do Ritz, które otwarto specjalnie dla Carole. Wysiadła z samochodu na drżących nogach, spojrzała w niebo i uśmiechnęła się, mając po obu stronach ochroniarzy. Ruszyła w stronę wejścia, gdy nagle wyrosło przed nią czterech fotografów. Zawahała się przez moment, a potem ruszyła dalej z uśmiechem. Ktoś w końcu ich zawiadomił. Ochroniarze odpędzili paparazzich, nadal jednak strzelali klatkę po klatce, wykrzykując jej imię. Jeden z nich krzyknął „Brava!” i rzucił różę. Złapała ją, odwróciła się i uśmiechnęła do niego, a potem z wdziękiem zniknęła w hotelu.

W środku czekał dyrektor i odprowadził ją do apartamentu. Wszystko to było dla niej trudniejsze, niż się spodziewała. Na korytarzach stali ochroniarze. Kiedy dotarła na górę, niemal opadła z sił. Podziękowała jednak dyrektorowi za olbrzymi bukiet róż, który stał na stoliku. Kilka minut później dyrektor wyszedł z pokoju, a ochroniarze ustawili się przed drzwiami, otoczeni wianuszkami ochrony hotelu. Stevie postawiła torbę Carole i spojrzała na nią surowo.

- Usiądź. Wyglądasz na wykończoną.

Martwiła się o przyjaciółkę. Twarz Carole miała kolor papieru.

- Bo jestem. - Carole opadła na krzesło. Czowała się jak stuletnia staruszka. Pielęgniarka pomogła jej zdjąć kurtkę. - Nie mogę uwierzyć, że tak bardzo jestem zmęczona.

A przecież tylko wstałam z łóżka i przyjechałam tu samochodem. Czuję się, jakby potrącił mnie autobus.

- Bo cię potrącił, miesiąc temu. Musisz odpocząć. Stevie była zła, że ktoś poinformował prasę o powrocie

Carole. To było nieuniknione, ale teraz nie dadzą jej spokoju i będą czekać przy każdym wyjściu z hotelu. Stevie rozważała, czy nie korzystać z wyjścia dla pracowników. Carole nie potrzebowała dodatkowych stresów. Najlepiej by było, gdyby nikt nie wiedział o przeprowadzce ze szpitala do hotelu. Ale trudno mieć taką nadzieję, kiedy pokojówki sprzątały jej pokój, obsługa przynosiła jedzenie, bo nawet w tak wspaniałym hotelu jak Ritz trudno było uniknąć plotek. Ktoś musiał powiadomić prasę i dostał za to sporą sumkę.

Stevie podała Carole filiżankę herbaty. Carole wzięła ją z wdzięcznością. Czowała się, jakby tego ranka zdobyła Mount Everest.

- Chcesz coś zjeść?

- Nie, dziękuję.

- Może położysz się na chwilę. Chyba miałaś dość porannych ćwiczeń.

- Cholera, czy ja znowu poczuje się normalnie? Nie byłam aż tak zmęczona w szpitalu. Czuję się, jakbym umarła.

- Bo umarłaś - przyznała Stevie. Widziała, że Carole jest zniechęcona, ale to normalne. Wyjście ze szpitala, choć przebiegło bardzo gładko, było dla niej przeżyciem. - Za dzień lub dwa poczujesz się lepiej, może nawet wcześniej. Musisz się przyzwyczaić do otoczenia i zapomnieć o bezpiecznym kokonie szpitala. Kiedy dwa lata temu wycięli mi wyrostek, po powrocie do domu czułam się, jakbym miała dziewięćdziesiąt lat. A pięć dni później tańczyłam do upadłego w klubie. Daj sobie trochę czasu, mała - uspokajała ją Stevie.

Carole westchnęła.

Weszła powoli do sypialni i rozejrzała się ze zdumie-

niem. Spojrzała na biurko i zobaczyła komputer i torebkę. Czuła się, jakby wyszła z pokoju zaledwie przed paroma godzinami, by wyruszyć na pamiętny spacer. Kiedy odwróciła się do Stevie, w jej oczach błyszczały łzy.

- To takie dziwne uczucie: wyszłam z tego pokoju i po paru godzinach o mało nie umarłam. To zupełnie jak zmartwychwstanie albo otrzymanie kolejnej szansy od życia.

Stevie skinęła głową i objęła przyjaciółkę.

- Wiem. Też o tym myślałam. Chcesz zmienić pokój? Carole pokręciła głową. Nie chciała, by się nad nią roz-

tkliwiano. Potrzebowała tylko czasu, by przyzwyczaić się do tego, co zaszło, nie tylko fizycznie, ale również psychicznie. Położyła się na łóżku i rozejrzała. Leżąc, już czuła się lepiej. Widok dziennikarzy był dla niej bardzo stresujący, choć nie dała tego po sobie poznać. Wyglądała jak królowa, gdy machała do nich łaskawie, uśmiechała się i przeszła obok, z jasnymi włosami i brylantami lśniącymi w uszach.

Stevie zamówiła dla nich lunch i posilona Carole poczuła się jeszcze lepiej. Wzięła bajeczną kąpiel w ogromnej wannie w łazience wykładanej różowym marmurem, a potem leżała na łóżku w grubym różowym szlafroku. O czwartej zadzwonił Matthieu. Była już wtedy po drzemce i powoli zaczynała przypominać dawną Carole

- Jak się czujesz z powrotem w hotelu? - zapytał.

- Powrót był trudniejszy niż myślałam - wyznała. -Bardzo mnie zmęczył, ale teraz czuję się lepiej. Nie mogę uwierzyć, jak wielki był to wstrząs. Wpadliśmy też na pa-parazzich na tyłach hotelu. Wysiadając z samochodu, wyglądałam chyba jak narzeczona Frankensteina. Z trudem trzymałam się na nogach.

- Jestem pewny, że wyglądałaś pięknie. Jak zawsze.

- Jeden z paparazzich rzucił mi różę, co było bardzo miłe. Ale prawie mnie powalił. Wyrażenie „powalić kogoś piórkiem” nabrało teraz dla mnie zupełnie nowego znaczenia.

Roześmiał się.

- Chciałem cię zaprosić na spacer, ale to chyba nie najlepszy pomysł. Może zamiast tego wpadłbym do ciebie? A na spacer możemy iść jutro. Albo pojechać, jeśli wolisz.

- Może przyjdiesz na herbatę? - zaproponowała.

Nie czuła się na siłach, by zaprosić go na kolację, zresztą nie była pewna, czy powinna to robić. Ich związek był trudny, przesiąknięty smutnymi wspomnieniami i miłością, która ich kiedyś łączyła.

- Świetnie. O piątej? - zaproponował, wdzięczny, że chce się z nim zobaczyć.

- Nigdzie się nie wybieram - zapewniła go. - Będę czekać.

Zjawił się godzinę później w ciemnym garniturze i szarym płaszczu. Po południu zrobiło się bardzo zimno, więc miał zaróżowione policzki. Carole ubrana była w ten sam czarny sweter i dżinsy, które włożyła przed wyjściem ze szpitala, czarne zamszowe mokasyny, miała też brylanty w uszach. Wyglądała cudownie, choć była bardzo blada. Oczy jednak lśniły i poczuła się o wiele lepiej, gdy usiedli do podwieczorku złożonego z herbaty, ciasteczek i *maccarons* z La Duree przysłanych przez hotel. Matthieu ucieszył się, gdy zobaczył ochroniarzy przy drzwiach i ochronę hotelu w całym korytarzu. Incydent w szpitalu ostrzegł wszystkich, że Carole nadal wystawiona jest na duże ryzyko.

- Jak było w Lyonie? - zapytała z uśmiechem. Cieszyła się, że znów go widzi.

- Męcząco. Musiałem stawić się w sądzie i nie mogłem tego odłożyć. I o mało co nie spóźniłem się na pociąg z powrotem. Zwykły obywatel i prawnik nie ma łatwego życia. - Roześmiał się. On też był szczęśliwy, że znów ją widzi.

Carole wyraźnie ożyła, gdy siedzieli i rozmawiali. Widać było, że wraca do formy. Matthieu zauważył z radością, że zjadła pół tuzina *tnaccarons* i podzieliła się z nim

kawowym eklerkiem. Miał nadzieję, że wrócił jej apetyt, bo była bardzo szczupła, choć już nie tak blada jak w chwili, gdy wszedł do pokoju. Zważywszy na jej niedawne przejścia, niesamowicie było widzieć ją w dzinsach i brylantowych kolczykach. Po południu zamówiła też do pokoju manikiur. Pomalowała paznokcie na blad różowo, jak robiła to od lat. Matthieu w milczeniu podziwiał jej smukłe palce, gdy popijała herbatę. Stevie zostawiła ich samych i wyszła do swojego pokoju z pielęgniarką. Cieszyła się, że Carole czuje się swobodnie. Przed wyjściem spojrzała na nią pytająco, a Carole uśmiechnęła się i skinęła głową, dając do zrozumienia, że wszystko jest w porządku.

- Bałam się, że już nigdy nie zobaczę tego pokoju - wyznała Carole, gdy siedzieli w saloniku apartamentu.

- Ja też się tego bałam - odparł z wyrazem ulgi w oczach. Marzył, by wyjść z hotelu i iść z nią na spacer, ale ona najwyraźniej nie była jeszcze na to gotowa, choć też miałaby ochotę.

- Wygląda na to, że w Paryżu zawsze pakuję się w jakieś kłopoty - powiedziała z szelmowskim uśmieszkiem, a Matthieu wybuchnął śmiechem.

- Powiedziałbym, że tym razem posunęłaś się trochę za daleko.

Skinęła głową. Zaczęli rozmawiać o jej książce.

W ciągu paru ostatnich dni wpadła na kilka nowych pomysłów i miała nadzieję, że po powrocie do Los Angeles znów weźmie się do pracy. Podziwiał ją za to. Wydawcy stale prosili go o napisanie pamiętników, ale jeszcze się do tego nie zabrał. Było mnóstwo rzeczy, które chciał zrobić i dlatego planował przejść za rok na emeryturę. Śmierć żony przypomniła mu, że życie jest krótkie i cenne, zwłaszcza w jego wieku. W Boże Narodzenie wybierał się z dziećmi na narty do Val d'Isère. Carole powiedziała ze smutkiem, że już nie będzie mogła jeździć na nartach.

Ostatnią rzeczą, jakiej pragnęła, był kolejny uraz głowy. W pełni się z nią zgodził. Przypomniało im to o radosnych chwilach, które spędzili na nartach, gdy mieszkała we Francji. Matthieu jeździł rewelacyjnie, podobnie jak Carole. W młodości był członkiem alpejskiej kadry narodowej.

Rozmawiali o wielu rzeczach, a tymczasem za oknem zapadł zmrok. Była już prawie ósma, gdy Matthieu wstał z poczuciem winy, że tak długo ją zatrzymywał. Potrzebowała odpoczynku. Wyglądała na zmęczoną, lecz odprężoną. Kiedy wstali, wyjrzała przez okno i krzyknęła z radości. Padał śnieg. Otworzyła okno i wystawiła rękę, by poczuć na niej zimne płatki. Nie spuszczał z niej wzroku. Odwróciła się i spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami dziecka.

- Spójrz! Pada śnieg! - powiedziała z radością.

Skinął głową i uśmiechnął się. Poczula ogromną wdzięczność. Wszystko nabierało teraz dla niej nowego znaczenia i najdrobniejsze rzeczy sprawiały jej wielką radość. Dla niego to ona była największą radością. Zawsze tak było.

- Jest taki piękny - powiedziała w rozmarzeniu, gdy stanął za nią. Nie dotknął jej jednak. Cieszył się jej obecnością w głębi serca.

- Ty też - powiedział cicho. Odwróciła się i uniosła do niego twarz.

- Tego wieczoru, gdy przeprowadziłam się do nowego domu, też padał śnieg... byłeś ze mną... łapaliśmy płatki i całowaliśmy się... pamiętam, myślałam, że nigdy nie zapomnę tej nocy, była taka piękna... Poszliśmy na długi spacer nad Sekwaną... Śnieg padał wokół nas... Miałam na sobie futro z kapturem... - szepnęła.

- Wyglądałaś jak rosyjska księżniczka...

- To właśnie mi powiedziałeś.

Skinął głową, gdy oboje wracali myślami do tej magicznej nocy. Stojąc w otwartym oknie Ritza, przysunęli się do siebie i pocałowali, a czas się zatrzymał.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Carole wyglądała na zaniepokojoną, gdy Matthieu zadzwonił do Ritza następnego ranka. Czuła się o wiele lepiej, ale w nocy myślała o nim przez wiele godzin, nie mogąc zasnąć.

- Zeszłego wieczoru... to było głupie... przepraszam -powiedziała, gdy tylko podniosła słuchawkę. Nie dawało jej to spokoju przez całą noc. Nie chciała znów się z nim w ten sposób wiązać. Ale wspomnienie tej nocy sprzed lat było tak silne, że zupełnie ją poniosło.

- Dlaczego to było głupie? - zapytał rozczarowany.

- Bo wszystko się zmieniło. To było wtedy. A teraz jest teraz. Nie można się cofnąć w czasie. I ja niedługo wyjeżdżam. Nie zamierzałam wprawić cię w zakłopotanie. -Ona też nie chciała poczuć się zażenowana. Kiedy wyszedł, kręciło się jej w głowie. I to wcale nie z powodu urazu, lecz z powodu uczuć, jakimi go darzyła.

- Nie zawstydyłaś mnie, Carole. Jeśli się wstydzę, to tylko ja ponoszę za to winę. Ale chyba tak nie jest. - Kochał ją jak zawsze. Dla niego nic się nie zmieniło. To Carole zatrzasnęła drzwi i znów próbowała to zrobić.

- Chcę, żebyśmy byli przyjaciółmi - oznajmiła zdecydowanie.

- Jesteśmy.

- Nie chcę znów tego robić - powiedziała, mając na myśli ich pocałunek. Próbowała mówić pewnym głosem, ale była przerażona. Wiedziała, jaki wpływ wywiera na nią Matthieu, a zeszłego wieczoru czuła się tak, jakby ogarnęła ją fala wielkiego przyływu.

- To nie będziemy. Daję ci na to uroczyste słowo honoru - obiecał.

Tylko że wiedziała, jaką moc mają dla niego obietnice. Do tej pory ich nie dotrzymywał.

- Oboje wiemy, co warte jest twoje słowo. - Słowa same spłynęły jej z ust i usłyszała, jak się zachnął. - Przepraszam. Nie chciałam tego powiedzieć.

- Ależ chciałaś. I zasłużyłem na to. Powiedzmy, że moje słowo jest teraz warte więcej niż kiedyś.

- Przepraszam.

Była zażenowana swoimi słowami. Teraz nie panowała nad sobą jak zazwyczaj, ale nie była to dobra wymówka, bez względu na to, czy zasłużył sobie na to, czy nie. On jednak nie poczuł się urażony.

- W porządku. Co powiesz na spacer? Masz dość sił? - Śnieg już stopniał, ale było jeszcze zimno. Nie chciał, by się zaziębiła. - Będzie ci potrzebny ciepły płaszcz.

- Mam... a raczej miałam. - Przypomniała sobie, że miała go na sobie podczas wypadku w tunelu i zniknął razem ze wszystkim, zdmuchnięty z jej pleców. Kiedy wieziono ją karetką, miała na sobie tylko łańchmany. - Pożyczę płaszcz od Stevie.

- Dokąd chcesz pójść?

- Bagatelle? - zamyśliła się.

- Wspaniale. Załatwię, żeby twoja ochrona jechała za nami drugim samochodem.

Nie chciał ryzykować, a ona nie miała nic przeciwko temu. Prawdziwą sztuką będzie wydostać się z hotelu.

Zasugerowała, że spotka się z nim przed hotelem Crillon i przeskoczy ze swojego samochodu do jego.

- To wygląda trochę jak thriller szpiegowski. -Uśmiechnął się. Dobrze to znał, w dawnych czasach też byli ostrożni.

- Bo jest. - Roześmiała się. - O której się spotkamy? -Była swobodniejsza i weselsza niż przed paroma minutami. Próbowwała wytyczyć we wzajemnych stosunkach wyraźne granice.

- O drugiej? Wcześniej mam spotkania.

- Do zobaczenia przed Crillon o drugiej. A tak przy okazji, jak wygląda twój samochód? Nie chciałabym wsiąść do niewłaściwego.

Roześmiał się, choć był pewny, że kierowca tego auta byłby zachwycony.

- Mam granatowego peugeota. Będę miał na głowie szary kapelusz, w ręce różę i tylko jeden but.

Parsknęła śmiechem. Przypomniała sobie, że miał ogromne poczucie humoru. Dużo się razem śmiali. Nadal była zła na siebie, że pocałowała go minionego wieczoru. Już więcej tego nie zrobią.

Poprosiła Stevie, by wszystko dla niej załatwiła i zamówiła lunch do pokoju. Carole zjadła kanapkę, która smakowała niebiańsko, i wypiła rosół z kury.

- Jesteś pewna, że chcesz wyjść?

Stevie wciąż się o nią martwiła. Carole wyglądała wprawdzie lepiej niż wczoraj, ale spacer to dla niej wyzwanie, być może zbyt duże. Nie chciała, by Matthieu ją zmęczył lub zdenerwował. Gdy wyszedł wczoraj wieczorem, wyglądała na znużoną i rozkojarzoną.

- Zobaczę, jak sobie poradzę. Jeśli będę zbyt zmęczona, zaraz wrócę.

- Matthieu też bardzo się o nią troszczył i z pewnością nie pozwoli, by się przemęczyła.

Włożyła płaszcz Stevie i razem z nią zeszła do samocho-

du czekającego od strony rue Cambon. Naciągnęła na głowę kaptur i włożyła ciemne okulary. Miała na sobie te same dzinsy, lecz o wiele grubszy biały sweter. Na zewnątrz czekało dwóch paparazzich, którzy zrobili jej zdjęcia, jak wsiadała do samochodu. Stevie przejechała z nią dwie przecznice, po czym wróciła piechotą do hotelu. Z Carole zostali dwaj ochroniarze.

Matthieu czekał przed Crillon, dokładnie tam, gdzie obiecał i Carole przesiadła się niezauważona do jego samochodu. Nikt za nią nie jechał. Kiedy wsiadła do jego samochodu, była zadyszana i lekko kręciło się jej w głowie.

- Jak się czujesz? - zapytał troskliwie. Nadal była bardzo blada, ale wyglądała prześlicznie, kiedy zdjęła kaptur i okulary. Jej uroda nadal zapierała mu dech w piersiach.

- Całkiem nieźle - odparła. - Trochę kręci mi się w głowie. Ale miło jest w końcu wyjść z hotelu. - Powoli miała już dość siedzenia w pokoju i powiedziała, że z nudów zaczyna jeść za dużo ciastek. - Brzmi głupio, ale to wielka przyjemność wyjść na spacer. To najbardziej ekscytująca rzecz, jaką zrobiłam od miesiąca.

Z wyjątkiem pocałunku. Nie chciała teraz o tym myśleć. Widział w jej oczach, że chce go trzymać na dystans, choć pocałowała go w policzek, gdy wsiadła do samochodu. Stare zwyczaje nie rdzewieją nawet jeśli minęło piętnaście lat. Była przyzwyczajona do intymności w stosunkach z Matthieu, została ona głęboko pogrzebana, lecz nie zniknęła.

Pojechali do Bagatelle. Świeciło słońce. Było zimno i wietrznie, ale oboje mieli ciepłe ubrania, a Carole na świeżym powietrzu poczuła się znakomicie. Wsunęła rękę pod ramię Matthieu, by poczuć się pewniej, i spacerowali powoli przez długi czas. Kiedy wrócili do samochodu, była wyraźnie ożywiona. Ochroniarze trzymali się z daleka, by dać im odrobinę prywatności, lecz na tyle blisko, by czuła się bezpieczna.

- Jak się czujesz? - zapytał po raz kolejny. Bał się, że chodzili zbyt długo. Wyrzucał to sobie, ale z trudem przychodziło mu zrezygnować z jej towarzystwa.

- Cudownie! - Miała zaróżowione policzki, a w oczach migotały wesołe iskierki. - Jak dobrze jest żyć.

Matthieu bardzo chciał gdzieś ją zabrać, ale nie miał odwagi. Była zmęczona, ale odprężona. W drodze do hotelu rozmawiała z ożywieniem. Pomimo „szpiegowskich” planów, odwiózł ją do hotelu swoim samochodem, a jej jechał za nimi. Oboje zapomnieli zatrzymać się przed Crillon. Podjechali pod Ritz od strony głównego wejścia przy placu Vendôme. Carole przypominała sobie w duchu, że nie mają nic do ukrycia. Byli teraz starymi przyjaciółmi i oboje byli wolni. „Wdowieństwo” dziwnie brzmiało jej w uszach.

- Chcesz wejść na górę? - zapytała, odwracając się do niego i znów naciągnęła kaptur. Nie zawracała sobie głowy ciemnymi okularami. Nigdzie nie widziała czających się paparazzi.

- Nie jesteś zbyt zmęczona? - zapytał z troską.

- To pewnie przyjdzie później. Teraz czuję się świetnie. Lekarka mówiła, że powinnam chodzić na spacer. Możemy napić się herbaty - dodała. - Ale już bez pocałunku.

Roześmiał się.

- Jasno stawiasz sprawę. W porządku, napijemy się herbaty bez pocałunku. Choć muszę przyznać, że sprawił mi ogromną przyjemność - wyznał uczciwie.

- Mnie też. - Uśmiechnęła się nieśmiało. - Ale nie trafi do menu na stałe. To było danie specjalne wczorajszego dnia.

- Wielka szkoda. Wejdz na górę z ochroniarzami. Ja zaparkuję samochód i za minutę będę u ciebie.

- Do zobaczenia niebawem - powiedziała i wysiadła z samochodu.

Z drugiego wyskoczyli ochroniarze i ruszyli tuż za nią.

Chwilę później prosto w jej twarz wystrzeliły flesze. Carole początkowo wyglądała na zaskoczoną, potem uśmiechnęła się i pomachała. Kiedy już wzięli ją na cel, nie było sensu się krzywić. Nauczyła się tego wiele lat temu. Szybko weszła do hotelu, przecięła lobby i wjechała windą na górę. Stevie czekała na nią w apartamencie. Właśnie wróciła. Miała na sobie kurtkę zamiast płaszcza, który pożyczyła Carole, i zrobiła sobie bardzo miły spacer po rue de la Paix. Dobrze było odetchnąć świeżym powietrzem.

- Jak było? - zapytała. Carole skinęła głową.

- W porządku. - Udowodniła samej sobie, że mogą być z Matthieu przyjaciółmi.

Matthieu zjawił się w apartamencie minutę później. Stevie zamówiła dla nich herbatę i kanapki, które Carole pochłonęła niemal w jednej chwili. Poprawił się jej apetyt i Matthieu widział, że spacer bardzo dobrze jej zrobił. Wyglądała na zmęczoną, lecz szczęśliwą, gdy rozmawiali, jak zwykle poruszając wiele różnych tematów. W dawnych czasach uwielbiał rozmawiać z nią o polityce i bardzo sobie cenił jej opinię. Teraz nie miała jeszcze sił, by prowadzić takie dyskusje, poza tym nie była na bieżąco z francuską polityką.

Tym razem Matthieu nie został długo i zgodnie z obietnicą nie było pocałunku. Śnieg, który padał minionego wieczoru, przyniósł lawinę wspomnień, a z nimi uczucia, które zaskoczyły Carole i uspiły jej czujność. Teraz granice znów były wyraźnie wytyczone, a on potrafił to uszanować. Za nic nie chciał jej zranić. Była taka bezbronna i krucha. Był wdzięczny za to, co mieli. Trudno było uwierzyć, że cokolwiek pomiędzy nimi pozostało po tak trudnej przeszłości.

- Jutro też pójdziemy na spacer? - zapytał przed wyjściem i ucieszył się, kiedy skinęła głową.

Wspólnie spędzane chwile sprawiały przyjemność także i jej. Stała w drzwiach apartamentu, gdy spojrzał na nią z uśmiechem.

- Nigdy nie myślałem, że jeszcze cię kiedyś zobaczę - powiedział.

- Ja też nie.

- Do zobaczenia jutro - powiedział cicho i wyszedł. Pożegnał się z ochroniarzami i wyszedł z hotelu ze spuszczoną głową, myśląc o niej.

Następnego dnia spotkali się o trzeciej. Spacerowali przez godzinę, a potem jeździli samochodem do szóstej. Na chwilę zatrzymali się w Lasku Bulońskim i rozmawiali o swoim starym domu. Matthieu przyznał, że nie widział go od lat, i postanowili przejechać koło niego w drodze do hotelu. Carole odbyła już tę pielgrzymkę, teraz odbędą ją razem.

Brama na dziedziniec znów była otwarta i Carole i Matthieu weszli tam ramię w ramię. Ochroniarze czekali dyskretnie. Oboje spojrzeli instynktownie w okna swojej dawnej sypialni, spojrzeli na siebie i wzięli się za ręce. Tyle tu razem przeżyli, snuli tyle planów i pogrzebali swoje marzenia. Przypominało to wizytę na cmentarzu, na którym pochowali swoją miłość. Carole pomyślała o utraconym dziecku i spojrzała na niego wilgotnymi oczami. Wbrew sobie czuła, że jest jej bliższy niż kiedykolwiek.

- Zastanawiam się, co by się wydarzyło, gdybyśmy je mieli - powiedziała cicho. Wiedział, co ma na myśli, i westchnął. Ten upadek był naprawdę tragiczny.

- Podejrzewam, że bylibyśmy teraz małżeństwem - powiedział z głęboką nutą żalu w głosie.

- Może nie. Może nawet wtedy nie odszedłbyś od Ariette. - We Francji rodziło się mnóstwo nieślubnych dzieci. Nawet wśród królów.

- Zabiłoby ją, gdyby się o tym dowiedziała. - Odwrócił

się do Carole ze smutkiem. - A zamiast tego o mało nie zabiło ciebie.
- Widocznie tak miało być - powiedziała filozoficznie. W rocznicę śmierci ich dziecka nadal chodziła co roku

do kościoła. Uświadomiła sobie, że ta data właśnie się zbliża i szybko odsunęła od siebie tę myśl.

- Żałuję, że tak się stało - odparł cicho Matthieu.

Musiał walczyć ze sobą, by znów jej nie pocałować. Pamiętając o obietnicy, wziął ją tylko w ramiona i długo tulił. Myślał o tym, jak szczęśliwi byli w tym domu przez bardzo długi czas. W całym życiu dwa i pół roku to niewiele, ale dla nich były całym światem.

Tym razem to Carole odwróciła się do niego i pierwsza go pocałowała. Był bardzo tym zaskoczony i zawahał się, ale w końcu zrezygnował z własnego postanowienia i oddał jej pocałunek, po czym sam ją pocałował. Potem bał się, że będzie na niego zła, ale tak się nie stało. Była tak przytłoczona uczuciami do niego, że nic nie mogło jej powstrzymać. Czowała się, jakby porwał ją prąd.

- Teraz powiesz mi, że nie dotrzymałem słowa - powiedział z wyrzutem.

- To ja nie dotrzymałam - odparła spokojnie, kiedy wychodzili z dziedzińca i szli w stronę samochodu. - Czasami czuję, że moje ciało pamięta cię lepiej niż ja - powiedziała cicho. A z pewnością lepiej pamiętało serce. - Przyjaźń wcale nie jest taka łatwa, jak myślałam - dodała szczerze, a on skinął głową.

- Dla mnie to też nie jest łatwe, ale chcę robić to, czego pragniesz.

Był jej winien przynajmniej tyle. Ona jednak zawsze potrafiła go zaskoczyć.

- Może powinniśmy się tym cieszyć przez następne dwa tygodnie i na tym poprzestać. Potraktujmy to jako

hołd złożony przeszłości, a potem pocałujemy się na pożegnanie i wyjadę.

- Nie podoba mi się ten plan - powiedział, gdy wsiadali do samochodu. - Co może być złego w widywaniu się? Może właśnie mieliśmy się odnaleźć? Może w ten sposób Bóg daje nam kolejną szansę? Teraz oboje jesteśmy wolni i nikogo nie skrzywdzimy. Musimy odpowiadać tylko przed sobą.

- Nie chcę znów cierpieć - powiedziała wyraźnie, gdy włączył silnik i odwrócił się w jej stronę. - Ostatni raz za bardzo bolało.

Skinął głową. Nie mógł zaprzeczyć.

- Rozumiem. - A potem zadał jej pytanie, które nie dawało mu spokoju od lat. - Czy kiedykolwiek mi wybaczyłaś? Tego, że cię zawiodłem i nie dotrzymałem obietnicy? Chciałem, ale sprawy przybrały zupełnie inny obrót. Nie mogłem tego zrobić. Czy wybaczyłaś mi, że tak bardzo cię skrzywdziłem? - Wiedział, że nie ma prawa się tego spodziewać, ale mimo wszystko miał nadzieję. Dlaczego miałyby mu wybaczyć? Bo nie zasługiwał na to.

Spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami.

- Nie wiem - odparła szczerze. - Nie pamiętam. Wszystko zniknęło. Pamiętam tylko to, co dobre, i ból. Nie wiem, co się stało potem. Wiem tylko, że trwało to bardzo długo.

Była to najlepsza odpowiedź, na jaką mógł liczyć. Wystarczyło już, że zgodziła się z nim spotykać w tych niezwykłych okolicznościach. Przebaczenie to zbyt wiele.

Odwiózł ją do hotelu i obiecał, że przyjdzie następnego dnia, by zabrać ją na spacer. Chciała się wybrać do Ogrodów Luksemburskich, gdzie często chodziła z dziećmi, gdy mieszkali w Paryżu.

Jadąc do domu, Matthieu mógł myśleć tylko o jej wargach na swoich. Gdy dotarł do domu, przeszedł przez hol

do gabinetu i usiadł w ciemnościach. Nie miał pojęcia, co jej powiedzieć; nie wiedział też, czy po jej wyjeździe jeszcze kiedykolwiek ją zobaczy. Podejrzewał, że ona też tego nie wie. Po raz pierwszy nie mieli żadnej historii ani przyszłości, tylko dzień teraźniejszy. Żadne z nich nie wiedziało, co wydarzy się potem.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Spacer z Matthieu w Ogrodach Luksemburskich przywołał falę nowych wspomnień. Tyle razy Carole spacerowała tu z dziećmi i z nim. Po raz pierwszy przyszła tu właśnie z Matthieu, a potem setki razy z Anthonym i Chloe.

Ze śmiechem wspominali wybryki dzieci, a potem wiele innych zdarzeń, które do tej pory jej umykały. Wspólne wędrówki po Paryżu przypominały jej wiele rzeczy, w większości dobrych i czułych wspólnych chwil. Ból, który jej sprawił, wydawał się już nieco mniejszy w zetknięciu ze szczęściem, które powracało.

Kiedy wysiedli przed Ritzem z jego samochodu, nadal rozmawiali i śmiali się swobodnie. Carole zaprosiła go na kolację do swojego apartamentu, a on chętnie na to przystał. Podawał kluczyki do samochodu portierowi, kiedy nagle znikąd pojawił się fotograf i błysnął im fleszem prosto w twarz. Oboje wzdrygnęli się zaskoczeni. Carole zaraz się uśmiechnęła, a Matthieu spojrzał w obiektyw z surowym wyrazem twarzy. Nigdy nie lubił, gdy robiono mu zdjęcia, a już szczególnie nie znosił paparazzich pracujących dla prasy plotkarskiej. Kiedy mieszkali razem, byli zawsze bardzo ostrożni, ale teraz ryzyko było znacznie mniejsze. Nie mieli już nic do ukrycia. Zdjęcia i informacje

na kolumnach plotkarskich były po prostu niemiłe i bardzo nie w stylu Matthieu. Skarżył się na to, kiedy wchodzili do hotelu. Ostatnio zaczęli korzystać z frontowego wejścia, gdyż było to znacznie łatwiejsze niż otwieranie drzwi od strony rue Cambon za każdym razem, gdy Carole chciała wyjść. Kiedy zrobiono jej zdjęcie, miała na sobie szare spodnie i płaszcz Stevie, a w ręce trzymała ciemne okulary. Reporterzy rozpoznali ją natychmiast, ale wyglądało na to, że nie wiedzą kim jest Matthieu.

Wspomniała o tym Stevie, gdy znaleźli się już na górze.

- Szybko do tego dojdą - powiedziała tylko Stevie. Martwiło ją, że Carole spędza z Matthieu tyle czasu. Wyglądali jednak na bardzo szczęśliwych i odprężonych, a Carole z dnia na dzień była coraz silniejsza. Czas spędzany z nim przynajmniej nie pogarszał jej stanu.

Stevie zamówiła dla nich kolację do apartamentu. Carole wybrała smażony *foie gras*, a Matthieu stek. Stevie zjadła kolację z pielęgniarką w swoim pokoju. Obie zauważyły, że Carole czuje się o wiele lepiej. Była znacznie silniejsza i zarumieniona. Co więcej, Stevie uświadomiła sobie, że wygląda na szczęśliwą.

Matthieu został do dziesiątej. Zawsze mieli sobie mnóstwo do powiedzenia i nigdy nie brakowało im tematów, które interesowały ich oboje. Z Carole znów skontaktowała się policja. Chcieli wiedzieć, czy coś się jej jeszcze przypomniało, ale nic więcej nie umiała im powiedzieć. Straciła przytomność bardzo szybko, gdy tylko eksplodował samochód stojący obok niej. Policjanci mieli zeznania od innych świadków. Byli przekonani, że z wyjątkiem chłopaka, który przyszedł do szpitala, wszyscy pozostali zamachowcy zginęli. Nie było innych podejrzanych.

Matthieu opowiedział jej o sprawach, które prowadzi jego firma, i nadal utrzymywał, że chce przejść na emery-

ture. Uznała tę decyzję za pochopną, chyba że znajdzie jakieś inne zajęcie.

- Jesteś za młody na emeryturę - powtarzała.

- Chciałbym, żeby tak było, ale nie jest. A co z twoją książką? - zapytał. - Zastanawiałaś się nad nią?

- Tak.

Ale nie była jeszcze gotowa, by wrócić do pracy. Miała inne sprawy na głowie, na przykład jego. Powoli wypełniał jej dni i noce. Próbowwała się temu opierać. Nie chciała znów się od niego uzależnić, a tylko cieszyć się jego towarzystwem. Dobrze, że niebawem wyjedzie, zanim sprawy wymkną się spod kontroli, jak miało to miejsce wcześniej.

Przed jego wyjściem znów się pocałowali. Przeszłość po raz kolejny zderzyła się z terażniejszością. To było przyzwyczajenie wymieszane z tęsknotą, radością i smutkiem, miłość i strach.

Przez większość czasu rozmawiali o jego pracy, jej książce, karierze, o dzieciach. Oboje uwielbiali te rozmowy. Dla niej były prawdziwym wyzwaniem i zmuszały do umysłowego wysiłku. Jeszcze wciąż musiała walczyć, by odnaleźć właściwe słowo lub pojęcie. I nadal nie miała pojęcia, jak obsługiwać komputer. Tajemnice związane z książką nadal były w nim zamknięte. Stevie zaoferowała pomoc, ale Carole utrzymywała, że nie jest jeszcze gotowa. To wymagało zbyt wielkiej koncentracji.

Następnego ranka Stevie przyniosła gazety. Miała ich cały stos. Carole trafiła na pierwsze strony razem z Matthieu. We wszystkich redakcjach rozpoznali go bez trudu. Na zdjęciu miał surową, posępną minę. Carole wyglądała uroczo, promiennie uśmiechnięta. Blizna na policzku była ledwo widoczna. „Herald Tribune” odrobiła zadanie domowe najlepiej. Nie tylko zidentyfikowała Matthieu jako byłego ministra spraw wewnętrznych, lecz również wy-

korzystała zainteresowanie i zapal jednego z młodych, a może właśnie starszych reporterów. W redakcji sięgnęli do archiwów, by sprawdzić, czy znajdują się tam ich wspólne zdjęcia z czasów, gdy Carole mieszkała we Francji. Znaleźli bardzo dobre, zrobione podczas imprezy charytatywnej w Wersalu. Carole doskonale ją pamiętała. Nie poszli tam razem. Matthieu zjawił się z Arlette, a Carole z jednym z aktorów, z którym grała kiedyś w filmie. Był jej przyjacielem i akurat przyjechał do Paryża. Stanowili uroczą parę i raz po raz robiono im zdjęcia. Choć jego fani nic o tym nie wiedzieli, aktor był gejem. Stanowił więc idealną zasłonę dla Carole.

Z Matthieu spotkali się na krótką chwilę w ogrodzie. Rozmawiali cicho, gdy zauważył ich reporter i zrobił im zdjęcie. Następnego dnia w gazetach pojawiła się informacja: „Matthieu de Billancourt, minister spraw wewnętrznych, rozmawia z amerykańską gwiazdą filmową Carole Barber”. Mieli szczęście. Nikt się niczego nie domyślił, lecz Arlette wpadła w szal, gdy zobaczyła rankiem gazety.

Dwa zdjęcia, z Wersalu i zrobione przed Ritzem, miały zupełnie inny podpis. „Dawniej i teraz. Czy coś nam umknęło?”. To wzbudziło zainteresowanie. Carole wiedziała, że nikt nigdy nie pozna odpowiedzi. Potrafili zacierać ślady. Byłoby zupełnie inaczej, gdyby urodziła jego dziecko, gdyby odszedł od Arlette, złożył pozew o rozwód lub zrezygnował z pracy w ministerstwie. Nic takiego się nie wydarzyło. Teraz nie pracował już dla rządu i oboje byli wolni. Trudno było wywołać skandal, tym bardziej że Carole była ofiarą zamachu terrorystycznego. Miała prawo widywać się ze starymi przyjaciółmi, których poznała, mieszkając w Paryżu. Jednak podpis zamieszczony w „Tribune” stanowił interesujące pytanie, na które odpowiedź znali wyłącznie Carole i Matthieu.

Zadzwoił do niej, gdy tylko to zobaczył. Był rozdraż-

niony, a zawarte w podpisie niedopowiedzenie bardzo go zaniepokoiło. Carole była jednak do tego przyzwyczajona. Stykała się z tym przez całe swoje dorosłe życie.

- To głupie z ich strony - warknął Matthieu.

- Nie, tak naprawdę bardzo mądre. Musieli bardzo się postarać, by odnaleźć to zdjęcie. Pamiętam, gdy je zrobiono. Przyszedłeś wtedy z Arlette i przez cały wieczór prawie ze mną nie rozmawiałeś. Byłam już wtedy w ciąży.

W jej głosie pojawił się gniew i smutek. Po przyjęciu ostro się pokłócili, po raz pierwszy, lecz nie ostatni. Przedstawiał jej setki wymówek, a ona oskarżyła go, że gra na zwłokę. Ich wspólne życie zaczęło się psuć, zwłaszcza po tym, jak straciła dziecko. Wieczór, kiedy zrobiono to zdjęcie, był okropny. On też to pamiętał i miał wyrzuty sumienia. Dlatego właśnie zdjęcie zamieszczone w „Herald Tribune” tak bardzo go zdenerwowało. Nie znosił, gdy przypominano mu o bólu, który jej sprawił. Wiedział, że ona też będzie zła, chyba że o wszystkim zapomni. Nie zapomni.

- Nie warto się tym denerwować - powiedziała w końcu. - **1** tak nic nie możemy zrobić.

- Nie chcesz być ostrożniejsza? - zapytał.

- Raczej nie - odparła cicho. - Teraz to nie ma żadnego znaczenia. Oboje jesteśmy wolni. A ja i tak niedługo wyjadę. Nikomu nie robimy krzywdy. Jesteśmy tylko dawnymi przyjaciółmi, jeśli ktoś chciałby wiedzieć. - Później okazało się, że chce. Magazyn „People” zadzwonił z pytaniem, czy byli ze sobą związani.

- Oczywiście, że nie - odpowiedziała Stevie za Carole, która nie chciała podejść do telefonu. I dodała, że Carole ma się świetnie, w nadziei, że odwróci ich uwagę.

- Dzięki - powiedziała spokojnie Carole, kończąc śniadanie.

Stevie wzięła sobie rogalika.

- Martwisz się, że prasa wszystko wyciągnie? - zapytała z wyrazem z troskaniem na twarzy.

- Nie mają czego wyciągać. My naprawdę jesteśmy tylko przyjaciółmi. Od czasu do czasu całujemy się, ale to wszystko. - Nie powiedziała o tym nikomu innemu, zwłaszcza dzieciom.

- A co potem? - zapytała Stevie.

- Nic. Wracamy do domu - odparła Carole, patrząc asystentce prosto w oczy. Stevie wiedziała, że Carole głęboko w to wierzy, ale sama nie była równie przekonana. W oczach Carole widziała miłość. Matthieu znów obudził w niej magię.

- A potem?

- Ta historia jest już zamknięta. Piszemy tylko miły epilog do opowieści, która dawno temu skończyła się bardzo źle. - Carole mówiła bardzo zdecydowanie, jakby chciała przekonać samą siebie.

- A nie dalszy ciąg? - zapytała Stevie. Carole pokręciła głową.

- Skoro tak twierdzisz. Ja to jednak widzę inaczej. On nadal jest w tobie szaleńczo zakochany.

Carole też nie wyglądała na obojętną, choć utrzymywała, że jest inaczej.

- Może - odparła z westchnieniem. - „Szaleńczo” to chyba odpowiednie słowo. Wtedy oboje byliśmy szaleni. Ja dorosłam i otrzeźwiałam. Nigdy nie mieliśmy żadnych szans.

- Teraz sytuacja się zmieniła - zauważyła Stevie. Powoli zmieniała swoją opinię na temat Matthieu i widziała, jak bardzo Carole na nim zależy. On też żywił do niej silne uczucia. Podobało się jej, jak bardzo jest opiekuńczy. -Może pora nie była wtedy odpowiednia.

- Na pewno. Ja już tu nie mieszkam. Mam swoje życie w Los Angeles. Już za późno - mruknęła z determinacją

w głosie Carole. Wiedziała, że go kocha, ale nie chciała cofać się w czasie.

- Może on zechce się przeprowadzić - powiedziała Stevie z nadzieją. Carole wybuchnęła śmiechem.

- Przestań. Ja już z tym skończyłam. Był miłością mojego życia. Wtedy. Nie można zapomnieć o tych piętnastu latach.

- Może ty potrafisz. Nie wiem. Nie mogę tylko znieść myśli, że zostaniesz sama. Zaslugujesz, by znów być szczęśliwa.

Po śmierci Seana Carole żyła jak odludek. Stevie bardzo było jej żal. I bez względu na to, co zaszło między nią a Matthieu wcześniej, czas spędzony z nim znów przywracał ją do życia.

- Jestem szczęśliwa. Żyję. Mam dzieci i pracę. To mi wystarczy.

- Potrzebujesz znacznie więcej.

- Nie - odparła stanowczo Carole.

- Jesteś za młoda, żeby się poddawać. Carole spojrzała jej prosto w oczy.

- Miałam dwóch mężów i przeżyłam wielką miłość. Czego jeszcze chcesz?

- Chcę, żebyś była szczęśliwa. No wiesz, „żyli długo i szczęśliwie”, tego typu bzdury. Może „długo i szczęśliwie” w tym przypadku trochę musiało potrwać.

- No właśnie. Piętnaście lat. To bardzo długo. Uwierz mi, wszystko by się tylko zagmatwało. Wtedy było cudownie. Teraz nie będzie. Mieszkam w Los Angeles. Prowadzimy zupełnie inne życie.

- Naprawdę? Kiedy jesteście razem, usta się wam nie zamykają. Od lat nie byłaś tak ożywiona. Nie widziałam cię takiej od czasu Seana.

Nie chciała za bardzo ingerować w jej sprawy, ale mu-

siała przyznać, że lubi Matthieu, nawet jeśli był trochę surowy i bardzo francuski. Widać było wyraźnie, że bardzo ją kocha. Jego żona nie żyła. Tym razem był przynajmniej wolny. Podobnie jak Carole.

- Jest inteligentnym, interesującym mężczyzną. Nawet błyskotliwym. Ale jest też Francuzem - nie ustępowała Carole. - Poza Francją byłby nieszczęśliwy, a ja nie chcę tu mieszkać. W Los Angeles jestem szczęśliwa. A tak, nawiasem mówiąc, co z Alanem? Jakież wieści?

Wyraźnie chciała zmienić temat, natomiast Stevie zrobiła taką minę, jakby połknęła muchę.

- Alan? Dlaczego pytasz? - Była wyraźnie zmieszana.

- O co ci chodzi? Pytam tylko, jak się miewa. No dobra. Wyduś wreszcie. Co się dzieje?

- Nic. Absolutnie nic. - Stevie się zarumieniła. - Ma się świetnie. Wspaniale. Prosił, żeby cię pozdrowić.

- Płaczesz się w zeznaniach i zarumieniłaś się jak burak - powiedziała ze śmiechem Carole. - Coś jest na rzeczy.

W pokoju zapadła cisza. Stevie nigdy nie potrafiła utrzymać swoich spraw w sekrecie.

- Już dobrze. Chciałam ci o tym powiedzieć po powrocie do domu. I jeszcze się nie zdecydowałam. Muszę najpierw z nim porozmawiać i wy badać sytuację.

- Jaką sytuację? - zdumiała się Carole. Stevie opadła z westchnieniem na krzesło.

- Wczoraj wieczorem poprosił mnie, żebym za niego wyszła - wyznała z pełnym zakłopotania uśmiechem.

- Przez telefon?

- Nie mógł się już doczekać. Kupił nawet pierścionek. Ale ja się jeszcze nie zgodziłam.

- Najpierw obejrzyj pierścionek - zażartowała Carole. - Upewnij się, że ci się podoba.

- Nie wiem, czy chcę wychodzić za mąż. On przysięga, że nie będzie się mieszał do mojej pracy. Twierdzi, że nic

się nie zmieni, będzie tylko lepiej, oficjalnie i z pierścionkiem. Jeśli to zrobię, będziesz moim drużbą, czy jak tam się to nazywa?

- Chyba druhną, jeśli dobrze pamiętam. Będę zaszczycona. Uważam, że powinnaś się zgodzić.

- Dlaczego?

- Wydaje mi się, że go kochasz.

- I co z tego? Po co mamy się pobierać?

- Nie musicie. Ale to miłe zobowiązanie. Czułam się podobnie, kiedy wychodziłam za Seana. Jason rzucił mnie dla młodszej kobiety. Matthieu okłamywał mnie i siebie, nie chciał porzucić żony ani pracy i złamał mi serce. Ostatnią rzeczą, jakiej pragnęłam, było kolejne małżeństwo czy nawet miłość. Sean mnie przekonał i nie żałowałam tego ani przez minutę. To najlepsza rzecz, jaką zrobiłam w życiu. Upewnij się tylko, że Alan jest tym właściwym facetem.

- Chyba jest - odparła ponuro Stevie.

- Przekonasz się, jak jest, po powrocie. Możecie być przecież zaręczeni bardzo długo.

- On chce wziąć ślub w sylwestra w Las Vegas. Czy to nie w złym guście?

- Bardzo. Ale może być zabawnie. Dzieci będą na St. Bart's z Jasonem. Mogłabym przylecieć - zaproponowała Carole.

Stevie podeszła i objęła ją.

- Dziękuję. Dam ci znać. Boję się, że powiem „tak”.

- Może jesteś już gotowa - powiedziała Carole, patrząc na nią z czułością. - Bo chyba jesteś. Ostatnio dużo o tym mówiłaś.

- To dlatego, że on stale o tym mówił. Jakaś obsesja czy co?

- Dziękuję, że mi powiedziałaś - powiedziała ciepło Carole.

- Jeśli się zgodzę, to musisz być przy mnie i trzymać mnie za rękę - oświadczyła złowieszczo Stevie, ale uśmiechała się i wyglądała na bardzo szczęśliwą.

- Będę na pewno - obiecała Carole. - Za nic bym z tego nie zrezygnowała.

Wieczorem Carole znów zjadła kolację z Matthieu. Po raz pierwszy zdecydowali się zjeść poza hotelem i poszli do L'Orangerie na Wyspie św. Ludwika. Carole miała na sobie jedyną spódnicę, jaką przywiozła do Paryża. Matthieu włożył ciemny garnitur, a wcześniej poszedł do fryzjera. Wyglądał bardzo przystojnie, choć nadal był wściekły z powodu komentarzy w „Herald Tribune”.

- Na miłość Boską - powiedziała Carole ze śmiechem. - Oni mają rację. Przecież to prawda. Dlaczego się tak wściekasz? - Przypominał dziwkę, która udaje, że jest dziewicą, choć tego akurat mu nie powiedziała.

- Ale nikt nie wiedział!

Był z tego taki dumny, co zawsze ją denerwowało. Nie znosiła ukrywania się.

- Mieliśmy szczęście.

- I byliśmy ostrożni.

Miał raq'ę. Oboje wiedzieli, że w każdej chwili grozi im gigantyczny skandal. To cud, że do niego nie doszło.

Przy kolacji rozmawiali też o innych rzeczach. Jedzenie było wymienite. Matthieu poczekał do deseru, by poruszyć bardzo delikatny temat. Ich przyszłości. Poprzedniej nocy nie zmrużył oka, zastanawiając się nad wszystkim. A insynuacje zamieszczone w gazecie przeważały szalę. Już czas. Zbyt długo ukrywali się w przeszłości i przynajmniej teraz zasługiwali na szacunek. Właśnie to jej powiedział, gdy jedli na spólkę *tarte tatin* z lodami karmelowymi.

- Jesteśmy godni szacunku - zauważyła Carole. - Nie-

zwykle. A przynajmniej ja. Nie wiem, co ty ostatnio knułeś. Ale ja jestem szanującą się wdową.

- Ja też zachowywałem się przyzwoicie - odparł sztywno. - Od twojego wyjazdu nie byłem z nikim związany.

Wierzyła mu. Zawsze powtarzał, że poza żoną jest jedyną kobietą w jego życiu.

- W świetle tego artykułu w „Tribune” wyglądamy na nieuczciwych i przebiegłych - poskarżył się.

- Wcale nie. Jesteś jednym z najbardziej szanowanych ludzi we Francji, a ja gwiazdą filmową. Czego od nich oczekujesz? Była aktorka i emerytowany polityk przyłapani na spacerze, niczym dwoje starych pierdzieli. Tak właśnie jest.

- Carole! - Spojrzał na nią wstrząśnięty.

- Muszą sprzedawać gazety, więc starają się odmalować obraz bardziej interesujący od rzeczywistości. Udało im się zadać trafne pytanie i zasiać nieco wątpliwości. Jeśli my im nic nie powiemy, nie będą znać prawdy.

- My wiemy. To wystarczy.

- Do czego?

- By zbudować życie, które powinniśmy dzielić przed laty. Nie zrobiliśmy tego, bo ja nie potrafiłem się wyplątać z moich zobowiązań i dotrzymać słowa.

- Co ty mówisz? - zaniepokoiła się. Matthieu przeszedł od razu do sedna.

- Wyjdiesz za mnie, Carole? - Wziął ją za rękę i spojrzał głęboko w oczy. Przez długą chwilę siedziała w milczeniu, a potem pokręciła głową. Musiała się zdobyć na nadludzki wysiłek, by to zrobić.

- Nie, Matthieu, nie wyjdę za ciebie - odparła zdecydowanie.

Matthieu zeszywniał. Bał się, że to właśnie usłyszy, że jest już za późno.

- Czemu nie? - Miał jeszcze nadzieję, że zdoła ją skłonić do zmiany decyzji.

- Bo nie chcę wychodzić za mąż - powiedziała zmęczonym głosem. -
Lubię moje życie, jakie jest. Byłam mężatką dwa razy. Wystarczy.
Kochałam mojego drugiego męża. Był cudownym człowiekiem. I
przeżyłam dziesięć pięknych lat z Jasonem. Może na tylko tyle
powinnam liczyć. Kochałam cię całym sercem i straciłam.

O mało jej to nie zabiło, ale już tego nie dodała. Matthieu i tak to
wiedział i żałował tego przez piętnaście lat. Ona w końcu doszła do
siebie. On nigdy.

- Nie straciłaś mnie. Wyjechałaś - przypomniał jej, a ona skinęła
głową.

- Ja nigdy cię nie miałam - poprawiła go. - Miała cię żona. I Francja.

- Teraz jestem wdowcem i przeszedłem na emeryturę.

- Tak. Ale ja nie. Jestem wdową, ale nie przeszłam na emeryturę.
Chcę jeszcze kręcić filmy, jeśli dostanę przyzwoite role. - Znów była
podekscytowana tą perspektywą. - To może się wiązać z podróżami po
całym świecie jak podczas małżeństwa z Jasonem, a nawet kiedy
byłam z tobą. Nie chcę, żeby w domu ktoś stale narzekał lub jeździł za
mną. Chcę żyć swoim życiem. A nawet jeśli nie wrócę na plan, chcę
mieć swobodę, by robić to, co chcę. Dla siebie, dla ONZ, dla spraw, w
które wierzę. Chcę spędzać czas z dziećmi i napisać tę książkę, jeśli w
końcu uda mi się włączyć komputer. Nie byłabym dobrą żoną.

- Kocham cię taką, jaką jesteś.

- Ja też cię kocham. Ale nie chcę czuć się związana. A najważniejsze
jest to, że nie chcę mieć znów złamanego serca.

To było dla niej ważniejsze od kariery i działalności charytatywnej.
Bała się. Wiedziała już, że znów jest w nim zakochana. To było
niebezpieczne. Nie chciała ponownie się zatracić. Za bardzo cierpiała,
choć on nie był już żonaty.

- Tym razem z pewnością nie złamałbym ci serca - powiedział z wyrazem winy na twarzy.

- Mógłbyś. Ludzie to czasem robią. Na tym właśnie polega miłość. To chęć poniesienia ryzyka, że ktoś złamie ci serce. A ja nie chcę ryzykować. Już raz to przeżyłam. Nie podobało mi się. I nie chcę przerabiać tego raz jeszcze, a tym bardziej z tym samym człowiekiem. Nie chcę już tak cierpieć ani tak kochać. Mam pięćdziesiąt lat, jestem na to za stara. - Nie wyglądała na swój wiek, lecz czuła się staro, zwłaszcza po ataku w tunelu.

- To śmieszne. Jesteś młodą kobietą. Pobierają się ludzie starsi od nas. - Bardzo chciał ją przekonać.

- Są odważniejsi ode mnie. Ja przeżyłam ciebie, Seana i Jasona. To wystarczy. Mam dość.

Była zdecydowana. Ale on był równie zdecydowany, by nakłonić ją do zmiany decyzji. Wychodząc z restauracji, nadal się spierali. Nie tak sobie to zaplanował.

- I lubię moje życie w Los Angeles. Nie chcę znów mieszkać we Francji - dodała.

- Czemu nie?

- Nie jestem Francuzką, lecz Amerykanką. Nie chcę mieszkać w obcym kraju.

- Wcześniej bardzo ci się tu podobało.

Nie dawał za wygraną, ale ona pamiętała wszystko zbyt dobrze. To ją właśnie przerażało. Tym razem bardziej bała się siebie niż jego. Nie chciała podjąć złej decyzji.

- Tak. Ale po powrocie do domu byłam szczęśliwa. Wtedy uświadomiłam sobie, że tam jest moje miejsce. Na tym po części polegał problem z nami. Nazywałeś to różnicami kulturowymi. Tobie nie przeszkadzało, że mieszkasz ze mną, a jesteś mężem Arlette, a nawet to, że mogłeś mieć ze mną nieślubne dziecko. Nie chcę mieszkać w kraju, gdzie mają inne poglądy. Są tak różne od powszechnie

obowiązujących. To boli, kiedy próbujesz być kimś, kim nie jesteś, i to w obcym kraju.

Widział teraz, jak bardzo głęboko ją zranił. Nawet po piętnastu latach blizny były świeże, nawet bardziej niż ta na policzku. Jego zachowanie wpłynęło na jej stosunek do Francji i Francuzów. Chciała wrócić do domu i przeżyć samotnie resztę lat w spokoju. Zastanawiał się, jak Sean przekonał ją, by za niego wyszła. Po jego śmierci znów została sama. A teraz zamknęła drzwi do swojego serca.

Rozmawiali o tym przez całą drogę do hotelu i pożegnali się w samochodzie. Tym razem nie chciała, by wszedł na górę. Pocałowała go lekko w usta, podziękowała za kolację i szybko wysiadła.

- Pomyślisz o tym?

- Nie. Myślałam o tym piętnaście lat temu. Ty nie. Okłamałeś mnie i siebie. Zwlekałeś przez prawie trzy lata. Czego chcesz teraz ode mnie?

W jej szeroko otwartych oczach malował się smutek. Widział, że sytuacja jest beznadziejna, ale nie chciał w to uwierzyć.

- Wybacz mi. Pozwól się kochać i opiekować tobą do końca moich dni. Przysięgam, że tym razem cię nie zawiodę.

Nie miała wątpliwości, że mówi poważnie.

- Sama potrafię się o siebie zatroszczyć - odparła ze smutkiem, patrząc na niego przez otwarte okno samochodu. - Jestem zbyt zmęczona, by podejmować takie ryzyko.

Odwróciła się i szybko weszła na schody. Ochroniarze ruszyli tuż za nią. Matthieu patrzył, dopóki nie zniknęła w holu, i odjechał. Po jego twarzy płynęły łzy. Obawiał się tego przez cały czas, a teraz wiedział, że stracił ją na zawsze.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Następnego ranka przy śniadaniu Carole była niezwykle milcząca. Za to Stevie pałaszowała ze smakiem omlet i bułeczki z czekoladą.

- Kiedy wrócimy do domu, będę ważyć sto pięćdziesiąt kilo - narzekała.

Carole czytała w milczeniu gazetę. Stevie zaczęła się zastanawiać, czy dobrze się czuje. Od kiedy wstała, prawie się nie odzywała.

- Jak się udała kolacja? - zapytała w końcu, gdy Carole odłożyła gazetę.

Carole oparła się wygodnie i westchnęła.

- W porządku.

- Gdzie byliście?

- W L'Orangerie na Wyspie Św. Ludwika. Kiedyś stale tam chodziliśmy.

Była to jedna z ulubionych restauracji Matthieu i Carole również bardzo ją polubiła.

- Dobrze się czujesz?

W odpowiedzi Carole skinęła głową.

- Jestem tylko zmęczona. Ale te spaceru bardzo dobrze mi zrobiły.

Wychodziła z Matthieu codziennie i spacerowali godzinami.

- Czy zdenerwowały go te zdjęcia w „Herald Tribune”?
- Trochę. Ale dojdzie do siebie. Nie wiem, dlaczego się tak wścieka. Przecież mają rację. Aż dziw, że nikt wcześniej na to nie wpadł. Ale też byliśmy bardzo ostrożni. On miał wiele do stracenia, podobnie zresztą jak ja.

- To wszystko minie - uspokoiła ją Stevie. - Teraz i tak nikt nie może niczego udowodnić. Minęło już tyle czasu. Dobrze się bawiłaś?

Carole wzruszyła ramionami. A potem spojrzała na swoją asystentkę i przyjaciółkę.

- Oświadczył mi się.

- Co takiego?

- Oświadczył się. Poprosił o moją rękę. - Jej twarz była pozbawiona wyrazu.

Stevie, początkowo oszołomiona, rozpromieniła się, lecz Carole pozostała niewzruszona.

- Cholera jasna! Co powiedziałaś?

- Odmówiłam - odparła Carole boleśnie spokojnym głosem.

- Naprawdę? Odniosłam wrażenie, że nadal jesteście w sobie zakochani, i myślałam, że on znów będzie próbował cię zdobyć.

- Bo próbuje. Albo próbował. - Ciekawe, czy Matthieu jeszcze się do niej odezwie. Prawdopodobnie zbyt mocno go zraniła.

- Dlaczego odmówiłaś? - Choć Stevie początkowo mu nie dowierzała, teraz była rozczarowana.

- Już za późno. Zbyt wiele wody upłynęło. Nadal go kocham, ale zbyt mocno mnie zranił. I nie chcę znów wychodzić za mąż. Powiedziałam mu to wczoraj wieczór.

- Rozumiem dwa pierwsze powody. Ale dlaczego nie chcesz znów wychodzić za mąż?

- Już to przerabiałam. Dwa razy. Rozwiodłam się i owdowiałam. W Paryżu złamano mi serce. Czy muszę

jeszcze raz ryzykować? Nie chcę. Moje życie jest o wiele łatwiejsze takie, jakie jest. Jest mi teraz dobrze i wygodnie.

- Mówisz jak ja. - Stevie była wyraźnie zaniepokojona.

- Ty jesteś młoda. Nigdy nie byłaś mężatką. Powinnaś spróbować przynajmniej raz, jeśli kochasz tego faceta na tyle, by się z nim wiązać.

- Miała oczywiście na myśli Alana. - Ja kochałam mężczyzn, za których wychodziłam. Jason mnie porzucił. Biedny Sean umarł, stanowczo zbyt młodo. Nie chcę zaczynać jeszcze raz, zwłaszcza z facetem, który już raz mnie zawiódł. Po co ryzykować?

Kochała go, ale tym razem chciała, by rozsądek wziął górę nad sercem. Tak było bezpieczniej.

- Zgoda, ale z tego, co rozumiem, on wcale nie traktował cię paskudnie od samego początku. Potem się trochę zaplątał. Bał się odejść od żony, był wysoką figurą w rządzie i wybrano go na następną kadencję, co jeszcze wszystko skomplikowało. Teraz przeszedł na emeryturę i raczej już się w nic nie wpakuje. Jesteś z nim szczęśliwa, a przynajmniej na taką wyglądasz. Mam rację?

- Tak - odparła ucziwie Carole. - Ale jeśli nawet wszystkiego nie zepsuje, to co? Umrze i znów zostawi mnie ze złamanym sercem. To za bardzo boli.

Z trudem doszła do siebie po śmierci Seana. Minęły już dwa lata. A dużo wcześniej pięć lat smutku po wyjeździe z Paryża. Codziennie miała nadzieję, że Matthieu zadzwoni z wiadomością że odchodzi od żony, ale został z nią aż do jej śmierci.

- Nie możesz tak się poddawać. To do ciebie niepodobne.

- Nie chciałam nawet wychodzić za Seana. Namówił mnie. Ale wtedy byłam w twoim wieku. Teraz jestem za stara.

- W wieku pięćdziesięciu lat? Nie bądź śmieszna. Wyglądasz na trzydzieści pięć.

- A czuję się na dziewięćdziesiąt osiem. A moje serce ma trzysta dwanaście. Uwierz mi, przeżyło już całkiem sporo.

- Daj spokój, Carole. Jesteś teraz zmęczona, bo masz za sobą ciężkie chwile. Widziałam twoją twarz, gdy przyjechałyśmy do Paryża likwidować dom. Kochałaś tego człowieka.

- O to właśnie mi chodzi. Byłam zrozpaczona. Myślałam, że umrę, kiedy stąd wyjeżdżałam i się z nim żegnałam. Płakałam z tęsknoty za nim co noc przez trzy lata. A co najmniej przez dwa. Komu to potrzebne? A jeśli mnie zostawi albo umrze?

- A jeśli nie? Jeśli będziesz z nim szczęśliwa, tym razem naprawdę, bez ukrywania się i oszukiwania? Chodzi mi o prawdziwe szczęście w dojrzałym związku. Czy chcesz zaryzykować i się tego pozbawić?

- Tak. - W głosie Carole nie było słycać ani cienia wątpliwości.

- Kochasz go?

- Tak. Po tych wszystkich latach nawet mnie to dziwi. Moim zdaniem jest cudowny. Ale nie chcę wychodzić za niego ani za nikogo innego. Chcę być wolna i robić to, na co mam ochotę. Wiem, że to brzmi egoistycznie. Może właśnie dlatego Chloe jest taka wkurzona, a Jason mnie zostawił. Byłam tak zajęta karierą, że może ominęło mnie to, co najważniejsze. Nie sądzę, ale nigdy nic nie wiadomo. Wychowałam dzieci, kochałam obu mężów. Nie opuściłam Seana ani na chwilę. Teraz chcę robić to, na co ja mam ochotę, bez obaw, że kogoś urażę, zawiodę, wkurzę lub będę popierać sprawy, które komuś się nie podobają. Jeśli będę miała ochotę wsiąść do samolotu i gdzieś polecieć, zrobię to. Jeśli nie będę miała ochoty dzwonić do domu, nie będę. I nikogo to nie zmartwi. Bo i tak nikogo tam nie będzie. Poza tym chcę napisać książkę, nie przejmując się,

że kogoś rozczaruję. Nikt nie pomyśli, że powinnam być gdzie indziej i robić to, na co on ma ochotę. Osiemnaście lat temu z radością oddałabym za Matthieu życie. Gdyby mnie poprosił, zrezygnowałabym dla niego z kariery. Albo dla Jasona. Chciałam mieć z Matthieu dzieci i być jego żoną. Ale to było dawno temu. Teraz już z niczego nie chcę rezygnować. Mam dom, który lubię, przyjaciół, widuję się z dziećmi, kiedy tylko mogę. Nie chcę siedzieć w Paryżu, marząc o tym, by znaleźć się gdzie indziej. I to, co gorsza, z mężczyzną, który może mnie zranić, bo już raz to zrobił.

- Myślałam, że lubisz Paryż.

Stevie była zdumiona przemową Carole. Może rzeczywiście było już za późno. Nie wierzyła w to, ale Carole prawie ją przekonała.

- Lubię Paryż. Kocham go. Ale nie jestem Francuzką. Nie chcę, by stale krytykowano mój kraj i wstrętnych Amerykanów i wmawiano mi, że nic nie rozumiem, bo pochodzę z innego kraju, który na dodatek nie jest cywilizowany. Matthieu przypisywał połowę naszych problemów „różnicom kulturowym”, ponieważ oczekiwałam, że się rozwiedzie, by móc zamieszkać ze mną. Można to uznać za staroświeckie lub purytańskie, ale nie chciałam sypiać z mężem innej kobiety. Chciałam mieć swojego. Doszłam do wniosku, że jest mi to winien. Ale on został z nią.

Sytuacja była nieco bardziej skomplikowana, ale zawsze denerwował ją upór Matthieu, że we Francji przyjęte jest, by mężczyzna posiadał kochankę.

- Teraz jest wolny. Nie musisz się już tym przejmować. Jeśli go kochasz, nie rozumiem, co cię powstrzymuje.

- Jestem tchórzem - przyznała żałośnie Carole. - Nie chcę znów cierpieć. Wolę odejść, zanim do tego dojdzie. Bo zawsze dochodzi.

- To smutne.

- Bo jest. Było smutne piętnaście lat temu, kiedy stąd

wyjeżdżałam. Oboje płakaliśmy na lotnisku. Ale nie mogłam dłużej zostać. Teraz może byłoby inaczej. Ale nie widzę go poza Francją, a ja nie chcę tu mieszkać, przynajmniej nie na stałe.

- Nie możecie znaleźć jakiegoś kompromisu? Carole pokręciła głową.

- Prościej jest dać sobie z tym spokój. Nikt nie będzie rozczarowany, że na przykład dostał mniej, niż zasługuje. Nie zranimy się nawzajem, nie urazimy, nie okażemy braku szacunku. Chyba oboje jesteśmy na to za starzy.

Podjęła już decyzję i nic nie było w stanie jej zmienić. Stevie wiedziała, że Carole jest uparta jak osioł.

- Będiesz więc do końca życia sama ze wspomnieniami, widując dzieci kilka razy do roku? A co się stanie, gdy założą swoje rodziny i nie będą już miały czasu dla ciebie? Co wtedy? Będiesz kręciła co parę lat film albo w ogóle z tego zrezygnujesz? Napiszesz książkę, będziesz od czasu do czasu wygłaszać mowę na rzecz jakiejś sprawy, która już wcale nie będzie cię obchodzić? Carole, to najgłupsza rzecz, jaką kiedykolwiek słyszałam.

- Przykro mi, że tak to odbierasz. Dla mnie to ma sens.

- Nie będzie miało za dziesięć czy piętnaście lat, kiedy będziesz samotna jak cholera, tęskniąc za latami, które mogłaś spędzić z nim. On może już wtedy nie żyć, a ty pozostaniesz ze świadomością, że pogrzebałaś szansę bycia z człowiekiem, którego kochałaś przez blisko dwadzieścia lat. Przeszliście już wielką próbę tragedii i czasu. Wciąż się kochacie. Dlaczego nie skorzystać z szansy, póki jeszcze można? Jesteś nadal młoda, piękna i masz przed sobą kilka lat kariery. A kiedy to przeminie, zostaniesz całkiem sama. Nie chcę na to patrzeć.

- To co mam zrobić? Zrezygnować dla niego ze wszystkiego? Przestać być sobą? Rzucić na dobre kino? Zrezygnować z pracy dla UNICEF-u? Siedzieć i trzymać się z nim

za rączkę? Nie o takim życiu marzyłam. Muszę szanować to, w co wierzę. Jeśli ja tego nie zrobię, to kto?

- Nie możesz mieć wszystkich tych rzeczy? - spytała Stevie.

Chciała, by Carole miała od życia coś więcej niż tylko pracę charytatywną, od czasu do czasu film i odwiedziny u dzieci w święta. Zasługiwała, by ją kochano, by była szczęśliwa i miała towarzysza, bez względu na to, jak długo to potrwa.

- Musisz być Joanną D'Arc i ślubować celibat, by żyć w zgodzie ze sobą?

- Może tak - rzuciła Carole przez zaciśnięte zęby. Stevie denerwowała Carole i właśnie taki był jej zamiar,

ale chyba nie odniosło to zamierzonego skutku.

Sfrustrowane wróciły do czytania gazet. Rzadko się zdarzało, by aż tak bardzo się nie zgadzały. Żadna z nich nie odezwała się już ani słowem do południa, gdy przyszła lekarka, by zbadać Carole.

Była zadowolona z postępu i z długich spacerów, które odbywała paq'entka. Carole miała dużo silniejsze mięśnie nóg, lepiej utrzymywała równowagę, a jej pamięć bardzo się poprawiła. Lekarka była przekonana, że Carole będzie mogła wrócić do Los Angeles zgodnie z planem. Nie istniały żadne medyczne przeciwwskazania. Powiedziała, że odwiedzi ją znów za parę dni i zaleciła kontynuację ćwiczeń. Przez chwilę porozmawiała jeszcze z pielęgniarką i wróciła do szpitala.

Po wyjściu lekarki Stevie zamówiła lunch dla Carole, lecz sama zjadła w swoim pokoju. Była zbyt zła na Carole, by prowadzić z nią luźną pogawędkę przy stole. Uważała, że Carole popełnia największy błąd w życiu. Miłość nie zjawiała się codziennie i zbrodnią było z niej rezygnować.

Carole nudziła się przy stole. Stevie wymówiła się bólem głowy, lecz Carole podejrzewała, że to nieprawda. Nie

chciała jednak poruszać tego tematu. Przez jakiś czas chodziła tam i z powrotem po saloniku, aż w końcu zadzwoniła do Matthieu do kancelarii. Przypuszczała, że mógł wyjść na lunch, ale mimo to zadzwoniła. Jego sekretarka natychmiast przełączyła rozmowę. Matthieu jadł kanapkę przy biurku i przez cały dzień był w paskudnym nastroju. Dwa razy zbeształ sekretarkę, a po rozmowie z klientem, który go zdenerwował, trzasnął drzwiami do gabinetu. Najwyraźniej nie miał dobrego dnia. Sekretarka jeszcze nigdy nie widziała go w takim stanie. Dlatego bardzo ostrożnie powiedziała mu, kto dzwoni. Natychmiast podniósł słuchawkę w nadziei, że Carole zmieniła zdanie.

- Jesteś zbyt wściekły, by ze mną rozmawiać? - zapytała cicho.

- Nie jestem na ciebie zły - odparł ze smutkiem. - Mam nadzieję, że dzwonicz, by powiedzieć, że zmieniłaś zdanie. Moja oferta nadal jest aktualna. - Uśmiechnął się. Będzie aktualna do końca jego życia.

- Nie zmieniłam. Wiem, że mam rację. Za bardzo się boję, by jeszcze raz wychodzić za mąż. Przynajmniej na razie. I nie chcę. Rozmawiałam o tym dziś rano ze Stevie, która twierdzi, że za dziesięć czy piętnaście lat zmienię zdanie na pewno.

- Wtedy już nie będę żył - powiedział obojętnie, a Carole zadrżała.

- Lepiej, żebyś żył. Co to była za oferta? Długo- czy krótkoterminowa?

- Długo. Bawisz się ze mną? - Wiedział, że zasłużył na wszystko, co go teraz spotyka.

- Nie bawię się z tobą, Matthieu. Próbuję tylko odnaleźć siebie i uszanować to, w co wierzę i kim jestem. Kocham cię, ale muszę szanować siebie. To wszystko co mam.

- Zawsze szanowałaś siebie, Carole. Dlatego mnie po-

rzuciłaś. Miałaś zbyt wiele szacunku dla siebie, by zostać. Dlatego cię kocham.

Dla obojga była to sytuacja bez wyjścia: dla niego wtedy, dla niej teraz. Od zawsze byli więźniami niemożliwych wyborów.

- Zjesz dziś ze mną kolację? - zapytała.

- Z przyjemnością.

W jego głosie usłyszała ulgę. Bał się, że przed wyjazdem nie zechce już go widzieć.

- Voltaire? - zapytała. Byli tam chyba ze sto razy. - O dziewiątej. - W Paryżu zawsze jadał kolację o tej porze, a nawet odrobinę wcześniej.

- Świetnie. Chcesz, żebym przyjechał po ciebie do hotelu?

- Spotkamy się na miejscu. - Była o wiele bardziej niezależna niż dawniej, ale to też w niej kochał. Kochał w niej wszystko. - Mam tylko jeden warunek - dodała nagle.

- Jaki? - Co też jej przyszło jeszcze do głowy?

- Nie będziesz mi się znów oświadczał.

- Nie dziś wieczór. Ale nie zgadzam się na długi termin.

- Dobrze. To uczciwe postawienie sprawy.

Jej odpowiedź napełniła go nadzieją, że pewnego dnia zdoła ją przekonać. Może kiedy wróci do pełni sił po wypadku albo gdy skończy książkę. Zamierzał znów się jej oświadczyć i miał nadzieję, że w końcu się zgodzi. Był gotów czekać, w końcu czekali już piętnaście lat, mogą poczekać jeszcze trochę. A nawet dłużej. Nie zamierzał rezygnować, bez względu na to, co mówiła.

Carole zjawiała się w restauracji przy Quai Voltaire punktualnie o dziewiątej. Przyjechała razem z ochroniarzami. Matthieu czekał na nią przy wejściu do restauracji. Noc była piękna, choć wiał zimny grudniowy wiatr. Matthieu pocałował ją w policzek, a ona spojrzała na niego

i uśmiechnęła się. Chciał jej tylko powiedzieć, jak bardzo ją kocha. Usiedli w boksie w rogu. W restauracji panował ruch. Kelner przyniósł gorące grzanki i masło.

Aż do deseru nie poruszali żadnego drażliwego tematu. Kiedy pogryzali kawowe ziarenka w czekoladzie i Carole powiedziała, że nie zmruży oka przez całą noc, Matthieu wreszcie nie wytrzymał. Po rozmowie przez telefon wpadł na pewien pomysł. Jeśli nie chciała zgodzić się na małżeństwo, miał inny plan.

- Dawno temu, kiedy cię poznałem, powiedziałaś mi, że nie wierzysz we wspólne mieszkanie. Interesowało cię tylko małżeństwo, a ja się z tobą zgodziłem. Najwyraźniej już w to nie wierzysz. Co byś powiedziała na luźny układ, zapewniający ci pełną swobodę? Nazwijmy to polityką otwartych drzwi.

Uśmiechnął się. Carole nadal pogryzała ziarenka. Zjadła ich już dość, by nie spać przez cały tydzień. On zresztą też. Ale komu potrzebny był sen, gdy miłość była na wyciągnięcie ręki? Miłość może na całe życie.

- Co to dokładnie oznacza?

Spojrzała na niego z zainteresowaniem. Był twórczy, uparty i zdeterminowany, podobnie jak ona. Wiele lat temu to właśnie ich połączyło. To i miłość.

- Nie wiem. Pomyślałem, że może uda się znaleźć rozwiązanie, które zadowoli nas oboje. Uczciwie mówiąc, wolałbym być twoim mężem. To zgodne z moimi zasadami, poza tym zawsze chciałem nim być. Bardzo podoba mi się myśl, że byłabyś moją żoną i wiem, że tobie też. Ale może tym razem nie potrzebujemy papierków ani tytułów, jeśli uważasz, że to za bardzo cię ogranicza. Może mieszkałabyś ze mną w Paryżu przez sześć miesięcy w roku, a ja z tobą w Kalifornii przez drugie sześć? Byłabyś wolna, mogłabyś podróżować, zajmować się różnymi projektami,

kręcić filmy, pisać, widywać się z dziećmi. Ja czekałbym na ciebie. Czy to ci bardziej odpowiada?

- To nie jest uczciwe dla ciebie - odparła szczerze. - Co byś z tego miał? Przez większość czasu byłbyś samotny. Spojrzała na niego zaniepokojona, a on poklepał ją po ręce.

- Miałbym ciebie, kochanie. Tylko tego pragnę. I twój czas, ilekroć mogłabyś mi go poświęcić.

- Nie jestem pewna, czy wspólne mieszkanie mi odpowiada, nawet teraz, choć wcześniej byliśmy szczęśliwi. Ale wiem, że czułam się nieswojo, nie będąc twoją żoną, i nadal może tak być.

Proponowany przez niego układ nie ochroni jej przed złamanym sercem ani rozstaniem. Ale tego nikt nie mógł zagwarantować. Jeśli zamierzała zaryzykować ból, będzie musiała to zrobić, bez względu na układ, jaki ich połączy. Słowa Stevie wypowiedziane tego ranka nie padły na jałowy grunt.

- To czego chcesz? - zapytał po prostu.

- Boję się, że znów mnie zranisz.

- Ja też - wyznał. - Nie ma sposobu, by mieć pewność, że tak się nie stanie. Ale skoro się kochamy, może powinniśmy zaryzykować. Spróbujemy przez jakiś czas i zobaczymy, jak się to sprawdzi? Mógłbym przyjechać do ciebie do Los Angeles po świętach.

Wiedziała, że on planuje wyjazd ze swoimi dziećmi, ona też chciała być ze swoimi. A przy odrobinie szczęścia w sylwestra pojedzie do Las Vegas na ślub Stevie.

- Mógłbym przyjechać pierwszego stycznia, jeśli ci to pasuje - zaproponował. - I zostać, jak długo zechcesz. A potem ty odwiedziłabyś mnie wiosną w Paryżu. Może byśmy sobie gdzieś pojechali i zobaczyli, co z tego wyjdzie? Co powiesz na to?

- To interesujące.

Uśmiechnęła się. Nie była gotowa na żadne zobowiązania-

nia. Ale patrząc na niego wiedziała, że go kocha. Bardziej niż kiedykolwiek, tylko znacznie rozsądniej. Ale tym razem chciała też chronić siebie. Gdyby o tym zapomniała, znów mogłoby się wszystko zagmatwać.

- Chciałabyś spróbować? - naciskał. Wybuchnęła śmiechem.

- Może.

Znów się uśmiechnęła i zjadła garść ziarenek. Spojrzał na nią i parsknął śmiechem. Nigdy nie była w stanie się oprzeć ziarenkom kawowym. Przypomniawszy sobie dawne czasy. Potem zawsze rozmawiali przez całą noc.

- Nie zmrużysz oka przez tydzień - ostrzegł ją. Było mu tylko przykro, że tym razem nie będzie z nią rozmawiał długo w noc.

- Wiem. - Uśmiechnęła się promiennie. Podobała się jej ta propozycja. Nie czuła, że będzie musiała zaprzedać duszę ani że podejmuje zbyt wielkie ryzyko.

- Mogę przyjechać do ciebie w styczniu?

Uśmiechnęli się do siebie. Sprawy miały się znacznie lepiej niż minionego wieczoru. Matthieu uświadomił sobie teraz, że gnał za szybko. Po bólu, który jej sprawił przed laty, musiał teraz postępować bardzo ostrożnie, by odzyskać jej zaufanie. Wiedział też, jak ważne jest dla niej, by zachowała szacunek dla samej siebie. Zawsze tak było. Tym razem nie miała zamiaru się zaprzedać dla jego wygody. Postanowiła się o siebie zatroszczyć. Ale go kochała.

- Tak - powiedziała cicho. - Bardzo bym chciała, żebyś do mnie przyjechał. Jak długo możesz zostać? Kilka tygodni? Dni? Miesiące?

- Mógłbym wszystko tak załatwić, żeby zostać kilka miesięcy, ale wszystko zależy od ciebie.

- Zobaczymy, jak się to wszystko ułoży - powiedziała. Skinął głową. Najwyraźniej chciała zostawić otwarte drzwi, na wypadek, gdyby zamierzała się wycofać.

- Świetnie. - Nie chciał jej wystraszyć i raz po raz musiał sobie przypominać, przez co ostatnio przeszła. Otarła się o śmierć i nadal czuła się bezbronna i przerażona.

- Mogłabym przyjechać do Paryża w marcu po wyprawie z Chloe na Tahiti. I zostać tu na całą wiosnę. Wszystko zależy, jak ułożą się moje sprawy - dodała szybko.

- Oczywiście.

Z nich dwojga teraz to ona będzie bardziej zajęta, zwłaszcza gdy Matthieu przejdzie na emeryturę. Na razie planował dłuższy urlop. Pora była idealna. W ciągu kilku następnych tygodni skończy najważniejsze sprawy, a nowych nie przyjmował. Zupełnie jakby czuł, że Carole znów wejdzie do jego życia.

Zapłacił rachunek, wyszli z restauracji jako ostami. Było już późno, ale udało im się omówić wiele spraw. Matthieu zaproponował rozwiązanie, które mogła zaakceptować. Wprawdzie nie miała gwarancji, że znów nie będzie cierpieć, ale przynajmniej nie będzie musiała zrezygnować dla niego ze swojego życia. To było dla niej teraz bardzo ważne, nawet bardziej niż dawniej.

Matthieu odwiózł ją do hotelu, jej samochód jechał za nimi. W ostatniej chwili skręcił przed wjazdem do fatalnego tunelu, który znów był otwarty, ale Matthieu nie chciał, by przez niego przejeżdżała. Kiedy skręcał, w jej oczach widać było przerażenie.

- Przepraszam - powiedział, patrząc na nią czule. Nie chciał zrobić niczego, co by ją zdenerwowało lub przestraszyło.

- Dziękuję - powiedziała i pochyliła się, by go pocałować.

Podobały się jej ich wspólne plany. On niezupełnie tego pragnął, ale musiał znów zdobyć jej zaufanie i zrozumieć potrzeby. Był gotów na wszystko. Chciał tylko, by była szczęśliwa.

Pięć minut później zatrzymali się przed hotelem. Wziął ją w ramiona i pocałował.

- Dziękuję, że znów dałaś mi szansę. Nie zasługuję na to. Ale obiecuję ci, że tym razem cię nie zawiodę.

Znów go pocałowała. Wyszli z samochodu i trzymając się za ręce, ruszyli w stronę wejścia.

- Do zobaczenia jutro? - Spojrzała na niego ze spokojnym uśmiechem.

- Zadzwoń do ciebie. Po telefonie do Air France. Ochroniarze odprowadzili ją do pokoju, a Matthieu

z uśmiechem wszedł do samochodu. Był szczęśliwym człowiekiem. I był pewny, że tym razem niczego nie zepsuje.

Stevie obudziła się o czwartej i zobaczyła, że w apartamencie Carole pali się światło. Podeszła na palcach, by sprawdzić, czy wszystko jest w porządku. Zdumiona zobaczyła Carole przy biurku, pochyloną nad komputerem. Siedziała tyłem do drzwi i nie słyszała, jak Stevie weszła do pokoju.

- Wszystko w porządku? Co robisz?

Stevie była zaskoczona, bo Carole po wypadku nie potrafiła nawet włączyć komputera. A teraz pracowała jak szalona.

- Pracuję nad książką. - Carole z uśmiechem obejrzała się przez ramię. Stevie nie widziała jej takiej od czasu, gdy zachorował Sean. Była szczęśliwa i pełna energii. - Doszłam do tego, jak włączyć komputer i jak przerobić moją historię. Zacznę od nowa. Wyrzucę wszystko, co napisałam do tej pory. Wiem już, jak to ma wyglądać.

- No proszę! - Stevie się uśmiechnęła. - Pędzisz dwieście kilometrów na godzinę.

- Bo tak jest. Zjadłam dwie miseczki ziarenek kawowych w Le Voltaire. Nie będę spała przez kilka lat. - Obie wybuchnęły śmiechem, po czym Carole spojrzała na Stevie

z wdzięcznością. - Dziękuję za to, co powiedziałaś dziś rano. Razem z Matthieu wszystko ustaliliśmy.

- Pobieracie się? - Stevie spojrzała na nią podekscytowana.

Carole wybuchnęła śmiechem.

- Nie. Jeszcze nie. Może pewnego dnia, jeśli wcześniej się nie pozabijamy. To jedyny człowiek, który jest bardziej uparty ode mnie. Przez jakiś czas będziemy podróżować i zobaczymy, co z tego wyjdzie. On jest gotów mieszkać przez pół roku w Kalifornii i na razie będziemy żyć w grzechu. - Roześmiała się, myśląc o ironii losu. Teraz to on chciał wziąć ślub, a ona nie.

- Uda się - powiedziała wesoło Stevie. - Mam nadzieję, że pewnego dnia za niego wyjdiesz. Moim zdaniem to odpowiedni mężczyzna dla ciebie. Ty też tak musiałaś myśleć, bo inaczej nie znosiłabyś tego wszystkiego przed laty.

- Chyba tak. Potrzebuję tylko czasu. To była ostra jazda.

- Zgoda, ale czasami warto. - Stevie ziewnęła. - Jak tam książka?

- Jak dotąd mi się podoba. Idź spać, zobaczymy się rano.

- Ty też się prześpij.

Stevie poczłapała do swojego pokoju. Ale na razie się nie zanosilo, by Carole zamierzała spać. W pełni wróciła do formy.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Carole i Matthieu spędzili jej ostatni wieczór w Paryżu w nowej restauracji, o której Matthieu słyszał i chciał sprawdzić, jak tam jest. Jedzenie było wyśmienite, atmosfera romantyczna i intymna. Matthieu już wszystko zaplanował i wybierał się do Los Angeles drugiego stycznia. Dzień wcześniej miał wrócić z Val d'Isère. Rozmawiali o planach na najbliższe dni i Carole powiedziała mu o wcześniejszym przyjeździe Chloe. Nie będą miały zbyt wiele czasu dla siebie, ale był to dobry początek.

- Naprawdę niczego jej nie pozbawiłaś - uspokoił ją Matthieu. Nadal uważał, że niechęć Chloe do matki była nieuzasadniona, zważywszy na to, co widział, gdy była dzieckiem. Jednak wspomnienia Chloe z tamtego okresu były zupełnie inne.

- Ona uważa inaczej. Może tylko to się liczy. Zaniedbanie najbardziej odczuwa osoba zainteresowana. Mogę teraz spędzić z nią trochę czasu, więc czemu nie?

Ich wspólny wieczór nie był smutny, bo Carole wiedziała, że Matthieu za dwa tygodnie przyjedzie do Kalifornii. Nie mogła się już doczekać świąt, które spędzi z dziećmi i Jasonem. I miała nadzieję, że w sylwestra poleci do Las Vegas na ślub Stevie. Stevie już zapowiedziała, że przyleci

z nią do Paryża w marcu lub kwietniu. Alan był na to przygotowany. A za jakiś czas Carole spróbuje poradzić sobie bez niej. Może będzie z Matthieu podróżować po Włoszech i Francji. Miała nadzieję, że do tego czasu praca nad książką będzie mocno zaawansowana.

Kiedy podano deser, Matthieu sięgnął do kieszeni i podał Carole pudełeczko od Cartiera. Był to gwiazdkowy prezent, który dla niej zamówił.

Carole wzięła je ostrożnie i z ulgą zauważyła, że nie jest to pudełeczko na pierścionek. Kiedy podniosła wieczko, ujrzała piękną złotą bransoletkę. Proste kółeczko z trzema brylantami. Wewnątrz Matthieu kazał wygrawerować napis, który uznał za najlepszą część prezentu. Carole przysunęła bransoletkę do świecy i gdy przeczytała napis, w jej oczach błysnęły łzy. „Uszanuj siebie. Kocham cię. Matthieu”. Pocałowała go i włożyła bransoletkę. W ten sposób chciał jej powiedzieć, że aprobuje jej postępowanie i kocha ją taką, jaka jest. Był to gest zarówno szacunku, jak i wielkiej miłości.

Ona też kupiła mu prezent. Uśmiechnął się, widząc, że pochodzi z tego samego sklepu. Otworzył pudełeczko równie ostrożnie jak ona swoje i zobaczył elegancki złoty zegarek. Podarowała mu już jeden przed laty i nadal go nosił. Ariette wiedziała, że to prezent od niej, lecz powstrzymała się od komentarzy. Była to jedyna biżuteria, jaką nosił i Carole wiedziała, że zegarek będzie miał dla niego specjalne znaczenie. Ona też poleciła wygrawerować napis na kopercie. „Joyeux Noël. Je t'aime. Carole”. Był równie zadowolony z podarunku, jak ona ze swojego.

Restauracja znajdowała się blisko hotelu, wrócili więc spacerem, mając za plecami ochroniarzy. Oboje już zdążyli się do nich przyzwyczaić. Zatrzymali się przed wejściem i pocałowali. W tej chwili błysnął flesz. Odwrócili się i Carole szepnęła szybko:

- Uśmiechnij się.

Matthieu spełnił jej polecenie i oboje wybuchnęli śmiechem, a paparazzi znów zrobili im zdjęcie.

- Jeśli już cię dopadną, lepiej jest się uśmiechnąć do obiektywu.

- Kiedy mnie dopadną z zaskoczenia, zawsze wyglądam jak seryjny zabójca.

- Następnym razem pamiętaj o uśmiechu - powiedziała, gdy wchodzili do lobby.

Nie obchodziło ich już, że trafią do gazet. Nie mieli nic do ukrycia.

Matthieu odprowadził Carole do apartamentu i w saloniku znów ją pocałował. Stevie spakowała już rzeczy i poszła spać. Komputer Carole stał jeszcze na biurku, ale nie planowała pracować tego wieczoru.

- Nadal jestem od ciebie uzależniony - powiedział i znów ją pocałował. Nie mógł się już doczekać wspólnych chwil, gdy przyjedzie do Kalifornii. Zbyt dobrze pamiętał, jak cudownie było im razem.

- To niedobrze - powiedziała cicho Carole.

Nie chciała już powrotu do szaleństwa z przeszłości. Pragnęła ciepła i spokoju, a nie pełnej bólu namiętności. Lecz to był Matthieu, nie Sean. Pomimo swego wieku był potężnym, namiętnym mężczyzną. Sean był zupełnie inny. Matthieu był dla niej idealnym partnerem. Ich wspólna energia mogła rozświetlić świat. Początkowo była tym przerażona, lecz powoli się przyzwyczajała.

Siedzieli w saloniku i długo rozmawiali. Żadne z nich nie miało odwagi na coś więcej. Carole nie była jeszcze w pełni formy i lekarka sugerowała, by poczekała. A on nie chciał wystawić jej na niebezpieczeństwo i martwił się czekającym ją długim lotem.

Obiecał, że odwiezie ją na lotnisko. Wyjeżdżali z hotelu o siódmej, gdyż Carole musiała stawić się o ósmej do od-

prawy. Neurochirurg, który miał jej towarzyszyć, obiecał, że przyjedzie do hotelu o wpół do siódmej, by zbadać ją przed wyjazdem. Ustalił już wszystko ze Stevie, powiedział też, że jest bardzo podekscytowany podróżą.

Matthieu wyszedł w końcu po pierwszej. Kiedy Carole myła zęby i wkładała nocną koszulę, wyglądała na spokojną i szczęśliwą. Była podniecona planowanym przyjazdem Matthieu do Kalifornii i wszystkim, co planowała robić przed jego przyjazdem. W nadchodzących tygodniach czekało ją zupełnie nowe życie.

Stevie obudziła ją o szóstej. Carole była już ubrana i jadła śniadanie, gdy zjawił się młody lekarz. Wyglądał jak chłopaczek. Carole pożegnała się wcześniej ze swoją lekarką i wręczyła jej zegarek Cartiera z białego złota. Lekarka była zachwycona jej gestem.

Matthieu przyszedł punktualnie o siódmej. Jak zawsze miał na sobie garnitur i krawat. Powiedział, że w dżinsach i luźnym szarym swetrze Carole wygląda jak młoda dziewczyna. Chciała, żeby było jej wygodnie w podróży, a na wypadek, gdyby zaskoczyli ją paparazzi, nałożyła makijaż. Miała też na ręce bransoletkę od Matthieu. On też z dumą nosił swój nowy zegarek i ku wielkiej radości Carole co chwilę obwieszczał, która godzina.

- Słodko razem wyglądacie - oznajmiła Stevie, gdy zjawił się boy hotelowy, by zabrać bagaż.

Jak zawsze wszystko idealnie zaplanowała. Zostawiła napiwki dla obsługi i pokojówek, recepcjonistek, które jej pomagały, i dwóm zastępcom dyrektora. Matthieu był pod wrażeniem, gdy wychodziła z lekarzem z pokoju, niosąc torbę z komputerem Carole, torbę podręczną, gdy żegnała się z pielęgniarzką i rozmawiała z ochroniarzami.

- Jest świetna - powiedział do Carole, gdy jechali windą.

- To prawda. Jest ze mną od piętnastu lat. I przyjedzie wiosną do Paryża.

- Jej mąż nie będzie miał nic przeciwko temu?

Carole powiedziała mu, że Stevie prawdopodobnie wyjdzie za mąż.

- Najwyraźniej nie. Już wie, że dostanie mnie w pakiecie.

Na lotnisko pojechali dwoma samochodami: Carole z Matthieu, a Stevie, lekarz i ochroniarze wynajętą limuzyną. A znani im już paparazzi zrobili zdjęcia Carole, gdy wsiadała do samochodu. Zatrzymała się na chwilę, by się uśmiechnąć promiennie i pomachać. Wyglądała jak na gwiazdę filmową przystało, z długimi jasnymi włosami i brylantami w uszach. Nikomu nawet nie przyszłoby do głowy, że była poważnie ranna. Pod warstwą starannie nałożonego podkładu blizna była prawie niewidoczna.

W drodze na lotnisko rozmawiali z ożywieniem, a Carole nie mogła się uwolnić od wspomnień sprzed piętnastu lat, kiedy Matthieu ostatni raz odwoził ją na lotnisko. Dla obojga był to straszliwy poranek. Ona nie mogła przestać szlochać, przekonana, że już nigdy go nie zobaczy. Tym razem wysiadła z samochodu uśmiechnięta, przeszła przez kontrolę i razem z Matthieu weszła do saloniku pierwszej klasy. Ze względu na swoją pozycję Matthieu otrzymał pozwolenie od Air France, by udać się tam razem z nią.

Pół godziny przed lotem lekarz dyskretnie zmierzył ciśnienie i puls Carole. Wszystko było w porządku, a on sam nie mógł się już doczekać lotu pierwszą klasą.

Kiedy ogłoszono lot, Matthieu ruszył z nią do wyjścia. Rozmawiali do ostatniej minuty, a na koniec wziął ją w ramiona.

- Tym razem jest inaczej - powiedział, przywołując te same wspomnienia.

- Tak. - Oboje byli wdzięczni za tę drugą szansę. - To był jeden z najgorszych dni w moim życiu - powiedziała cicho, podnosząc wzrok.

- W moim też - odparł i mocno ją przytulił. - Uważaj na siebie po powrocie do domu. Nie przemęczaj się. Nie musisz zrobić wszystkiego naraz.

W ciągu ostatnich dni jej życie znów nabrało tempa. Powoli zaczynała się czuć jak dawna Carole.

- Lekarz mówi, że wszystko jest w porządku.

- Nie kuś losu - ostrzegł ją, gdy podeszła Stevie i powiedziała, że czas już wsiadać na pokład. Carole skinęła głową i znów spojrzała na Matthieu. W jego oczach ujrzała radość.

- Baw się dobrze z dziećmi - powiedział.

- Zadzwoń zaraz po przyjeździe - obiecała.

Stevie podała mu wszystkie informacje dotyczące lotu.

Pocałowali się i tym razem nie przeszkodził im żaden fotograf. Carole z trudem wyswobodziła się z jego ramion. Jeszcze przed kilkoma dniami bała się otworzyć dla niego serce, a teraz czuła, że coraz bardziej się do niego zbliża. Rozstanie napawało ją smutkiem, ale jednocześnie cieszyła się na powrót do Los Angeles. Mogła przecież w ogóle nie wrócić do domu. Wszyscy byli tego świadomi, gdy w końcu ruszyła powoli w stronę samolotu. Zatrzymała się jeszcze, odwróciła i rzuciła Matthieu promienny uśmiech gwiazdy, który poruszał fanów na całym świecie. Patrzyła na niego przez długą chwilę, szepnęła bezgłośnie: „*Je t'aime*”, po czym odwróciła się i weszła do samolotu. Wracала do domu, mając w sercu Matthieu. Tym razem z nadzieją, a nie z bólem.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

Lot do Los Angeles przebiegł bez najmniejszych zakłóceń. Młody neurochirurg kilka razy zmierzył puls i ciśnienie Carole, ale nic się nie działo. Zjadła dwa posiłki, obejrzała film, a potem rozłożyła fotel, skuliła się pod kocem i przespała resztę podróży. Stevie obudziła ją przed lądowaniem, by mogła poprawić makijaż, uczesać się i umyć zęby. Istniało duże prawdopodobieństwo, że na lotnisku pojawią się dziennikarze. Linie lotnicze zaproponowały jej, by skorzystała z wózka, lecz odmówiła. O wiele bardziej wolała opowieść o cudownym ozdrowieniu od wizji powrotu jako inwalidki. Pomimo długiego lotu czuła się dużo silniejsza. Było to po części związane z Matthieu i wspólnymi planami, lecz również z wewnętrznym poczuciem spokoju i wdzięczności. Nie tylko przeżyła zamach w tunelu, ale nie dała się pokonać.

W milczeniu wyglądała przez okno, oglądając budynki, baseny, znajome widoki. Kiedy ujrzała napis „Hollywood”, uśmiechnęła się i spojrzała na Stevie. Był taki czas, kiedy myślała, że już nigdy tego wszystkiego nie zobaczy. W jej oczach błysnęły łzy. Tyle się wydarzyło w ciągu tych dwóch miesięcy. Aż kręciło się jej w głowie, gdy koła samolotu dotknęły pasa.

- Witaj w domu - powiedziała Stevie z szerokim uśmiechem.

Carole o mało nie wybuchnęła płaczem, tak wielką poczuła ulgę. Młody lekarz był podekscytowany przyjazdem do Los Angeles. Na lotnisku czekała na niego siostra, u której miał spędzić cały tydzień.

Carole wyszła z samolotu jako jedna z pierwszych. Czekał już na nią przedstawiciel Air France, by pomóc jej szybko przejść przez kontrolę. Carole nie miała do oclenia nic z wyjątkiem bransoletki od Matthieu. I w końcu zgodziła się skorzystać z wózka, by przejechać dużą odległość do stanowiska kontroli paszportowej. Celnicy zostali już powiadomieni, że zaraz się przy nich zjawi. Miała przygotowaną deklarację i gdy podano jej wysokość cła, szybko wypisała czek. Potem sprawdzono jej paszport i było po wszystkim.

- Witamy w domu, pani Barber. - Celnik uśmiechnął się, gdy wstała z wózka, na wypadek, gdyby za drzwiami czekali na nią dziennikarze. I dobrze zrobiła, bo stawili się tłumnie. Krzyczeli i wykrzykiwali jej imię, raz po raz błyskając fleszami, a ona przeszła obok nich, silna i promiennie uśmiechnięta.

- Jak się pani czuje?... Czy z głową wszystko dobrze?... Co się stało?... Jak się pani czuje, wracając do domu?...

- Wspaniale! Po prostu wspaniale!

Rozpromieniła się, gdy Stevie wzięła ją pod rękę i pomogła się przecisnąć przez tłum. Zatrzymali ją jednak na całe piętnaście minut, robiąc dziesiątki zdjęć.

Kiedy wsiadali do czekającej przed lotniskiem limuzyny, Carole wyglądała na zmęczoną. Stevie wynajęła już pielęgniarkę, która miała z nią zamieszkać. Carole nie potrzebowała opieki medycznej, ale lepiej, by przynajmniej na początku nie zostawała sama. Zgodziła się na pielęgniarkę, ale tylko do przyjazdu dzieci, a najwyżej przyjazdu Mat-

thieu. Dobrze było mieć kogoś przy sobie w nocy. Stevie wracała przecież do swojego mężczyzny, życia i łóżka. Ona też z radością wróciła do domu. Chciała wreszcie świętować telefoniczne oświadczenia.

Matthieu zadzwonił do Carole jako pierwszy, dosłownie w chwili, gdy przekroczyły próg. Martwił się o nią przez cały dzień i noc. Kiedy Carole dotarła do domu, w Paryżu była dziesiąta wieczorem, a pierwsza po południu w Los Angeles.

- Wszystko w porządku? - zapytał zaniepokojony. - Jak się czujesz?

- Świetnie. Nie było żadnych problemów, nawet podczas startu i lądowania. - Lekarka Carole bała się, że zmiany ciśnienia mogą wywołać silny ból głowy, ale tak się nie stało. - Lekarz tylko jadł i oglądał filmy.

- To dobrze. Ale cieszę się, że z tobą leciał.

- Ja też - wyznała. Też się trochę bała.

- Już za tobą tęsknię - poskarżył się, ale był w dobrym nastroju. Niedługo się zobaczą i rozpoczną wspólne życie, bez względu na to, jaką przybierze ono formę.

- Ja też.

- Co zrobisz najpierw?

Matthieu był równie podekscytowany jak Carole. Wiedział, jak wiele znaczy dla niej powrót do domu.

- Nie wiem. Trochę się rozejrzę i podziękuję Bogu, że tu jestem.

Matthieu też był wdzięczny. Pamiętał, jak bardzo był wstrząśnięty, kiedy zobaczył ją po raz pierwszy w szpitalu La Pitié Salpêtrière. Wyglądała jak martwa. I była bliska śmierci. Jej powrót do zdrowia przypominał ponowne narodziny. A teraz mieli także siebie. Dla obojga było to spełnienie marzeń.

- Mój dom jest piękny - powiedziała, rozglądając się dookoła. - Już zapomniałam, jaki jest śliczny.

- Nie mogę się doczekać, kiedy go zobaczę. Rozmawiali jeszcze kilka minut. Dziesięć minut później

zjawiała się pielęgniarka, bardzo podekscytowana spotkaniem z wielką gwiazdą. Jak wszyscy, którzy o tym czytali, była przerażona wypadkiem w Paryżu i uznała powrót Carole do zdrowia za prawdziwy cud.

Carole weszła do sypialni i rozejrzała się. Już od jakiegoś czasu wszystko dokładnie pamiętała. Wyrzwała przez okno na ogród, a potem przeszła do gabinetu i usiadła przy biurku. Stevie już ustawiła na nim komputer. Pielęgniarka poszła przygotować lunch. Stevie poprosiła sprzątaczkę, by zrobiła dla nich zakupy. Jak zwykle pomyślała o wszystkim, do najdrobniejszego szczegółu.

Usiadły przy stole w kuchni, by zjeść lunch, jak często to robiły. W połowie kanapki z tuńczykiem Carole zaczęła płakać.

- Co się stało? - zapytała łagodnie Stevie, ale znała odpowiedź. Ten dzień był dla nich obu pełen emocji.

- Nie mogę uwierzyć, że jestem w domu. Nigdy nie myślałam, że jeszcze tu wrócę.

Wreszcie przyznała się do wielkiego strachu, jaki przeżywała. Nie musiała już być dzielna. Tyle przeżyła. Kiedy zdołała ująć z życiem z zamachu, do szpitala zakradł się terrorysta, by ją zabić. To było ponad ludzkie siły.

- Wszystko w porządku. - Stevie objęła ją i podała chusteczkę.

- Przepraszam. Sama nie wiedziałam, jak bardzo byłam tym wszystkim rozbita. I jeszcze Matthieu... tyle emocji naraz.

- Wyrzuć je z siebie - poradziła Stevie. - Jeśli tylko chcesz, zacznij krzyczeć.

Pielęgniarka sprzątnęła ze stołu, a Carole i Stevie siedziały jeszcze przez jakiś czas. Potem Stevie zaparzyła filiżankę waniliowej herbaty i podała ją Carole.

- Powinnaś wrócić do domu - przypomniała jej Carole. - Alan na pewno nie może się już doczekać.

- Przyjedzie po mnie za pół godziny. Zadzwoń i powiem ci, jak sprawy się mają. - Stevie wyglądała na zdenerwowaną i podekscytowaną.

- Baw się dobrze i naciesz się nim. Możesz do mnie zadzwonić jutro.

Czuła się winna, że zabiera Stevie tyle czasu. Jej asystentka zawsze wykraczała poza zakres swoich obowiązków i służyła jej całym sercem i duszą.

Stevie wyszła pół godziny później, gdy Alan dwukrotnie dał znak klaksonem. Kiedy pędziła do drzwi, Carole życzyła jej szczęścia. Pielęgniarka pomogła jej rozpakować rzeczy, a potem Carole usiadła przy biurku i wyglądała przez okno. Komputer czekał na nią, ale czuła się zbyt zmęczona, by go włączyć. Była już trzecia po południu, w Paryżu północ.

Późnym popołudniem wyszła do ogrodu i zadzwoniła do dzieci. Chloe miała przyjechać nazajutrz i powiedziała, że już nie może się doczekać spotkania. Carole chciała odpocząć, by przywitać ją w pełni sił, ale jednocześnie musiała się przestawić na nowy czas, więc położyła się dopiero o dziesiątej. W Paryżu był już ranek. Zasnęła w chwili, gdy przyłożyła głowę do poduszki i zdumiała się, widząc Stevie, gdy obudziła się następnego ranka o wpół do jedenastej. Stevie zajrzała do jej pokoju z szerokim uśmiechem na ustach.

- Nie śpisz już?

- Która godzina? Spałam chyba dwanaście godzin. -Carole przeciągnęła się i ziewnęła.

- Potrzebowałam tego.

Stevie rozsunęła zasłony. Carole natychmiast dostrzegła pierścionek z małym brylantem na jej lewej ręce.

- I co?

Bolała ją głowa, a rano miała wyznaczoną wizytę u neurologa i neuropsychologa, którzy pracowali wspólnie z pacjentami po urazach mózgu. Doszła jednak do wniosku, że ból głowy to normalna reakcja na zmianę czasu i długi lot.

- Nadal jesteś wolna w sylwestra? - zapytała Stevie, aż kipiąc z podniecenia.

Carole się rozpromieniła.

- Zamierzasz to zrobić?

- Tak - mruknęła Stevie z cieniem paniki w głosie i wyciągnęła rękę, by pokazać pierścionek. Był nieduży, ale niezwykle piękny i świetnie pasował do jej dłoni. Carole była bardzo szczęśliwa. Stevie zasługiwała na szczęście za wszystko, co robiła dla innych, a zwłaszcza dla szefowej. -Polecimy do Vegas rankiem w sylwestra. Alan zarezerwował już dla nas pokoje w Bellagio.

- Będę tam. Z wielką radością. O mój Boże, musimy iść na zakupy. Potrzebna ci jest sukienka. - Carole natychmiast się ożywiła.

- Możemy pojechać z Chloe. Dziś powinnaś odpocząć. Wczoraj miałaś długi dzień.

Carole powoli wstała z łóżka i poczuła się znacznie lepiej, gdy wypila herbatę i zjadła grzanekę. Stevie pojechała z nią do lekarza i po drodze rozmawiały o ślubie. Neurolog oznajmił Carole, że wszystko jest w porządku, lecz zalecił odpoczynek. Ze zdumieniem przeczytał jej kartę pacjenta i sprawozdanie lekarki z Paryża, która zrobiła dla niego krótkie streszczenie po angielsku.

- Ma pani szczęście - powiedział.

Przewidywał, że będzie jeszcze miała problemy z pamięcią przez następne miesiące, ale to samo słyszała w Paryżu. Carole nie była szczególnie zachwycona lekarzem i wolała swoją francuską panią doktor. Ale miała się z nim spotkać dopiero za miesiąc. Wtedy zrobią jej kolejną tomo-

grafię, by się upewnić, że wszystko jest w porządku. Nadal będzie też pracowała z fizjoterapeutami.

Ogromne wrażenie na Carole i Stevie wywarła pani neuropsycholog, która zjawiała się w gabinecie tuż po neurologu - bardzo metodycznym, dokładnym i oschłym. Ona wpadła do środka jak promień słońca - drobna, z wielkimi niebieskimi oczami, piegami i burzą rudych włosów. Wyglądała jak wróżka.

Uśmiechnęła się do Carole i przedstawiła się jako doktor Oona O'Rourke. Była typowa Irlandką. Sam jej widok wywołał uśmiech na twarzy Carole, gdy przysiadła na stole naprzeciwko nich. Stevie towarzyszyła Carole w gabinecie w roli moralnej podpory i by podpowiedzieć szczegóły, których Carole mogła nie pamiętać lub w ogóle nie znała.

- Słyszałam, że trochę sobie pani polatała w tunelu we Francji. Imponujące. Czytałam o tym. Jak było?

- Nie tak zabawnie, jak mogłoby się wydawać - odparła Carole. - Nie tak sobie zaplanowałam wyjazd do Paryża. - Doktor O'Rourke spojrzała na kartę i zapytała, jak się mają sprawy z pamięcią.

- O wiele lepiej - wyznała Carole. - Na początku było okropnie. Nie miałam pojęcia, kim jestem i nikogo nie poznawałam. Totalna pustka.

- A teraz?

Niebieskie oczy widziały wszystko, a uśmiech był bardzo ciepły. Carole nie miała podobnej opieki w Paryżu, lecz jej nowy neurolog z Los Angeles uważał, że czynnik psychologiczny jest bardzo ważny i zalecił co najmniej trzy lub cztery wizyty, mimo że Carole radziła sobie świetnie.

- Dużo pamiętam. Nadal mam kilka luk, ale są niczym w porównaniu z tym, co było po odzyskaniu przytomności.

- Czy miała pani ataki paniki? Problemy ze snem? Bóle głowy? Dziwne zachowania? Depresję?

Carole odpowiedziała przecząco na wszystkie pytania, z wyjątkiem lekkiego bólu głowy tuż po przebudzeniu tego dnia. Doktor O'Rourke przyznała, że Carole świetnie sobie poradziła.

- Wygląda na to, że miała pani wielkie szczęście, jeśli można to tak nazwać. Tego typu urazy są niezwykle trudne do przewidzenia. Nasz mózg to bardzo dziwny i cudowny instrument. Czasami mam wrażenie, że zajmujemy się bardziej sztuką niż nauką. Planuje pani powrót do pracy?

- Przez jakiś czas nie. Pracuję teraz nad książką, a scenariusze zacznę czytać dopiero wiosną.

- Nie spieszyłabym się. Przez jakiś czas może być pani zmęczona. Ciało powie pani, na co jest gotowe i może ostro zareagować, gdy zaczniesz je pani zbyt ekspluatawać. Jeśli pani przesadzi, znów mogą się pojawić zaniki pamięci. - Ta perspektywa przestraszyła trochę Carole, a Stevie rzuciła jej ostrzegawcze spojrzenie. - Coś jeszcze panią niepokoi? - zapytała lekarka.

- Raczej nie. Czasami przeraża mnie tylko myśl, jak bliska byłam śmierci. Nadal dręczą mnie koszmary.

- To normalne.

Carole opowiedziała jej o napaści w szpitalu.

- Wygląda na to, że sporo pani przeszła. Przez jakiś czas powinna pani na siebie uważać. Potrzebuje pani czasu, by dojść do siebie po wstrząsie psychicznym i fizycznych urazach. Jest pani mężatką?

- Nie, wdową. Mój drugi mąż nie żyje. Na święta przyjadą do mnie moje dzieci i ich ojciec. - Wyglądała na bardzo szczęśliwą z tego powodu.

Lekarka się uśmiechnęła.

- Ktoś jeszcze?

Carole spojrzała na nią z uśmiechem.

- W Paryżu odnowiłam dawną znajomość. On przyjedzie do mnie zaraz po świętach.

- Świetnie. Niech się pani rozerwie, zasłużyła pani na to.

Rozmawiały jeszcze przez chwilę i lekarka zaproponowała kilka ciekawych i zabawnych ćwiczeń, by pobudzić pamięć Carole. Po wyjściu z gabinetu Stevie i Carole były nią zachwycone.

- Jest słodka - powiedziała Stevie.

- I mądra - dodała Carole. - Podoba mi się.

Czuła, że może zapytać ją o wszystko lub zwierzyć się, gdy wydarzy się coś nieprzewidzianego. Zapytała nawet o seks z Matthieu. Doktor O'Rourke zapewniła ją, że nie ma żadnych przeciwwskazań, ale zaleciła korzystanie z prezerwatyw, czym zawstydziła Carole. Już od dawna nie musiała się o to martwić. Ze swoim szelmowskim uśmiechem lekarka wyjaśniła, że nie ma sensu dodawać jeszcze ryzyka związanego z chorobami przenoszonymi drogą płciową. Carole roześmiała się i znów poczuła się jak młoda dziewczyna.

Kiedy wychodziła z gabinetu, odczuwała ulgę, że znalazła lekarkę, z którą może swobodnie porozmawiać, gdyby po powrocie do domu pojawiły się jakieś niepokojące objawy. Na razie jednak czuła się znakomicie. Nie mogła się już doczekać spotkania z rodziną i ślubu Stevie.

W drodze do domu uparła się, by zatrzymały się u Barneya i kupiły suknię dla Stevie. Stevie przymierzyła trzy, lecz najbardziej spodobała się jej pierwsza. Carole kupiła ją dla niej jako prezent ślubny. Na parterze znalazły też białe satynowe pantofelki Manolo Blahnika. Długa biała sukienka doskonale podkreślała posągowe kształty Stevie. Znalazły też ciemnozieloną sukienkę dla Carole: krótką i bez ramiączek. Carole przyznała, że czuje się trochę jak matka panny młodej.

Chloe miała przyjechać dopiero o siódmej, więc po południu krzątały się po domu, by przygotować wszystko na jej przyjazd. Stevie wybierała się po nią na lotnisko,

w ostatniej chwili Carole też się na to zdecydowała. Wyszły z domu o szóstej. O piątej florystka Carole dostarczyła ubraną choinkę, więc w domu od razu zapanował świąteczny nastrój.

W drodze na lotnisko rozmawiały oczywiście o ślubie.

- Nie mogę uwierzyć, że to robię - powtórzyła Stevie po raz setny tego dnia. Carole tylko się uśmiechnęła. Obie wiedziały, że podjęła słuszną decyzję. - Nie sądzisz, że zwariowałam, prawda? A jeśli po pięciu latach go znienawidzę?

- Nie znienawidzisz, a jeśli nawet to zrobisz, to wtedy porozmawiamy. Nie, nie uważam, że zwariowałaś. To dobry człowiek i kocha cię, a ty kochasz jego. Nie przeszkadza mu, że nie chcesz mieć dzieci?

- Nie. Mówi, że ja mu wystarczę.

- To dobrze.

Kiedy wysiadały z samochodu, zadzwoniła komórka Carole. To był Matthieu.

- Co ty knujesz? - zapytał wesoło.

- Odbieram Chloe z lotniska. Byłam dziś u lekarza i powiedział, że wszystko jest w porządku. A w drodze powrotnej kupiliśmy suknię ślubną dla Stevie. - Miło było dzielić się z nim przeżyciami. Po koszarze Paryża każda minuta wydawała się szczególnym darem.

- Teraz mnie zaniepokoiłaś. Za dużo robisz. Lekarz ci pozwolił, czy powinnaś wypoczywać?

W Paryżu była prawie czwarta rano. Obudził się i postanowił do niej zadzwonić. Wydawała się tak daleka. Uwielbiał słyszeć jej głos. Był bardzo podekscytowany i czuł się taki młody.

- Powiedział, że mam się pojawić dopiero za miesiąc. Kiedy to mówiła, przypomniała sobie, jak to było, gdy

nosiła jego dziecko, lecz szybko odsunęła od siebie tę myśl. Za bardzo ją zasmucała. On zawsze domagał się najnow-

szych wieści po wizycie u lekarza i całował jej rosnący brzuch. Poszedł też na jedną wizytę, by posłuchać bicia serca dziecka. Wiele razem przeszli, zwłaszcza po poronieniu i śmierci jego córki. Te przeżycia związały ich na zawsze.

- Tęsknię za tobą - powtórzył.

Zniknęła z jego życia na piętnaście lat, a kiedy wróciła, każdy dzień bez niej zdawał się nie mieć końca. Nie mógł się już doczekać przyjazdu. Następnego dnia wyjeżdżał na narty z dziećmi i obiecał, że do niej zadzwoni. Żałował, że ona nie może jechać razem z nimi, nawet jeśli nie wolno jej jeździć na nartach. Carole nigdy nie poznała jego dzieci i chciał, by stało się to teraz. Wiedziała, że będzie to dla niej wielkim przeżyciem, ale na razie cieszyła się na spotkanie z własnymi.

Razem ze Stevie czekały, aż Chloe przejdzie przez odprawę. Chloe wiedziała, że Stevie po nią wyjedzie, ale zdumiała się, widząc także matkę.

- Przyjechałaś? - spytała zaskoczona, obejmując ją mocno. - Czy powinnaś? Dobrze się czujesz? - Wyglądała na zaniepokojoną, lecz zachwyconą i Carole cieszyła się, że wpadło jej do głowy, by przyjechać na lotnisko. Warto było podjąć ten wysiłek, by zobaczyć na twarzy Chloe wyraz zachwyty i wdzięczności. Chloe upajała się miłością matki, a tego właśnie pragnęła Carole.

- Czuję się świetnie. Byłam dziś u lekarza. Mogę robić, co zechcę, oczywiście w granicach rozsądku. A to wydało mi się rozsądne. Nie mogłam się doczekać, żeby cię zobaczyć.

Objęła córkę, a Stevie poszła po samochód. Carole jeszcze nie prowadziła i postanowiła przez jakiś czas nie próbować. Lekarze stanowczo tego nie zalecali, a ona nie czuła się na siłach, by zmierzyć się z panującym w Los Angeles ruchem.

W drodze z lotniska Carole opowiedziała Chloe o planach małżeńskich Stevie. Chloe była zachwycona. Znała Stevie niemal przez całe swoje życie i kochała ją jak starszą siostrę.

Kiedy dotarli do domu, Stevie wróciła do siebie, a Chloe z matką usiadły w kuchni. Chloe spała w samolocie, więc nie była zmęczona. Carole zrobiła jej jajecznicę, a potem zjadły lody. Położyły się spać prawie o północy. A następnego dnia pojechały na świąteczne zakupy. Carole nie miała prezentów dla nikogo i tylko dwa dni, by to nadrobić. Boże Narodzenie będzie tego roku skromne, ale wspaniałe.

Następnego dnia u Barneya i Neimana kupiła prezenty dla Jasona, Stevie i obojga dzieci. Kiedy tylko weszły z Chloe do domu, zadzwonił Mike Appelsohn.

- Wróciłaś! Dlaczego do mnie nie zadzwoniłaś? - zapytał z wyrzutem.

- Wróciłam dopiero przedwczoraj. A wczoraj wieczorem przyjechała Chloe.

- Zadzwoniłem do Ritza i powiedzieli mi, że się wymeldowałaś. Jak się czujesz? - Nadal się o nią martwił. Jeszcze przed miesiącem stała na progu śmierci.

- Świetnie. Jestem trochę zmęczona, ale to normalne przy zmianie czasu. A jak ty się miewasz?

- Jestem okropnie zajęty. Nie znoszę tej pory roku. -Przez kilka minut rozmawiali o błahostkach, po czym Mike przeszedł do głównej przyczyny swego telefonu. - Co robisz we wrześniu przyszłego roku?

- Wybieram się na studia - zażartowała. - Dlaczego pytasz?

- Naprawdę? - zapytał zdziwiony.

- Nie. Skąd mam wiedzieć, co będę robić we wrześniu? Na razie cieszę się, że tu jestem. Bo mogło mnie nie być.

- Nie musisz mi przypominać. - Carole nadal była

wzruszona jego przyjazdem do Paryża. Nikt inny nie zdobyłby się na to, by przylecieć tylko na jeden dzień. - Mała, mam dla ciebie rolę. Wspaniałą. Jeśli nie nakręcisz tego filmu, odchodzę. - Powiedział jej, kto podjął się reżyserii i kto zagra razem z nią. Proponowano jej główną rolę u boku dwóch znanych aktorów i wschodzącej młodej gwiazdy. Film miał ogromny budżet, a Carole pracowała już wcześniej z tym reżyserem i bardzo sobie tę współpracę chwaliła. Nie mogła uwierzyć własnym uszom.

- Mówisz poważnie?

- Jak cholera. Reżyser zaczyna w lutym zdjęcia do innego filmu w Europie. Będzie tam do lipca, a do sierpnia musi się uporać z montażem i postprodukcją. Będziesz więc miała czas, by napisać książkę, jeśli nadal nad nią pracujesz.

- Owszem. Już się do niej zabrałam.

- Planują trochę zdjęć w Europie. W Londynie i Paryżu. Reszta powstanie w Los Angeles. Co ty na to?

- Wspaniale.

Jeszcze nie powiedziała mu o Matthieu. Jego propozycja pasowała jednak idealnie do jej obecnych planów. Będzie mogła spędzać czas z Matthieu w Paryżu i Los Angeles, a Londyn był dodatkową atrakcją ze względu na Chloe.

- Prześlę ci jutro przez kuriera scenariusz. Chcą mieć odpowiedź w przyszłym tygodniu. Mają w rezerwie jeszcze dwie aktorki, które gotowe są zabić się dla tej roli. Czytałem scenariusz wczoraj w nocy i jest rewelacyjny.

Ufała mu. Zawsze mówił jej prawdę i mieli podobny gust. Zwykle podobały im się te same scenariusze.

- Przeczytam go natychmiast - obiecała.

- A tak poważnie, jak się czujesz? Myślisz, że dasz radę?

- Tak. Z każdym dniem czuję się lepiej. A lekarz dał mi wolną rękę.

- Tylko nie przesadzaj - ostrzegł ją, podobnie jak Matthieu. Obaj znali ją zbyt dobrze. Od początku kariery zawsze parła do przodu, choć ostatnio trochę zwolniła. Czowała jednak, że jej silniki znów zaczynają grać. Miała stanowczo za długą przerwę. - Później będziesz żałować.

- Wiem. Nie jestem aż tak głupia. - Zdawała sobie doskonale sprawę z powagi sytuacji. Nadal potrzebowała czasu, by w pełni odzyskać siły. Na razie jednak nie miała żadnych wielkich planów. Razem z Matthieu nie muszą się z niczym spieszyć. A książkę będzie pisać powoli. Miała jeszcze osiem miesięcy, nim ewentualnie zacznie kręcić film.

- No dobra, malutka. Dzięki temu filmowi wrócisz do

- Na to wygląda. Nie mogę się doczekać, żeby przeczytać scenariusz.

- Oszalejesz na jego punkcie. Zjem własne buty, jeśli tak się nie stanie.

To było duże wyzwanie. Mike był potężnym mężczyzną i nosił rozmiar czterdzieści osiem.

- Zadzwoń do ciebie zaraz po świętach.

- Wesołych świąt, Carole - powiedział wzruszony Mike. Nie mógł sobie wyobrazić, że tak niewiele brakowało, a wszyscy by ją oplakiwali. To byłaby prawdziwa tragedia nie tylko dla niego.

- Wesołych świąt - powiedziała i odłożyła słuchawkę.

Przy kolacji opowiedziała Chloe o scenariuszu i zauważyła, że przez jej twarz przebiegł cień. Po raz pierwszy uświadomiła sobie, jak bardzo córka nienawidzi jej pracy.

- Jeśli się na to zdecyduję, będziemy kręcić w Londynie. Spędzałybyśmy razem dużo czasu. A ty przyleciałabyś do Paryża, gdy tam będziemy.

Twarz Chloe pojaśniała. Widziała, jak bardzo matka się

stara i wiele to dla niej znaczyło. Choć jej zdaniem w przeszłości popełniła wiele grzechów, teraz próbowała je wszystkie odpokutować.

- Dzięki, mamó. Będzie wspaniale.

Kolację zjadły same. Zamówiły chińszczyznę na wynos i pielęgniarka pojechała ją odebrać. Carole nie chciała marnować ani minuty z czasu, który miała spędzić z córką. Chloe spała z nią tej nocy i chichotały jak nastolatki. Następnego dnia pojechały odebrać z lotniska Jasona i Anthony'ego. Stevie miała w pełni zasłużony wolny dzień, do pracy wracała dopiero po świętach.

Po południu kurier przywiózł scenariusz od Mike'a. Carole ledwie rzuciła na niego okiem i już wiedziała, że jest świetny. Zamierzała przeczytać go wieczorem w pierwszy dzień świąt, gdy wszyscy pójdą spać. Ale już była niemal pewna, że się jej spodoba. Mike miał rację. A jej rola była rewelacyjna. Opowiedziała o tym Matthieu. Był zachwycony, bo wiedział, jak bardzo pragnie wrócić do pracy. A rola wydawała się dla niej idealna.

Anthony i Jason przeszli przez kontrolę jako pierwsi. Chloe przywiozła ich do domu, a po drodze rozmawiali z ożywieniem, przywołując czasami zabawne i wstydliwe wspomnienia z minionych świąt. Śmiali się do łez, gdy przypomnieli sobie, jak pięcioletni Anthony przewrócił w Nowym Jorku choinkę, bo próbował przyłapać świętego Mikołaja w chwili, gdy będzie przechodził przez komin. Carole pamiętała teraz niemal wszystko.

Kiedy dotarli do domu, zamówili pizzę. Gdy dzieci poszły już do swoich pokoi, Jason wszedł do kuchni po coś do picia i zastał tam Carole.

- Jak się naprawdę czujesz? - zapytał.

Wyglądała lepiej, niż gdy ją widział ostatnio, ale nadal była blada. Od powrotu do domu była bardzo czynna, pewnie jak zwykle, za bardzo.

- Dobrze - odparła i wyglądało, że sama jest tym zaskoczona.

- Nieźle nas wystraszyłaś.

Po wypadku był dla niej cudowny i Carole nadal była wzruszona jego postawą i słowami.

- Ja też się okropnie bałam. To było straszne, ale na szczęście wszystko dobrze się skończyło.

- Na szczęście - odparł z uśmiechem.

Rozmawiali jeszcze przez chwilę i Jason poszedł spać. Carole zatrzymała się na chwilę w swoim gabinecie. Lubiła tę porę, gdy w domu zapadała cisza, zwłaszcza kiedy dzieci były małe. Wtedy miała czas tylko dla siebie.

Spojrzała na zegarek. Było tuż po północy, dziewiąta rano w Paryżu. Mogła zadzwonić do Matthieu, by złożyć mu życzenia świąteczne i przez chwilę nawet rozważała taką możliwość, lecz zmieniła zdanie. Mają przed sobą mnóstwo czasu. Niedługo będzie razem z nią w Los Angeles. Cieszyła się, że znów wkroczył w jej życie. Był nieoczekiwanym darem. Usiadła przy biurku, spojrzała na komputer i przeczytała ostatnie napisane zdania. Miała już w głowie całą książkę i wiedziała, co chce napisać.

Wyjrzała przez okno na podświetloną fontannę i staw. Jej dzieci spały w swoich pokojach. Był też Jason, kochający przyjaciel, prawie brat. Tak łagodnie uporali się z przeszłością. Miała przed sobą film. Za tydzień Stevie wyjdzie za mąż. Przeżyła atak terrorystyczny i wróciła jej pamięć. Zamknęła oczy i w milczeniu podziękowała Bogu za wszystkie błogosławieństwa, a potem się uśmiechnęła. Miała wszystko, czego pragnęła, a nawet więcej. Przede wszystkim miała siebie. Nie poświęciła swoich ideałów i wartości ani nic, co miało dla niej znaczenie. Była wierna sobie i osobom, które kochała. Spojrzała na bransoletkę, którą podarował jej Matthieu, i raz jeszcze przeczytała napis. „Uszanuj siebie”. Zrobiła to. Nie powiedziała jeszcze

rodzinie o Matthieu. Zrobi to we właściwym czasie. Wiedziała, że Anthony będzie zapewne protestował, ale z czasem się uspokoi. Miał prawo do własnego zdania i troski o nią. A ona miała prawo do swojego życia i podejmowania najlepszych, jej zdaniem, decyzji.

- Co robisz? - zapytał nagle głos za nią. W drzwiach stała Chloe w nocnej koszuli. Znow chciała spać z matką i Carole nie miała nic przeciwko temu. Przypominało jej to czasy, gdy Chloe była małą dziewczynką. Wtedy też uwielbiała z nią spać.

- Myślę - odparła Carole, odwracając się do niej z uśmiechem.

- O czym?

- O tym, za ile rzeczy muszę w tym roku dziękować.

- Ja też - powiedziała cicho Chloe i podeszła, by ją objąć. - Tak się cieszę, że tu jesteś. - A potem wybiegła na smukłych nogach do holu. - Chodź, mamó, idziemy spać.

- Dobrze, szefie - odparła Carole. Zgasła światło i poszła za córką do swojego pokoju. - Dziękuję - szepnęła, patrząc w górę z pełnym wdzięczności uśmiechem. W tym roku będą mieli bardzo wesołe święta.